[z.2]

MJR. DYPL. JERZY PAJĄCZKOWSKI-DYDYŃSKI.

PLANY OPERACYJNE MOCARSTW CENTRALNYCH PRZECIW ROSJI. (IV).

CZĘŚĆ III.

OCENA PLANÓW OPERACYJNYCH.

„Błąd popełniony w początkowem ugrupowaniu koncentracyjnem wojsk, nie daje się już właściwie powetować w całym przebiegu kampanji".

Marszałek Moltke.

I.

Rozważania nad myślą przewodnią czy też nad sposobem wykonania planów operacyjnych Niemiec i Austro-Węgier, dotyczących wojny z Rosją, muszą wyjść z założenia, że nie istniał jeden jednolity plan operacyjny mocarstw centralnych. Zastępowała go tylko wymiana poglądów pomiędzy sztabami generalnemi obu państw, opierająca się na ustalonej zasadzie, że Niemcy zwracają około 7/8 swych sił przeciw Francji, zaś Austro-Węgry około 5/6 przeciw Rosji; obydwie masy głównych sił tych państw będą działać zaczepnie.

Nie będę zatem rozpatrywał wspólnego błędu sztabów generalnych mocarstw centralnych, jakim był brak wspólnego jednolitego planu operacyjnego i wspólnego dowództwa nad całością sił zbrojnych Niemiec i Austro-Węgier razem wziętych. Takiego wspólnego planu i jednolitego dowództwa nie miały również mocarstwa trójporozumienia na wstępie działań 1914 r. Zapatrywania moje co do wspólnego dowództwa nad wojskami państw centralnych łączą się z zapatrywaniami tych, którzy twierdzą, że nie było ono możliwe z powodu trudności natury politycznej i personalnej. Natomiast możliwa do osiągnięcia była jednolitość

dowodzenia na wspólnym froncie austro-niemieckim przeciw Rosji, przyczem dowództwo całości powinno było przypaść temu ze sprzymierzeńców, który na froncie tym angażował swe główne siły, t. j. austro-węgierskiemu A. O. K.

Ciekawe jest przytoczyć zdania tych krytyków planów operacyjnych państw centralnych, którzy odrzucając plan Schlieffen-Moltke, oświadczają, że główny wysiłek Niemiec powinien był wpierw zwrócić się przeciw Rosji. Prof. Hans Delbrück, który twierdzi, że myśl gwałtownego marszu przez Belgję na Francję była chybiona, wychodzi z założenia: „Jeżeli się ma siły, by zniszczyć nieprzyjaciela, to się go niszczy, jeżeli zaś niema się ich, to trzeba się ograniczać". Zdaniem jego, z punktu widzenia strategji stopniowego zużycia nieprzyjaciela (Ermattungsstrategie), było wskazane zadowolić się na wstępie działań zwycięstwem nad siłami Rosjan, zebranemi na terenie Królestwa Polskiego, Litwy i Wołynia, a pozostać w defensywie przeciw Francji. Wówczas odpadłaby konieczność marszu przez Belgję i może też opóźniłoby się przystąpienie Anglji do działań wojennych. Sukcesy niemieckie we Francji zostały okupione stratą Galicji, czego można było uniknąć. Wzmocnione kilku korpusami niemieckiemi, wojska austro-węgierskie byłyby odniosły zwycięstwa, które utrzymałyby je w dobrym duchu przez dłuższy okres czasu. Oczywiście, początkowe zwycięstwo nad Rosjanami nie dałoby rozstrzygnięcia, w dalszym ciągu zatem należałoby już prowadzić na obydwóch frontacch wojnę obronną i „grać na remis". Do rozumowania tego przyłączają się Ziehkursch i płk. Boelke; ostatni twierdzi, że Kanny we Francji byłyby przyniosły rozczarowanie, gdyż nie doprowadziłyby do zawarcia pokoju z Anglją i Rosją; wątpliwe też, czy złamałyby wogóle opór Francji.

Pułkownik wojska holenderskiego I. C. van den Belt pisze, że główne siły Niemiec i Austro-Węgier pod wspólnem dowództwem niemieckiem, mogłyby w pierwszych działaniach odrzucić Rosjan poza Dniepr i na linję Witebsk — Narwa. Nie sądzi, by Rosjanie wycofali się, unikając boju, gdyż zbyt byli przekonani o tem, iż Niemcy wystąpią silnie na zachodzie, a wielkie armje rosyjskie, związane z kolejami, nie mogłyby tak szybko uniknąć bitwy.

Pułkownik wojska niemieckiego Klehmet, zwolennik działań obronnych przeciw Francji, oblicza, że wystarczyłyby na ten cel siły 10 korpusów linjowych i 6 rezerwowych (nie licząc kawalerji i formacyj landwehry), które mogłyby utrzymywać front Strass-

burg — Saarburg — Diedenhofen. Główne siły, t. j. 15 korpusów linjowych, 8½ korpusów rezerwowych, gros kawalerji, razem około miljona ludzi i 3.400 dział, można było skoncentrować w Prusach Wschodnich między Kłajpedą i Brodnicą, a trzy korpusy landwehry — pod Wrocławiem, Poznaniem i Toruniem. Te trzy korpusy i jedna armja z obszaru Brodnicy posunęłyby się na Dęblin i Warszawę przeciw rosyjskiej 2 armji, trzy armje rozbiłyby rosyjską 1. armję, zdobyłyby twierdze rosyjskie nad Niemnem i przecięły koleje strategiczne, wiodące z głębi Rosji. Jednocześnie jeszcze jedna armja niemiecka mogłaby przy współudziale marynarki wojennej posunąć się przez Rygę na Petersburg. Austrjacy, operując zgodnie z planem Conrada i pozostawiając minimalne siły przeciw Serbji, byliby też odnieśli swemi 4 armjami wielki sukces z południa, odciążeni bardzo szybko przez potężną ofensywę niemiecką. Ten stan rzeczy dałby się osiągnąć w kilku miesiącach, poczem na wschodzie pozostaliby sami Austrjacy i siły niemieckie tak małe, jak je miała 8 armja w sierpniu 1914 r., a główne siły niemieckie byłyby wolne dla frontu francuskiego. Gdyby wtedy przyłączyli się do sił austro-węgierskich Rumuni, możnaby około 20 korpusów niemieckich odesłać z frontu wschodniego na zachód.

Plan ofensywy niemieckiej w głąb Rosji, według płk. v. d. Belt, nie nadaje się wprost do zastanawiania się nad nim. Odrzucenie w ciągu 1 — 2 miesięcy Rosjan do linji Narwa — Kijów było utopją, zwłaszcza przy cofniętem w głąb rozwinięciu operacyjnem Rosjan, zgodnie z planem „G". Nie można przypuszczać, żeby Niemcy i Austrjacy zdołali tak odrazu osłabić Rosjan, by potem przez dłuższy okres czasu móc pozostawić na tak bardzo długim froncie tylko słabe siły.

Plan płk. Klehmeta zbija trafnie niemiecki generał Kabisch. Twierdzi on, że sieć kolejowa wiodąca do Prus Wschodnich, nie pozwalała na szybkie zebranie tak dużych mas wojska. Jakkolwiek Klehmet jedną armję transportuje morzem do Królewca, to jednak pozostaje jeszcze 14 korpusów linjowych i rezerwowych do przewiezienia dwiema linjami dwutorowemi w obszar koncentracji. Wymagałoby to 35 dni, licząc od terminu pogotowia wielkich jednostek w miejscach mobilizacji. Chyba przy użyciu trzeciej linji kolejowej, na Poznań, skąd jednostki maszerowałyby do obszaru koncentracji, możnaby w 25 dniach osiągnąć pogotowie 4 armij na linji Brodnica — Wystruć. O zaskoczeniu nieprzygotowanych Rosjan niema jednak mowy; chcąc obejść umocnienia

Narwi i Niemna od północy, należałoby wpierw pobić prawoskrzydłową armję rosyjską w obszarze Szawel, działając w terenie prawie bezdrożnym. Odległość od kolei z Tylży do Szawel wynosi 120 km; w kierunku tym prowadzi tylko jedna możliwa szosa. Od kolei Ełk — Gołdap prowadzą na wschód najgorsze drogi. Tylko Niemen byłby użyteczną linją do zaopatrywania wojsk. Natarcie na umocnione pozycje rosyjskie łączyło się ze stratą czasu, a w razie powodzenia Niemców w obszarze na północ od Kowna — Rosjanie wymknęliby się przed groźbą okrążenia na linję Dźwińsk — Wilno — Słonim, jak można wnosić z rewelacyj gen. Daniłowa. W każdym razie, zwycięstwo Niemców byłoby „pospolite", ich straty jednak znaczne. Gdyby potem główne siły odjechały przeciw Francji, a Rosjanie natarli silnie w nieco późniejszym terminie — nie zdołanoby ich powstrzymać.

Liczni najpoważniejsi dowódcy i pisarze wojskowi niemieccy stoją po stronie planu Schlieffena, krytykując tylko częściowo te zmiany, jakie wprowadził do niego Moltke młodszy. Generałowie: Ludendorff, Falkenhayn, Freytag, Hoffmann, Kuhl, Gröner, Tappen i ppłk. Förster — reprezentują ten właśnie kierunek i zgodnie twierdzą, że przeciw Rosji nie możnaby uzyskać rozstrzygnięcia na czas. Działania te doprowadziłyby do zapuszczenia się armij niemieckich w głąb Rosji przy równoczesnem niebezpieczeństwie klęski na zachodzie.

„Od stu lat niezmieniona pozostała najbardziej zasadnicza właściwość rosyjskiego teatru wojny: głębokość przestrzeni. Na niej załamał się Napoleon w 1812 r., w niej tkwiła zawsze jeszcze tajemnica operacyjna" — pisze gen. Gröner. Jak gdyby w odpowiedzi na to, rosyjski generał Dobrorolskij mówi: „Gdyby Niemcy w 1914 r. zwrócili główne uderzenie na nas, to nasze armje musiałyby skoncentrować się na tej mniej więcej linji, na której stały armje Barclay'a i Bagrationa z początkiem działań w 1812 r." [1]).

Dziś zresztą, gdy znamy już zamiary rosyjskiego Sztabu Generalnego na wypadek „G" i wiemy, że Rosjanie nie mogli być zaskoczeni koncentracją głównych sił niemieckich na wschodzie, gdy ponadto ocenimy ogromne trudności natury zwłaszcza komunikacyjnej, z jakiemi musieliby porać się Niemcy, walczący z cofającymi się Rosjanami, i zdamy sobie sprawę, że ofensywa

---

[1]) Wojna i Mir. zesz. 16/1924.

niemiecka straciłaby na sile właśnie wtedy, gdy siły rosyjskie, zwłaszcza na północy od Polesia, osiągałyby swą przewagę przez przybycie korpusów azjatyckich — musimy przyznać, że dla Niemców nie istniało inne rozwiązanie wojny na dwa fronty, jak usiłowanie pobicia wpierw Francuzów przy pozostawieniu na wschodzie tylko najbardziej ograniczonych sił. Plan Schlieffena — jednak bez równoczesnych działań w Lotaryngji, na które zgodził się Moltke młodszy — był jedynem możliwie dobrem rozwiązaniem dla niemieckiego Naczelnego Dowództwa.

Zgadzając się z ogólną myślą operacyjną Schlieffena, możnaby jeszcze rozważyć użycie słabych sił niemieckich na wschodzie. Pierwszy plan Schlieffena, dotyczący działań przeciw Rosjanom, datujący się z początku 1894 r., przewidywał natarcie z Górnego Śląska ku Dęblinowi; dopiero w parę lat później pojawiła się koncepcja koncentracji 8 armji w Prusach Wschodnich. Ten pierwszy plan rozpatrywał niedawno dr. Konrad Leppa, opierając się na doświadczeniach z jesiennej ofensywy 9 armji niemieckiej w 1914 r., zorganizowanej prawie analogicznie [1]). Autor przyjmuje, że Rosjanie nie weszliby dwiema armjami głęboko do Prus Wschodnich, gdyby armja niemiecka o sile 10 dywizyj posunęła się od Kluczborka ku Dęblinowi i pośrednio zagroziła Warszawie. Główne siły 1 i 2 armij rosyjskich ruszyłyby czemprędzej przez Warszawę i przejścia przez Wisłę poniżej Warszawy, aby wyjść na północną flankę armji śląskiej. Jeżeliby Rosjanie dość późno stwierdzili marsz armji śląskiej ku Dęblinowi i szczupłość sił niemieckich w Prusach, to możliwe byłoby pobicie rosyjskich armij 9, 4, 5 i może części 3-ej przez siły państw centralnych, zanim mogłyby zainterwenjować wojska rosyjskie przesunięte z północy. Pozostawiony w Prusach Wschodnich I korpus (3 dywizje) i jedna dywizja kawalerji załogi Królewca, twierdz nadwiślańskich i Poznania — utrudniłyby zajęcie Prus Wschodnich i związałyby poważne siły rosyjskie. Wobec tego, że w jesieni 1914 r. Rosjanie nie zdołali powstrzymać szybkiej ofensywy 9 armji niemieckiej na zachód od Wisły, Leppa twierdzi, że niespodziane natarcie Niemców ze Śląska, skoordynowane z marszem grupy Kummera i ze zwycięską ofensywą 1 i 4 armij austrjackich, odniosłoby pełne powodzenie, zgodnie z planem Schlieffena z 1894 r., dążącym do rozstrzygnięcia w obszarze Lublina. Rozumowanie autora,

---

[1]) „Schlieffen in Polen", Deutsche Wehr, Nr. 15/1930.

polemizującego z zastrzeżeniami Waldersee'go z r. 1894, nie może jednak zachwiać argumentu tego generała, który obawiał się, że Rosjanie zdołają na czas wyjść z Warszawy i Dęblina na południe i uderzą w północną flankę w najdotkliwszym momencie forsowania Wisły. Waldersee wyraził się podówczas: „Jeśli armja przekroczy Wisłę, to musi zwyciężyć lub ponieść zupełną klęskę". Leppa przyznaje gen. Waldersee słuszność, wątpi jednak, by maszerujący ku Lublinowi Rosjanie przyszli tam przed zapadnięciem rozstrzygnięcia na korzyść Niemców i Austrjaków. „Zresztą w każdej rozstrzygającej bitwie chodzi ostatecznie o zwycięstwo lub klęskę". Autor pomija jednak milczeniem zaskoczenie, jakiemu ulegli Austrjacy ze strony 8 armji rosyjskiej, a przecież powodzenie 3 i 8 armij rosyjskich mogłoby zaważyć ujemnie na losach bitwy pod Lublinem.

Ostatnio jeszcze niemiecki podpułkownik Schäfer starał się wykazać, że Niemcy nie zobowiązali się wobec Conrada do działań zaczepnych siłami 8 armji. Schäfer przyznaje, że Moltke obiecał w liście z 19 marca 1909 r., iż 8 armja będzie działać zaczepnie ku Narwi, utrzymuje jednak, że w sierpniu 1914 r. obietnica ta nie mogła być już aktualna. W żadnym zaś razie nie ustalono obszaru Siedlec, jako celu operacyjnego dla 8 armji; mógł to być cel dla późniejszej ofensywy niemieckiej, wykonanej większemi siłami, po rozstrzygnięciu na zachodzie. Autor słusznie podkreśla, że wynik spotkania się Moltkego z Conradem w maju 1914 r. jest nam znany tylko z jednostronnego przedstawienia sprawy przez Conrada [1]), który miał zakończyć tę ostatnią rozmowę znamiennem zdaniem: „Więc będziemy musieli najmniej przez 6 tygodni nadstawiać nasze plecy pod uderzenia Rosjan". Schäfer nie umie jednak wytłumaczyć, dlaczego z początkiem działań 8 armji, dnia 13 sierpnia 1914 r., Conrad domagał się działania zaczepnego Niemców na Siedlce, pisząc, że „tylko wtedy można spodziewać się powodzenia, jeśli i te siły niemieckie (więc 8 armja) uderzą wspólnie z naszemi, działającemi między Bugiem a Wisłą". Twierdzi, że Moltke czuł się obowiązany tylko do związania $19^1/_2$ dywizyj rosyjskich, nie zaś do uczynienia zadość żądaniu wspólnego uderzenia w obszar Siedlec. Fakt związania przez 8 armję niemiecką przeszło 30 dywizyj rosyjskich usprawiedliwia zaniechanie wspólnej ofensywy ku Siedlcom oraz zredukowanie sił 8 armji do 9 dywizyj.

---

[1]) Conrad III. str. 669.

W odpowiedzi na to, austrjacki generał Steinitz, który przyjmuje nawet, że Niemcy słusznie rozpoczęli działania przeciw armji Rennenkampfa, wykazuje na zasadzie położenia 8 armji w dniu 20 sierpnia 1914 r., że Prittwitz powinien był doprowadzić do zwycięskiego końca bitwę pod Gąbinem — Stołupianami. Następnie, osłaniając się mniejszemi siłami (2 — 3½ dywizyj landwery i 1 dywizji kawalerji), mógł szybko skoncentrować około 7 dywizyj piechoty w obszarze Biskupice — Rastembork. Armję Samsonowa opóźniałyby tymczasem siły, przedstawiające wartość około 4-ch dywizyj, ogólnie na Olsztyn. Zkolei nastąpiłoby pobicie Rosjan w obszarze Szczytno — Tannenberg i odrzucenie ich na południowy brzeg Narwi. Faktem jest, że po bitwie tannenberskiej w. ks. Mikołaj Mikołajewicz obawiał się natarcia Niemców na front Narwi i ewentualnego zagrożenia tyłom 4 i 5 armij rosyjskich, gdyż w swoich wytycznych z 31 sierpnia dla frontu południowo-zachodniego przewidywał cofnięcie tych armij na wschodni brzeg Bugu, na front Drohiczyn — Brześć Litewski. Gdyby więc 8 armji niemieckiej, wzmocnionej tymczasem przez dwa korpusy z frontu zachodniego, udało się sforsować Narew i uderzyć w kierunku Siedlec, to niewątpliwie Naczelne Dowództwo rosyjskie zdecydowałoby natychmiast cofnięcie 4 i 5 armji lub zarządziłoby „pośpieszne wzmocnienie frontu nad Narwią. Tak pierwszy jak i drugi wypadek odciążyłby austrjacką 1 armję Dankla, która jeszcze 7 września czuła się na siłach do dalszej ofensywy. Analizując szczegółowo możliwość użycia przybywających w tym czasie korpusów 9 i 10 armji rosyjskiej, Steinitz utrzymuje, że koncentryczne współdziałanie 8 armji niemieckiej i 1 armji austrjackiej, odrzucającej 4 i 5 armję rosyjską, przyniosłoby sukces sprzymierzonym. Równocześnie armje austrjackie 4, 3 i 2, walczące z 3 i 8 armją rosyjską w Galicji, odniosłyby pełne powodzenie w bitwie toczącej się w obszarze Rawa Ruska — Mikołajów, a tem samem kampanja letnia 1914 r. zakończyłaby się zwycięstwem państw centralnych, odniesionem na podstawie planu Conrada.

Przejdźmy zatem zkolei do gen. Conrada. Przyjmując myśl operacyjną planu Schlieffen — Moltke, rozumiał on, że do czasu rozstrzygnięcia głównej bitwy we Francji, armje Austro-Węgier muszą ponosić główną część ciężaru wojny z Rosją. Armje austro-węgierskie będą słabsze, lecz prawdopodobnie prędzej gotowe do działań; w tym ostatnim wypadku mają szanse rozerwania pierścienia armij rosyjskich, zbierających się w półkolu

nad granicą północną. Ponieważ Conrad może natrzeć tylko między Wisłą a Bugiem, więc pobije te siły rosyjskie, główne lub przynajmniej znaczne, które tam napotka, poczem zwróci się na wschód. W każdym razie, zyska przestrzeń do manewrowania wstecz i nie opróżni a priori Galicji na korzyść nieprzyjaciela.

Zdawałoby się zatem, że Conrad wybiera strategję walki o czas — powstrzymywania nieprzyjaciela bez dopuszczenia do rozstrzygnięcia tak długo, póki Niemcy nie przesuną głównych lub przynajmniej znacznych sił z frontu zachodniego (hinhaltende Kriegführung). Jednak zczasem ta pierwsza myśl zaciera się u niego i zaczyna on dążyć do własnego, austrjackiego zwycięstwa nad Rosjanami, na które Austro-Węgier nie było stać.

Tak jak i Moltke młodszy, który chciał przemaszerować przez Belgję na Paryż z silnem prawem skrzydłem i prócz tego działać zaczepnie w Lotaryngji, zbłądził też Conrad przedewszystkiem ciągłem oglądaniem się na front serbsko-czarnogórski, na którym chciał również zwyciężyć. Błędna polityka Austro-Węgier na Bałkanach, która doprowadziła do rozbudzenia potężnego ruchu narodowego wśród Serbów i południowych Słowian, przesilenia polityczne 1908/09 i 1912/13 r. oraz obawy wpływowych magnatów węgierskich przed inwazją serbską — spowodowały tak znaczne przecenienie niebezpieczeństwa na południu monarchji, że odbiło się to najfatalniej na planach operacyjnych Austro-Węgier. Treść korespondencji Conrada z Moltkem ustawicznie i wyraźnie wskazywała, jak dalece umysł szefa sztabu Austro-Węgier zajmowała wojna z drugorzędnym nieprzyjacielem, przeciw któremu nawet w najkrytyczniejszym dla monarchji wypadku miało zwrócić się niewiele mniej ludzi (211.000), niż przeznaczali Niemcy przeciw ogromnej przewadze Rosjan (248.000) na swym froncie wschodnim [1]).

Oczywiście, tendencje te wywołały zaraz w 1909 r. znamienną uwagę Moltkego na marginesie wyciągu z planu operacyjnego Conrada: „Drugorzędnego nieprzyjaciela należy traktować też drugorzędnie", a w następnych latach — silne podkreślenie, że Rosja, a nie Serbja, jest głównym nieprzyjacielem Austro-Węgier (list z 10.II.1913 r.). Ponadto trzeba się dziwić, że nawet po

---

[1]) W rzeczywistości, grupa armij Bałkan miała w 1914 r. przeszło 260.000 ludzi.

groźbie wojennej 1912/13 r. Conrad dopuszczał wogóle możliwość osobnego wypadku wojennego „B" bez wrogiego wystąpienia Rosji, a w sierpniu 1914 r. odrazu zwiększył grupę armij Potiorka o około 58.000 ludzi, niezależnie od skierowanego nad Sawę — Dunaj rzutu „B".

Przygotowania wojenne Austro-Węgier, jakkolwiek dość elastyczne, wykazywały zatem stale błąd w podziale sił między dwa fronty, główny i drugorzędny. Tak jakgdyby zapomniano o odwiecznej zasadzie, że dowódca chcący odnieść sukces nad nieprzyjacielem na danem, obranem przez się miejscu lub froncie, musi zebrać tam możliwie największe siły, biorąc nawet w rachubę niebezpieczeństwo, że gdzie indziej, z braku sił, będzie mieć przejściowe niepowodzenia.

To też literatura powojenna szczególnie ostro krytykuje austro-węgierskie plany operacyjne. Ludendorff [1]) wyraża się: „Nie było słuszne (sachgemäss) zgodzić się na natarcie wojsk austro-węgierskich na wschodzie". Gen. Buat nazywa ofensywę między Wisłą a Bugiem „awanturniczą".

Gen. Gröner [2]) sądzi, że „Operacyjnie i taktycznie byłoby zapewne bezpieczniej wykorzystać biegi rzek, względnie pasma górskie do czystej obrony, aby w nadarzającym się momencie uderzyć znacznemi siłami na prawe skrzydło frontu rosyjskiego, zatrzymanego przed Karpatami".

Gen. Kuhl ma wątpliwości, czy wobec silnego natarcia rosyjskiego ze wschodu, zamiar ofensywy austrjackiej między Wisłą a Bugiem był wogóle dopuszczalny, zwłaszcza przy braku pomocy rumuńskiej. Wystarczyłaby może postawa wyczekująca w Galicji, która utrudniłaby Rosjanom posuwanie się na Poznań-Berlin, z powodu zagrożenia flanki. Sam Kuhl przyznaje jednak, że koncentryczne natarcie armij rosyjskich na siły austro-węgierskie w Galicji było poważnem niebezpieczeństwem i w rezultacie krytykuje nietyle sam plan operacyjny, ile wadliwe wykonanie go.

Gen. Kabisch podkreśla, że Conrad nie potrzebował wiązać głównych sił rosyjskich, gdyż sami Rosjanie mieli zamiar najpierw pobić wojska austro-węgierskie. Miał nawet to szczęście, że Francuzi odciągnęli od frontu austrjackiego znaczne siły rosyj-

---

[1]) „Kriegführung und Politik".

[2]) „Testament des Grafen Schlieffen".

skie, żądając silnego natarcia na Niemców. Jeśli odpadła ofensywa 8 armji niemieckiej na Siedlce, to powinien był zmienić plan działania. Twierdzi, że Conrad „stracił poczucie strategicznych możliwości". Zaryzykował własne zwycięstwo i rzucił swe armje do rozstrzygającego boju, choć 40 dzień mobilizacji (termin spodziewanego rozstrzygnięcia na zachodzie) upływał dopiero 10 września. Powinien był stosować t. zw. „hinhaltende Strategie", oszczędzać siły do późniejszych decydujących bitew, a tymczasem powstrzymywać nieprzyjaciela. Kierunki wiodące do Krakowa i Górnego Śląska można było zagrodzić wojskami drugiej linji (pospolite ruszenie), wzmocnionemi kilku mniej wartościowemi korpusami linjowemi, obsadzając silne stanowisko, ewentualnie umocnione, na linji Sanu (prawe skrzydło koło Przemyśla), zaginając lewe skrzydło ku ujściu Nidy. Główne siły, złożone z wyborowych jednostek, powinny wyczekiwać rozczłonkowane na południe od linji Sambor — Przemyśl. Kawalerja i drobne oddziały wysunięte opóźniają nieprzyjaciela, zkolei zamyka się wąwozy karpackie i wówczas następuje przeciwnatarcie w wielkim stylu. Autor przyznaje, że Moltke wpływał na Conrada, domagając się szybkiej ofensywy przeciw Rosjanom, dlatego Conrad ma rację mówiąc, że dotrzymał Niemcom słowa.

Wspomniany już pułkownik wojska holenderskiego van den Belt uważa, że wskazane było trzymać główne siły na południe od linji Kraków — Przemyśl i wyczekiwać na marsz głównych sił rosyjskich. Straże przednie głównych sił austro-węgierskich, wysunięte nad Dniestr, dolny San i góry Świętokrzyskie, oraz dywizje kawalerji, rozpoznające głównie na wschód i północ od Lwowa i w łuku środkowej Wisły — byłyby w stanie stwierdzić na czas rosyjski kierunek operacyjny. Gdyby Rosjanie zwrócili się głównemi siłami przez Warszawę i Dęblin na zachód, Austrjacy mogliby z powodzeniem natrzeć na ich południową flankę. W wypadku natarcia głównych sił rosyjskich ku granicy Austro-Węgier, wskazana byłaby obrona na linji Kraków — Karpaty z siłami głównemi w zachodniej Galicji.

Z generałów b. wojska austro-węgierskiego, pierwszy zabrał głos Auffenberg, b. dowódca 4 armji na wstępie działań 1914 r. Nie krytykując zbyt ostro planu Conrada, zaznacza, że były dwa rozwiązania. Pierwsze polegało na zebraniu wszystkich czterech armij nad Sanem w obszarze od Przemyśla po ujście, na którym to froncie, uprzednio możliwie silnie umocnionym, przyjętoby bitwę z Rosjanami. Jeśliby kierunek operacyjny głównych sił

rosyjskich sprzyjał działaniom zaczepnym, możnaby z tej linji uderzyć, co ułatwiały przedmościa na Sanie i ewentualnie utworzone przedmoście Sandomierz — Tarnobrzeg. Drugi sposób prowadzenia działań polegał na natychmiastowej ofensywie wszystkiemi siłami z zamiarem pobicia części sił nieprzyjaciela przed ich połączeniem się, zatem działanie na linji wewnętrznej ze wszystkiemi zaletami i ujemnemi stronami, skutkiem czego były szanse uzyskania względnej przewagi lub równowagi sił w jednem miejscu; ale z drugiej strony groziło niebezpieczeństwo, że w razie opóźnienia działań lub rozstrzygnięcia, armje austro-węgierskie mogły znaleźć się w ognisku ofensywy wszystkich armij rosyjskich. Conrad wybrał właśnie ten drugi sposób, nie mając na czas zebranych sił 2, 3 i 4 armji, niedoceniając przytem sił nieprzyjaciela ze wschodu i jego sprawności mobilizacyjnej. Auffenberg przyznaje, że plan Conrada był śmiały i ryzykowny nawet mimo cofnięcia koncentracji, gdyż główne siły nad Sanem miały eksponowaną flankę i tyły. Operacyjne rozwinięcie sił w formie „wachlarza" było konieczne dla tej strony, która ze względu na warunki geograficzne była a priori oskrzydlona. Krzywdzi się Conrada, utrzymując, że wyczekiwanie w postawie pogotowia nad Sanem było jedyną możliwością. Uczynił on zadość wymogom działania na linji wewnętrznej, jak na to pozwalała opóźniona mobilizacja i koncentracja. Należy przyznać, że udało się zmusić dwie armje nieprzyjaciela do bitwy jeszcze przed połączeniem się wszystkich sił.

Bardziej ostro krytykuje gen. Krauss. Ofensywę 1 i 4 armji określa, jako prowadzoną z kierunkiem „w nieskończoność" („ins Unendliche"). Jego zdaniem, należało czekać z natarciem do czasu zupełnego rozpoznania ugrupowania i kierunku działań rosyjskich, przyjąć ofensywę nieprzyjacielską na dobrze przygotowanych stanowiskach, zadać jej duże straty, poczem nacierać zebranemi siłami nie czołowo, lecz z flanki. Natarcie jest najlepszym środkiem obrony strategicznej, lecz natarcie w kierunku dalekim może przedsięwziąć tylko ten, kto ma przeważające siły. Dla wojsk austro-węgierskich wskazane było natarcie ograniczone w czasie i przestrzeni, wykonane w chwili słabości nieprzyjaciela, przy równoczesnej obronie na przeciwnem skrzydle. Jeszcze bardziej gani plan działań na Bałkanach, twierdząc, że wychodząc z nad Driny, obrano najdłuższy i najcięższy kierunek dla operacyj, zamiast nacierać przez Sawę i Dunaj, t. j. przez Belgrad, co Conrad niesłusznie uważał za niemożliwość.

Gen. Goiginger, nie krytykując samej myśli operacyjnej, twierdzi, że główne błędy leżały w wadliwem wykonaniu planu, głównie z powodu dużych odchyleń od początkowo projektowanego podziału sił. Zdaniem jego, wskazane było osłabienie sił na Bałkanach i prawoskrzydłowych armij w Galicji Wschodniej, które powinny mieć zadanie tylko obronne.

Najbliższy współpracownik Conrada gen. Metzger, szef biura operacyjnego w Sztabie Generalnym i A. O. K., tak usprawiedliwia plan ofensywy austro-węgierskiej [1]):

> „Jeśli przewaga nieprzyjaciela jest tak duża, jak była po stronie Rosjan w 1914 r., to czysta obrona uwieńczona powodzeniem jest możliwa tylko tam, gdzie położenie zmusza nieprzyjaciela do natarcia na pewien określony front, jak np. nad rzeką Isonzo".

Nieprzerwany front przeciw Rosji był niemożliwy:

> „Nieprzyjaciel miał swobodę przeskrzydlenia go, a szerokie luki we froncie pozwalałyby przewadze nieprzyjacielskich mas na wdarcie się i okrążenie, gdybyśmy szukali rozwiązania w biernej obronie. Tylko w wojnie ruchowej i mnożąc siły przez powtarzanie natarć, można było osiągnąć cel, zużyć masy rosyjskie, złamać ich siłę zaczepną i wkońcu opór".

Przychylnie wyraża się historyk niemiecki Stegemann, którego zdaniem ofensywa między Wisłą a Bugiem miała szanse powodzenia i mogła spowodować dezorganizację rosyjskiego ugrupowania ofensywnego oraz odrzucić Rosjan za Bug i Styr. Jej powodzenie byłoby sparaliżowało marsz armij rosyjskich na Prusy Wschodnie. Nawet dalsze bitwy nie byłyby w żadnym wypadku spowodowały zniszczenia armij austrjackich.

Wśród krytyków z grona generałów rosyjskich wyróżnił się ostatnio gen. Gołowin. W ocenie sił Niemców i Austrjaków popełnia on wprawdzie cały szereg omyłek, ale przy rozważaniach nad zasadami planów operacyjnych tak państw centralnych, jak i Rosji, wypowiada bardzo wiele trafnych sądów. Wiele uznania ma Gołowin zwłaszcza dla Conrada, którego rozumowanie i przewidywania co do prawdopodobnego ugrupowania koncentracyjnego Rosjan są, zdaniem jego, bez zarzutu. Stąd plan Conrada znajduje w Gołowinie względniejszego krytyka, niż plan rosyjski, uważany przezeń za błędny:

---

[1]) Schwarte, tom V.

„Rosyjski Sztab Generalny nie miał prawa opierać swego zamiaru wydania bitwy wzorowanej na Kannach na domniemanej nieudolności nieprzyjacielskiego wodza, tak jak to czynił Hannibal, liczący na niewiedzę i lekkomyślność konsula Varrona".

Wyjście Austrjaków lewem skrzydłem z nad dolnego Sanu dało możność nietylko odrzucenia tego natarcia Rosjan, którego celem było odcięcie armjom austro-węgierskim połączeń z Krakowem, lecz i pobicia tych sił nieprzyjacielskich. Przez to, że Conrad zamierzał stoczyć rozstrzygającą bitwę w obszarze Lublin — Chełm i w tym kierunku angażował swe główne siły, udaremniał dojście do tej bitwy rosyjskim armjom lewoskrzydłowym, 3-ej i 8-ej, powstrzymując je zdala od obszaru decydującego boju. Zresztą armje te szykowały się przedewszystkiem do „Kann", oczekiwanych w obszarze Lwowa; ewentualna interwencja ich w bitwie toczącej się w obszarze Lublin — Chełm nastręczałaby ogromne trudności, a tymczasem słaba rosyjska 4 armja uległaby zupełnej zagładzie. Dlatego też Rosjanie musieli wzmocnić pobitą 4 armję korpusami z odwodów naczelnego wodza, zamiast wykonać niemi okrążający manewr po zachodnim brzegu Wisły celem przecięcia połączenia Kraków—Przemyśl, czego Conrad tak bardzo się obawiał. Jeszcze gorzej byłoby z planem rosyjskim, utrzymuje Gołowin, gdyby Conrad wyczekał nieco dłużej z terminem rozpoczęcia działań. Wskutek cofnięcia ugrupowania koncentracyjnego armij austro-węgierskich, o którem Rosjanie nie wiedzieli, uderzenie armij rosyjskich w obszar Lwowa byłoby trafiło w próżnię. Rosyjska 4 armja, działająca ku frontowi Rzeszów — Jarosław, znalazłaby się w katastrofalnem położeniu, otrzymując cios z zachodniej flanki (Woyrsch, Kummer i gros armji Dankla). W miejsce skombinowanej z formacyj pospolitego ruszenia grupy operacyjnej Kummera, powinien był jednak Conrad skierować północnym brzegiem Wisły pełnowartościowy korpus linjowy. Te rozważania doprowadzają gen. Gołowina do bardzo surowej oceny rosyjskiego planu operacyjnego i rozdziału sił:

„Rosyjski Sztab Generalny stosował strategję, która byłaby odpowiednia w wojnach Rosjan z Turkami i Persami, jednak nie przeciw nowoczesnemu nieprzyjacielowi".

Omawiając wstępne rozkazy Conrada, Gołowin uważa za słuszne, że regulował on w nich szczegółowo wszystkie ruchy armij, prowadząc je niejako „na krótkich cuglach". Tam, gdzie chodzi o uzgodnienie czynności dowódców, jest to wskazane, cho-

ciaż grozi zaciemnieniem własnej idei przewodniej i ogranicza inicjatywę podwładnych. Zaskoczenie, jakiemu uległ Conrad ze strony rosyjskiej 8 armji, nie było dlań tak groźne, jak dla rosyjskiej 4 armji nieoczekiwane przez nią szybkie natarcie austrjackiej 1 armji na Kraśnik. Kierujące się ku Lwowu i w obszar na południe, 3 i 8 armje rosyjskie (20 dywizyj) mógł był Conrad powstrzymywać około 11 dywizjami, a 24 dywizyj mógł i powinien był użyć do działania zaczepnego między Bugiem a Wisłą. Gdyby nawet opór południowego skrzydła załamał się pod Lwowem, pozostawały jeszcze pozycje obronne nad Wereszycą i stawami grodeckiemi oraz ostatecznie linja Sanu i twierdza Przemyśl. Zanim te linje zostałyby przez Rosjan przełamane, armje rosyjskie między Bugiem i Wisłą byłyby pobite. Gdyby się to nie powiodło, pozostawała armjom austro-węgierskim zawsze jeszcze możliwość odwrotu na Kraków i do Galicji Zachodniej, a „Kanny" rosyjskie i tak nie byłyby się udały. Gołowin dziwi się zatem, że nie wykorzystano lepiej powodzenia pod Kraśnikiem, które, w łączności z klęską Rosjan pod Tannenbergiem, spowodowałoby „Stawkę" do cofnięcia armij prawoskrzydłowych frontu południowo-zachodniego na Brześć Litewski. Gołowin dochodzi do wniosku, że Conrad, autor pięknego planu operacyjnego, postawiony wobec trudnej rzeczywistości zaraz w pierwszych dniach działań, nie potrafił wprowadzić go w życie. Zamiast zdecydować się w Galicji Wschodniej na działania opóźniające, połączone z ewentualnemi krótkiemi uderzeniami, zażądał od dowódcy 3 armji działania zaczepnego na wschód, które ostatecznie doprowadziło do rozszczepienia ofensywy wojsk austro-węgierskich na dwa rozbieżne kierunki. Ten błąd wynikł, zdaniem gen. Gołowina, z braku silnej woli i energji lub z powodu niezupełnie jasnego poglądu na położenie.

Pominę pełną entuzjazmu apologję Conrada, która wyszła z pod pióra K. F. Nowaka, publicysty wiedeńskiego, i przejdę do własnych rozważań nad możliwościami operacyjnemi państw centralnych.

II.

Podstawą układów pomiędzy Moltkem a Conradem był plan niemiecki, oparty na nadziei szybkiego rozstrzygnięcia wojny we Francji. Wymagał on skierowania na front zachodni około 7/8

sił niemieckich, które około 40 dnia mobilizacji miałyby być w dużej części przeznaczone na front rosyjski, by zkolei tutaj działać rozstrzygająco. Do tego czasu zadaniem wojsk austro-węgierskich było ściągnąć na siebie główne siły rosyjskie; mniejsze siły nieprzyjacielskie miała powstrzymywać 8 armja Prus Wschodnich.

Ilościowy stosunek wojsk niemieckich na wschodzie do głównych sił austro-węgierskich wyraża się cyfrą 1:5. Plan operacyjny austrjackiego Sztabu Generalnego opiera się od r. 1908/09 na założeniu, że wojska obydwóch sprzymierzeńców będą działać zaczepnie w zbieżnych kierunkach operacyjnych. Nieprzyjaciel jest jednolity, dowodzić nim miała jedna wola ludzka, względnie jedno dowództwo. Z charakteru przygotowań wojennych Rosji wiadomo, że nie zamierzała krępować się swemi zobowiązaniami wobec Francji i postanowiła początkowo zwrócić się głównemi siłami przeciw Austro-Węgrom. Siły rosyjskie, których znaczna część, jak wynika z sieci kolejowej, musiała przybyć do obszaru Warszawa — Dęblin — Lublin, mogą z tego obszaru kolejno zwracać się przeciw Austrjakom lub przeciw Niemcom, wykorzystując swe wewnętrzne położenie. Potężne odwody mogą wystąpić również w masie zebranej bądź na północno-zachodnim, bądź na południowo-zachodnim froncie rosyjskim, bądź w centrum całego frontu. Słowem nieprzyjaciel, niezależnie od szybko wzrastającej przewagi liczebnej, może wyciągnąć wszystkie te korzyści, jakie płyną z położenia, gdy jednolicie dowodzone armje walczą z dwoma zgrupowaniami sił, należących do dwóch państw i dowodzonych odrębnie.

Obowiązkiem Conrada było domagać się w czasie kryzysu 1908/09 r. i naprężenia politycznego 1912/13 r., by dowództwo nad siłami sprzymierzonych w pierwszych działaniach na wschodzie, przynajmniej do 40 dnia mobilizacji, spoczywało w rękach tego dowódcy, który rozporządzał na tym froncie siłami większemi. W tym kierunku powinna też była poprzeć szefa Sztabu Generalnego polityka zagraniczna Austro-Węgier wobec Niemiec i przedewszystkiem cesarz Franciszek Józef, jako naczelny wódz sił zbrojnych Austro-Węgier.

Zamiar zwrócenia stosunkowo znacznych sił przeciw Serbji, cechujący austro-węgierskie plany operacyjne, osłabiał jednak widoki na zgodę Niemiec co do oddania pod dowództwo austrjackie wojsk niemieckich na wschodzie — tej 8 armji, która miała ewentualnie być jedyną ochroną Berlina od strony Rosji.

W tych warunkach, Niemcy woleli obarczać swą O. H. L. również frontem wschodnim, niż polegać na prowadzeniu działań przez austro-węgierskie A. O. K., rozpoczynające wojnę rozproszeniem sił w obliczu największego niebezpieczeństwa.

Czy Niemcy byliby przystali na oddanie swych wojsk na wschodzie pod dowództwo austro-węgierskiego A. O. K., nawet przy zupełnem zneglizowaniu sił serbskich i czarnogórskich przez Austro-Węgry — należy wątpić. Niemieccy generałowie i oficerowie, dumni i nieustępliwi na punkcie prestige'u swego wojska, a głęboko przekonani o swej olbrzymiej wyższości nad kolegami z wojska austro-węgierskiego, byliby się czuli upokorzeni w roli podkomendnych A. O. K., co dałoby w rezultacie niewątpliwie wiele tarć i wypadków nielojalności w toku operacyj, zwłaszcza wobec konieczności opróżnienia wschodniej połaci Prus Wschodnich przy ofensywie 8 armji niemieckiej w kierunku Narwi. Niemniej jednak, jakkolwiek nie było widoków zgody na tę propozycję, obowiązkiem Conrada było żądać od Niemców podporządkowania wszystkich wojsk niemieckich na wschodzie rozkazom A. O. K.

Jeśli z żądania tego Conrad zrezygnował, powinien był przypuszczać, że obietnica ofensywy w kierunku Narew—Siedlce, dana przez Moltkego jeszcze w marcu r. 1900, lecz w późniejszych latach nieodnawiana (Waldersee młodszy w Wiedniu w 1913 r.), niekoniecznie będzie dotrzymana. Mógł i powinien był na ten wypadek tak dostosować swe pierwsze działania przeciw Rosjanom, by sił austro-węgierskich nie narażać na porażkę i na tak znaczne straty w ludziach i sprzęcie oraz na tak poważne obniżenie się „morale" wojska, jakie miały miejsce we wrześniu 1914 r.

Można rozumieć, że zwrócenie się 8 armji głównemi siłami ku Narwi było z punktu widzenia Conrada bardziej logiczne, zatem więcej prawdopodobne. Armja ta miała operować na linji wewnętrznej, więc zebranemi siłami bić najbliższego nieprzyjaciela. Bliższą zaś była ta armja rosyjska, której oczekiwano od Narwi: od Gąbina do Mławy jest w linji powietrznej 200 km, podczas gdy do Modlina tylko około 150 km. Tak rozumując, Conrad mógł liczyć na działanie zaczepne gen. Prittwitza ku Narwi, zwłaszcza, gdy oczekiwał wzmocnienia 8 armji jeszcze o dalszych 5 dywizyj rezerwowych.

Niewątpliwie, Conrad nie miał prawa stawiać 8 armji żądań tak wygórowanych, jak ofensywa do rejonu Siedlec, gdy jedno-

cześnie 8 armja musiałaby z każdym dniem działań, zwracać coraz większą uwagę na ewentualne zagrożenie swych połączeń z dolną Wisłą przez 1. armję rosyjską (Olsztyn). Niemniej jednak mógł oczekiwać od 8 armji zachowania umówionego kierunku operacyjnego, warunkującego powodzenie ofensywy między Bugiem i Wisłą.

Czy słuszne było powzięcie przez gen. Prittwitza decyzji do bitwy z 1. armją rosyjską? Z punktu widzenia zasad działania na linji wewnętrznej — niewątpliwie nie. Jeśli oceniał, że nieprzyjacielska armja nad Narwią nie jest jeszcze gotowa, było operacyjnie rozsądniej pobić ją, zanim może rozpocząć działania. Decyzja Prittwitza była ponadto nielojalnością wobec sprzymierzonych armij austro-węgierskich; gdyby nie żądania francuskie silnego natarcia na Prusy Wschodnie, mogłaby 2 armja rosyjska cała lub jej znaczne części zwrócić się zachodnim brzegiem Wisły w kierunku lewego skrzydła armij austro-węgierskich, czemu nie przeszkodziłby korpus landwehry Woyrscha (hipoteza Knoxa). Była jednak słuszna, jeśli weźmiemy pod uwagę dane Prittwitzowi naczelne zadanie — obronę Prus Wschodnich przed inwazją wroga, ktory zajmował już wtedy terytorjum niemieckie, gdy od południa nie groziło najmniejsze niebezpieczeństwo. Praktycznie decyzja ta dała pewne dodatnie wyniki, zadając straty 1. armji rosyjskiej, zatrzymując jej marsz i umożliwiając tem samem zwycięską bitwę pod Tannenbergiem.

Fakt, że O. H. L. zatwierdziła decyzję dowódcy wojsk niemieckich na wschodzie co do bitwy z 1. armją rosyjska, obciążył jednak zarzutem nielojalności nietyle dowódcę 8. armji, ile Naczelne Dowództwo niemieckie, w szczególności Moltkego, który, jakkolwiek stale był zwolennikiem ofensywy austrjackiej w kierunku północnym i nigdy nie odwołał przyrzeczenia ofensywy ku Narwi, jednak w pierwszych wytycznych dla gen. Prittwitza ubocznie tylko i oględnie wspomniał o ewentualności działania ku Narwi. Przesłał on Conradowi tę wytyczną w odmiennem brzmieniu, nie uwiadomił go o niemożliwości dosłania 5 dywizyj rezerwowych na front wschodni, a wkońcu, wyrażając zgodę na bitwę z 1. armją rosyjską, pozostawił armje austro-węgierskie ich losowi.

Jakie w tych warunkach były możliwości operacyjne Conrada? Już 15 sierpnia wiedział o decyzji Prittwitza stoczenia bitwy z Rennenkampfem, a więc działania w kierunku zupełnie

rozbieżnym z kierunkiem ofensywy wojsk austro-węgierskich. Dopiero po pobiciu Rennenkampfa, którego to terminu nie można było dokładnie obliczyć, siły 8 armji mogły zwrócić się w kierunku południowym, najwcześniej z końcem sierpnia. Pomoc niemiecka z Francji mogła nadejść w najlepszym razie po 10 września. O nieprzyjacielu wiedział za mało, jak na środki, któremi rozporządzał na szczeblu Naczelnego Dowództwa. Rozpoznanie strategiczne kawalerji, co do którego należało przewidywać, że zawiedzie wobec przewagi kawalerji rosyjskiej, nie zostało uzupełnione rozpoznaniem lotniczem w tym stopniu, jak tego żądała powaga położenia, nakazująca wykorzystać wszystkie środki przed powzięciem decyzji, od której mogły zależeć losy całej wojny.

Gdy rozpoznanie nie stwierdziło koncentracji 8 armji rosyjskiej, Conrad osądził zbyt pochopnie i optymistycznie, że z terenu na wschód od Zbrucza nie należy oczekiwać większych sił nieprzyjacielskich, jakkolwiek negatywny wynik rozpoznania lotniczego nie dawał podstaw do twierdzenia, że silniejszego nieprzyjaciela tam niema. Odpadnięcie z kalkulacyj operacyjnych wojska rumuńskiego też powinno było ostrzec przed kierunkiem ze wschodu. Z drugiej strony fakt, że gen. Prittwitz uznał rosyjską armję Niemna za niebezpieczniejszą, powinien był ostrzec Conrada przed możliwością, że siły rosyjskie, które według hipotez czasu pokojowego spodziewane były nad Narwią, zostały skierowane z obszaru Warszawy na Dęblin, skąd mogły działać zachodnim brzegiem Wisły i stamtąd uniemożliwić ofensywę między Wisłą a Bugiem i tak już zagrożoną na swej wschodniej flance z kierunku twierdz wołyńskich.

W takich to warunkach operacyjnych Conrad rzucił hasło, „ofensywa wszystkich armij w kierunku północnym" właśnie dowódcom tych dwóch prawoskrzydłowych armij, przed których frontem położenie nie zostało należycie rozpoznane, a przeciwnie — zagrażały im dwie najsilniejsze armje nieprzyjacielskie. Wyniki nie dały długo na siebie czekać. Po upływie niespełna dwóch dni okazało się, że 3 armja i grupa gen. Kövessa muszą wpierw odrzucić nieprzyjaciela maszerującego na Złoczów i Brzeżany. Jeszcze 22 sierpnia, na początku podstawowego rozkazu do ofensywy, Conrad zaznacza, że ofensywę prowadzić będą 1, 4, 3 i części 2-ej armji, a w dzień później łudzi się nawet nadzieją, że 3 armja, która niechybnie pobije nacierającego na Lwów nieprzyjaciela, dołączy do ofensywy na północ. Ta ofensywa mię-

dzy Wisłą a Bugiem musi ruszyć za wszelką cenę, gdyż tak ustalono ją od szeregu lat wspólnie z gen. Moltke. Czy jednak A. O. K. sprawdza i rozpoznaje przy pomocy swego lotnictwa siły nieprzyjacielskie, nacierające od wschodu? Prawie nie. Conrad robi w tem położeniu wrażenie człowieka, który woli nie widzieć tego, czegoby musiał się obawiać. A że jest dowódcą śmiałym, ambitnym, słownym i lojalnym wobec sprzymierzeńca, więc rozpoczyna ofensywę dwiema armjami lewoskrzydłowemi, których zewnętrzne flanki zawisają w powietrzu. Lada silniejszy podmuch ofensywy rosyjskiej 3 armji jest w stanie zagrozić tyłom 4 armji austro-węgierskiej. Zaledwie jest ona w stanie odnieść pierwsze powodzenia, a już musi wykonać niezwykle skomplikowany zwrot na południowy wschód, gdzie położenie wymaga jej interwencji.

Ofensywa kończy się bardzo prędko; cel ofensywy oraz bitew pod Złoczowem i nad Gniłą Lipą został osiągnięty o tyle, że armje austro-węgierskie ściągnęły na się $46^1/_2$ dywizyj rosyjskich. Odbyło się to jednak kosztem nader ciężkich ofiar, zwłaszcza w kadrze zawodowej i żołnierzach pierwszej linji.

Niewątpliwie, ofensywa między Wisłą i Bugiem była piękną i śmiałą koncepcją operacyjną. Gdy jednak własna mobilizacja pozostała wtyle o 4 — 5 dni za mobilizacją rosyjską i gdy brakło potrzebnego współdziałania Niemców i Rumunów oraz sił własnych do jej mocnego wyposażenia, gdy nadto położenie na wschodniem skrzydle nasuwało tak wielkie wątpliwości — słuszną byłaby decyzja odstąpienia od tego zamiaru.

Armje zebrane były nad Sanem i Dniestrem. Przy drobnych przesunięciach jednostek, mogły przyjąć bitwę obronną na tym froncie. Główne siły dałyby się zebrać na zachód od Sanu tem łatwiej, że VII i IV korpus można było skierować do składu 1 i 4 armji. Gdy nastąpiłoby prędzej czy później oskrzydlenie tego stanowiska, czy to ze wschodu przez 8 armję rosyjską, czy od północy przez 4 ewentualnie 9 armję rosyjską, mogłoby nastąpić oderwanie się od nieprzyjaciela: 2 armja, wzmocniona kilkoma jednostkami pełnowartościowemi, na wąwozy karpackie, główne siły z grupą gen. Kummera i korpusem Woyrscha — na front Gorlice — Tarnów — Nida. Armje rosyjskie, oddalone od swych połączeń kolejowych i podstaw zaopatrywania, związane ewentualnie ofensywą na Karpaty, częściowo też przez twierdzę Przemyśl, przedstawiałyby nieprzyjaciela bardziej osłabionego, niż na początku wojny. Uderzenie w tych warunkach dawało większe

powodzenie, niż słaba ofensywa, prowadzona z początku tylko 16 dywizjami linjowemi.

Zebranie sił austro-węgierskich w zachodniej Galicji dawało również wszelką możliwość skutecznego przeciwnatarcia w wypadku, gdyby główne siły rosyjskie skierowały się na zachód, bądź na Górny Śląsk, bądź na Poznań.

Zaniechanie ofensywy między Wisłą i Bugiem nie obciążyłoby Conrada zarzutem nielojalności. Od dnia 15.VIII miał w tym względzie rozwiązane ręce i mógł oszczędzić armjom austro-węgierskim tego daremnego wysiłku.

Oddzielnie chcę poddać krytyce plan operacyjny Conrada już nie co do jego idei przewodniej, lecz z powodu uderzających rozbieżności, jakie istniały między zasadniczą myślą operacyjną, a przyjętym sposobem wykonania i podziałem sił. Przyjmując zatem jako założenie myśl przewodnią Conrada, musimy stwierdzić, że wykonanie nie wypływało konsekwentnie z jej zasad i nie harmonizowało z niemi.

Ustalono jako podstawową zasadę planu, że główne siły Austro-Węgier wystąpią przeciw Rosji, słabsze przeciw Serbji i Czarnogórzu. Jak jednak wyglądało przeprowadzenie tej zasady? Oto po ostrem przesileniu politycznem z 1912/13 r., dopuszcza się ewentualność odrębnego wypadku wojennego „B" (Bałkany). Mobilizacja i koncentracja „B" powoduje zebranie przeciw drugorzędnemu nieprzyjacielowi sił w ilości 20 dywizyj linjowych, 13 brygad marszowych i pospolitego ruszenia i 1 dywizji kawalerji — wszystko to przeciw 12 dywizjom serbskim (6 dywizyj linjowych i 6 dywizyj rezerwowych — razem około 270.000 ludzi) i niezdolnym do działań zaczepnych i niezorganizowanym siłom czarnogórskim (30 — 40.000 ludzi). Przeciw tym 300 — 310.000 ludzi Conrad gotów jest zebrać 417.000 ludzi, w tem 299.000 wojska linjowego. W takich warunkach może go zaskoczyć wojna z Rosją, przedstawiającą potęgę 30 korpusów europejskich, z czego tylko może około 1/3 zostanie związane przez Niemców.

Po groźbie rosyjskiej z 1912/13 r., nie można już było dopuszczać myśli ofensywy na Bałkanach. Mobilizacja „B" mogła pozostać teoretycznym warjantem elaboratów wojennych dla pozostawienia planowi operacyjnymu pewnej giętkości, ale nie powinna była być uważana za celową. Należało poprzestać na mo-

bilizacji „minimalnej grupy Bałkan" na wszystkie wypadki, tem bardziej, że dość elastyczna mobilizacja Austro-Węgier mogła odbywać się korpusami. Rozpoczęcie działań przeciw Serbom siłami 211.000 ludzi i 450 dział dawało pełną gwarancję bezpieczeństwa granic (8 armja niemiecka liczyła 210.000 ludzi i 700 dział już z załogami twierdz nadwiślańskich), a wzmocnienie armij na południu mogło nastąpić później po rozstrzygnięciu, czy konflikt na Bałkanach da się zlokalizować, czy rozpęta pożar wojny światowej.

Dlatego, gdy ambasador niemiecki w Wiedniu już 29 lipca doniósł oficjalnie ministrowi Berchtoldowi o mobilizacji 55 dywizyj piechoty rosyjskich, gdy równocześnie w Austro-Węgrzech mobilizacja „B" objęła tylko 23 dywizje piechoty, w tej samej chwili można było zdać sobie sprawę, że nieda się wstrzymać interwencji rosyjskiej do czasu zwycięskiego ukończenia kampanji na Bałkanach, przewidywanej na 3 miesiące. Conrad przemilcza oficjalną wiadomość z 29 lipca; on tylko wie o wiadomości z Berlina w dniu 30 lipca w południe. Nasuwa się podejrzenie [1]), że minister spraw zagranicznych, a może raczej szef Sztabu Generalnego, umyślnie zaniedbał zapobieżenia wejściu w życie wojennego rozkładu jazdy „B" o godz. 24.00 w nocy z 29/30 lipca, mając jeszcze zawsze niezbędne do tego kilka, a może i kilkanaście godzin czasu.

Następnie, gdy już nawet zapada decyzja Conrada co do pozostawienia „minimalnej" grupy armij na Bałkanach, wzmacnia on ją o 58.000 ludzi i 130 dział! Ostatecznie te „minimalne" siły, 268.000 ludzi, wynoszą $^1/_4$ część całej piechoty linjowej Austro-Węgier. Błędy Potiorka i trwoga ministrów węgierskich o terytorjum Węgier spowodowały znaczne opóźnienie transportów VII i zwłaszcza IV korpusu.

Przypominam, że siły zbrojne Austro-Węgier liczyły $48^1/_2$ dyw. piech., 11 dyw. kaw. i pewną ilość formacyj pospolitego ruszenia, o wartości około 10 dyw. piech. Nie uwzględniając w obliczeniach kawalerji, która została użyta w r. 1914 tylko na froncie rosyjskim, i formacyj II linji, stwierdzam, że w r. 1914 przeznaczono:

— na front rosyjski — $36^1/_2$ dyw. piech. przeciw $46^1/_2$ dyw. piech. ros. 16-bataljonowym,

---

[1]) Wyraża je również gen. Kabisch w „Streitfragen", str. 344.

— na front serbski — 12 dyw. piech. przeciw około 15 dyw. piech. serbskim i czarnogórskim.

Przy takim podziale sił, trwano w zamiarze działań zaczepnych tak na głównym, jak i na drugorzędnym teatrze wojny. Wynik musiał być ujemny.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Austro-Węgry znajdowały się jakgdyby na linji wewnętrznej wobec dwóch nieprzyjaciół, silnego z północy, słabszego z południa, to nasuwa się nam samo przez się rozwiązanie: obrona możliwie słabemi siłami od strony słabego wroga, wszystkie inne siły do bitwy z głównym, silniejszym nieprzyjacielem.

A więc np. taki stosunek sił:

— przeciw Rosji: $42^1/_2$ dyw. piech., 11 dyw. kaw. i pospolite ruszenie (równowartość 7 dyw. piech);

— przeciw Serbji: 6 dyw. piech. i pospolite ruszenie (równowartość 3 dyw. piech.).

Niewątpliwie, przy takim podziale sił mogłoby zdarzyć się, że wysokowartościowe wojska serbskie byłyby w stanie odnieść w początkach działań sukces, pozwalający na zajęcie pewnych terytorjów monarchji austro-węgierskiej. Tę okoliczność trzeba było brać w rachubę, ale mieć również na względzie, że obrona, opierając się o potężne przeszkody rzeczne: Sawę i Dunaj oraz niełatwą do przebycia Drinę, mogłaby w znacznym stopniu zużyć nacierającego. Te naturalnie pozycje obronne można było umocnić robotami ziemnemi. Jak dalece na froncie serbskim można było ograniczyć siły, wskazuje na to fakt, że w dniach 6—9. IX. 1914 r. ofensywa serbska załamała się na dwóch dywizjach austrjackich, wzmocnionych kilku bataljonami.

Niebezpieczeństwo inwazji Serbów i Czarnogórców zahipnotyzowało Sztab Generalny Austro-Węgier. Z punktu widzenia polityki państwowej, nie można było dopuścić do inwazji sił serbskich do zaludnionych przez południowych Słowian obszarów monarchji. Szef Sztabu Generalnego widocznie zbyt dobrze pamiętał kampanję przeciw powstańcom bośniackim w r. 1878, którą odbywał jako porucznik.

Nadzieje na pomoc bułgarską w razie sukcesów w Serbji, były nieuzasadnione, gdyż Bułgarja wyczekiwała na klęskę Rosji, co potwierdziło jej przystąpienie do mocarstw centralnych dopiero w roku 1915.

Przechodzę jednak do sposobu wykonania planu operacyjnego przeciw Rosji.

Z systemu rosyjskiej sieci kolejowej wynikało, że w obszarze Lublin—Chełm zbiorą się takie siły rosyjskie, przeciw którym opłaci się ofensywa w wielkim stylu. Od roku 1913 zwłaszcza koncentracja poważnych sił rosyjskich w tym obszarze staje się nieomal pewna. Od tej pory zatem nie powinny mieć miejsca dalsze wahania co do użycia gros sił w tym kierunku. Conrad ustalił ponadto zasadę, że niekorzystne ukształtowanie północnej granicy monarchji wymaga nawet w wypadku późniejszej ofensywy na wschód, uprzedniego wysunięcia 1 i 4 armji nad Bug, aby wyszły na jedną wysokość z 3 i 2 armją i mogły z niemi łatwo współdziałać. Ofensywa między Wisłą a Bugiem miała w każdym razie być pierwszą fazą działań wojennych.

Jest zatem ciekawym a niezrozumiałym objawem, że dotacja sił, przewidywana kolejno w planach operacyjnych r. 1908 po rok 1914, stale wykazuje niewielką różnicę pomiędzy ilością wielkich jednostek przeznaczonych do działania zaczepnego, a sumą sił mających w zasadzie osłonić to działanie. Zestawienie rozdziału dywizyj pomiędzy armje wykazuje najlepiej, jak oszczędnie obliczano siły, któremi chciano osiągnąć poważny sukces o doniosłości strategicznej, a jak rozrzutnie wyposażono te armje, których działanie miało charakter pomocniczy. Poniżej podaję to zestawienie.

ARMJA	Ilość dywizyj piechoty według			UWAGI
	planu z r. 1908/9	planu „R" z r. 1913/14	położenia w dn. 20. VIII. 14	
1-a	7	9	9	
4-a	15	12	8 — 9 [1])	[1]) Jedna dywizja w transportach
3-a	11	9	5 — 6 [2])	[2]) Jedna dywizja w transportach
2-a	7	10	8 — 12 [3])	[3]) Cztery dywizje w transportach
RAZEM	40	40	30 — 36 [4])	[4]) Sześć dywizyj w transportach

Z zestawienia tego wynika, że już w planach 1908/9 i 1913/14 nie uwypukla się prawie różnica pomiędzy dwiema armjami skrzydła zachodniego (21 — 22 dywizyj), a dwiema armjami wscho-

dniemi (18 — 19 dywizyj), t. j. pomiędzy masą manewrową, przewidzianą do ofensywy między Wisłą a Bugiem, a skrzydłem osłaniającem to działanie ze wschodu.

Analogicznie, 20 sierpnia 1914 r. skrzydło przeznaczone do ofensywy składa się tylko z 17 gotowych dywizyj, a skrzydło osłaniające aż z 13 dywizyj.[1])

Dopiero w parę dni później, 22 sierpnia, w rozkazie zarządzającym początek bitwy między Wisłą a Bugiem, Conrad przystępuje do wzmocnienia 4 armji. XIV korpus (3 dywizje), należący do 3 armji, „dołączy do ofensywy 4 armji, posuwając się w schodzie na prawo za 4 armją w kierunku na Hrubieszów".

Ten XIV korpus właściwie jednak nie podlega przez 5 dni dowódcy 4 armji [2]), który ma możność rozporządzania nadal tylko 9-ma dywizjami piechoty.

Dopiero po doliczeniu XIV korpusu do masy manewrowej lewego skrzydła otrzymamy:

1 i 4 armja plus XIV korpus	—	21 dywizyj
3 armja (bez XIV korpusu) i 2 armja [3])	—	13 dywizyj
różnica	—	8 dywizyj

Tak więc dopiero przez dołączenie XIV korpusu do nacierającego lewego skrzydła nastąpiło wydatniejsze wzmocnienie ofensywy na północ.

Niezrozumiałe jest wprost równomierne wyposażenie w artylerję [4]) obydwóch skrzydeł według stanu z dnia 23 sierpnia:

1 i 4 armja posiadają	87 plus 42	—	129 bateryj
3 i 2 armja posiadają	80 plus 46	—	126 bateryj
różnica na korzyść	1 i 4 armji	—	3 baterje.

[1]) W tem położeniu, wyszedł 20. VIII rozkaz A. O. K. o wysunięciu wprzód koncentracji i rozwinięcia się do operacyj.

[2]) Conrad sam wyraża się w t. IV, str. 513: „Da von der Aktion dieser beiden Armeen eine grosse Entscheidung abhing, wurde ihr die Gruppe Erzh. Josef Ferdinand zugeschlagen". Korpus XIV podporządkowano dowódcy 4 armji dopiero dnia 25 sierpnia na przeciąg niespełna dwóch dni, poczem ponownie nakazano mu wrócić pod rozkazy dowódcy 3 armji. Zkolei i ten rozkaz został zmieniony 27 sierpnia i korpus XIV pozostał ostatecznie pod rozkazami dowódcy 4 armji.

[3]) Wliczam VII korpus (2 dywizje), który rozpoczynał wyładowanie w obszarze Stanisławowa. Nie wliczam jednak IV korpusu (2 dywizje), który przybył dopiero do 7 września.

[4]) Dane te czerpię z załącznika 23 do IV tomu Conrad .

Wszystkie te wyżej przytoczone cyfry doprowadzają do jednego wniosku: ofensywa austro-węgierska była za słaba w stosunku do osłaniających ją sił, a nadto nie była wyposażona w potrzebną artylerję. Dlatego też osiągnęła tylko małe lokalne powodzenia, po których załamała się zupełnie.

Czy zatem było konieczne, aby w tej pierwszej fazie operacyj prowadzić jednocześnie z ofensywą lewego skrzydła natarcie dwoma prawoskrzydłowemi armjami, co wymagało tem mocniejszego ich wyposażenia? Oparcie armij prawoskrzydłowych o kolejne naturalnie pozycje obronne na rzekach Seret — Strypa — Złota Lipa i dolny Dniestr i decyzja „czystej" obrony na tem skrzydle — pozwoliłyby przecież na wyciągnięcie jeszcze kilku dywizyj linjowych celem wzmocnienia armij nacierających między Wisłą i Bugiem, a dawałyby dostateczną obronę flanki i tyłów natarcia. Prawoskrzydłowy korpus 4 armji, skierowany na Sokal, posuwający się w schodach za prawem skrzydłem armji, byłby wystarczająco osłonił flankę wschodnią. Podobną rolę zupełnie dobrze spełniła w sierpniu 1914 r. grupa operacyjna arc. Józefa Ferdynanda. Zresztą 4 armja, po osiągnięciu rozstrzygającego powodzenia na północy, w dalszej fazie operacyj miała głównemi siłami zwrócić się frontem na wschód.

Powróćmy teraz do kalkulacji dywizyj austro-węgierskich i koncepcji pozostawienia na drugorzędnym froncie serbskim tylko 6 linjowych dywizyj piechoty, przyczem na front rosyjski otrzymujemy 42½ dywizyj.

Z tej ilości trzebaby przeznaczyć pewną ilość dywizyj na tę część frontu, któraby zachowywała się obronnie. Przyjmując jako rozgraniczenie między skrzydłem nacierającem a obronnem ogólnie linję kolejową Lwów — Brody, otrzymujemy 120 — 160 km długości głównego frontu do obrony, t. j. po rzekę Dniestr [1]). Ten front, umocniony robotami ziemnemi, wykonanemi w okresie mobilizacji i koncentracji, t. j. do 20-go dnia mobilizacji, mogłoby bronić około 14 dywizyj piechoty, a więc 1/3 całości sił skoncentrowanych przeciw Rosji. Nawiązanie styczności przez nieprzyjaciela z tą pozycją obronną mogłoby jeszcze ulec opóźnieniu przez odpowiednie rozmieszczenie wielkich jednostek kawalerji, wspartych na głównych linjach komunikacyjnych formacjami pospolitego ruszenia.

---

[1]) Między Dniestrem a Prutem powinnaby wystarczyć wielka jednostka kawalerji, wsparta 1 — 2 brygadami pospolitego ruszenia.

Do natarcia między Wisłą a Bugiem rozporządzałoby zatem A. O. K. ilością 28 dywizyj, t. j. 2/3 ogólnej sumy wielkich jednostek piechoty linjowej w miejsce 18-tu, wzgl. 21 dywizyj [1]). Te siły, wzmocnione odpowiednio silniejszą artylerją, przy jednoczesnym wysiłku 8 armji niemieckiej, posuwającej się ku Narwi, oraz współdziałaniu z grupą operacyjną Kummera i korpusem niemieckim Woyrscha — mogłyby może odnieść większy sukces, niż pod Kraśnikiem i Komarowem.

Nieodzownym warunkiem powodzenia było jednak mocne oparcie się obronnego odcinka frontu o teren, by nieprzyjaciel ze wschodu nie mógł dojść do linji Lwów — Halicz, dopóki własne lewoskrzydłowe armje z grupą Kummera i korpusem Woyrscha nie osiągnęłyby ogólnego frontu Sokal — Hrubieszów — Chełm — Dęblin. Niewątpliwie zatem zasadnicze znaczenie dla obrony na prawem skrzydle miałyby silne umocnienia polowe, wykonane w ciągu pierwszych trzech tygodni mobilizacji na pewnych zgóry w czasie pokoju ustalonych pozycjach.

Jednak, aby te wyżej wspomniane „poprawki" do planu Conrada dały dodatni wynik, potrzeba było jeszcze czegoś więcej — odpowiedniego zrozumienia pojęcia wartości obrony. Sztab Generalny Austro-Węgier nie rozumiał i niedoceniał korzyści płynących z tej formy działań. Obrona, jako działanie o bardzo ograniczonej inicjatywie — forma walki, którą zasadniczo obiera słabszy — była w pogardzie u wojska, mającego kilkuwiekową tradycję. Zapomniano, że obrona pozwala na cenne oszczędności sił, których zaangażowanie w obszarze wybranym do decydującej bitwy może poważnie zaważyć na szali.

Na poparcie twierdzenia mego niech posłuży parę zdań generała Auffenberga [2]), b. dowódcy 4 armji austrjackiej:

> „Doświadczenia wojen: niemiecko-francuskiej 1870 — 71 r. i rosyjsko-tureckiej 1877 — 78 r., były bardzo gruntownie stosowane ale — zdaje mi się — pozostaliśmy dalej konserwatystami. Sam Moltke w późniejszych latach przestrzegał przed zbyt doktrynerskiem stosowaniem czynnika ofensywnego, któremu potęga nowoczesnej broni nałożyła pewne ograniczenia.
>
> Temu in praxi przeciwstawiał się austro-węgierski Sztab Generalny, który wprost odrzucał każdą inną formę walki. Doświadczenia wojny rosyjsko-japońskiej, które znalazły bardzo wymownego i przeko-

---

[1]) 18 dywizyj wynosiły razem 1 i 4 armja; 21 — po dodaniu 3 dywizyj XIV korpusu.

[2]) „Aus Oesterreich — Ungarns Teilnahme am Welkriege", str. 51 — 52.

nywującego interpretatora w gen. Csicericsu i jego licznych rozprawach, zostały zupełnie odrzucone przez najwyższych przedstawicieli Sztabu Generalnego. Twierdzono bowiem, że warunki azjatyckiego teatru wojny oraz fizyczne i psychologiczne cechy walczących tam wojsk są tak odrębne, iż nie mogą być miarodajne dla stosunków europejskich.

Tak więc, zdarzało się, że jakkolwiek oficjalne regulaminy, instrukcje i podręczniki opierały się na zupełnie trafnych zasadach, to jednak ich stosowanie przy większych ćwiczeniach bojowych, a nawet przy ćwiczeniach aplikacyjnych i grach wojennych, przedstawiało ryzyko dla przestrzegającego ich uczestnika. Wkońcu istniała już tylko jedna forma boju: natarcie quand même. Nawet przy zadaniach operacyjnych uważano natarcie za jedynie dopuszczalną decyzję tak, że właściwie musiało się już mówić o sztywnej dogmatyce".

Płk. Pitreich wyraża się: „Było to chorobą naszego czasu, że nic nie chciano słyszeć i wiedzieć o obronie".

Tak koncepcja rozpoczęcia działań przyjęciem bitwy obronnej na froncie rzek San — Dniestr, jak i próba „poprawienia" planu Conrada, polegająca na ograniczeniu ofensywy do armij lewego skrzydła (1 i 4 armja oraz grupa Kummera i korpus Woyrscha), wymagałyby zastosowania zorganizowanej i przygotowanej obrony. Żołnierz austro-węgierski, zwłaszcza piechur dywizyj linjowych, dobrze zdyscyplinowany i dobrze wyszkolony w prowadzeniu walki ogniowej, dawał rękojmię, że wytrwa w działaniach obronnych. Można zatem było odeń żądać, by powstrzymał natarcia nieprzyjacielskie do chwili zużycia się sił Rosjan i unieruchomienia ich na jakiś czas w walce pozycyjnej. Wówczas siły austro-węgierskie wespół z temi korpusami niemieckiemi, które ewentualnie byłyby przybyły z Francji, mogłyby zaryzykować własną ofensywę z większemi szansami powodzenia.

Jednak szefowi Sztabu Generalnego i dowódcom armij austro-węgierskich decyzja obrony nawet na jednem tylko skrzydle wydawała się czemś jak gdyby uwłaczającem godności starego wojska. Szukano zatem rozwiązania tylko w natarciu, najczęściej czołowem, bez względu na to, czy istniały dlań warunki. Zamiast walczyć o zysk na czasie, bić się „wstrzymująco" do czasu przybycia pomocy z zachodu, chciano odnieść własne austro-węgierskie, nie zaś niemiecko-austrjackie, rozstrzygające zwycięstwo. Wszystkie armje musiały nacierać „quand même". Więc nacierał najniepotrzebniej gen. Potiorek na całym swym froncie, nacierały na Rosjan 1, 4 i 3 armja i wszystkie gotowe jednostki 2 armji. Że zaś rozwinięcie operacyjne armij austro-

węgierskich musiało mieć, z racji ukształtowania granicy Galicji, kształt wachlarza, wynikły stąd odrębne, samodzielnie przez każdą armję prowadzone działania zaczepne. Siłą faktu jednak ten długi front bojowy narzucił konieczność obrony na tem skrzydle, gdzie siły austro-węgieskie były słabsze (3 i 2 armja), a musiały powstrzymywać przeważające siły rosyjskie. Wówczas utknęło rychło natarcie prawoskrzydłowych armij austrjackich, a gdy inicjatywa przeszła do rąk nieprzyjaciela — jednostki nie potrafiły utrzymywać swych stanowisk.

W tem zapoznaniu wartości obrony i działań opóźniających oraz w niechęci zastosowania ich w wielkich operacjach — tkwi źródło błędów gen. Conrada i dowódców austro-węgierskich z 1914 r.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, podział sił u Rosjan też nie pozostawał w zgodzie z zamiarem szybkiego pobicia armij austro-węgierskich. Rosjanie nacierający jednocześnie na całym froncie 700 km, od Kowna po Kamieniec Podolski, również nie wystąpili głównemi siłami przeciw temu nieprzyjacielowi, którego właściwie zamierzali najpierw pokonać. Przeciw 8 armji niemieckiej, którą obliczali przed wojną na około 16 dywizyj, skierowali w sierpniu i w pierwszych dniach września 1914 r. aż 34 dywizje, zaś przeciw około 40 dywizjom austro-węgierskim — tylko $46^1/_2$ dywizyj. Przytem armje rosyjskiego frontu południowo-zachodniego w składzie:

— 4 armja (Evert)	— $11^1/_2$ dywizyj	zachodnie skrzydło
— 5 armja (Plehve)	— 13 dywizyj	razem $24^1/_2$ dywizyj
— 3 armja (Ruzskij)	— 12 dywizyj	wschodnie skrzydło
— 8 armja (Brusiłow)	— 10 dywizyj	razem 22 dywizje

nie przejawiały na żadnem skrzydle przewagi sił.

Dążenie do jednoczesnego sukcesu nad Niemcami i Austrjakami dało w rezultacie klęskę armij frontu północno-zachodniego i połowiczne „pospolite" zwycięstwa w Galicji Wschodniej, po których brakło nawet sił do pościgu.

ZAKOŃCZENIE.

Po przegranej wojnie łatwo jest krytykować plany strategiczne, których zastosowanie dało wynik ujemny. Dlatego każdy oficer współczesny, rozważający krytycznie koncepcje operacyjne z lat poprzedzających wojnę światową, powinien pamiętać, że,

aby ocenić je sprawiedliwie, musi patrzeć na nie z perspektywy tych warunków, jakie w owych latach składały się na elementy decyzyj operacyjnych. Przychodzi to tem łatwiej, że fundamentami strategji i taktyki są prawdy odwieczne, nie ulegające większym zmianom — tylko środki wykonania zmieniają się z biegiem czasu i rozwojem techniki.

Jedną z takich zawsze żywych prawd jest ta, że wiara w powodzenie jest potężnym bodźcem dla dowódcy, skłaniającym go do ryzyka bitwy częstokroć potem dlań zwycięskiej. Optymizm rodzi bowiem czynność i ruchliwość, pesymizm, przeciwnie — skłania do bierności i bezczynności. Niepowodzenie odniesione przez wodza działającego w dobrej wierze mniej mu uwłacza, niż obawa przed grożącem niepowodzeniem. Wiara w powodzenie, którą ma wódz naczelny, udziela się dowodzonym przez niego wojskom, budzi ich zaufanie i wytwarza siłę stokroć potężniejszą od najmozolniej wystudjowanych planów strategicznych, owianych pesymizmem. Uczą nas o tem odwieczne dzieje wojen, a najwymowniej kampanje Wielkiego Cesarza. Zresztą my, polscy żołnierze z 1920 r., dobrze znamy znaczenie wiary w powodzenie u Wodza i potęgi płynącej z zaufania doń wojska.

Sprawiedliwość dziejowa odmówiła Niemcom i Austro-Węgrom w r. 1914 naczelnego wodza o potężnej indywidualności. Moltke, który już w roku 1912 mawiał: „Nie wierzcie temu, że w następnej wojnie z Francją czekają nas szybkie powodzenia", który w 1914 r. już 1 sierpnia popadł w przygnębienie, wywołane niespodzianą propozycją cesarza co do zwrócenia się przeciw Rosji — nie przedstawiał dodatniego typu naczelnego wodza Nie żył już marszałek Schlieffen.

Conrad, człowiek ambitny, pełen polotu, przytem uparty, góruje temi zaletami nad Moltkem, nie jest jednak na tyle skłonny do ryzyka, by osłabić front przeciw drugorzędnemu nieprzyjacielowi, lęka się lokalnych niepowodzeń, zaś odpowiedzialność za własne błędy skwapliwie i bezwzględnie spycha na podwładnych dowódców armij.

To też, gdy „poprawiony" plan Schlieffena załamał się nad Marną, a plan Conrada, zdezorganizowany już w czasie wykonywania, runął pod Lwowem—zapadło rozstrzygnięcie dla państw centralnych. Ani słaby Moltke, ani przepojony pesymizmem Conrad nie byli w stanie sprostać ciężkiemu położeniu. A że „błąd popełniony w początkowem ugrupowaniu koncentracyjnem wojsk,

nie daje się już właściwie powetować w całym przebiegu kampanji" — następcy ich nie mogli odwrócić nieuchronnej klęski ostatecznej; potrafili ją jedynie odwlec.

WYKAZ ŹRÓDEŁ.

Arz — Zur Geschichte des grossen Krieges. Wien 1924.
Auffenberg — Aus Oesterreichs Höhe und Niedergang. München 1921.
— Aus Oesterreichs-Ungarns Teilnahme am Weltkriege. Berlin 1920.
Bundesministerium f. Heerwesen — Oesterreich-Ungarns letzter Krieg 1914 — 1918. I. Band. Das Kriegsjahr 1914. Wien 1929.
Cichowicz — Stratiegiczeskij oczerk wojny 1914—1918 g. Cz. I. Moskwa 1922.
— Rosyjski plan wojny z Niemcami i Austrją (Bellona, styczeń 1922).
— Strategiczne położenie Rosji podczas okresu mobilizacyjnego w 1914 r. (Bellona, kwiecień 1922).
Conrad — Aus meiner Dienstzeit. Bd. I-IV. Wien 1921 — 1925.
Daniłow — Les premières operations de l'armée russe en 1914 (Revue mil. française, Nr. 23 — 24/1923).
Dobrorolskij — Die Mobilmachung der russischen Armee 1914. Berlin 1922.
Dygat — Niemieckie plany wojny w okresie 1871 — 1914 r. (Bellona, 1925).
Frantz — Der russ. Aufmarsch gegen Deutschland im August 1914 (Wissen und Wehr, 1920).
„Generalstäbler" (kpt. Ritter) — Kritik des Weltkrieges. Leipzig 1920.
Goiginger — Betrachtungen über die anfänglichen Operationspläne der Mittelmächte (Mil. u. techn. Mitteilungen, 1927).
Gołowin — Iz istorji kampanji 1914 goda na russkom frontie. Galicijskaja bitwa. Pariż 1930.
Gröner — Das Testament des Grafen Schlieffen. Berlin 1927.
Izdebski — Bitwa pod Komarowem. Warszawa 1931.
Joly — Der rus. Aufmarsch gegen Oesterreich-Ungarn (Oester. Wehrzeitung, 1921).
Kabisch — Streitfragen des Weltkrieges. Stuttgart 1924.
— Ergänzungen zu Streitfragen des Weltkrieges. 1926.
Kiszling — Oesterreich-Ungarns Kriegsvorbereitungen im Sommer 1914 (Mil. u. techn. Mitteilungen, 1922).
Kraus — Die Ursachen unserer Niederlage. München 1921.
Kuhl — Der deutsche Generalstab in der Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges. Berlin 1920.
Leppa — Schlieffen in Polen (Deutsche Wehr, 1930).
— Die Galizische Schlacht (Mil. u. techn. Mitteilungen, 1931).
— Conrads Kampf um die Balkanstreitkräfte (Wissen u. Wehr, 1930).
Pawlik — Działania osłonowe w Małopolsce Wschodniej w sierpniu 1914 r. (Bellona, 1929).
Pitreich — Lemberg 1914. Wien 1929.
Ratzenhofer — Przygotowanie kolei monarchji austrjacko-węgierskiej (Bellona, 1930).
— Zum Kampf Conrads um die Balkanstreitkräfte (Wissen u. Wehr, 1931).

Reichsarchiv — Der Weltkrieg. Bd. I-II. Berlin 1925.
— Graf Moltke: Die deutschen Aufmarschpläne 1871 — 1890 (wydane przez ppłk. Schmerfelda). Berlin 1929.
Schäfer — Die militärischen Abmachungen des Dreibundes vor dem Weltkriege (Mil. u. techn. Mitteilungen. 1922).
— Deutsche Offensive aus Ostpreussen über den Narew auf Siedlec (Mil. u. techn. Mitteilungen. 1930).
Schwarte — Der grosse Krieg. Bd. I-II i V-VII. Berlin 1924.
Sopoćko — Zarys działań armij rosyjskich i austrjackich (sierpień — wrzesień 1914). Warszawa 1928.
Steinitz — Siedlec (Mil. u. techn. Mitteilungen. 1931).
Waldersee — Denkwürdigkeiten. bearbeitet v. Meisner. Bd. I-II. Stuttgart — Berlin 1925.
Zajonczkowskij — Podgotowka Rosii k mirowoj wojnie (Płany wojny). Moskwa 1926.

KMDR.-PPOR. DYPL. R. CZECZOTT.

BITWA MORSKA U WYBRZEŻY JUTLANDJI.

Wstęp.

Plan wojny morskiej po stronie Niemiec nie przewidywał na jej początku decydującego angażowania floty celem wywalczenia zwycięstwa i osiągnięcia panowania na morzu. Flota miała być zachowana nietknięta, aby stać się potężnym czynnikiem przy zawieraniu pokoju.

Wytyczne Naczelnego Dowództwa dla dowódcy „floty pełnego morza" (tak się bowiem nazywały główne siły floty niemieckiej) zalecały: napadać na siły angielskie, blokujące zatokę Niemiecką, oraz prowadzić energiczną wojnę podwodną; gdyby w ten sposób udało się zadać Anglikom tak znaczne straty, że siły zrównoważyłyby się, należało przy warunkach sprzyjających szukać rozwiązania przez stoczenie walnej bitwy. Należało również stosować wojnę handlową.

Ten plan działań okazał się zupełnie nierealny, gdyż nie przewidywał wcale wojny manewrowej. Niemcy wolą pozostawać w bezczynności, oczekując, że Anglicy stworzą sami te sprzyjające okoliczności, które pozwolą osiągnąć zwycięstwo.

Co się zaś tyczy wojny handlowej, to chociaż była ona przewidziana, jednak nie istniała żadna jej łączność z działaniami „floty pełnego morza", bez tego zaś warunku wojna handlowa skazana była zgóry na niepowodzenie.

Wobec powyższego, plan niemiecki runął całkowicie już na początku wojny. „Flota pełnego morza" oczekiwała w głębi zatoki Niemieckiej na przybycie floty angielskiej; dowodztwo niemieckie było przekonane, że ta ostatnia przyjdzie, a wówczas nastaną te sprzyjające okoliczności, w których pokładano wszystkie nadzieje.

Rzeczywiście, flota angielska przybyła do zatoki Niemieckiej 28 sierpnia 1914 r., ale w sposób całkiem inny, niż się spodziewali Niemcy; zostali więc kompletnie zaskoczeni i doznali ciężkiej porażki.

Po tej bitwie, dowództwo „floty pełnego morza" przyszło do przekonania, że dalsze bezczynne wyczekiwanie do niczego nie doprowadzi i że trzeba będzie szukać rozwiązania w drodze podjęcia działań zaczepnych. W ten sposób zrodziła się pewna myśl manewru. Myśl ta powstała w tym czasie, gdy Anglicy pod wrażeniem klęski pod Coronelem z jednej strony a obawą inwazji z drugiej, rozproszyli swe siły, co dawało Niemcom możność rozbicia odosobnionych części. Jednak myśl manewrowa Niemców jest bardzo skromna i ogranicza się tylko do bezskutecznych bombardowań wybrzeży angielskich. A jednak podczas tych operacyj, 16 grudnia 1914 r., miały miejsce wyjątkowo wprost korzystne warunki, które umożliwiały rozbicie znacznej części floty angielskiej przez całą „flotę pełnego morza". Manewr niemiecki nie powiódł się jednak i co do tego nie można nawet bardzo oskarżać dowódcy floty von Ingenohla, który był jednym z głównych rzeczników manewrowego ujęcia działań. Niepowodzenie miało miejsce z powodu całego szeregu czynników, m. i. braku odpowiedniego rozpoznania i ubezpieczenia oraz złych warunków atmosferycznych, które zawsze prawie będą miały miejsce na morzu Północnem w tej porze roku. Jakby tam nie było, Ingenohl został kozłem ofiarnym i usunięcie go jest od tej chwili zdecydowane.

Jednak możliwości, które manewr mógł dać Niemcom, wydawały się natyle ponętne, że nowe wytyczne dla dowódcy „floty pełnego morza" z dn. 9 stycznia 1915 r., dawały mu znacznie większą swobodę działań, zalecając manewr, celem wywabienia sił przeciwnika. Niestety, po 16 grudnia 1914 Ingenohl stracił chęć do ryzykowania flotą, a słaba i nieudolna próba manewru 24 stycznia 1915 zakończyła się stratą „Blüchera", usunięciem Ingenohla i zastąpieniem go przez von Pohla.

Chociaż von Pohl był jednym z najgorętszych zwolenników manewru, to jednak z chwilą, gdy stanął na czele „floty pełnego morza", nie szukał ku temu sposobności w oczekiwaniu na bardziej sprzyjające okoliczności. Pod jego kierownictwem idea manewru zamiera we „flocie pełnego morza".

Dopiero po jego śmierci, gdy 24 stycznia 1916 roku na czele floty stanął admirał von Scheer, idea manewru zmartwychwstała i bujnie się rozwinęła. Scheer, człowiek o żelaznej woli i wielkiej energji, odsunął w cień wszystkich doradców cesarza, jako to szefa Sztabu Generalnego Marynarki, szefa gabinetu cesarza admirała von Müllera; wziął w swe silne dłonie nietylko kierownictwo działaniami „floty pełnego morza", ale i całokształtem wojny morskiej. Następujący ustęp z planu działań admirała świadczy najlepiej o jego zapatrywaniach: „Obecny stosunek sił nie pozwala na szukanie rozstrzygającej bitwy z połączonemi siłami wroga. Nasze działania powinny więc dążyć ku temu, aby nie pozwolić, by wróg nam tę bitwę narzucił. Szereg sposobów, przy których pomocy możemy nieprzyjaciela atakować, daje nam tę przewagę, że, nawet będąc mniej liczni, będziemy zawsze stroną napadającą".

Sposób wykonania Scheer widzi w „stałej i metodycznej presji na nieprzyjaciela, która zmusi go do porzucenia jego dotychczasowej strategji wyczekującej". Presja ta może być wywarta przez podwodną wojnę handlową, wojnę minową, wojnę korsarską, wojnę powietrzną oraz przez bardziej czynne zachowanie się sił głównych. W ujęciu Scheera, wszystkie te działania są z sobą ściśle związane: „Wojna minowa, wojna korsarska oraz działalność „floty pełnego morza" są w ścisłej łączności pomiędzy sobą. Im łączność ta będzie ściślejsza, tem więcej będzie widoków powodzenia".

Na podstawie powyższych wytycznych zaczęła się rozwijać działalność floty niemieckiej; drogą zagrożenia angielskich linij komunikacyjnych i wybrzeży, Scheer chciał zaskoczyć odosobnioną część floty angielskiej. Strategja angielska szła mu w tem dążeniu na spotkanie, stwarzając stale znaczne rozproszenie sił floty angielskiej, podzielonej pomiędzy poszczególnemi bazami wschodniego wybrzeża Anglji. Zaskoczenie i zniszczenie części floty angielskiej było więc teoretycznie możliwe.

Ale rzeczywistość była całkiem odmienna. Podczas działań zaczepnych okazało się, że bez względu na wysiłki Scheera, konieczne ubezpieczenie działań oraz rozpoznanie zapomocą łodzi podwodnych i sterowców — prawie zawsze zawodziły i nie zapewniały żadnego bezpieczeństwa. Wpływały na to w znacznym stopniu nietylko warunki pogody na morzu Północnem, zwykle nieszczególne, ale i nieposiadanie przez Scheera dostatecznej ilości dobrych środków rozpoznania i ubezpieczenia. Służba infor-

macyjna i radjogonjometrja szwankowały u Niemców, podczas gdy u Anglików działały bez zarzutu i zwykle najtajniejsze zamierzenia Scheera były wiadome nieprzyjacielowi przed ich wykonaniem.

Wszystkie swoje działania zaczepne Scheer wykonywał w atmosferze absolutnej nieświadomości co do położenia nieprzyjaciela, na ślepo. Wskutek tego nietylko nie mógł wykorzystać szeregu sposobności rozbicia odosobnionych części floty angielskiej, ale sam narażał się na zaskoczenie przez „Grand Fleet" [1]), co właśnie stało się 31 maja 1916 r. pod Jutlandją.

Admirał Castex [2]) porównywa bitwę pod Jutlandją do dramatu w kilku odsłonach, w którym obaj przeciwnicy manewrowali na ślepo, gdzie położenie zmieniało się z błyskawiczną szybkością, niezależnie od woli przeciwników; w ciągu kilku minut, położenie, które wydawało się beznadziejne dla jednego z nich, nagle stawało się doskonałe i odwrotnie. W takich warunkach, nie mogło być mowy o planowej akcji; do tego należy posiadać przedewszystkiem warunki bezpieczeństwa w stosunku do głównych sił przeciwnika, z któremi chce się uniknąć spotkania. Jest to kwestja rozpoznania ale jak żądać tego od lekkich jednostek nawodnych strony słabszej, których jest mało; w dodatku, gdy są oddalone od głównych sił, te ostatnie nie mają możliwości dać im należytego wsparcia. Stąd powstała u Scheera myśl zastąpienia środków nawodnych przez podwodne i powietrzne. Ale środki te były wówczas jeszcze w powijakach, zwłaszcza z punktu widzenia ubezpieczenia, i zawiodły zarówno 31 maja, jak i 19 sierpnia 1916 r.

Niemieckie próby manewrowania, chociaż stale zawodziły, są jednak ciekawe z tego punktu widzenia, że odbywały się w warunkach zupełnie nowoczesnych, które mogą mieć w przyszłości miejsce, zwłaszcza na morzach europejskich. Mogą służyć za podstawę do wyciągnięcia wniosków, co jednak należy robić z wielką ostrożnością.

Manewry Scheera pokazały, w jaki sposób strona słabsza, zmuszona do obrony, musi jednak manewrować, nie zważając na przeszkody. Scheer dowiódł, że ciężkie ciosy nie powinny osłabiać ducha inicjatywy, względnie skłaniać do zaniechania dal-

---

1) Urzędowa nazwa głównych sił floty angielskiej.

2) Wybitny oficer marynarki, znany autor francuski.

szych działań. Scheer dał nam przykład, jak można położenie obronne obrócić w zaczepne i w ten sposób uniknąć fatalnych skutków bezczynności i zachować do końca czynniki moralne, rękojmię nadziei na przyszłość.

I. *Walka krążowników linjowych.*

Admirał Scheer zamierzał wykonać szeroko zakrojone działanie w ciągu maja, oczekując, że w tym miesiącu warunki meteorologiczne będą dobre i umożliwią użycie łodzi podwodnych i sterowców celem zapewnienia sobie należytego ubezpieczenia.

W połowie maja, warunki atmosferyczne wydawały się niezłe i admirał zamierzał wykonać działanie pomiędzy 18 a 20 tego miesiąca. Miało ono polegać na bombardowaniu przez krążowniki linjowe portów na wschodniem wybrzeżu Anglji, cała zaś „flota pełnego morza" miała stanowić zabezpieczenie tego działania. Jednocześnie admirał Scheer spodziewał się, że bombardowanie portów wywoła niewątpliwie wyjście na morze zespołów floty angielskiej, celem odcięcia drogi powrotnej krążownikom niemieckim. Wówczas mogły powstać okoliczności sprzyjające zaskoczeniu i rozbiciu odosobnionych części floty angielskiej.

Ażeby zabezpieczyć się podczas tych działań przed zaskoczeniem, admirał zamierzał wykorzystać łodzie podwodne i sterowce; jednak warunki atmosferyczne okazały się dla tych ostatnich zbyt złe, pozostały więc do dyspozycji tylko łodzie podwodne, dla których admirał wydał odpowiednie zarządzenia.

Rozkazał mianowicie, aby zajęły one stanowiska przed głównemi bazami floty angielskiej. Już 23 maja, 7 łodzi podwodnych zajęło stanowiska przed Firth of Forth, gdzie znajdowały się 1-a i 2-a eskadry krążowników linjowych, 5-a eskadra okrętów linjowych, 1-a, 2-a i 3-a eskadry lekkich krążowników oraz 27 kontrtorpedowców i lotniskowiec „Engadine". Przed Scapa Flow, gdzie znajdowały się główne siły angielskie, czatowały dwie łodzie podwodne. Pomiędzy temi dwiema grupami znajdowała się jeszcze jedna łódź podwodna. Oprócz tego, jedna łódź podwodna rozrzuciła miny przed wschodniem wyjściem ze Scapa Flow.

Żadna jednak z tych łodzi podwodnych nie zanotowała wyjścia na morze większych zespołów floty angielskiej, wobec czego admirał Scheer odniósł wrażenie, że flota angielska narazie zachowuje się wyczekująco.

Ponieważ jednak tym negatywnym meldunkom łodzi podwodnych nie można było zaufać w zupełności, a warunki atmosferyczne wciąż uniemożliwiały udział sterowców, admirał Scheer zdecydował zmienić plan działań; znajdował bowiem, że przy obecnych warunkach, działanie floty w kierunku baz angielskich, bez możliwości należytego zabezpieczenia się od zaskoczenia, byłoby zbyt ryzykowne. Flota niemiecka mogłaby być zaskoczona przez przeważające siły floty angielskiej, która posiadała daleko większe środki ubezpieczenia i rozpoznania.

Wobec tego, admirał Scheer zdecydował wykonać działanie w kierunku na Skagerrak, w nadziei zniszczenia transportów angielskich pomiędzy Norwegją a Anglją. Działanie to odbyłoby się w znacznej odległości od baz angielskich, a tem samem ryzyko było mniejsze, możliwości zaś zniszczenia odosobnionych zespołów floty angielskiej — większe. Natomiast takie działanie musiało, oczywiście, wywrzeć na dowództwie angielskiem mniejsze wrażenie, niż bombardowanie portów.

Decyzja została ostatecznie powzięta i około g. 2-ej w nocy 31 maja 1916 r. pierwsza grupa rozpoznawcza opuściła Wilhelmshafen, a w półtorej godziny później i główne siły „floty pełnego morza" wyszły również na morze.

Pomimo, że przedsięwzięto wszystkie możliwe środki, aby zachować działanie w tajemnicy, Anglicy dowiedzieli się, dzięki wywiadowi radjogonjometrycznemu, że coś się dzieje w Wilhelmshafen. Po dokładnem zbadaniu dostarczonego przez radjogonjometrję materjału, przyszli oni do przekonania, że niemieckie krążowniki linjowe mają wyjść na morze i wykonać jakieś działanie, możliwe — bombardowanie portów; nie było jednak żadnych wskazówek na to, ażeby towarzyszyły im główne siły niemieckie. W każdym bądź razie, zdecydowano wysłać na morze wszystkie siły, wobec czego już o 23 w nocy 30 maja, t. j. na trzy godziny przed wyruszeniem sił niemieckich, zespoły floty angielskiej opuściły swoje bazy.

Z głównej bazy w Scapa Flow wyszły siły główne, a z Cromarty 2-ga eskadra okrętów linjowych. Miała się ona połączyć z siłami głównemi w południe 31 maja, pomiędzy północnem wybrzeżem Anglji, a południowem Norwegji. Jednocześnie z Firth of Forth wyszły siły wiceadmirała Beatty w składzie: 1-a i 2-a eskadry krążowników linjowych i 5-a eskadra okrętów linjowych. Miały one iść w kierunku wschodnim do godziny 3-ej po południu

dnia 31 maja, poczem zawrócić na północ i iść w celu połączenia się z siłami głównemi.

Siły główne, po wyjściu ze Scapa Flow, ominęły od północy stanowiska niemieckich łodzi podwodnych, które tam czatowały, tak, że ten ruch floty nie został przez Niemców zanotowany. Jedynie łódź podwodna U 66, która znajdowała się w znacznej odległości od wybrzeża angielskiego, zauważyła o 7-ej rano kilka dużych okrętów i próbowała wykonać atak, lecz bezskutecznie. U 66 nie zdołała jednak stwierdzić, ile okrętów nieprzyjacielskich znajdowało się w tem miejscu oraz jakiemi kursami posuwały się te jednostki.

W ten sposób, meldunek U 66 nie mógł zorjentować admirała Scheera w rzeczywistem położeniu. U 66 spotkała bowiem 2-gą eskadrę okrętów linjowych, która szła, by dołączyć się do głównych sił floty. Po tem spotkaniu U 66 posunęła się na północ i około godziny 10-ej rano zbliżyła się do głównych sił floty angielskiej, które znajdowały się o 20 mil na wschód od łodzi, wobec czego nie mogła ich zauważyć. W ten sposób admirał von Scheer pozostał w kompletnej nieświadomości faktu, że cała flota angielska znajdowała się na pełnem morzu i szła na jego spotkanie.

Co się zaś tyczy sił admirała Beatty, to te ostatnie, opuściwszy o g. 23-ej swoją bazę, przebyły w nocy obszar obsadzony przez niemieckie łodzie podwodne tak, że nie zostały przez nie zauważone.

W dniu 31 maja o godz 15-ej położenie stron przedstawiało się, jak poniżej.

Główne siły floty angielskiej znajdowały się o 60 mil na zachód od przylądka Lindesness (na południowym krańcu Norwegji) i posuwały się z szybkością 15 mil na godzinę w kierunku południowo-wschodnim. O tejże godzinie siły admirała Beatty znajdowały się o 60 mil na południe od sił głównych i szły w kierunku wschodnim.

W tym czasie główne siły floty niemieckiej znajdowały się o 50 mil na zachód od Espierg |i posuwały się w kierunku północnym; siły zaś rozpoznawcze, pod wodzą admirała von Hipper, znajdowały się o 50 mil na północ od głównych sił i o 40 mil od sił admirała Beatty.

Siły, które prowadził admirał von Hipper, składały się z 1-ej grupy rozpoznawczej, 2-ej grupy rozpoznawczej i ze znacznej ilości torpedowców. 1-a grupa rozpoznawcza szła w szyku

torowym, w następującym porządku: „Lützow", „Derflinger", „Seydlitz", „Moltke" i „Von der Tann". Przed temi siłami, w odległości 3 — 5 mil, szła 2-a grupa rozpoznawcza w szyku czołowym, przyczem najbardziej wysuniętą na zachód grupą był krążownik „Elbing" i 4-y dywizjon torpedowców.

O godz. 15.30, admirał Beatty zmienił kurs na północ; najbardziej wysuniętym na wschód krążownikiem był lekki krążownik „Galatea". O tej godzinie, odległość pomiędzy tym krążownikiem i lekkim krążownikiem „Elbing" wynosiła zaledwie 30 mil, a kursy ich były prawie równoległe. Wobec tego, że pogoda była dosyć mglista, należy przypuszczać, że jednostki te wcale by się nie zauważyły, gdyby nie przypadek. Oto o godz. 15-ej ukazał się pomiędzy niemi parostatek duński „U-Fiord", który został zauważony jednocześnie i przez „Elbing" i przez „Galatea". „Elbing" wysłał dwa torpedowce, celem dokonania rewizji, „Galatea" zaś zbliżała się do parostatku z tym samym zamiarem.

Wówczas dopiero torpedowce niemieckie zostały wykryte przez Anglików, a jednocześnie i Niemcy również zauważyli krążownik angielski. Pomiędzy „Galatea" a „Elbing" wywiązała się bezskuteczna wymiana strzałów i każdy z tych okrętów zameldował swemu admirałowi o zbliżeniu się nieprzyjaciela.

Po otrzymaniu meldunku z „Galatea", admirał Beatty zmienił natychmiast kurs na wschód, a admirał Hipper — na zachód; na skutek tej zmiany kursu, obaj admirałowie szli sobie obecnie na spotkanie.

Wykonywając jednak ten zwrot, admirał Beatty tak znacznie zwiększył szybkość 1-ej i 2-ej eskadry krążowników linjowych, że 5-a eskadra okrętów linjowych nie mogła za niemi nadążyć i pozostała nieco wtyle.

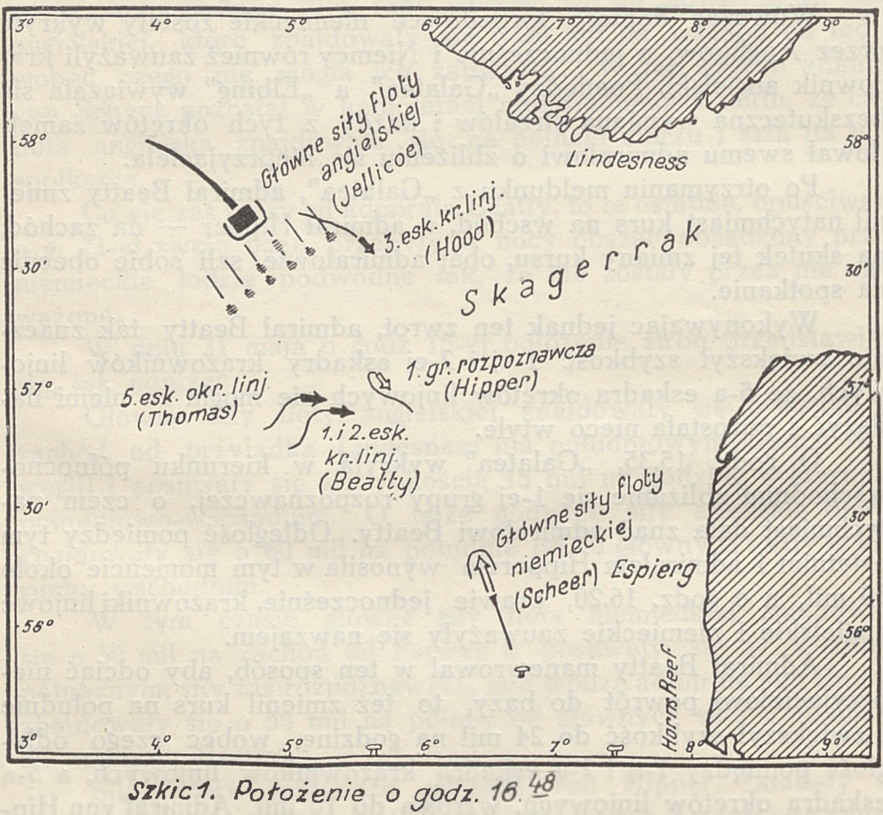
O godz. 15.35, „Galatea" wykryła w kierunku północno-wschodnim zbliżanie się 1-ej grupy rozpoznawczej, o czem natychmiast dała znać admirałowi Beatty. Odległość pomiędzy tym ostatnim i admirałem Hipperem wynosiła w tym momencie około 30 mil, a o godz. 16.20, prawie jednocześnie, krążowniki linjowe angielskie i niemieckie zauważyły się nawzajem.

Admirał Beatty manewrował w ten sposób, aby odciąć nieprzyjacielowi powrót do bazy, to też zmienił kurs na południe i zwiększył szybkość do 24 mil na godzinę, wobec czego odległość pomiędzy 1-ą i 2-ą eskadrą krążowników linjowych, a 5-ą eskadrą okrętów linjowych, wzrosła do 10 mil. Admirał von Hipper, chcąc ściągnąć siły angielskie na główne siły floty niemiec-

kiej, wykonał również zwrot na południe i zmniejszył szybkość do 18 mil na godzinę, aby dać możność krążownikom lekkim i torpedowcom zająć stanowiska od przodu.

O godzinie 16 m. 40 admirał von Hipper nadał sygnał „podział ognia z lewej", co miało oznaczać, że każdy z niemieckich krążowników linjowych miał wziąć na cel odpowiednie okręty angielskie, poczynając od czołowego. W tym momencie odległość pomiędzy czołowemi okrętami obu linij wynosiła 18.700 metrów; odległość ta była nieco za wielka dla skutecznego ognia artylerji niemieckiej, której donośność wynosiła od 17.800 do 20.000 metrów.

Donośność zaś dział angielskich wynosiła 21.000 metrów dla krążowników linjowych: „Lion", „Princess Royal" „Tiger" i „Queen Mary" oraz 17.000 metrów dla dwóch pozostałych. Anglicy jednak pomylili się w określeniu odległości i ich dalmierze pokazywały



Szkic 1. Położenie o godz. 16.48

zbyt wielką odległość, wobec czego krążowniki angielskie jeszcze ognia nie otwierały; Niemcy zaś również zamierzali rozpocząć bój dopiero wówczas, gdy odległość stanie się nieco mniejsza.

O godzinie 16.48, gdy odległość pomiędzy czołowemi okrętami obydwóch linij: „Lion" i „Lützow" wynosiła 15.400 metrów — obie strony prawie jednocześnie rozpoczęły ogień.

Anglicy pomylili się w podziale ognia i przez pewien czas pozostawili niemiecki krążownik linjowy „Derflinger" zupełnie nieostrzelany, co miało duże znaczenie, gdyż w tych warunkach „Derflinger" mógł strzelać, jak na ćwiczeniach.

Warunki atmosferyczne były korzystniejsze dla Niemców, gdyż znajdowali się oni w przymglonej części widnokręgu, natomiast okręty angielskie przedstawiały wyraźniejsze cele; okazało się również, że malowanie okrętów niemieckich maskowało lepiej, niż okrętów angielskich.

Niemcy wstrzelali się prawie odrazu i o godzinie 16.51, t. j. w 3 minuty po rozpoczęciu boju, wszystkie okręty angielskie zostały trafione, podczas gdy pierwszy pocisk angielski trafił w krążownik „Lützow" o godzinie 4.54.

O godzinie 16.54, odległość wynosiła około 12.000 metrów i ogień niemiecki stał się niesłychanie dokładny, angielski zaś mało skuteczny. Szereg okrętów angielskich doznało już ciężkich uszkodzeń, zwłaszcza ucierpiał krążownik admiralski „Lion". O godzinie 17-ej „Lion" otrzymał pocisk do wieży działowej pomiędzy tylnemi kominami; pocisk wysadził w powietrze dach wieży, rozbił lewe działo i wzniecił pożar zapasu amunicji. Tylko dzięki bohaterstwu dowódcy wieży, który będąc śmiertelnie ranny, zdołał jednak otworzyć zatapiające kingstony, udało się uniknąć katastrofy. O godz. 17.03 pod ogniem „Von der Tann" końcowy krążownik angielski „Indefatigable" otrzymał odrazu 3 lub 4 pociski w jedno i to samo miejsce i wyleciał w powietrze wraz z całą załogą, która wynosiła 57 oficerów i 960 marynarzy. „Indefatigable" zatonął w ciągu 30 sekund, poczem „Von der Tann" przeniósł swój ogień na krążownik „New Zealand".

W gorączce boju, na obydwóch eskadrach nikt prawie nie zauważył tej ostatniej katastrofy i bój trwał dalej z niesłychanem napięciem. Pomiędzy godzinami 17.03 i 17.07 — krążownik admiralski „Lion" został trafiony przez 6 pocisków 305-milimetrowych, które wywołały szereg pożarów oraz spowodowały znaczne straty w ludziach. Po stronie niemieckiej, żaden z okrętów nie miał dotąd znaczniejszych uszkodzeń.

O godz. 17.10 krążowniki linjowe niemieckie, które dotąd szły kursem S SO (157,5°), zmieniły go na S (180°). Zwrot ten umożliwił angielskiej 5-ej eskadrze zmniejszenie odległości do Niemców tak, że już o godz. 17.11 „Barham" otworzył ogień z odległości 17.400 metrów, strzelając do „Von der Tann".

Z powodu jednak tak znacznej odległości, 3 czołowe okręty niemieckie, spowite we mgle i dymie, nie były wcale widoczne dla artylerzystów 5-ej eskadry; ogień jej został wobec tegoześrodkowany na 2-ch końcowych okrętach niemieckich: „Moltke" i „Von der Tann". Ogień 5-ej eskadry, wyposażonej w najnowsze przyrządy do kierowania nim, był niezwykle celny; począwszy od godz. 17.12, w ciągu 5-ciu minut „Von der Tann" i „Moltke" zostały kilkakrotnie trafione i tylko częstem zygzakowaniem ratowały się od bardzo ciężkich uszkodzeń.

Tymczasem warunki atmosferyczne pogorszyły się dla obu stron tak, że obserwacja wyniku strzelania została znacznie utrudniona i ogień stracił na sile. Aby zwiększyć jego skuteczność, już o godz. 17.12 admirał Beatty skręcił w lewo o 22,5°, a o godz. 17.15 jeszcze o 22,5°; ponieważ Niemcy pozostali na starym kursie S (180°), Anglicy zaś szli obecnie kursem prawie SO (135°), więc odległość zaczęła się szybko zmniejszać tak, że już od godz. 17.16 bój stał się na nowo gwałtowny; „Lion" otrzymał znów w szybkiej kolejności kilka pocisków. Okręt ten został tak spowity dymem pożarów, że stał się chwilowo niewidoczny dla Niemców. Wobec tego, drugi okręt linji niemieckiej, „Derflinger", przeniósł swój ogień na „Queen Mary", trzeci okręt linji angielskiej.

Pomiędzy godz. 17.16 a 17.20 „Von der Tann" dostaje kilka granatów od „New Zealand"; spowodowały one bardzo ciężkie uszkodzenia kadłubu i artylerji głównej. Krążownik nabrał dużo wody, położenie jego stało się nader ciężkie; na szczęście, granaty spowodowały silne pożary, które swym dymem uchroniły „Von der Tann" od dalszych trafień i wobec tego „New Zealand" przeniósł swój ogień na „Moltke".

W tym okresie czasu, pomiędzy godz. 17.20 a 17.26, odbywał się niesłychanie gwałtowny pojedynek pomiędzy „Queen Mary" a „Derflinger". Odległość nie przekraczała 14.000 metrów i obydwa okręty osiągnęły największą siłę ognia, wprowadzając do boju nawet działa średniego kalibru; „Derflinger" strzelał jednak znacznie lepiej, a działanie jego granatów na słabo opancerzony krążownik angielski było katastrofalne. Do „Queen Mary" strzelał jeszcze i „Seydlitz"; podześrodkowanym ogniem tych

2-ch okrętów „Queen Mary" zaczęła mocno cierpieć i o godz. 17.26, trafiona prawie jednocześnie przez 6 granatów, wyleciała w powietrze, przyczem słup ognia i dymu wzbił się na wysokość 700 metrów.

Gdy w ten sposób czołowe okręty niemieckie osiągnęły decydującą przewagę ogniową, obydwa końcowe znajdowały się w nader krytycznem położeniu wobec ognia 5-ej eskadry, na który prawie nie mogły odpowiadać.

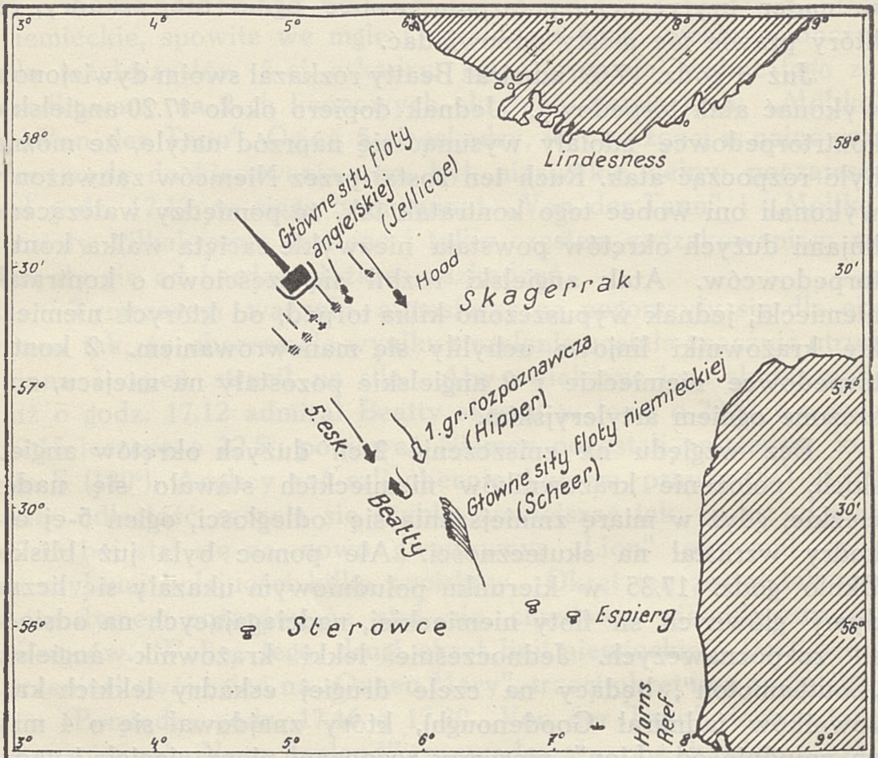
Już o godz. 17.09 admirał Beatty rozkazał swoim dywizjonom wykonać atak torpedowy. Jednak dopiero około 17.20 angielskie kontrtorpedowce zdołały wysunąć się naprzód natyle, że można było rozpocząć atak. Ruch ten został przez Niemców zauważony; wykonali oni wobec tego kontratak tak, że pomiędzy walczącemi linjami dużych okrętów powstała niezwykle zacięta walka kontrtorpedowców. Atak angielski rozbił się częściowo o kontratak niemiecki, jednak wypuszczono kilka torped, od których niemieckie krążowniki linjowe uchyliły się manewrowaniem. 2 kontrtorpedowce niemieckie i 2 angielskie pozostały na miejscu, zniszczone ogniem artyleryjskim.

Bez względu na zniszczenie 2-ch dużych okrętów angielskich, położenie krążowników niemieckich stawało się nader ciężkie, gdyż w miarę zmniejszania się odległości, ogień 5-ej eskadry wzrastał na skuteczności. Ale pomoc była już blisko. Około godz. 17.35 w kierunku południowym ukazały się liczne dymy głównych sił floty niemieckiej, nadciągających na odsiecz sił rozpoznawczych. Jednocześnie lekki krążownik angielski „Southampton", będący na czele drugiej eskadry lekkich krążowników (admirał Goodenough), który znajdował się o 4 mile na południe od „Lion", pierwszy rozpoznał nieprzyjaciela i nadał depeszę: „Widzę flotę bojową nieprzyjaciela w kierunku SO. Kurs nieprzyjaciela N".

Taki sam meldunek otrzymał admirał Beatty jednocześnie i od lekkiego krążownika „Champion", wobec czego nie było jednej chwili do stracenia i już o 17.43 na maszcie „Lion" ukazał się sygnał: „Flota krążowników linjowych — zwrot o 180°". Ponieważ na „Lion" radjostacja była zniszczona, więc admirał kazał nadać semaforem na „Princess Royal" wiadomość o zbliżeniu się głównych sił nieprzyjaciela z rozkazem przekazania jej naczelnemu wodzowi na „Iron Duke" przez radjo, co też zostało wykonane.

Krążowniki linjowe wykonały zwrot o 180° i zaczęły szybko uchodzić na północ. Za niemi poszły krążowniki lekkie i kontrtorpedowce, natomiast dowódca 5-ej eskadry, admirał Evan-Tho-

mas, znajdując się 8 mil wtyle za „Lion", sygnału nie odczytał i szedł dalej na S; dopiero gdy spotkał się z powracającemi krążownikami linjowemi, odczytał na „Lion", który mijał „Barham" w odległości 4-ch mil, sygnał: 5-ta eskadra — zwrot o 180°".



Szkic 2. Położenie o godz. 17.48

W tej chwili (godz. 17.48) czołowe okręty niemieckie, mianowicie 3-a eskadra, złożona z najnowszych, najszybszych i najpotężniejszych okrętów linjowych typu „König", była już w odległości około 20.000 metrów od „Barham" i wobec tego zwrot został wykonany pod ześrodkowanym ogniem tych okrętów; wyszedł jednak sprawnie i 5-ta eskadra, idąc całą szybkością, około godz. 18.35 wycofała się z pod obstrzału floty niemieckiej, mając zresztą dość ciężkie uszkodzenia i straty w ludziach. „Barham" otrzymał 4 granaty, „Warspite" — 5 granatów, „Malaya" — 7 granatów, „Valiant" zaś wyszedł cało. Po stronie niemieckiej, okręty „Grosser Kurfürst", „Markgraf", „Derflinger" i „Lützow" dostały

w tym okresie po 1 granacie, przyczem uszkodzenia na „Lützow" były bardzo ciężkie.

Niemieckie krążowniki linjowe zajęły stanowiska na czele swojej floty; przy wykonywąniu tego manewru, „Seydlitz" otrzymał postrzał torpedowy w dziób, pozostał jednak w szyku (godz. 17.57).

O godz. 18.35, angielskie krążowniki linjowe i 5-ta eskadra całkowicie wycofały się z pod obstrzału floty niemieckiej i szły całą szybkością na spotkanie głównych sił admirała Jellicoe, mając o 10 mil za sobą całą flotę niemiecką.

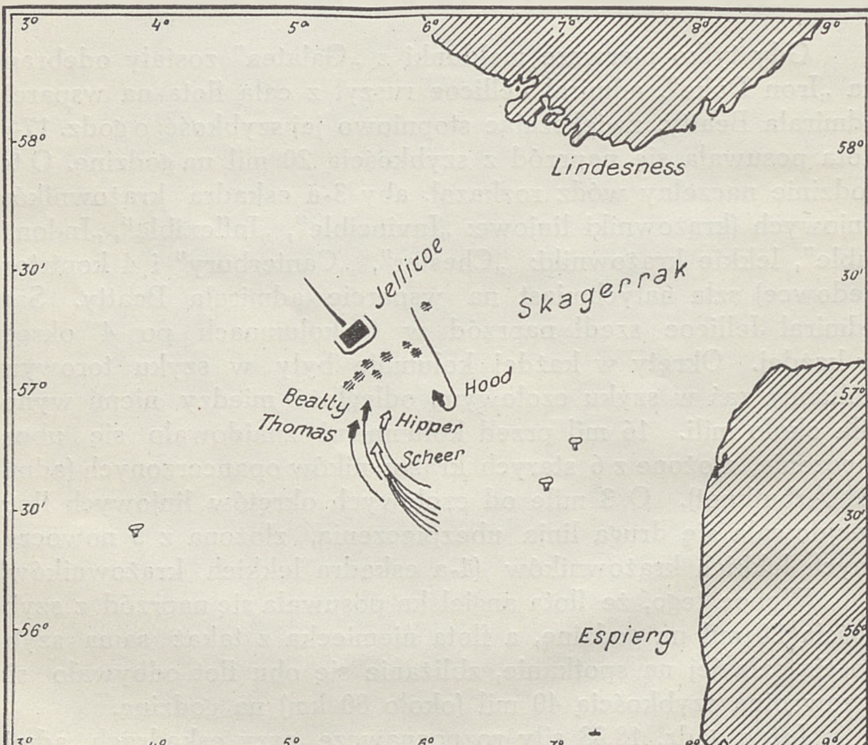
II. Spotkanie głównych sił.

Gdy tylko pierwsze meldunki z „Galatea" zostały odebrane na „Iron Duke", admirał Jellicoe ruszył z całą flotą na wsparcie admirała Beatty, zwiększając stopniowo jej szybkość; o godz. 17-ej flota posuwała się naprzód z szybkością 20 mil na godzinę. O tej godzinie naczelny wódz rozkazał, aby 3-a eskadra krążowników linjowych (krążowniki linjowe: „Invincible", „Inflexible", „Indomitable", lekkie krążowniki: „Chester", „Canterbury" i 4 kontrtorpedowce) szła natychmiast na wsparcie admirała Beatty. Sam admirał Jellicoe szedł naprzód w 6 kolumnach po 4 okręty w każdej. Okręty w każdej kolumnie były w szyku torowym, kolumny zaś w szyku czołowym, odległość między niemi wynosiła około mili. 16 mil przed kolumnami znajdowało się ubezpieczenie, złożone z 6 starych krążowników opancerzonych (admirał Arbuthnot). O 3 mile od czołowych okrętów linjowych floty znajdowała się druga linja ubezpieczenia, złożona z 5 nowoczesnych lekkich krążowników (4-a eskadra lekkich krążowników).

Wobec tego, że flota angielska posuwała się naprzód z szybkością 20 mil na godzinę, a flota niemiecka z takąż samą szybkością szła jej na spotkanie, zbliżanie się obu flot odbywało się z zawrotną szybkością 40 mil (około 80 km) na godzinę.

Już o godz. 18.33 siły rozpoznawcze przy eskadrach admirała Beaty spostrzegły o 4 mile przed sobą w kierunku N NO (22 i $^1/_2{}^0$) ubezpieczenie admirała Jellicoe. W kilka minut później, zauważono na tym kierunku nietylko lekkie siły admirała Beatty, ale wyłonił się z mgły sam „Lion" z pozostałemi krążownikami linjowemi, strzelający gwałtownie w kierunku południowo-wschodnim.

Widząc idące dużą szybkością krażowniki linjowe, ubezpieczenie wycofało się częściowo na wschód, częściowo na zachód, aby dać admirałowi Beatty miejsce do manewrowania. Gdy tylko ten ostatni zauważył krążowniki opancerzone ubezpieczenia, rozkazał zmienić kurs z N (0°) na NO (45°) i nieco później na O NO (67,5°). Manewrem tym chciał admirał oskrzydlić nadciągające z południa czołowe okręty niemieckie, a jednocześnie osłonić zbliżające się główne siły angielskie, aby umożliwić naczelnemu wodzowi wykonanie bez przeszkód rozwinięcia szyku bojowego z 6-ciu kolumn w jedną w szyku torowym (szyk bojowy floty).



Szkic 3. Położenie o godz. 18 45

Na skutek tego manewru, odległość czołowych okrętów niemieckich od okrętów admirała Beatty szybko się zmniejszyła

i o godz. 18.47 wynosiła zaledwie 11.000 metrów. Warunki atmosferyczne stały się obecnie bardzo niekorzystne dla Niemców: okręty angielskie były dla nich prawie niewidoczne we mgle, ich własne zaś znajdowały się w mniej zamglonej południowej części horyzontu i stanowiły dla artylerzystów angielskich lepsze cele. Krążowniki linjowe niemieckie i 2 najbardziej wysunięte naprzód okręty linjowe dostały się pod nadzwyczaj silny i skuteczny ogień, co zmusiło je do uchylenia się na północny wschód. W ciągu tylko 10 minut, krążowniki linjowe „Lützow" i „Derflinger" zostały wielokrotnie poważnie trafione i położenie stało się dla nich nie do wytrzymania. Admirał Hipper rozkazał więc uchylić się od nieprzyjaciela, zawracając najpierw na wschod, później zaś na południowy zachód i tym manewrem wycofał się chwilowo z pod niszczącego ognia (godz. 19).

W tym momencie zaszły wypadki wcale nieprzewidziane ani przez Niemców, ani przez Anglików.

Dowódca 3-ej eskadry angielskich krążowników linjowych, admirał Hood, znajdował się o godz. 18.25 już 25 mil przed głównemi siłami floty. Ukazał się jednak nieco na wschód od placu boju, a usłyszawszy huk dział na zachodzie — całą szybkością ruszył w tym kierunku, mając przed sobą lekki krążownik „Chester". Ten ostatni zauważył o godzinie 18.30 niewyraźne sylwetki okrętów; a były to niemieckie krążowniki 2-ej grupy rozpoznawczej: „Frankfurt", „Pillau", „Elbing" i „Wiesbaden". „Chester" wziął je z początku za krążowniki admirała Beatty i zbliżył się do nich na 5.500 metrów, dając sygnały rozpoznawcze. Odpowiedziano mu gradem pocisków. „Chester", silnie uszkodzony, objęty płomieniami i dymem, wycofał się w kierunku 3-ej eskadry, która nadciągała z dużą szybkością, kierując się hukiem dział. O godz. 18.40 z „Invincible" zauważono błyski strzałów i rozpoznano „Chester", ścigany przez kilka okrętów nieprzyjacielskich, przeciwko którym natychmiast otwarto ogień z ciężkich dział na odległości 7.300 metrów. Nieprzyjaciel (2-a grupa rozpoznawcza) przerwał pościg, zawrócił na zachód i znikł we mgle i dymie. Jednak w tym krótkim okresie czasu ogień 3-ej eskadry był tak skuteczny, że rozbity „Wiesbaden" pozostał na miejscu bez ruchu, a „Pillau" doznał ciężkich uszkodzeń, zdołał jednak wycofać się wraz z „Elbing" i „Frankfurt" przy pomocy zasłony dymowej.

Pojawienie się nieprzyjaciela ze wschodu było dla Niemców całkowitą niespodzianką. Gwałtowność i energja, z jakiemi

admirał Hood wykonał napad, utrwaliły ich w mniemaniu, że chodzi tu o bardzo znaczne siły angielskie, zwłaszcza, że krążowniki 2-ej grupy rozpoznawczej meldowały, iż są to okręty linjowe najpotężniejszych typów. Jednocześnie zaś pozostający bez ruchu „Wiesbaden" dostał się pod ogień krążowników opancerzonych ubezpieczenia sił głównych, jeszcze dlań niewidocznych, zaś admirał Hipper — pod gwałtowny ogień krążowników linjowych admirała Beatty, również niewidocznych. Ten straszny napad ogniowy, idący przeważnie od wschodu, budził poważne obawy o całość linij komunikacyjnych do własnych podstaw. Trzy dywizjony kontrtorpedowców niemieckich rzuciły się do ataku przeciwko siłom admirała Hooda; spotkały się jednak z przeciwdziałaniem kontrtorpedowców angielskich oraz dostały się pod silny ogień krążowników linjowych 3-ej eskadry. Atak załamał się i nie dał pozytywnych wyników; natomiast znaczna ilość torpedowców niemieckich wystrzeliła prawie wszystkie swe torpedy i nie mogła być wobec tego użyta później, w chwili decydującej. Praktycznie, atak ten został skierowany w próżnię, gdyż tylko przeciwko 3-m krążownikom linjowym. Umożliwiło to admirałowi Beatty osiągnięcie bez przeszkód położenia oskrzydlającego względem głównych sił niemieckich.

Admirał Jellicoe był bardzo dokładnie informowany przez admirałe Goodenough o miejscu pobytu, składzie, szyku, kursie i szybkości nieprzyjaciela. Oczekiwał więc pojawienia się niemieckiej floty linjowej wprost przed sobą. Jednak dzięki niedokładnościom nawigacyjnym, zresztą zrozumiałym w tych trudnych warunkach, flota niemiecka znajdowała się w rzeczywistości o 11 mil na zachód i 5 mil na wschód od miejsca, gdzie się znajdować musiała według obliczeń sztabu admirała Jellicoe.

Krążowniki linjowe admirała Beatty ukazały się nagle o godz. 19.01. w gorącej bitwie z niewidocznym jeszcze dla naczelnego wodza przeciwnikiem. Ponieważ ukazały się one bardziej na zachód w stosunku do kierunku, z którego naczelny wódz spodziewał się ich pojawienia, zapytał więc admirała Beatty reflektorem: „Gdzie się znajduje flota bojowa nieprzyjaciela"? Na ten sygnał admirał Beatty odpowiedział, że krążowniki linjowe nieprzyjaciela znajdują się w kierunku SO. Sygnał ten nie dawał odpowiedzi na zapytanie naczelnego wodza i ten ostatni jeszcze raz go powtórzył (godz. 19.04). W tym momencie, jak już wiemy, krążowniki linjowe nieprzyjaciela uchyliły się na SW i Beatty wogóle nie miał przed sobą żadnego przeciwnika, wobec

czego zapytanie naczelnego wodza pozostało chwilowo bez odpowiedzi.

Pomiędzy wrogiemi linjami znajdowały się duże i gęste masy dymu i sztucznej mgły, pozostawione przez 2-ą grupę rozpoznawczą, które zasłaniały admirałowi Jellicoe widok. Dopiero o g. 19.14 admirał Beatty zauważył czołowe okręty niemieckiej 3-ej eskadry linjowej i nadał reflektorem na "Iron Duke": „Flota bojowa nieprzyjaciela znajduje się na S SO" [1]. W tym momencie „Lion" znajdował się o 3 mile na S SW [2] od „Iron Duke". Widoczność nie przekraczała 5 — 6 mil i admirał Jellicoe wywnioskował, że główne siły floty nieprzyjaciela znajdują się od niego w odległości najwyżej 7 — 8 mil w kierunku prawie S, ewentualnie S SW. Nie było więc ani jednej chwili do stracenia. Chcąc dotrzeć jak najbliżej do nieprzyjaciela, pierwszym impulsem admirała było zarządzić rozwinięcie floty w szyk bojowy w kierunku zachodniej, najbliższej do nieprzyjaciela kolumny, lecz manewr ten wydawał się być w danych okolicznościach zbyt ryzykowny; przy wykonaniu go, zachodnia kolumna, złożona z najstarszych i najsłabszych okrętów angielskich, trafiłaby pod ogień najnowszych i najpotężniejszych okrętów nieprzyjaciela, a cała flota byłaby narażona na masowe ataki torpedowców z bliskiej odległości. Stwarzało to wielkie prawdopodobieństwo dużych strat zanim całość floty angielskiej mogłaby wziąć skuteczny udział w walce. Wobec niepewności położenia, admirał Jellicoe nie uważał za wskazane postawić losów swojej floty, a więc i wojny, na niepewną kartę i zdecydował się na mniej ryzykowny manewr. Już o godz. 19.15 na szczycie masztu „Iron Duke" ukazał się sygnał, nakazujący flocie rozwinięcie szyku bojowego w kierunku kolumny wschodniej.

Manewr ten wymagał około 20 minut i został wykonany pod ogniem okrętów linjowych nieprzyjaciela; ogień ten przeważnie był skierowany przeciwko ostatniej, zachodniej kolumnie floty angielskiej, lecz wobec złych warunków atmosferycznych — był bardzo mało skuteczny.

Według organizacji bojowej, admirał Beatty powinien był zająć stanowisko na czele floty; widząc, że flota rozwijała się w szyk bojowy w kierunku wschodnim, ruszył całą szybkością

---

[1] 157 ½°.

[2] 202 ½°.

wzdłuż szyku floty, aby zająć miejsce przed czołowym jej okrętem „King George V". Krążowniki linjowe przechodziły tak blisko koło okrętów linjowych, że te ostatnie zmuszone były zmniejszać szybkość, aby uniknąć zderzenia. Oprócz tego, krążowniki linjowe, zasłaniając nieprzyjaciela, uniemożliwiły flocie angielskiej natychmiastowe rozpoczęcie ognia.

Dowódca 5-ej eskadry, admirał Evan Thomas, nie zdecydował się iść za admirałem Beatty przed frontem sił głównych, nie mając na to wystarczającej szybkości. Postanowił zająć stanowisko za ostatnią kolumną tych sił.

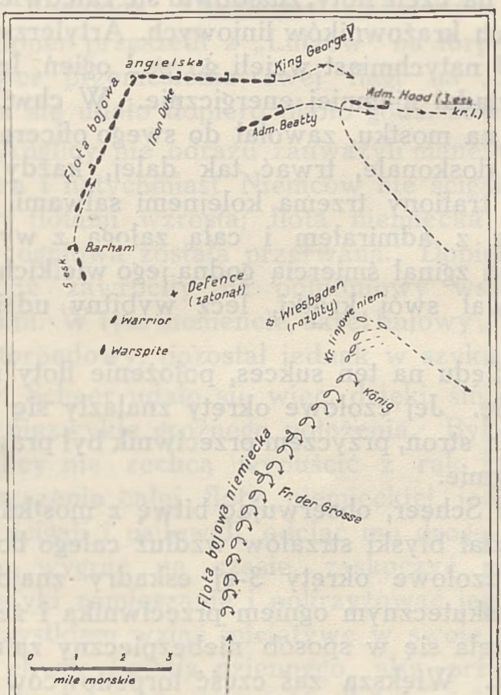
Już o g. 19.05 trzy środkowe krążowniki ubezpieczenia floty angielskiej: „Defense", „Warrior", „Black Prince", zaczęły strzelać do „Wiesbaden", nie przewidując wcale, że główne siły floty niemieckiej były bardzo blisko. Raptem wyłoniły się z mgławicy potężne sylwetki niemieckich krążowników linjowych i okrętów linjowych 3-ej eskadry. O godz. 19.16 „Lützow", a za nim „Derflinger", „Grosser Kurfürst", „Markgraf", „Kronprinz" i „Kaiser" — strzelają jednocześnie do tych 3-ch krążowników. Odległość wynosiła tylko 7.000 metrów; salwa po salwie padały wokoło krążowników i już o godz. 19.20 „Defense", po szeregu silnych wybuchów, wyleciał w powietrze, grzebiąc w głębinach morza admirała wraz z całą załogą.

„Warrior" i „Black Prince" uratowała od podobnego losu całkiem nieprzewidziana okoliczność. Mianowicie, gdy dowódca 5-ej eskadry, admirał Evan Thomas, manewrował, aby zająć miejsce ztyłu za 6-ą dywizją okrętów linjowych, eskadra jego trafiła pod ześrodkowany ogień kilku niemieckich okrętów linjowych. Ostatni okręt 5-ej eskadry „Warspite" dostał w rufę ciężki granat, który rozbił mu ster. Okręt wyszedł z szyku w prawo w kierunku na nieprzyjaciela. Dowódca okrętu, nie mogąc opanować jego ruchów, zdecydował opisać największą szybkością pełną cyrkulację, ażeby w ten sposób powrócić na swoje miejsce. Zanim mu się to udało, zmuszony był do wykonania cyrkulacji dwukrotnie; zbliżył się przytem na 8.800 metrów do niemieckich okrętów linjowych, które literalnie zasypały go granatami, tak, że „Warspite" zniknął zupełnie wśród olbrzymich słupów wodnych oraz dymu i płomieni wybuchających pocisków. Okręt otrzymał 11 trafień; dzięki jednak nadzwyczajnie mocnej budowie i grubemu opancerzeniu, doznał tylko ciężkich uszkodzeń, lecz nie zatonął. Wypadek ten uratował „Black Prince" i „Warrior", gdyż okręty niemieckie pozostawiły je w spokoju, ażeby zająć się bardziej

godnym uwagi przeciwnikiem, jakim był „Warspite". Z wielkim trudem udało się dowódcy okrętu opanować jego ruchy i „Warspite" powrócił na swoje miejsce. Ponieważ jednak nie mógł już robić więcej, niż 16 mil na godzinę, więc admirał rozkazał mu natychmiast powrócić do bazy.

„Warrior", na skutek otrzymanych uszkodzeń, zatonął w parę godzin później, losy zaś „Black Prince" miały się rozstrzygnąć dopiero w nocy.

Admirał Hood, po rozproszeniu 2-ej grupy rozpoznawczej i odparciu ataku torpedowego, zauważył krążowniki linjowe admirała Beatty, które w tym momencie szły wzdłuż frontu sił głównych. Admirał Hood ruszył im na spotkanie, aby zająć stanowisko na czele floty. Wykonywając ten manewr, wziął pod nadzwyczaj celny i skuteczny ogień niemieckie krążowniki linjowe i o godz. 19.22 wspaniałym, pełnym brawury i budzącym ogólny zachwyt manewrem, stanął na czele floty, walcząc jednocześnie prawą burtą z krążownikami linjowemi admirała Hippera.



Szkic 4. Położenie ok. godz. 19.30 Rozwinięcie szyku bojowego floty angielskiej i pierwszy zwrot wtył floty niemieckiej.

Ostatni manewr admirała Hooda wypadł jednocześnie z rozwinięciem się szyku bojowego floty angielskiej, która obecnie znajdowała się w jednym szyku torowym, prostopadłym do szyku floty niemieckiej. O godz. 19.30, na angielskich okrętach linjowych zauważono wyłaniające się z mgły niemieckie jednostki linjowe i w miarę możności okręty angielskie rozpoczynają do nich ogień. Warunki atmosferyczne były dla Anglików korzystniejsze, odległość wynosiła zaledwie 11.000 — 12.000 metrów, a więc ogień ich był w tym okresie czasu nadzwyczaj skuteczny. Niemieckie krążowniki linjowe i czołowe okręty 3-ej eskadry były obecnie trafiane raz po raz najcięższemi pociskami. Zwłaszcza ucierpiały „Lützow" i „König". Ten ostatni o godz. 19.32, po kilku gwałtownych wstrząsach, objęty pożarami, przechylił się na lewą burtę o 5° i na okrętach angielskich odniesiono wrażenie, że okręt ten zatonął.

Okręty angielskie były dla Niemców prawie niewidoczne, ale o g. 19.33 we wschodniej części horyzontu mgła chwilowo ustąpiła i zarysowała się zupełnie wyraźnie sylwetka „Invincible", który, będąc na czele floty, znajdował się zaledwie o 9.000 metrów od niemieckich krążowników linjowych. Artylerzyści na „Lützow" i „Derflinger" natychmiast wzięli go pod ogień, lecz i sam „Invincible" odpowiadał niemniej energicznie. W chwili, gdy admirał Hood, stojąc na mostku, zawołał do swego oficera artyleryjskiego: „Strzela pan doskonale, trwać tak dalej, każdy granat trafia!" „Invincible", trafiony trzema kolejnemi salwami, wyleciał w powietrze wraz z admirałem i całą załogą z wyjątkiem 6 ludzi. Admirał Hood zginął śmiercią godną jego wielkich przodków i tem przypieczętował swój krótki, lecz wybitny udział w bitwie jutlandzkiej.

Bez względu na ten sukces, położenie floty niemieckiej było bardzo ciężkie. Jej czołowe okręty znalazły się pod skutecznym ogniem z 3-ch stron, przyczem przeciwnik był prawie niewidoczny we mgle i dymie.

Admirał Scheer, obserwując bitwę z mostka „Friedrich der Grosse" widział błyski strzałów wzdłuż całego horyzontu; widział również, że czołowe okręty 3-ej eskadry znajdowały się pod nadzwyczaj skutecznym ogniem przeciwnika i że linja floty niemieckiej zaczęła się w sposób niebezpieczny załamywać i tracić swą spoistość. Większa zaś część torpedowców znalazła się na tyłach floty, gdyż stracono dużo czasu podczas ataku przeciwko 3-ej eskadrze angielskiej. Wobec tego, nie można było obecnie

wykonać w dobrych warunkach ataku torpedowego przeciwko głównym siłom floty angielskiej.

Aby więc wycofać flotę z niekorzystnego położenia, rozejrzeć się w sytuacji i dać możność swoim torpedowcom zająć lepsze stanowiska wypadowe, admirał Scheer zdecydował się na ryzykowny manewr. O g. 19.36, na „Friedrich der Grosse" ukazał się sygnał: „Jednoczesny zwrot wtył w prawo".

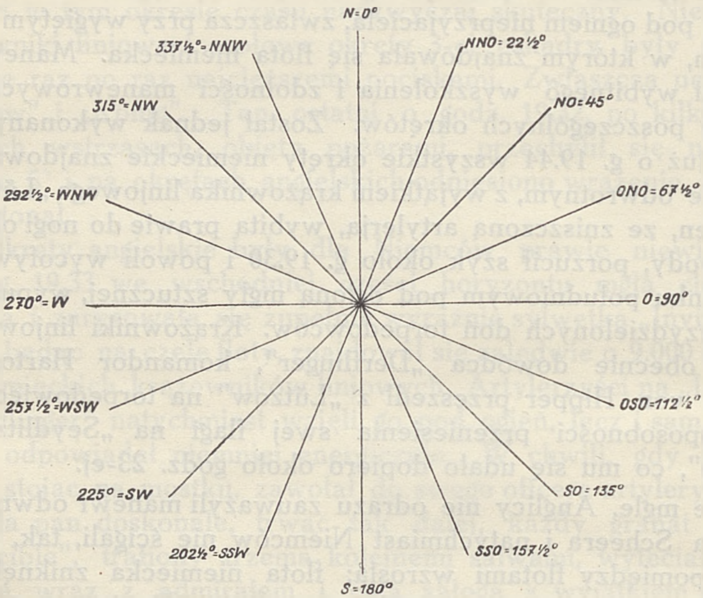
Był to manewr nadzwyczaj skomplikowany i bardzo niebezpieczny pod ogniem nieprzyjaciela, zwłaszcza przy wygiętym szyku torowym, w którym znajdowała się flota niemiecka. Manewr ten wymagał wybitnego wyszkolenia i zdolności manewrowych dowódców poszczególnych okrętów. Został jednak wykonany wzorowo i już o g. 19.44 wszystkie okręty niemieckie znajdowały się na kursie odwrotnym, z wyjątkiem krążownika linjowego „Lützow". Okręt ten, ze zniszczoną artylerją, wybitą prawie do nogi obsadą, pełen wody, porzucił szyk około g. 19.30 i powoli wycofywał się w kierunku południowym pod osłoną mgły sztucznej, wypuszczonej z przydzielonych doń torpedowców. Krążowniki linjowe prowadził obecnie dowódca „Derflinger", komandor Hartog, zaś admirał von Hipper przeszedł z „Lützow" na torpedowiec, szukając sposobności przeniesienia swej flagi na „Seydlitz" lub „Moltke", co mu się udało dopiero około godz. 23-ej.

We mgle, Anglicy nie odrazu zauważyli manewr odwrotowy admirała Scheera i natychmiast Niemców nie ścigali, tak, że odległość pomiędzy flotami wzrosła; flota niemiecka zniknęła we mgle i łączność ogniowa została przerwana. Dopiero o g. 19.44, dywizje angielskie zawróciły na południowy wschód, aby iść wślad za Niemcami. W tym momencie, okręt linjowy „Marlborough" dostał postrzał torpedowy, pozostał jednak w szyku.

Admirałowi Scheer udało się więc, dzięki śmiałemu manewrowi, wyjść z niezwykle groźnego położenia. Był jednak przekonany, że Anglicy nie zechcą wypuścić z rąk tak cudownej sposobności zniszczenia całej floty niemieckiej jednym ciosem; będą więc go ścigali i usiłowali odciąć mu drogę powrotną do baz. Aby więc wygrać na czasie, zaskoczyć nieprzyjaciela, wnieść w jego szyki zamieszanie i pokrzyżować jego plany, należało przedewszystkiem wziąć inicjatywę w swoje ręce i wykorzystać ostatnie chwile światła dziennego, aby przed zapadnięciem nocy zerwać ostatecznie styczność z flotą angielską i utorować sobie drogę powrotną.

Admirał Scheer postanowił więc zadać nieprzyjacielowi nowy gwałtowny cios przez bezwzględne użycie swoich krążowników linjowych i torpedowców.

O godz. 19.55, zarządza ponownie jednoczesny zwrot wtył, aby iść na spotkanie zbliżającej się z północy floty angielskiej.



Główne kierunki według kompasu okrętowego

Już o godz. 20.05, czołowe okręty niemieckie zauważyły kilka lekkich krążowników angielskich w odległości od 9.000 do 16.500 metrów i rozpoczęły do nich ogień. Był to „Southampton" na czele 2-ej eskadry lekkiej. Jeszcze o godz. 20.04 admirał Goodenough nadał radjodepeszę: „Pilne! Flota nieprzyjaciela idzie kursem O SO; widzę ją w kierunku S SW. Ilości okrętów rozpoznać nie można. Moje miejsce 57° 2′ N, 6° 7′ O".

Na skutek tej depeszy, admirał Jellicoe polecił zmienić kurs w prawo o 67,5°, ażeby zbliżyć się do nieprzyjaciela.

Już o 20.04, końcowe okręty angielskie „Neptune" i „St. Vincent" strzelają do „Derflinger" i „Moltke" z odległości 9.200 metrów; stopniowo ogień staje się ogólny, czołowe okręty niemieckie są poddane ponownie straszliwemu ześrodkowaniu artylerji angielskiej. W tym okresie odległości były bardzo małe (około 8.000 metrów) i ogień angielski był bardzo skuteczny. Krążowniki linjowe i czołowe okręty niemieckie zaczęły mocno cierpieć od niego; po stronie zaś angielskiej tylko „Colossus" otrzymał 2 ciężkie pociski, które nie wyrządziły jednak prawie żadnych szkód.

Około godz. 20.10 położenie floty niemieckiej stało się znów nader krytyczne. Czołowe okręty wytrzymywały silny ogień, stale i szybko wzrastający na potędze i skuteczności. Natomiast okręty angielskie nie były wcale rozpoznane; widać było tylko błyski wystrzałów. Błyski te widoczne były w kształcie wygiętego łuku od N NO przez O do SO; flota angielska wykonała więc w sposób mistrzowski klasyczny manewr oskrzydlający, tak zwaną „kreskę nad T", a tem samem postawiła flotę niemiecką w położenie nie do wytrzymania. Ogień artylerji angielskiej bił wzdłuż linji niemieckiej; okręty 3-ej eskadry zmuszone były zmniejszyć szybkość, czasami stać na miejscu, aby dać możność idącym za niemi okrętom zająć swoje miejsca i wyrównać szyk, gdyż cała flota niemiecka mocno się rozciągnęła. Wobec tego, okręty niemieckie przedstawiały doskonałe cele dla artylerji angielskiej.

Już „König" zaczął się uchylać na SO, aby wprowadzić do boju wszystkie ciężkie działa, gdy admirał von Scheer zdecydował wykonać gwałtowne natarcie przy pomocy swych krążowników linjowych i torpedowców. Pod osłoną tego natarcia, Scheer chciał wykonać ponownie zwrot wtył całą flotą i w ten sposób wycofać się z położenia, które wydawało mu się bardzo niekorzystne.

W związku z tą decyzją, o godz. 20.13 na szczycie masztu „Friedrich der Grosse" ukazał się historyczny sygnał: „Krążowniki linjowe mają natrzeć na nieprzyjaciela z całą bezwzględnością, angażując się do ostateczności" („Schlachtkreuzer, Ran an den Feind, voll einsetzen").

Na skutek tego sygnału, krążowniki linjowe miały iść wprost na okręty nieprzyjaciela bez względu na uszkodzenia i straty, miały się angażować aż do ich całkowitej zagłady. Krążowniki linjowe natychmiast wykonały nakazany ruch, manewrując w kierunku czołowych okrętów nieprzyjaciela. Odległość zaczęła się szybko kurczyć i krążowniki trafiły pod tak straszny ogień, że

zguba ich wydawała się nieuchronną. Zwłaszcza ucierpiały „Derflinger" i „Seydlitz". Na pierwszym zniszczone zostały 2 wieże działowe, przyczem w płomieniach zginęło 150 ludzi. „Seydlitz" również doznał w tym okresie walki bardzo ciężkich uszkodzeń, zwłaszcza w swej części dziobowej.

Jednocześnie z natarciem krążowników linjowych ruszyły do natarcia i torpedowce niemieckie. Były jednak rozproszone poprzedniemi walkami i nie wszystkie dywizjony znajdowały się na dobrych stanowiskach wypadowych zprzodu floty. Ażeby wykonać natarcie, niektóre dywizjony musiały częściowo przecinać szyk własnej floty, co w danych warunkach było bardzo ryzykowne. Tylko 17 torpedowców zdołało wykonać atak i wystrzelić swoje torpedy z odległości 6.000 — 7.000 metrów od linji floty angielskiej. 2 torpedowce zatonęły pod ogniem artylerji angielskiej.

Pod osłoną tych 2-ch potężnych natarć, flota niemiecka o godz. 20.18 wykonała po raz trzeci zwrot wtył.

Z okrętów angielskich zauważono atak torpedowców i admirał Jellicoe nakazał zwrot od torpedowców o 45° w lewo, aby uniknąć wypuszczonych torped. Ponieważ manewr ten wypadł jednocześnie z manewrem odwrotowym admirała Scheera, więc odległość wzrosła szybko i w nastającym zmroku flota angielska straciła z oczu okręty niemieckie.

Dzięki uchyleniu się floty angielskiej w lewo, żaden z okrętów nie został storpedowany, chociaż kilkanaście torped przecięło szyk angielski; zręcznie manewrując, udało się okrętom angielskim uniknąć ich.

Aczkolwiek materjalnie atak torpedowców nie dał nic, to jednak wpływ jego na dalszy rozwój wypadków okazał się wyjątkowy. Dzięki natarciu torpedowców, flocie niemieckiej udało się w najkrytyczniejszej chwili wykonać zwrot wtył i tem samem oderwać się od przeciwnika.

Wynik ten osiągnięto kosztem stosunkowo niewielkich ofiar: 2 torpedowce, krążownik lekki „Wiesbaden" i krążownik linjowy „Lützow" były stracone; pozostałe krążowniki linjowe były tak uszkodzone, że ich wartość bojowa spadła o 90% i nie można było liczyć na nie do następnych walk; kilka okrętów linjowych 3-ej eskadry miało bardzo ciężkie uszkodzenia, ale naogół zachowało swoją siłę bojową.

W ten sposób, Anglicy utracili styczność z flotą niemiecką i usiłowania admirała Jellicoe nawiązania jej ponownie jeszcze przed

nastaniem nocy — spełzły na niczem. Dopiero około godz. 21.30, krążowniki linjowe admirała Beatty, idąc na czele floty, zauważyły znów czołowe okręty niemieckie, płynące na południe. Krążowniki angielskie otworzyły silny ogień, na skutek którego Niemcy uchylili się w prawo i ostatecznie zniknęli w nastających ciemnościach.

Bitwa morska w nocy nie jest pożądana dla strony silniejszej, gdyż zawiera zbyt wiele czynników niewiadomych i przypadkowych, które przeważnie mogą wyjść na korzyść strony słabszej. Wobec tego, admirał Jellicoe Niemców nie ścigał w przekonaniu, że o świcie zmusi ich do przyjęcia walnej rozprawy w korzystniejszych warunkach.

III. Walki nocne.

Admirał von Scheer postanowił za wszelką cenę przerwać się w nocy pod ochronę swych pól minowych w obszarze Horns Reef, aby mieć wolną rękę co do powzięcia decyzji na dzień jutrzejszy.

Wobec tego, nakazał iść kursem wprost na Horns Reef, nakazując surowo, ażeby kurs ten został za wszelką cenę utrzymany. Uszykował swoją flotę w ten sposób, że na jej czele stanęły nietknięte jednostki 1-ej eskadry, doskonale wyćwiczone w odpieraniu napadów torpedowców. Swoje zaś torpedowce podzielił na kilka grup i wysłał na poszukiwanie floty angielskiej. Sam ruszył kursem S SO na Horns Reef z szybkością 16 węzłów.

Admirał Jellicoe wiedział, że flota niemiecka znajduje się na NW, a więc zastępował jej drogę na Horns Reef. Była natomiast wolna droga południowa, na Helgoland. Ruszył więc w tym kierunku, przyczem wszystkie swoje torpedowce zebrał na tyłach floty, sądząc, że gdyby admirał Scheer zdecydował przebijać się na Horns Reef, to musiałby utorować sobie drogę wśród mrowia angielskich torpedowców. Admirał angielski uważał, że było to zupełnie niemożliwe i że gdyby się admirał Scheer na to zdecydował, to uległby strasznej klęsce.

Około g. 23, admirał Jellicoe został poinformowany przez Admiralicję o miejscu pobytu floty niemieckiej i o jej kursie, jak również o tem, że znaczna ilość torpedowców niemieckich poszukuje jego floty. Niestety, najważniejsza wiadomość, jaką posiadała Admiralicja, nie została admirałowi Jellicoe dostarczona.

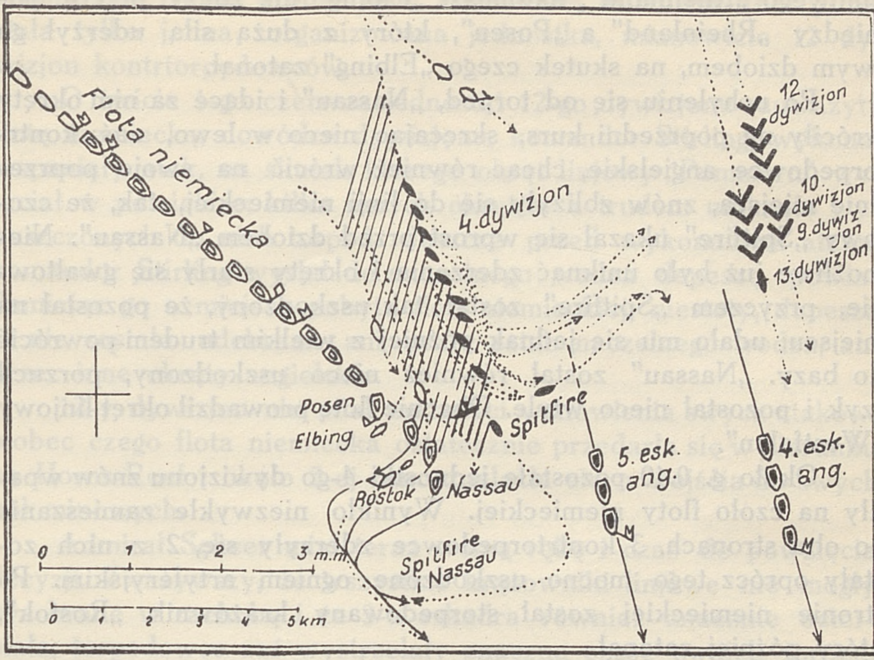
Mianowicie, admirał von Scheer rozkazał przez radjo, ażeby nazajutrz o świcie sterowce wykonały rozpoznanie strefy około Horns Reef. Gdyby wiadomość ta została admirałowi Jellicoe we właściwym czasie dostarczona, byłby uświadomiony, że flota niemiecka idzie na Horns Reef i powziąłby wówczas odpowiednią decyzję.

Flota niemiecka płynęła w jednej linji torowej, mając na czele „Nassau", na końcu zaś krążowniki linjowe, z których tylko „Von der Tann" zajmował swoje miejsce, zaś „Moltke" „Seydlitz" i „Derflinger" błądziły w nocy, usiłując dołączyć się do floty.

Anglicy szli w trzech równoległych kolumnach, każda w szyku torowym. Krążowniki linjowe znajdowały się przed flotą. Na tyłach znajdowały się kontrtorpedowce, mianowicie 4-y, 13-y, 10-y, 9-y i 12-y dywizjony.

Jeszcze w trakcie przegrupowywania się flot do marszu nocnego, około północy 4-a grupa rozpoznawcza wpadła niespodziewanie pociemku na drugą lekką eskadrę angielską, która manewrowała, aby zająć miejsce po prawej stronie swojej floty. Wynikła krótka lecz mordercza walka, w trakcie której „Southampton", oświetlony reflektorami, został gwałtownie ostrzelany i poniósł znaczne straty. Pozostałe okręty angielskie, nie będąc oświetlone, ostrzelały okręty niemieckie, kierując się światłem ich reflektorów. „Southampton" wypuścił torpedę; trafiła ona krążownik „Frauenlob", który natychmiast zatonął. Niemcy zgasili reflektory i ogień ustał. Cała akcja trwała zaledwie 3 minuty z odległości 700 — 1000 metrów. Na „Southampton" było 35 zabitych i 41 rannych. Niemcy zaś stracili na „Frauenlob" 15 oficerów i 300 marynarzy. Krążowniki niemieckie i angielskie rozproszyły się, szukając zosobna dołączenia do głównych sił.

Nieco po północy, idąc stale kursem S SO, flota niemiecka zbliżyła się bardzo do floty angielskiej, która szła prawie na S. O godz. 0.30, czołowy okręt linjowy niemiecki „Nassau" ukazał się tylko o 2 mile na zachód od ostatniego okrętu angielskiego „Malaya". Pomiędzy temi dwoma okrętami znalazł się 4 dywizjon kontrtorpedowców angielskich (12 jednostek). 7 mil na wschód od niego szedł 13 dywizjon (7 jednostek) i 2 kontrtorpedowce, należące do 10 dywizjonu. Obok znajdowały się 4 kontrtorpedowce z 11-go dywizjonu i 1 z 10-go. Na północny wschód od tych ostatnich znajdował się 12-ty dywizjon.



Szkic 5. Położenie o godz. 0.30 Przesuwanie się floty niemieckiej przez 4. dywizjon kontrtorpedowców angielskich.

Najbliższym okrętów niemieckich okazał się 4 dywizjon z kontrtorpedowcem „Tipperary" na czele; około godz. 0.30 z kontrtorpedowców 4-go dywizjonu zauważono niewyraźne zarysy długiej linji okrętów. Trudno było zorjentować się w nocy, czy są to jednostki własne czy niemieckie. Po kilku sekundach wahania, dowódca dywizjonu zdecydował się na pokazanie swych świateł rozpoznawczych. Odpowiedzią był piorunujący ogień artyleryjski i „Tipperary", trafiony pierwszą salwą, pozostał na miejscu, dryfując bezradnie wzdłuż linji okrętów niemieckich. Idące za „Tipperary" kontrtorpedowce, wypuściły w pośpiechu kilka torped i uchyliły się w lewo, odpowiadając również ogniem artyleryjskim.

Niemieckie okręty linjowe uchyliły się od torped w prawo; obok nich znajdowały się lekkie krążowniki „Rostock", „Elbing", „Stuttgart" i „Hamburg". Dwa pierwsze, przyciśnięte do okrętów linjowych, ażeby uchylić się od torped, zmuszone były przerwać szyk własnej floty; podczas tego manewru, lekki krążownik „Rostock" z wielkim trudem przeszedł przed samym dziobem okrętu

linjowego „Rheinland", natomiast „Elbing" nie zdążył przejść pomiędzy „Rheinland" a „Posen", który z dużą siłą uderzył go swym dziobem, na skutek czego „Elbing" zatonął.

Po uchyleniu się od torped, „Nassau" i idące za nim okręty wróciły na poprzedni kurs, skręcając nieco w lewo, zaś kontrtorpedowce angielskie, chcąc również wrócić na swoje poprzednie miejsca, znów zbliżyły się do linji niemieckiej, tak, że czołowy „Spitfire" ukazał się wprost przed dziobem „Nassau". Niemożliwe już było uniknąć zderzenia i okręty starły się gwałtownie, przyczem „Spitfire" został tak uszkodzony, że pozostał na miejscu; udało mu się jednak później z wielkim trudem powrócić do bazy. „Nassau" został również nieco uszkodzony, porzucił szyk i pozostał nieco wtyle. Obecnie flotę prowadził okręt linjowy „Westfalen".

Około g. 0.40 pozostałe jednostki 4-go dywizjonu znów wpadły na czoło floty niemieckiej. Wynikło niezwykłe zamieszanie po obu stronach. 3 kontrtorpedowce zderzyły się, 2 z nich zostały oprócz tego mocno uszkodzone ogniem artyleryjskim. Po stronie niemieckiej został storpedowany krążownik „Rostok", który później zatonął.

Z wielkim trudem 4-y dywizjon naprawił swój szyk, ale już o g. 1.10 wpadł po raz trzeci na te same okręty niemieckie; jeden kontrtorpedowiec zatonął natychmiast, pozostałe rozproszyły się na wszystkie strony i 4-ty dywizjon przestał istnieć, jako zorganizowana jednostka taktyczna.

W parę minut później, na czoło floty niemieckiej wpadł krążownik „Black Prince". Krążownik ten z nastaniem nocy utracił łączność z własną flotą i poszukiwał jej teraz. Zauważywszy pociemku jakieś okręty i sądząc, że to są Anglicy, „Black Prince" pokazał swe światła rozpoznawcze. W tejże chwili 4 okręty linjowe niemieckie otworzyły doń ogień z bardzo bliskiej odległości i krążownik angielski wyleciał w powietrze wśród strasznych wybuchów.

Temuż losowi uległ prawie jednocześnie kontrtorpedowiec 4-go dywizjonu „Ardent", który po trzeciem spotkaniu swego dywizjonu z Niemcami, napróżno poszukiwał swoich okrętów.

Pomiędzy godz. 1.45 a 2 wyniknął szereg gwałtownych walk czołowych okrętów niemieckich z kontrtorpedowcami angielskiemi, które znajdowały się w pobliżu (9-y, 10-y i 13-y dywizjony); na skutek tych walk jeszcze jeden kontrtorpedowiec angielski został zniszczony. Pozostałe zaś rozproszyły się na wszystkie cztery

strony, tak, że na drodze floty niemieckiej do Horns-Reef pozostała tylko jedna zorganizowana jednostka, mianowicie 12 dywizjon kontrtorpedowców.

O świcie 1-go czerwca jednostki 12-go dywizjonu zauważyły flotę niemiecką; dowódca dywizjonu, komandor Stirling, wykonał wspaniały atak, na skutek którego okręt linjowy „Pommern" wyleciał w powietrze; kilka innych okrętów z trudem uniknęło wypuszczonych do nich torped. Jeszcze przed wykonaniem ataku, komandor Stirling wysłał do naczelnego wodza depeszę, powiadamiając go o miejscu pobytu floty niemieckiej; niestety, depesza ta nie została odebrana ani przez sztab naczelnego wodza, ani przez inne okręty angielskie.

12-y dywizjon nie miał możności wznowienia swych ataków, wobec czego flota niemiecka ostatecznie przedarła się w kierunku na Horns-Reef i około 5-ej rano znalazła się u wejścia do swych pól minowych.

Admirał Scheer miał teraz wolną rękę i czas do powzięcia decyzji. Zważywszy, że wszystkie krążowniki linjowe nie mogły być brane w rachubę i że 3-a eskadra również znacznie ucierpiała, torpedowce zaś wystrzelały znaczną część swoich torped, admirał zdecydował, że przyjmować ponownie bitwę byłoby zbyt ryzykowne. Wobec tego nakazał całej flocie wracać do bazy.

Co się zaś dotyczy torpedowców niemieckich, to nie udało się im w ciągu nocy odszukać floty angielskiej; w miarę możności, dywizjony niemieckie skierowały się również ku swym bazom. W ten sposób, przed południem 1-go czerwca cała flota niemiecka znalazła się w Wilhelmshafen. Ciężko uszkodzone krążowniki linjowe „Seydlitz" i „Derflinger", dzięki wytrwałej pracy personelu, zostały utrzymane na wodzie i wprowadzone do doków.

O godz. 5.40, admirał Jellicoe otrzymał od Admiralicji wiadomość, że flota niemiecka powróciła do swych portów. Pozostał jednak w obszarze Horns-Reef do południa 1 czerwca w poszukiwaniu uszkodzonych jednostek niemieckich.

Dopiero teraz naczelny wódz dowiedział się o ciężkich stratach, które poniósł admirał Beatty. Wobec powrotu floty niemieckiej do swych baz, strat tych nie można już było powetować; po bezskutecznem przeszukaniu obszaru walki, flota angielska zawróciła do swych portów.

Zakończenie.

Bitwa jutlandzka należy do szeregu bitw morskich niezdecydowanych, których tak wiele zna historja. Pomimo swej przewagi liczebnej, Anglicy nie odnieśli zwycięstwa, Niemcy zaś nietylko uniknęli klęski, lecz sami zadali flocie angielskiej straty, które dwa razy przewyższały ich własne, odnosząc tem samem powodzenie taktyczne.

Podobne wyniki stały się możliwe dzięki całemu szeregowi okoliczności, które postaram się zwięźle streścić.

W pierwszym okresie bitwy, admirał Beatty, posiadając 6 krążowników linjowych i 4 szybkobieżne okręty linjowe, rozporządzał przygniatającą przewagą nad siłami admirała von Hippera.

Admirał Beatty manewrował jednak w taki sposób, że wkroczenie piątej eskadry do boju zostało znacznie opóźnione; było to przyczyną ciężkich strat po stronie angielskiej, strat, które nie mogły być natychmiast powetowane.

Drugą przyczyną tych strat jest okoliczność, że angielskie krążowniki linjowe posiadały bardzo słabe opancerzenie w porównaniu z niemieckiemi; zaś pociski niemieckie okazały się o wiele skuteczniejsze od angielskich. Gdy granaty angielskie wybuchały przeważnie przy zetknięciu się z pancerzem i nie przenikały do wnętrz, niemieckie przechodziły przez pancerz i wybuchały dopiero wówczas, gdy się dostały do żywotnych części okrętów; temu należy przypisać błyskawiczne zniszczenie trzech angielskich krążowników linjowych.

Wyszkolenie artylerzystów admirała Beatty, zwłaszcza przy strzelaniu na duże odległości, okazało się gorsze, niż u Niemców; zmuszało to admirała angielskiego do prowadzenia walki na małe odległości, na których jednak granaty niemieckie z łatwością przebijały pancerz okrętów angielskich; wobec tej okoliczności, przewaga siły artyleryjskiej okrętów angielskich została w znacznym stopniu zmniejszona.

Należy stwierdzić, że admirał Beatty prowadził walkę z niezwykłą energją, godną najwyższej pochwały, taktycznie jednak popełnił szereg błędów i niewykorzystał swej przewagi liczebnej, doznając dotkliwej porażki.

Admirał Jellicoe manewrował w myśl swych poglądów, które zostały w swoim czasie zatwierdzone przez Admiralicję. Admirał uprzedził lordów Admiralicji, że na wypadek manewru od-

wrotowego floty niemieckiej, natychmiast ścigać jej nie będzie, gdyż manewr taki uważa za pułapkę, celem zawleczenia floty angielskiej na stanowiska łodzi podwodnych i min. Tak ostrożna taktyka admirała Jellicoe niewątpliwie wpłynęła ujemnie na przebieg bitwy i dała flocie niemieckiej możność uniknięcia ciężkich strat. Ostrożność jednak w danym wypadku była usprawiedliwiona: admirał Jellicoe, nie będąc dokładnie poinformowany o stanie rzeczy, nie miał prawa przedsiębrać manewrów bardzo ryzykownych; zbyt wielka ciążyła na jego barkach odpowiedzialność. Wiedział, że dzierżył w swych rękach losy wojny i że przegrana bitwa morska oznaczała klęskę sprawy sprzymierzonych. Warunki zaś walki były takie, że najmniejsza nieostrożność mogła spowodować ciężkie straty bez żadnej pewności, że straty te zostaną okupione, wobec panującej niepewności ogólnego położenia, złych warunków atmosferycznych oraz nastającego zmroku.

Rozwinięcie szyku bojowego i oskrzydlenia floty niemieckiej, wykonane przez admirała Jellicoe w warunkach nader trudnych, należy uważać za arcydzieło taktyki morskiej. Manewrem tym flota niemiecka postawiona była w takie położenie, z którego zdawało się, że niema wyjścia.

Pewna część fachowej opinji angielskiej zarzucała admirałowi Jellicoe, że popełnił błąd, uchylając się od natarcia torpedowców niemieckich w kierunku od nieprzyjaciela, a nie odwrotnie.

Rzeczywiście, aby uchylić się od natarcia torpedowców, istnieją dwa sposoby: uchylenie się od nieprzyjaciela i zwrot wprost na nieprzyjaciela. I jeden i drugi manewr mają na widoku zmniejszenie płaszczyzny celu. Jednak manewr na nieprzyjaciela jest o wiele niebezpieczniejszy, gdyż przy tym manewrze torpedy bezwarunkowo przetną szyk floty i prawdopodobieństwo trafienia określi się jako stosunek szerokości okrętów do wolnej przestrzeni pomiędzy niemi. Natomiast manewr ten zmniejsza odległości do nieprzyjaciela i daje możność kontynuowania walki na małych odległościach. Wobec oczywistego ryzyka takiego manewru, jest on dopuszczalny tylko przy bardzo znacznej przewadze liczebnej i dobrej widzialności, gdy tory nadbiegających torped są dobrze widoczne; tego, niestety, nie było podczas bitwy jutlandzkiej.

Manewr zastosowany przez admirała Jellicoe (uchylenie się od nieprzyjaciela) był znacznie mniej ryzykowny. Przy tym manewrze, torpedy musiały przebyć znaczną odległość, a biorąc

pod uwagę nieznaczną różnicę szybkości torped i okrętów, stosunkowo mała liczba torped niemieckich mogła osiągnąć szyk floty angielskiej, nie wyrządzając zresztą szkód materjalnych.

W danych okolicznościach, manewr na nieprzyjaciela byłby zdecydowanie zbyt ryzykowny i prawdopodobnie spowodowałby jeszcze większe straty po stronie angielskiej; wątpliwe jest również, żeby manewr ten umożliwił flocie angielskiej zaangażowanie w sposób decydujący sił niemieckich, a tem samem nie pozwolił im na zerwanie styczności.

W manewrowaniu głównych sił floty angielskiej uderza pewna sztywność; cała flota manewrowała nakształt pułku kawalerji podczas przeglądu; inicjatywa poszczególnych admirałów nie istniała. W takiej bitwie, jak jutlandzka, która odbywała się na znacznym obszarze, absorbując dużą ilość okrętów, inicjatywa oddzielnych dowódców eskadr była konieczna. Wobec braku inicjatywy, zaangażowane części floty, wykonywając wyłącznie sygnały naczelnego wodza, który czasami był daleko od właściwego miejsca walki, nie mogły wykorzystać w całej rozciągłości swego korzystnego położenia. Wartość inicjatywy poszczególnych dowódców wykazała dobitnie działalność trzeciej eskadry krążowników linjowych admirała Hooda. Pod tym względem organizacja angielska uczyniła niewątpliwie krok wstecz w porównaniu ze wspaniałą wprost organizacją, jaka istniała we flocie japońskiej podczas bitwy pod Cuszimą.

Flota tak wielka, jak angielska, nie mogła być skutecznie kierowana przez jednego człowieka bez inicjatywy podwładnych. Admirał Jellicoe mógł ogarnąć tylko część obszaru bitwy, reszta zaś pozostawała poza jego wpływem. Tu właśnie potrzebna była inicjatywa podwładnych, działających według życzeń naczelnego wodza, jak to miało miejsce we flocie angielskiej za czasów admirała Nelsona.

Ta sama bierność cechowała zachowanie się kontrtorpedowców angielskich podczas nocy. Bierność ta była jednak wywołana rolą, jaką im narzucił naczelny wódz, zbierając wszystkie kontrtorpedowce na tyłach floty. Przy niespodziewanem zjawieniu się wśród nich dużych okrętów niemieckich, kontrtorpedowce angielskie były całkowicie zaskoczone, dywizjony szybko utraciły spoistość i nie zdołały wykonać ataku. Wspaniała odwaga personelu była tylko przyczyną ciężkich strat po stronie angielskiej.

Tylko 12 dywizjon wykazał dużą dozę inicjatywy i umiejętności; działał jednak w okolicznościach bardziej sprzyjających, niż pozostałe.

Admirał von Scheer działał energicznie i należy stwierdzić, że jedynie dzięki jego wybitnemu kierownictwu, flota niemiecka nietylko uratowała się od zagłady, ale zdołała zadać flocie angielskiej straty dwukrotnie przewyższające jej własne. W jej położeniu, najmniejsza chwiejność dowodzenia byłaby zgubna. Admirał Scheer trzymał flotę mocno w garści, a jednocześnie pozostawiał wystarczającą inicjatywę dowódcom poszczególnych zespołów. W szeregu dowódców morskich admirałowi von Scheer należy się bezwzględnie jedno z honorowych miejsc.

Co się zaś tyczy strony materjalnej obu flot, to okazało się, że flota niemiecka budowana była na bardziej rzeczowych i realnych podstawach. Okręty angielskie cechowały: duża szybkość, bardzo silne uzbrojenie, natomiast słabe opancerzenie. Na okrętach niemieckich te cechy były lepiej zrównoważone: uzbrojenie było nieco słabsze, szybkość cokolwiek mniejsza, ale natomiast kosztem tych dwóch cech okręty niemieckie posiadały b. silne opancerzenie i dużą zdolność utrzymania się na wodzie nawet przy b. ciężkich uszkodzeniach podwodnych części okrętów.

Wobec tego, po bezstronnem zbadaniu wyników walki opinja fachowców całego świata przyszła do jednogłośnego wniosku, że tonnaż okrętów niemieckich był wykorzystany znacznie lepiej, niż angielskich; przy jednakowym tonnażu, okręty niemieckie przedstawiały o wiele potężniejsze jednostki taktyczne.

O wyższości granatów niemieckich pisałem już uprzednio. Należy stwierdzić, że niemieckie metody strzelania na morzu były lepsze, niż angielskie, i dawały możność otrzymania obramowania celu w minimalnym okresie czasu, gdy Anglicy tracili na wstrzelanie się znacznie więcej drogocennych chwil. Wpływała na to okoliczność, że dalmierze niemieckie systemu Zeissa były lepsze od angielskich.

Wyszkolenie personelu w obydwóch flotach okazało się na nadzwyczajnie wysokim poziomie, zaś jego odwaga pozwala powiedzieć, że bitwa jutlandzka była prawdziwą „bitwą tytanów".

Niemcy bezsprzecznie osiągnęli chwilowe powodzenie taktyczne, strategicznie zaś bitwa nie dała żadnych wyników. Panowanie na morzu pozostało nadal w rękach Anglików i pod tym względem bitwa jutlandzka nie wywarła żadnego wpływu na przebieg wojny światowej.

ŹRÓDŁA.

1) E. v. Mantey, k.-adm. — Der Krieg zur See, t. V, wydanie niemieckiego Marinearchiv.

2) Narrative of the Battle of Jutland, wydanie Admiralicji angielskiej.

3) The Jutland despatches, wydanie Admiralicji angielskiej.

4) Hause G. — Die zwei weissen Völker.

5) Lord Jellicoe of Scapa — The Grand Fleet.

6) Scheer — Die deutsche Hochseeflotte im Weltkriege.

Załącznik Nr. 1.

SKŁAD SIŁ ANGIELSKICH PODCZAS BITWY JUTLANDZKIEJ.

I. Flota bojowa.

Okręt flagowy: Iron Duke (flaga adm. Jellicoe).

1-a eskadra:

Marlborough
Revenge
Hercules
Agincourt
Colossus
Collingwood
Neptune
St. Vincent

2-a eskadra:

King George
Ajax
Centurion
Erin
Orion
Monarch
Conqueror
Thunderer

4-a eskadra:

Benbow
Bellerophon
Temeraire
Vanguard
Royal Oak
Superb
Canada

4-a eskadra lekkich krążowników:

Calliope
Constance
Comus
Caroline
Royalist

3-a eskadra krążowników linjowych (adm. Hood):

Invisible
Indomitable
Inflexible

Przydzielone do 3-ej eskadry lekkie krążowniki:

Chester
Canterbury

1-a eskadra krążowników:

Defense
Warrior
Duke of Edinburgh
Black Prince

2-a eskadra krążowników:

Minotaur
Hampshire
Cochrane
Shannon

Kontrtorpedowce:

4-y dywizjon — 19 jednostek
11-y dywizjon — 15 jednostek
12-y dywizjon — 16 jednostek

Przydzielone do naczelnego wodza:

lekkie krążowniki — Bellona, Blanche, Boadicea.

kontrtorpedowce — Oak, Abdiel.

II. Flota krążowników linjowych.

Okręt flagowy: Lion (flaga wiceadm. Beatty).

1-a eskadra krążowników linjowych:

Princess Royal
Queen Mary
Tiger

5-a eskadra bojowa (adm. Thomas):

Barham
Valiant
Warspite
Malaya

2-a eskadra krążowników linjowych:

New Zealand
Indefatigable

1-a eskadra lekkich krążowników:

Galatea
Phaeton
Inconstant
Cordelia

2-a eskadra lekkich krążowników:

Southampton
Birmingham
Nottingham
Dublin

3-a eskadra lekkich krążowników:

Falmouth
Yarmouth
Birkenhead
Gloucester

Kontrtorpedowce:

1-y dywizjon: lekki krążownik Fearless i 9 kontrtorpedowców

13-y dywizjon: lekki krążownik Champion i 10 kontrtorpedowców.

9-y i 10-y dywizjony: 8 kontrtorpedowców.

Lotniskowiec Engadine.

Załącznik Nr. 2.

SKŁAD SIŁ NIEMIECKICH PODCZAS BITWY JUTLANDZKIEJ.

Okręt flagowy: Friedrich der Grosse (flaga wiceadm. von Scheer).

1-a eskadra:

Ostfriesland
Thüringen
Helgoland
Oldenburg
Posen
Rheinland
Nassau
Westfalen

1-a grupa rozpoznawcza:

Lützow (flaga kontradm. von Hipper)
Derflinger
Seydlitz
Moltke
Von der Tann

2-a eskadra:

Deutschland
Pommern
Schlesien
Schleswig-Holstein
Hannover
Hessen

2-a grupa rozpoznawcza

Frankfurt
Pillau
Elbing
Wiesbaden

3-a eskadra:

König
Grosser Kurfürst
Markgraf
Kronprinz
Kaiser
Prinz Luitpold
Kaiserin

4-a grupa rozpoznawcza:

Stettin
München
Frauenlob
Stuttgart
Hamburg

Kontrtorpedowce:

lekkie krążowniki — Rostock, Regensburg
1-y dywizjon — 4 jednostki
3-i dywizjon — 5 jednostek
4-y dywizjon — 5 jednostek
5-y dywizjon — 4 jednostki
6-y dywizjon — 3 jednostki
9-y dywizjon — 6 jednostek
10-y dywizjon — 5 jednostek
11-y dywizjon — 4 jednostki
12-y dywizjon — 5 jednostek
13-y dywizjon — 6 jednostek
14-y dywizjon — 3 jednostki
17-y dywizjon — 6 jednostek
18-y dywizjon — 5 jednostek

Załącznik Nr. 3.

ARTYLERJA CIĘŻKA OBYDWÓCH FLOT W BITWIE JUTLANDZKIEJ.

Flota angielska:

kaliber	ilość dział
381 mm	48
356 mm	10
343 mm	142
305 mm	144
	razem: 344 działa

Oddano 4.598 strzałów i osiągnięto 100 trafień, co daje około 2%.

Flota niemiecka:

kaliber	ilość dział
305 mm	144
280 mm	100
	razem: 244 działa

Oddano 3.597 strzałów i osiągnięto 120 trafień, co daje około 3 ½ %.

Załącznik Nr. 4.

STRATY W BITWIE JUTLANDZKIEJ.

Angielskie.

Krążowniki linjowe:	Indefatigable	—	19.050 t
	Queen Mary	—	27.430 „
	Invisible	—	17.530 „
Krążowniki:	Defense	—	14.800 „
	Black Prince	—	13.750 „
	Warrior	—	13.750 „
Kontrtorpedowce:	Tipperary	—	1.900 „
	Nestor	—	1.000 „
	Nomad	—	1.000 „
	Shark	—	950 „
	Turbulent	—	1.000 „
	Ardent	—	950 „
	Fortune	—	965 „
	Sparrowhawk	—	950 „
	Razem 14 okrętów	—	115.025 t

Straty w ludziach: 6.097 zabitych, 510 rannych i 177 jeńców.

Niemieckie.

Krążownik linjowy	Lützow		26.700 t
Stary pancernik	Pommern	—	13.200 „
Lekkie krążowniki:	Wiesbaden	—	5.600 „
	Frauenlob	—	2.700 „
	Elbing	—	4.400 „
	Rostock	—	4.900 „
Kontrtorpedowce:	S 35	—	650 „
	V 27	—	650 „
	V 29	—	650 „
	V 48	—	1.160 „
	V 4	—	570 „
	Razem 11 okrętów	—	61.180 t

Straty w ludziach: 2.551 zabitych, 507 rannych.

PPŁK. DYPL. JERZY ŁUNKIEWICZ.

WSPÓŁPRACA DOWÓDCY DYWIZJI Z DOWÓDCĄ ARTYLERJI DYWIZYJNEJ.

Konieczność wykorzystania pełnej wydajności ogniowej artylerji i zapewnienia jej najlepszych warunków współdziałania z piechotą w każdem położeniu i we wszystkich formach działania, stawia przed dowódcą dywizji cały szereg zagadnień technicznych i taktycznych, którym musi podołać i które musi wziąć pod uwagę przy pobieraniu decyzji. W czasie boju, stale wyłaniają się położenia, wymagające wpływu dowódcy na przebieg walki przez interwencję zapomocą ognia artyleryjskiego, a związane z tem kwestje technicznego wykonania wymagają stałej współpracy ze specjalistą — dowódcą artylerji dywizyjnej.

Dowódca dywizji, prowadząc bój, ma umysł stale zajęty przeprowadzeniem swojej decyzji; nie ma czasu na rozumowanie, czy cała artylerja lub jaka jej część, może i w jakiej mierze wziąć udział w walce, nie ma czasu na określenie rodzaju ognia i amunicji — musi mieć pomocnika, aby nie zajmować swego umysłu, pochłoniętego prowadzeniem boju, w którym biorą udział wszystkie elementy dywizji, działaniem tylko jednego elementu.

Kwestjonowana przez pewien czas potrzeba dowódcy artylerji dywizyjnej, ewentualnie wogóle dowódcy artylerji przy każdem zgrupowaniu taktycznem, obecnie nie ulega dyskusji — szereg doświadczeń wykazał jego konieczność.

Niezupełnie jasno przedstawia się jednak sprawa jego roli. Jakie ma on prawa, jakie obowiązki, jakie są zadania i w jaki sposób ma wypełniać rolę doradcy technicznego i taktycznego przy boku dowódcy dywizji?

Regulaminy tego nie precyzują, zadawalniając się ogólnikami, i pozostawiają tę dziedzinę indywidualnym zdolnościom, ewentualnie pewnej umowie między dowódcami, gdzie silniejszy au-

torytet czy osobistość może dominować i narzucać swoje rozwiązania ze szkodą dla sprawy ogólnej.

Celem przedstawienia roli i zadań dowódcy artylerji dywizyjnej i określenia jego praw i obowiązków, porównamy przedewszystkiem różne regulaminy, na ich podstawie określimy te zagadnienia artyleryjskie, które powinny interesować dowódcę dywizji, wreszcie przedstawimy przebieg współpracy obydwóch dowódców i wyciągniemy ostateczne wnioski, pozwalające nam na zorjentowanie się w całości tego delikatnego zagadnienia.

Delikatne jest ono ze względu na to, że w naszym regulaminie dowódcy całości mają narzucony obowiązek pytania się dowódców artylerji o możliwości działania tej broni. Z drugiej strony, dowódcy artylerji mają prawo przedstawiania projektów użycia jej w danem działaniu. Są to więc rzeczy pozornie godzące w prawa i prerogatywy dowodzenia.

Istotą rzeczy i intencją regulaminu jest danie decyzji dowódcy całości solidnych podstaw, opartych ua rzeczywistych możliwościach użycia artylerji, a nie narzucanie mu decyzji lub wkraczanie w jego prawa rozkazodawcze.

Rozejrzymy się teraz w regulaminach różnych wojsk, aby znaleźć podstawy do wyciągnięcia ogólnych wniosków w interesującej nas kwestji.

Zacznijmy od sąsiada wschodniego:

„Dowódca artylerji powinien być stale zaznajomiony z zamiarami i decyzjami dowódcy całości, powinien meldować w swoim czasie swoje dane o położeniu i swoje propozycje co do dalszych działań". (Reg. art., § 6).

„Dowódca artylerji dywizyjnej jest jednocześnie dowódcą pułku artylerji dywizji. Jest on stałym doradcą dowódcy dywizji w sprawach artyleryjskich i jest obowiązany przedstawiać mu swoje projekty o wykorzystaniu artylerji we wszystkich wypadkach działalności bojowej. Na nim leży odpowiedzialność za plan użycia, za pełne i celowe wykorzystanie środków artyleryjskich w walce i za racjonalną organizację współdziałania artylerji z piechotą. Dowódca artylerji bierze udział w opracowaniu planów operacyjnych i przewidywań co do materjalnego przygotowania operacji. Powinien być stale zorjentowany w położeniu i zadaniach postawionych dywizji". (Reg. art., § 19).

„W marszu, dowódca artylerji dywizyjnej znajduje się nieodłącznie przy dowódcy dywizji, otrzymuje od niego informacje i sam przedstawia otrzymane wiadomości". (Reg. art., § 20).

„W przewidywaniu boju, dowódca artylerji dywizyjnej na podstawie studjum położenia, zadania i terenu (mapy), przedstawia dowódcy dywizji swoje projekty o podziale i wykorzystaniu artylerji". (Reg. art., § 21).

> „Podczas walki, dowódca artylerji dywizyjnej znajduje się na punkcie obserwacyjnym (m. p.) dowódcy dywizji... Dowódca artylerji obserwuje rozwój walki, biorąc pod uwagę wszelkie zmiany położenia, wydaje podległym dowódcom konieczne rozkazy, meldując o nich, jeżeli zachodzi potrzeba, dowódcy dywizji". (Reg. art., § 22).
>
> „Jeżeli zachodzi konieczność wzmocnienia artylerji kolumny kosztem innej kolumny, dowódca artylerji dywizyjnej może to zarządzić w imieniu dowódcy dywizji.
>
> Jednakowoż jest to dopuszczalne pod warunkiem, że:
>
> a) wzmocniona kolumna ma ważniejsze zadanie,
> b) osłabiona kolumna jeszcze nie weszła do boju,
> c) nie zajdzie zbyteczna (bezowocna) strata czasu". (Reg. art., § 152).
>
> „Dowódca dywizji, określając pozycję główną na mapie, wysłuchuje projektu swego dowódcy artylerji z oceną terenu i pierwszemi propozycjami o zadaniach i ugrupowaniu artylerji. Wyjeżdżają oni potem razem na rozpoznanie osobiste, W terenie wybiera się ostatecznie pozycję główną, poczem układa plan obrony. Przytem dowódca artylerji melduje dowódcy dywizji swoje projekty o wykonaniu przez artylerję zadań, o wyjściowem zgrupowaniu, o podległości i łączności z piechotą". (Reg. art., § 232).

Jak widzimy, sowiecki regulamin artylerji daje dowódcy artylerji bardzo duże prawa, aż do wydawania rozkazów w imieniu dowódcy dywizji — związuje go na stałe z dowódcą dywizji, podkreślając w każdym punkcie ten związek.

Narzuca dowódcy dywizji obowiązek informowania dowódcy artylerji, obowiązuje dowódcę artylerji do przedstawiania swoich propozycyj we wszystkich położeniach bojowych. Współpraca prowadzona w takich warunkach, powinna dać jak najlepsze wyniki.

Nieco mniej stanowczo i jasno wypowiada się sowiecki regulamin służby polowej:

> „Dowódcy specjalnych rodzajów broni (w dywizji i korpusie — artylerji i saperów) są pomocnikami dowódcy całości co do bojowego wykorzystania odnośnych broni". (Reg. sł. pol., § 21).
>
> „Ostateczną ocenę położenia i powzięcie decyzji dowódca powinien wykonać w obecności komisarza (pomocnika do spraw politycznych) i szefa sztabu... W kwestjach użycia specjalnych rodzajów wojsk, dowódca wysłuchuje, jeśli uważa za potrzebne, projektów dowódców broni, przygotowujących dokładne i wyczerpujące dane". (Reg. sł. pol., § 23).
>
> „W czasie boju, komisarz (pomocnik do spraw politycznych) znajduje się razem z dowódcą dywizji na punkcie obserwacyjnym". (Reg. sł. pol., § 30).

Z Regulaminu służby polowej widzimy, że rola stałego doradcy, obowiązanego przedstawiać swoje projekty użycia artylerji we wszystkich wypadkach działalności bojowej, spada nagle do nieokreślonej roli pomocnika, używanego „jeśli się uważa za potrzebne" do dania projektu, a o kwestji nieodłączności dowódcy artylerji dywizyjnej od dowódcy dywizji regulamin służby polowej nawet nie wspomina, zaznaczając natomiast konieczność obecności komisarza.

Jak widzimy, sądząc z regulaminu ogólnego, położenie dowódcy artylerji sowieckiej nie jest do pozazdroszczenia.

W przeciwieństwie do regulaminu artyleryjskiego, który poleca tak gorąco i w tylu punktach wspólność pobytu, współpracę z dowódcą dywizji, prawo przedstawiania projektów — regulamin ogólny mówi bardzo mało.

Sądząc jednak z innych źródeł, sprawa ta nie stoi tak źle dla sowieckiego dowódcy artylerji dywizyjnej i ten ma głos w takiej mierze, jaką mu daje regulamin artylerji.

Zobaczmy teraz sąsiada zachodniego:

> „Dowódca dywizji decyduje, jaka część artylerji ma być wprowadzona do boju, a jaka trzymana w odwodzie. Po powzięciu tej decyzji, powinien on przestudjować, skąd i jak artylerja wesprze najlepiej piechotę w wykonaniu jej zadania. Na tych podstawach podzieli on i wprowadzi do boju piechotę i wyda rozkazy. Zrobi dobrze, wysłuchując przed wydaniem rozkazów dowódcę artylerji, który ze swojej strony powinien rozważyć, jakie zarządzenia należy wydać celem zapewnienia współdziałania".
>
> „Powinna być stała wymiana myśli pomiędzy dowódcą całości, a dowódcą artylerji. Dowódca całości trzyma stale dowódcę artylerji au courant otrzymanych rozkazów i swoich zamiarów, otrzymując od dowódcy artylerji meldunki o wynikach rozpoznania artyleryjskiego i o jej działalności". (A. V. A., § 1822).
>
> „Dowódca artylerji dywizyjnej przedstawia dowódcy dywizji propozycje co do użycia artylerji. Zawiadamia stale dowódcę dywizji o działalności artylerji". (A. V. A., § 1824).

Jak widzimy, regulamin artylerji niemieckiej organizuje stałą współpracę dowódcy dywizji z dowódcą artylerji, dając mu prawo przedstawiania propozycyj użycia artylerji. Z treści przytoczonych paragrafów wynika nierozłączność tych dowódców — „stała wymiana myśli" „stałe trzymanie au courant" pracy artylerji.

Regulamin „Walka broni połączonych" (F. u. G.) przedstawia współpracę dowódcy całości z dowódcą artylerji w sposób następujący:

„Należy dążyć, aby dowódca artylerji dywizyjnej rozkazywał z miejsca położonego przy sztabie dywizji". (F. u. G., § 62).

„Ocena terenu walki oraz propozycje użycia artylerji, które w ogólnych zarysach dowódca artylerji dywizyjnej powinien możliwie szybko przedstawić dowódcy dywizji, muszą być brane przedewszystkiem z punktu widzenia współdziałania z piechotą i utrudnienia nieprzyjacielowi rozpoznania lotniczego". (F. u. G., § 265).

„Na podstawie ogólnego położenia, osobistej oceny terenu i propozycji dowódcy artylerji dywizyjnej, dowódca dywizji decyduje, gdzie użyć siły głównej i w jakie miejsce przerzucić punkt ciężkości walki". (F. u. G., § 266).

Jak widzimy, regulamin artylerji i regulamin walki w prawie jednakowych wyrażeniach regulują współpracę dowódcy dywizji i dowódcy artylerji, polecając jednemu wysłuchanie propozycyj, drugiemu dając prawo przedstawiania ich, jako jednego z elementów decyzji dowódcy.

Kolejno zobaczmy regulaminy francuskie:

„Dowódca artylerji dywizyjnej prowadzi walkę artyleryjską w ramach zadań postawionych przez dowódcę dywizji". (Gr. Unités, § 46).

„Celem wygrania czasu, dowódca dywizji poweźmie najczęściej swoją decyzję w obecności dowódców piechoty dywizyjnej i artylerji dywizyjnej". (Gr. Unités, § 195).

Podstawowy regulamin nie daje jednak zbyt wyraźnych wskazówek co do współpracy dowódcy artylerji dywizyjnej z dowódcą dywizji; raczej uzależnia wszystko od powzięcia decyzji przez tego ostatniego.

Regulamin artylerji, opracowany pięć lat później, przedstawia interesującą nas kwestję w sposób następujący:

„Dowódca artylerji jest jednym z bezpośrednich pomocników dowódcy wielkiej jednostki, do której należy.

Trzymany stale au courant intencyj swego dowódcy, powinien on być zawsze gotów do przedstawienia mu propozycyj co do rozstrzygnięcia wszelkich kwestyj obchodzących artylerję. Propozycje te są zwykle przedstawiane na piśmie w formie, która pozwala je umieścić w rozkazie operacyjnym.

Kwestje, które należy przedłożyć dowództwu, dotyczą:

— podziału środków artyleryjskich między jednostki podległe,
— przesunięć artylerji,
— zadań artylerji,
— przewidywanego zużycia amunicji". (Art. Comb., § 29).

„Dowódca artylerji dywizyjnej prowadzi walkę artylerji w ramach rozkazów wydanych przez dowódcę dywizji... Proponuje do-

wódcy dywizji przesunięcia artylerji. w nagłych wypadkach zarządza je sam". (Art. Comb., § 39).

„Dowódca artylerji dywizyjnej powinien śledzić przebieg walki i zorganizować przekazywanie wiadomości o przebiegu walki w najszybszy sposób". (Art. Comb., § 200).

„Dowódca dywizji... na propozycję dowódcy artylerji dywizyjnej określa rejony stanowisk". (Art. Comb. § 229).

Poza jednym § 29, który wyraźnie określa prawa dowódcy artylerji i ustala charakter współpracy z dowódcą dywizji, „gotowość przedłożenia propozycyj", inne paragrafy nie dają konkretnych wskazówek, zresztą dowódca artylerji dywizyjnej, jak i dowódca dywizji, są pochłonięci przez kolosalny system centralizacji dowodzenia. Otrzymują oni tak szczegółowe rozkazy (zwłaszcza artylerja w ramach korpusu), że nie mogą przejawić szerokiej inicjatywy.

Wojna pozycyjna, która wywarła tak silne piętno na początkowym podstawowym regulaminie francuskim (Gr. Unités z 1921 r.), odbiła się i na późniejszym regulaminie artylerji (Art. Comb. z 1926 r.).

Zobaczmy wreszcie nasze regulaminy:

„W czasie pobierania decyzji dowódca powinien wziąć pod uwagę wnioski dowódcy artylerji. który, w okresie poprzedzającym spotkanie, musi się znajdować w pobliżu dowódcy całości". (Og. Instr., § 150).

„Decyzja dowódcy powstaje na podstawie dokładnego rozważenia następujących najważniejszych czynników... wnioski dowódcy artylerji..." (Og. Instr., § 178).

„Dowódca całości... przeprowadza rozpoznanie terenu w towarzystwie dowódców broni... W rozważaniach swych bierze pod uwagę opinje dowódców broni..." (Og. Instr., § 245).

Jak widzimy, regulamin ogólny wypowiada się bardzo stanowczo w jednym wypadku, narzucając dowódcy całości obowiązek wzięcia pod uwagę wniosków dowódcy artylerji (bój spotkaniowy), w innych wypadkach wypowiada się nieco łagodniej. W każdym razie, jest to postawienie sprawy znacznie wyraźniejsze, niż w regulaminach innych państw, usuwające tem samem fałszywą interpretację, która mogłaby wyniknąć ze sprzecznych lub niejasnych postanowień regulaminów specjalnych lub ogólnych (regulaminy sowieckie, francuskie).

Regulamin artylerji sprawę tę ujmuje w sposób następujący:

„W dywizji piechoty dowodzi artylerją dowódca artylerji dywizyjnej, czynności te pełni zasadniczo dowódca pułku artylerji lekkiej... przedstawia on dowódcy dywizji wnioski co do taktycznego użycia i działania artylerji" (Reg. art., § 12).

„Obowiązkiem każdego dowódcy artylerji jest stałe przewidywanie zadań, które mogą przypaść artylerji, i w tym celu zbieranie potrzebnych wiadomości..." (Reg. art., § 16).

„Rozkaz dowódcy całości określa ogólne zadania artylerji. Rozkaz ten uwzględnia przedstawiony przez dowódcę artylerji „Projekt użycia artylerji". Jest to zestawienie przewidywań dowódcy artylerji z punktu widzenia taktyczno i techniczno-artyleryjskiego, przedstawione najczęściej ustnie, celem ułatwienia dowódcy całości bądź powzięcia decyzji, bądź też wydania w ciągu walki dalszych zarządzeń".

Regulamin artylerji mniej dobitnie podkreśla prawo przedstawiania — z jego treści może wyniknąć, że prawo przedstawiania jest warunkowe, uzależnione od dowódcy dywizji — podczas, gdy regulamin ogólny stawia tę sprawę znacznie wyraźniej i dobitniej.

W każdym razie, w naszych regulaminach postawiliśmy sprawę współpracy artylerzysty z dowódcą na należytej stopie, kategorycznie narzucając dowódcom całości konieczność liczenia się z możliwościami artylerji.

Dowódca ma swoją decyzję i pobiera ją swobodnie; przez przymus wysłuchania projektu artylerzysty, może osiągnąć decyzję, odpowiadającą rzeczywistym możliwościom.

Przytoczone wyjątki z regulaminów pozwalają nam sprecyzować te zagadnienia artyleryjskie, które powinny obchodzić dowódcę dywizji i które regulaminy uzależniają od jego decyzji.

W dalszym ciągu rozpatrzymy przedewszystkiem istotę każdego zagadnienia artyleryjskiego i konieczność współpracy z dowódcą artylerjj dywizyjnej, potem przebieg współpracy między dowódcą dywizji, a dowódcą artylerji dywizyjnej przy rozważaniu poszczególnych zagadnień.

Dowódcę dywizji w pracy bojowej artylerji powinny interesować następujące zagadnienia:

a) podział artylerji,
b) rozmieszczenie artylerji,
c) ogień artylerji,
d) amunicja artyleryjska,
e) przesunięcia artylerji,
f) służba wywiadowcza artylerji (obserwacja),
g) łączność.

Rozpatrzmy szczegółowo znaczenie każdego z wyliczonych wyżej zagadnień dla decyzji dowódcy dywizji i znaczenie, jakie ma projekt użycia artylerji, dążąc zarazem do wykazania konieczności ścisłej współpracy z dowódcą artylerji dywizyjnej.

a) Podział artylerji i organizacja jej dowodzenia taktycznego.

Dowódca dywizji, przeprowadzając podział na odcinki i nadając poszczególnym odcinkom ważność przez przydział odpowiednich sił — chce mieć odpowiednio do sił piechoty ugrupowaną artylerję, która zapewni każdemu odcinkowi dostateczne wsparcie, a przez odpowiednio zorganizowane współdziałanie — skupienie gros ognia artyleryjskiego na decydującym kierunku.

Kwestja współdziałania poszczególnych grup artylerji ściśle wiąże się z podziałem na odcinki; jest to jednak kwestja możliwości działania, kwestja czysto techniczna, gdzie powinien zabrać głos artylerzysta, aby przedstawić możliwości wykonania.

Istota rzeczy sprowadza się do takiej organizacji dowództwa i podziału artylerji, które pozwoliłyby na całkowite wykorzystanie możliwości ogniowych sprzętu.

Następnie — sprawa artylerji ogólnego działania, która ściśle wiąże się z manewrem dowódcy dywizji, ze zwalczaniem artylerji, z ogniami na korzyść całości działania.

Z ram artylerji organicznej często trudno będzie wykroić potrzebną ilość bateryj na stworzenie działania ogólnego; może to spowodować rozerwanie związków taktycznych i wywołać znaczne trudności wykonaniu. Dowódca artylerji dywizyjnej jest powołany do odpowiedniego oświetlenia sprawy i znalezienia takiego rozwiązania, które nie przekraczałoby możliwości wykonania.

Wreszcie — stosowanie zasady ekonomji sił, a mianowicie zastępowanie w niektórych wypadkach artylerji dywizyjnej artylerją pułków piechoty.

Niesłychanie ważna jest zmiana organizacji dowodzenia artylerją i zmiana podziału artylerji przy przesunięciach, w poszczególnych fazach boju. Są to działania bardzo delikatne, wymagające dojrzałego przemyślenia i zarządzenia wykonania — na co dowódca dywizji czasu mieć nie będzie.

Przy szerokich frontach działania, zagadnienia artyleryjskie mnożą się z szybkością parokrotnie większą, niż szerokość odcinków.

Dowódca dywizji, opracowujący decyzję, opracowujący całość działania — nie jest w stanie wniknąć głęboko w podział artylerji, który wymaga zresztą wiadomości fachowych, ponieważ wiąże się ściśle ze współdziałaniem i wykorzystaniem możliwości ogniowych sprzętu.

b) Rozmieszczenie artylerji.

W tej kwestji, rada artylerzysty jest potrzebna znowu z punktu widzenia wykorzystania możliwości ogniowych. Właściwie decyzja co do stanowisk zależy od dowódcy dywizji. Ma on dać możność artylerji wykonać zadanie i zabezpieczyć artylerję przez swoje ugrupowanie tak, aby ta mogła prowadzić swoją pracę. Poza tem, z rozmieszczeniem artylerji wiąże się sprawa donośności i możliwości wykonania niektórych zadań — artylerja stojąca za blisko pierwszych rzutów piechoty wygrywa na donośności, a traci na współdziałaniu i odwrotnie. Są to znowu kwestje techniczne, które może uregulować tylko dowódca artylerji dywizyjnej, proponując, by częścią, zależnie od zadań, osiągnąć donośność, częścią zaś artylerji, znowu zależnie od zadań, osiągnąć współdziałanie.

Znowu kwestje wykonawcze i kwestje techniczne wykorzystania artylerji, gdzie chcąc osiągnąć pewne ugrupowanie artylerji, trzeba rozwiązać szereg zagadnień, wypływających z możliwości technicznych sprzętu — z możliwości wykonania. Prócz tego — kwestja zajęcia stanowisk przez artylerję, a przez to gotowości do otwarcia ognia, sprawa umocnienia stanowisk, wiążąca się ściśle w decyzji dowódcy dywizji z pracą saperów (przez dostarczenie materjału budowlanego). Są to rzeczy, które powinien podać do decyzji dowódcy całości — dowódca artylerji.

c) Ognie artylerji.

Ten dział współpracy dowódcy dywizji z dowódcą artylerji jest najważniejszy.

Dowódca dywizji omówi ognie obchodzące całość działania dywizji: wzbranianie, nękanie, zwalczanie artylerji, zapobieganie, ognie osłaniające, ewent. specjalnemi pociskami. Ognie bezpo-

średniego wsparcia są w walce dywizji szczegółami obchodzącemi oddziały walczące.

Znowu praca sprowadza się do możliwości wykonania. Jak najlepiej wykonać te ognie, które są potrzebne do danego działania. Pewne ognie będą wymagały donośności, przy słabszem natężeniu ognia, inne — zwiększenia natężenia ognia czyli współdziałania kilku jednostek artylerji.

Szczegóły wykonania, umotywowane, dowódca artylerji przedstawi dowódcy dywizji do zatwierdzenia. Jego już rzeczą będzie dokładne określenie celów dla ogni, natężenia ogni, określenie ilości jednostek i wyznaczenie ich do tych zadań. Poza tem ważna sprawa uzgodnienia zadań dywizyjnych (czyli ogólnego działania) z zadaniami bezpośredniego wsparcia, które często będą wykonane przez jedną i tę samą artylerję. Wszystko w dziedzinie ogni wkracza w technikę wykonania, gdzie głos fachowego doradcy odgrywa bardzo poważną rolę.

d) Amunicja artyleryjska.

Kwestja, jak zwykle, niesłychanie bolesna ze względu na rozporządzalną ilość, na dowóz i na potrzeby rozchodowania, wywołane koniecznościami walki. Bronią artylerji jest pocisk; artylerja, która wystrzelała swoją amunicję, jest tylko bezużytecznym sprzętem, którego obsłudze, jeśli niema nadziei na dowóz amunicji, nie pozostaje nic innego, jak przyłączyć się do działań piechoty. Ilości amunicji trzeba ściśle odmierzać i raczej ograniczyć ilość ogni, niż zużyć za dużo amunicji, której dowóz nie jest zapewniony. Dowódca artylerji przedstawi dowódcy dywizji zużycie, które pociągnie za sobą wykonanie postawionych zadań i zwróci uwagę, jeśli trzeba, na nadmierny rozchód.

Rozmowa o amunicji jest właściwie krakowskim targiem; z jednej strony o cele, ich ilości i siłę rażenia każdego celu, z drugiej — o oszczędność amunicji. Amunicję wożoną przez dywizję można wystrzelać w trzy godziny ciągłego ognia — jest to bardzo mało w porównaniu z czasem boju dywizji, chociażby w ciągu jednego dnia, wynoszącym 10 — 12 godzin.

Należy przyjąć, że jednak większe zużycie przypadnie na paroksyzmy walki, a minimalne — na przerwy bojowe, które siłą

faktów zaistnieją. Rzeczą dowódcy artylerji dywizyjnej będzie unormowanie zużycia amunicji, aby nie wyjść z norm przyznanych lub zgóry określonych.

e) Przesuniecia artylerji.

Moment przesunięcia artylerji w każdem działaniu jest to moment osłabienia natężenia ognia i dłuższa przerwa w zmontowaniu na nowo całego systemu ogniowego artylerji do nowej fazy działania. Trzeba tu zachować ciągłość ognia artylerji i dostateczną siłę tego ognia, aby móc odrzucić przeciwnatarcie przeciwnika, który będzie chciał podobne położenie wykorzystać, wreszcie trzeba przeprowadzić to trudne działanie bez zwłoki, aby przerwa w natarciu była minimalna.

W przeciętnych warunkach należy liczyć, że artylerja dywizyjna do zmiany stanowisk i ponownego zmontowania całego aparatu dowodzenia potrzebuje 2 — 3 godzin. Jest to okres trwania kryzysu. Poszczególne baterje i dywizjony będą gotowe znacznie wcześniej, ale całość artylerji, z jej skomplikowanym systemem łączności, wcześniej gotowa nie będzie.

Dowódca dywizji, który w swoich działaniach przewiduje przesunięcie artylerji, nie może się obejść bez rady artylerzysty. Od niego będzie zależało wybranie odpowiedniego momentu przesunięcia, a od artylerzysty—przedstawienie, w jaki sposób i jaką ilością artylerji zapewni on piechocie dostateczne wsparcie. Znowu kwestja taktyczna ściśle wiążąca się z kwestją techniczną, która wymaga rozstrzygnięcia przez fachowca. Oprócz artyleryjskiego zagadnienia taktyczno-technicznego, wchodzi tu również w grę kwestja naprawy dróg do przesunięcia artylerji i wybór tych dróg, które ma naprawiać saper w związku z przewidzianem przesunięciem artylerji.

f) Służba wywiadowcza artylerji (obserwacja).

Ogromnego znaczenia obserwacji w boju współczesnym nie należy podkreślać; sprawa sama przez się rzuca się w oczy. Artylerja, obejmując cały odcinek frontu dywizji, ma swoich obserwatorów, rozrzuconych na bardzo szerokiej przestrzeni, obserwujących przyrządami dość dokładnemi z dogodnych pun-

któw obserwacyjnych, oddalonych od bezpośrednich przeżyć walki. Wiadomości dostarczane przez artylerję co do działania własnych oddziałów i działania przeciwnika, mogą dać dowódcy dywizji bardzo cenne uzupełnienie wiadomości napływających od dowódców odcinków lub otrzymanych z własnej obserwacji. Poza tem praca służby wywiadowczej artylerji, która ześrodkowuje wszelkie wiadomości i dostarcza dywizjonom danych co do celów, a zwłaszcza co do artylerji przeciwnika, jej działalności i ugrupowania — daje dowódcy dywizji niesłychanie cenne wiadomości, z których ten może wywnioskować o ugrupowaniu przeciwnika i o jego zamiarach. W interesie własnym dowódcy dywizji byłoby zainteresowanie się pracą służby wywiadowczej artylerji, ułatwienie jej pracy i rozwinięcia przez rozbudowę dla niej sieci łączności, wreszcie polecenie jej skierowania swego rozpoznania w pewnych kierunkach, które mogą go interesować specjalnie. Współpraca z obserwacją artyleryjską będzie bardzo cenną pomocą przy prowadzeniu walki i przewidywaniach co do jej przebiegu.

Poza tem — zapewnienie artylerji obserwacji powietrznej do wstrzeliwania i prowadzenia ognia; propozycje przedstawi zwykle dowódca artylerji dywizyjnej. Od dowódcy dywizji będzie zależało uregulowanie tej sprawy, bardzo ważnej zwłaszcza dla wykonania dalekich ogni wzbraniania i zwalczania artylerji.

g) Łączność.

Artylerja bez odpowiednio rozbudowanej sieci łączności, tak zwanej sieci ognia, nie może dać pełnej wydajności ogniowej. Aby to działanie zapewnić w każdej formie walki, w każdem położeniu — dowódca, który chce wydobyć z artylerji maksymum wysiłku, powinien przyjść jej z pomocą pod względem łączności. Łączność wewnątrz dywizjonów artylerja rozbuduje sama, ale łączność między grupami i między grupami, a dowódcą artylerji dywizyjnej wymaga pomocy dywizji — na to artylerji środków nie starczy. We własnym interesie, każdy dowódca powinien tu przyjść z jak najszerszą pomocą.

W ten sposób przedstawiają się zagadnienia artyleryjskie, które powinny interesować dowódcę dywizji i przez których oświetlenie z fachowej strony, może on uzyskać dostateczne podstawy do swojej decyzji.

Jak widzimy, dotyczą one najważniejszych i podstawowych zasad użycia artylerji w walce. Przez to dowódca dywizji zapoznaje się z zarysem przewidywanego działania artylerji w zamierzonem działaniu.

Przejdźmy teraz do przebiegu współpracy między dowódcą dywizji, a dowódcą artylerji dywizyjnej w poszczególnych punktach, których znaczenie poruszaliśmy już wyżej.

W czem właściwie wyrazi się ta współpraca? Dowódca dywizji, po rozważeniu wszystkich elementów decyzji, powinien mieć już gotowy jej zarys, by móc postawić dowódcy artylerji dywizyjnej pytania zupełnie konkretne; nie należy zapominać, że odnoszą się one do wykonania, nie może więc być kwestja postawiona: „gdyby", „jeśliby"; należy ją postawić: „chcę tak zrobić i chcę, aby artylerja tak zrobiła". Wówczas dopiero dowódca artylerji dywizyjnej, mając zupełnie konkretnie postawione położenie, może dać na nie zupełnie konkretną odpowiedź wykonawcy. Odpowiedź dowódcy artylerji dywizyjnej nazywa się regulaminowo „projektem użycia artylerji". Jeśli jest czas, projekt ten może być przedstawiony pisemnie, zasadniczo jest on przedstawiany ustnie. Poza tem, aby „projekt" był dojrzały, przemyślany, należy dać pewien czas na przygotowanie go. Dowódca artylerji, przychodząc z gotowym projektem, powinien go umotywować, t. j. wyjaśnić każdą propozycję projektu z punktu widzenia taktyczno-technicznego. Dopiero taki projekt, który da się obronić, posiada wartość, poza tem w każdem położeniu mogą być warjanty, które również powinien dowódca artylerji przewidzieć. Dowódca dywizji stawia pytania, musi otrzymać wyjaśnienia. Na tem kończy się rola dowódcy artylerji dywizyjnej w opracowaniu decyzji przez dowódcę dywizji. Dowódca dywizji może przyjąć projekt całkowicie, częściowo lub zupełnie go odrzucić, a przez to oprzeć się całkowicie, częściowo lub wcale się nie oprzeć na możliwościach wykorzystania ognia artyleryjskiego. Jest on jedynie odpowiedzialny za decyzję.

Ludzie nie są bez błędów — często projekt użycia artylerji może naprawić błędy pierwotnie powziętej decyzji, niedostatecznie przemyślanej, przez umotywowane przedstawienie trudności technicznych lub taktycznych współdziałania artylerji z zamierzonym manewrem piechoty. Nie należy nigdy rozumieć lub wi-

dzieć w obowiązku wysłuchania projektu swego artylerzysty ograniczenia prawa decyzji, czy też narzucenia jakichś pęt twórczej myśli dowódcy. Chodzi o to, aby postawić na właściwym terenie, na realnych podstawach, decyzję dowódcy, który chce wykonać manewr; a nie należy zapominać, że manewr składa się z dwóch elementów: ruchu t. j. działania piechoty i ognia t. j. działania artylerji. Jeżeli jeden z tych elementów szwankuje t. j. nie jest zmontowany tak, aby zapewnić mu całkowitą wydajność — manewr będzie na glinianych nogach i może się rozpaść przy pierwszej silniejszej reakcji przeciwnika, lub wogóle źle zmontowany w każdym z tych elementów — zawieść, wreszcie, co najgorsze i najbardziej demoralizujące — wywołać samodzielną walkę piechoty i samodzielne ognie artylerji, niezwiązane w jedną całość manewru.

Projekt i zdanie dowódcy artylerji są właściwie jednym z czynników decyzji. Dowódca unikający wysłuchania zdania artylerzysty, może widzieć swój manewr zupełnie wykoszlawiony w najgorszym wypadku, może nie osiągnąć celu w najlepszym.

Prawo decyzji, pozostające przy dowódcy, jego odpowiedzialność za przeprowadzenie działania — sprawią zawsze, że jakaby decyzja nie była powzięta, każdy z podległych dowódców wykona ją z pełnem oddaniem się.

Konsekwencje wynikające z trudności wykonania poniosą sami wykonawcy, niepotrzebnie krwawiąc się — a więc przedewszystkiem piechota. Artylerja będzie tylko niepotrzebnie zużywać amunicję. Za całość odpowiada dowódca dywizji.

W całym tym moim wywodzie chciałem udowodnić, że dowódca ma zawsze pełnię nieograniczonej decyzji w ramach otrzymanego zadania. Dowódca artylerji właściwie jest doradcą — może ten termin wywołuje czasami refleks pewnego nacisku na dowódcę, pewnego zmuszenia go do przyjęcia decyzji innej, niż ta, której początkowe zarysy powstały w jego umyśle. Lepiej może określić rolę dowódcy artylerji dywizyjnej, jako podręcznej taktyczno-technicznej encyklopedji artyleryjskiej, którą dowódca otwiera w chwili potrzeby i szuka tam potrzebnych mu w danem położeniu wiadomości. I tak właściwie należy się zapatrywać na rolę dowódcy artylerji dywizyjnej. Należycie pojęta jego rola, należyty, życzliwy stosunek dowódcy dywizji — wyrobią atmosferę stałej, szczerej współpracy, która na polu walki wyda swoje owoce.

Przechodząc do przebiegu współpracy dowódcy dywizji z dowódcą artylerji dywizyjnej, omówimy przedstawienie projektu użycia artylerji w formie ustnej. Będzie on dotyczył poruszonych już wyżej zagadnień t. j.:

a) podziału artylerji,
b) rozmieszczenia,
c) ogni,
d) amunicji,
e) przesunięć,
f) obserwacji,
g) łączności.

Wzywając do siebie dowódcę artylerji, dowódca dywizji ma już swoją decyzję gotową w ogólnych zarysach; przez rozmowę z dowódcą artylerji dywizyjnej chcę ją tylko sprecyzować i ostatecznie ustalić jej brzmienie.

Rozwijając swoją myśl przewodnią, dowódca dywizji poda dowódcy artylerji dywizyjnej podział na odcinki — siłę obsad poszczególnych odcinków czy natarć i gdzie chce mieć gros ognia artyleryjskiego, a gdzie tego ognia może być mniej. Oprócz tego może wskazać, gdzie życzy sobie silniejszego wsparcia, a gdzie słabszego. Wskazówki te powinny się odnosić do całego przypuszczalnego przebiegu walki. Na podstawie tych danych, dowódca artylerji zaproponuje *podział artylerji* na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie, podział na grupy, współdziałanie grup między sobą i z artylerją sąsiednich jednostek. Idąc dalej, przedstawi dowódcy dywizji sprawę *rozmieszczenia artylerji* — rejony stanowisk, sprawę stanowisk zapasowych, zajęcie stanowisk przez artylerję i gotowość artylerji do otwarcia ognia, sprawę ich umocnienia. Dowódca dywizji powinien się zastanowić, czy rozmieszczenie i gotowość artylerji odpowiada jego zamiarom (oddalenie, rozczłonkowanie, kwestja bezpieczeństwa) i ostatecznie decyduje o projekcie dowódcy artylerji dywizyjnej.

Następnie, dowódca dywizji łącznie z przewidywanym przebiegiem działania określi swe żądania co do *ogni* obchodzących całość działania dywizji. Ogniami temi będą: w natarciu — ognie wzbraniające, nękające, zwalczanie artylerji, ognie osłaniające; w obronie — ognie wzbraniające, nękające, zapobieganie i zwalczanie artylerji, walka przeciwczołgowa.

Żądania stawiane przez dowódcę dywizji powinny być określone linjami, rejonami, gdzie chce mieć ognie. Dowódca artylerji dywizyjnej dopiero sprecyzuje dokładnie cele, określi ich

wymiary i sposób wykonania i już w formie konkretnego projektu przedstawi dowódcy dywizji, który poweźmie decyzję ostateczną co do ich wykonania.

Oprócz tego, dowódca dywizji w ogólnych zarysach będzie poinformowany o sposobach bezpośredniego wsparcia w natarciu i o ogniach zaporowych w obronie.

Łącznie ze sprawą ogni, dowódca artylerji przedstawi sprawę *amunicji* — zużycie, jakie pociągnie za sobą w przybliżeniu działanie, zaopatrzenie, jakie posiada i jakie ma otrzymać, zaproponuje określenie maksymalnego zużycia na dzień walki i na zasadnicze ognie oraz rezerwy, którą zachowa na nieprzewidziany wypadek, ewentualnie tych zapasów, jakie należy zgromadzić celem przeprowadzenia walki. Dowódca dywizji, mając instrukcję wyższego dowódcy i przewidując dalszy rozwój działań, poza tem będąc poinformowany o możliwościach zaopatrywania, powinien rozważyć tę sprawę i zdecydować, czy może pozwolić na zużycie proponowane, ewentualnie czy może czekać na zgromadzenie potrzebnych zapasów, czy też rozpocznie działanie natychmiast z posiadanemi zapasami.

Rozwijając dalej swoje rozumowanie co do działania artylerji w związku z przewidywanym przebiegiem walki, dowódca artylerji dywizyjnej przedstawi dowódcy dywizji kwestję *przesunięć artylerji* — omówi sprawę zachowania ciągłości ognia i czasu, wynikłą w związku z tym manewrem. Dowódca dywizji powinien rozważyć, o ile przesunięcie będzie zgadzało się z jego myślą przewodnią — czy moment przesunięcia będzie odpowiadał względnemu bezpieczeństwu i mocnemu usadowieniu się piechoty w zajętym terenie i czy artylerja pozostająca na stanowiskach i działająca ogniem, zapewni, według jego zdania, dostateczne wsparcie. Z tą kwestją wiąże się ściśle kwestja odbudowy dróg przez saperów, którą przedstawi do decyzji dowódcy dywizji — dowódca artylerji dywizyjnej.

W dalszem rozwinięciu swego rozumowania co do działania artylerji, dowódca artylerji dywizyjnej przejdzie do kwestji *obserwacji* i przedstawi dowódcy dywizji potrzeby artylerji co do obserwacji powietrznej, zwłaszcza dla ogni wzbraniających i zwalczania artylerji.

Dowódca dywizji, rozważając posiadane środki, uwzględnia w miarę możności prośby dowódcy artylerji dywizyjnej i jeśli uważa za wskazane — może wykorzystać w celu otrzymania

niektórych wiadomości z pewnych rejonów, pracę obserwatorów artyleryjskich i pracę służby wywiadowczej artylerji.

Wychodząc z rozmieszczenia artylerji i potrzeb artylerji, dowódca artylerji dywizyjnej przedstawi dowódcy dywizji potrzeby artylerji w zakresie *łączności* i stworzenia sieci ognia. Na żądanie, może przedstawić sprawę łączności z piechotą, ewentualnie utrzymania łączności w czasie przesunięć.

W ten sposób przedstawi się w ogólnym zarysie, dotykającym zasadniczych dziedzin pracy artyleryjskiej, rozmowa i przedstawienie projektu użycia artylerji między dowódcą dywizji, a dowódcą artylerji dywizyjnej.

W ciągu rozmowy, dowódca artylerji będzie się zwracał do dowódcy dywizji po wyjaśnienia, będzie musiał mieć czas do namysłu, do kalkulacji. Czas, który zajmie przedstawienie projektu użycia artylerji, będzie tem krótszy, im lepiej i dokładniej jest dowódca artylerji dywizyjnej obeznany z położeniem dywizji i zamiarami dowódcy. We wszystkich wypadkach — ciągłość współpracy, a nie sporadyczne zaznajomienie się od wypadku do wypadku, ułatwią znacznie wzajemne zrozumienie się obydwóch dowódców.

Widzimy z tego, że dowódca artylerji dywizyjnej jest rzeczywiście encyklopedją, która musi dać odpowiedzi na pytania. Trudno dopatrzeć się w tem i w powyższym przebiegu rozmowy jakichkolwiek prób wpływu na decyzję dowódcy dywizji lub dążenia do spętania jego myśli przewodniej lub zamiarów. Autorytet i prerogatywy rozkazodawcze dowódcy pozostają zupełnie nietknięte, lecz decyzja, a tem samem i rozkaz operacyjny, otrzymują solidne, realne podstawy.

Wyrażając swoją zgodę na projekt użycia artylerji w zamierzonem działaniu, dowódca dywizji daje jednocześnie tem samem podstawy dowódcy artylerji dywizyjnej do opracowania swego rozkazu bojowego — posiada on wszystkie potrzebne mu elementy i może nie czekać na rozkaz dywizji; najczęściej obydwa rozkazy ukażą się jednocześnie. Zarazem dowódca artylerji dywizyjnej powinien opracować w myśl zatwierdzonego projektu użycia artylerji dwa wnioski: jeden do rozkazu operacyjnego dywizji część I — „Użycie artylerji", drugi do rozkazu operacyjnego dywizji część II — „Zaopatrywanie w amunicję", wreszcie rozkaz pobrania amunicji przez dywizjony.

Rozpatrzymy tylko kwestję opracowania wniosków do rozkazu operacyjnego, jako wiążących się bliżej z poruszonym przez

nas tematem współpracy dowódcy artylerji dywizyjnej z dowódcą dywizji.

Treścią wniosku do części I rozkazu operacyjnego będzie zarys działania artylerji w przewidywanej walce dywizji w postaci informującej przedewszystkiem piechotę o zasadniczych wytycznych działania artylerji.

Treść powinna być następująca:

1) podział na wsparcie bezpośrednie i działanie ogólne,
2) rejon stanowisk,
3) pas działania, ewent. główne kierunki strzału,
4) zadania (ognie wzbraniające, zapobiegawcze, osłaniające, cele, czas wykonania),
5) przewidziane zmiany stanowisk,
6) przewidziane działanie artylerji sąsiadów i wyższych dowództw na naszym odcinku,
7) dozwolone zużycie amunicji na dzień walki.

Punkt ten podaje się w formie krótkiej, bez wchodzenia w przeciążające rozkaz szczegóły. Zasadniczo układa się go wspólnie z oficerem sztabu dywizji, opracowującym rozkaz operacyjny.

Wniosek do części II rozkazu operacyjnego dzieli się na trzy części.

I. Amunicja:

1) przyznana dotacja (w jednostkach ognia),
2) dozwolone zużycie (w jednostkach ognia),
3) czas i miejsce pobrania amunicji,
4) stacja, składy i ośrodki zaopatrywania,
5) m. p. plutonu parkowego,
6) m. p. kolumn amunicyjnych dywizji,
7) środki transportowe,
8) siły robocze,
9) warunki ruchu na drogach.

II. Sprzęt:

1) m. p. warsztatów uzbrojenia armji,
2) warunki odsyłania sprzętu do naprawy,
3) warunki odbioru naprawionego sprzętu.

III. Ewakuacja — łusek, skrzyń od amunicji, amunicji zepsutej, sprzętu zepsutego i zdobycznego.

Powyższy punkt układa oficer uzbrojenia w sztabie dywizji z dowódcą artylerji dywizyjnej. Na tem polega współpraca dowódcy artylerji dywizyjnej w rozkazodawstwie operacyjnem w przewidywaniu działania.

Przejdźmy teraz do zagadnienia współpracy dowódcy dywizji z dowódcą artylerji dywizyjnej w czasie boju.

Istnieje dobre powiedzenie francuskie, głoszące, że dowódca dywizji powinien spać w jednem łóżku ze swoim artylerzystą; inne znowu głosi, że artylerzysta jest cieniem swego dowódcy. Powiedzenia te dosadnie ujmują wzajemny stosunek dowódcy całości i jego artylerzysty. W istocie swojej rzecz przedstawia się następująco: jak na cieniu powtarzają się ruchy człowieka, tak i artylerzysta powinien reagować swym ogniem, aby wzmocnić jak najwydatniej każde zarządzenie dowódcy. W boju powinni to być nierozłączni bracia sjamscy. Dowódca, odpowiedzialny za całość prowadzenia boju, nie może myśleć o bardzo ważnej dla prowadzenia boju, a tak skomplikowanej i często ograniczonej w swoich możliwościach artylerji. Ktoś musi pilnować tej artylerji, śledzić i kontrolować jej pracę, normować wysiłek ogniowy tak, aby każda lufa działowa była obciążona normalnie i aby nie próżnowała lub aby na jakiś cel nie kierowało się pracy za dużej ilości luf, gdzie wystarczy tylko kilka. Do tego właśnie w czasie boju potrzebny jest artylerzysta, który z racji swego stanowiska, autorytetu, wspólnego nastawienia myślowego z wykonawcami, narzuci i przeprowadzi zamiary dowódcy dywizji znacznie szybciej i skuteczniej, niż gdyby one wychodziły wprost od tego dowódcy.

Artylerzysta, z racji jednostronności swojej broni (działa tylko ogniem), jej specjalności i wreszcie pewnego uroku tajemniczości, którą są owiane, w gruncie rzeczy bardzo proste, sposoby przygotowania i prowadzenia ognia — jest konserwatystą, nie lubi zmian, niweczących cały kunsztowny system przygotowań, rwących pajęczą sieć łączności drutowej, bez której żyć i prowadzić ognia artylerja nie może. Z tego powodu, czysto psychologicznego, dawać rozkazy artylerzystom powinien artylerzysta, rozumiejący ich bolączki i trudności i uwzględniający te delikatne kwestje, charakterystyczne dla broni, wreszcie dążący do ułatwienia przebycia okresu kryzysu. Na wszelkie zapowiedzi i zarządzenia nieartylerzysty, artylerzysta ma tysiąc i jedną objekcyj,

zastrzeżeń, wymówek, zresztą nigdy nie wie, czego wymaga położenie, a niema czasu tego tłumaczyć. Dopiero ten artylerzysta, który jest stale informowany o położeniu, stale au courant rozwoju myśli przewodniej dowódcy — wykona każdy rozkaz, bo będzie umiał przystosować go do każdego położenia artyleryjskiego, a wykona tem lepiej, że zna wszystkie tajniki swej broni.

Nie jest sztuką puszczenie w ruch machiny ognia artyleryjskiego, przewidzianego i rozpisanego na poszczególne cele a priori, podług przewidzianego przebiegu walki. Niestety, wojnę prowadzi się nie na mapie, nie jednostronnie w terenie, albo nawet na manewrach, lecz z przeciwnikiem posiadającym nieograniczoną własną wolę, nieznane zamiary, nieznane środki do prowadzenia walki. Najlogiczniejszy plan działania może z miejsca załamać się o opór przeciwnika.

Teraz zaczyna się sztuka prowadzenia boju, sztuka umiejętnego przeciwdziałania. W jakiej by formie ono się nie wyrażało — zawsze artylerja będzie brała w niem czynny udział. Odpowiednie zorganizowanie ognia, odpowiedni przydział artylerji do przeciwdziałania, często kosztem ognia na innych odcinkach, jest rzeczą dowódcy artylerji, który jedynie potrafi zmontować racjonalnie i należycie akcję ogniową artylerji.

W natarciu, w obronie, w każdej formie działania — dowódca artylerji z gotowym projektem użycia artylerji powinien być w pobliżu dowódcy dywizji, niejako podsuwać mu ten projekt już gotowy.

Dość łatwo wykona to artylerja kierowana przez przewidującego fachowca, zupełnie nie wykona artylerja szarpana od wypadku do wypadku przez niespecjalistę.

W każdem położeniu, czy przed bojem, czy w czasie boju, rola dowódcy artylerji dywizyjnej jest zupełnie jednakowa — zawsze i wszędzie powinien on być doradcą lub jeśli kto woli — encyklopedją wiadomości taktycznych i technicznych, którą może dowódca zapytać o potrzebne mu do wydania decyzji wiadomości.

Jak teraz sformułować ostateczne wnioski co do wzajemnego stosunku dowódcy dywizji i dowódcy artylerji dywizyjnej? Na podstawie przytoczonych na wstępie wyciągów z regulaminów i przedstawienia współpracy tych dowódców, wnioski dadzą się sformułować, jak poniżej.

a) Stosunek dowódcy całości do dowódcy artylerji można ująć w następującą ogólną formułkę:

> „Dowódca całości powinien stale informować dowódcę artylerji o swoich zamiarach i podawać mu wiadomości, które otrzymuje. Przed powzięciem decyzji, powinien wysłuchać projektu użycia artylerji, przedstawionego przez dowódcę artylerji".

b) Obowiązki dowódcy artylerji względem dowódcy całości:

> „Dowódca artylerji obowiązany jest do przedstawiania dowódcy całości w każdem położeniu bojowem projektu użycia artylerji. Ma on prawo przedstawienia projektu z własnej inicjatywy. W tym celu powinien stale informować się o położeniu i przekazywać dowódcy całości informacje otrzymane od podległych jednostek artylerji".

c) Do powyższego można dorzucić, jako punkt o znaczeniu ogólnem:

> „Współpraca dowódcy całości i dowódcy artylerji polega na stałej wymianie myśli co do najkorzystniejszego wyzyskania ognia artyleryjskiego w walce".

Punkt ten powinien zaczynać paragraf o współpracy dowódcy całości z dowódcą artylerji, który powinien znaleźć się w regulaminie, w rozdziale o dowodzeniu.

Z wywodów powyższego artykułu wypływa zasadnicza myśl, że w interesie dowódcy dywizji jest stała współpraca z dowódcą artylerji dywizyjnej, a przez to podtrzymywanie jego autorytetu i właściwego znaczenia w dywizji.

W przeciwnym razie, jeśli dowódca artylerji dywizyjnej będzie „kopciuszkiem" u dowódcy dywizji, który go będzie uważał za zawadę, za wiecznego oponenta, przeciwstawiającego realną rzeczywistość rzeczywistości urojonej, oby z takim dowódcą dywizji nie powtórzyła się przykra historja ze słynnej bajki Andersena o człowieku, który nierozważnie utracił swój cień.

DR. E. DĘBICKA.

PSYCHOTECHNIKA WOJSKOWA [1]).

I. *Uwagi ogólne.*

Sporadycznie ukazują się bądź to w zagranicznych publikacjach wojskowych, bądź też w czasopismach naukowych, artykuły dotyczące psychotechniki wojskowej w Niemczech, Z. S. R. R., Belgji, Holandji, Japonji i t. d. W Polsce badania te, wprowadzone oficjalnie od dwóch lat, zdobyły już pewne podstawy i rozszerzyły swój zakres.

Nie od rzeczy więc będzie poruszyć w „Bellonie" kilka zasadniczych punktów celem zainteresowania szerszych kół wojskowych sprawą, która w wojskach obcych odgrywa dzisiaj poważną rolę, a u nas stopniowo i celowo się rozwija. Zanim przystąpię do zobrazowania psychotechniki w wojskach obcych, muszę przedstawić w paru słowach, czem jest psychotechnika, jaki był bieg jej rozwoju i jakie są jej zadania.

Nazwa psychotechniki jest nazwą stanowczo za ciasną na to wszystko, co się, popularnie biorąc, pod nią ukrywa, a opiera na psychologji, fizjologji, pedagogji, socjologji, dydaktyce, statystyce i t. d. słowem na wszystkich tych gałęziach wiedzy ludzkiej poza historją i literaturą, których przedmiotem i celem jest człowiek, względnie zużytkowanie człowieka. Człowiek jako indywiduum,

---

[1]) Pragnąc zapoznać Czytelników „Bellony" z tak ważną, a mało znaną dziedziną psychotechniki wojskowej, Redakcja uprosiła p. dr. E. Dębicką, ref. psych. M. S. Wojsk., o napisanie powyższego artykułu.

Niezależnie od tego, Redakcja ma przyobiecaną współpracę także i innych wybitnych specjalistów w tej dziedzinie, których artykuły ukażą się na łamach „Bellony" w ciągu 1933 r.

człowiek w grupie, grupa jako pewna całość zbiorowa, wyłuskanie prawideł rządzących ludzką psyche, czy to indywidualną, czy zbiorową — oto podstawy teoretyczne psychotechniki, która, ściśle mówiąc, jest praktycznem zużytkowaniem tych prawideł do pewnych określonych celów.

Dominującą nauką w tej całej mozaice różnych nauk jest psychylogja eksperymentalna, nauka względnie nowa, datująca się od roku 1860, a wyłoniona z dawnej tradycyjnej psychologji racjonalistycznej o charakterze metafizycznym. Twórcą tego nowego kierunku był Gustaw Teodor Fechner, a głównym pionierem, który rzucił jego podwaliny metodologiczne — Wilhelm Wundt w Lipsku.

Psychologja eksperymentalna odrzuciła spekulatywne dociekania nad metafizycznemi problemami istoty i nieśmiertelności duszy, lecz zwróciła się w stronę nauk przyrodniczych, przyswajając sobie ich metody celem ścisłego ujęcia w formuły matematyczne całego szeregu zjawisk psychicznych. Porzuciła zagadnienie, czem jest dusza ludzka, a zajęła się na podstawie obserwacji i eksperymentu opisem przejawów zewnętrznych duszy oraz ustalaniem zasad i norm, jakie niemi rządzą. Te przejawy zewnętrzne, jak np. odruchy czyli bezwiedne reagowanie na pewne podniety zewnętrzne, reagowanie świadome na pewne bodźce, wypowiadanie się przy wrażeniach zmysłowych i t. p. — wywoływano zapomocą aparatów. Wielka ilość prób z różnemi osobnikami dawała wyniki, które porządkowano metodami statystycznemi celem uchwycenia ogólnych prawideł i zasad, dotyczących tych zewnętrznych przejawów. Następnie zaś metodą porównawczą ustalano granice różnic, zachodzących między indywiduami. Oczywiście, że w interpretacji tych zjawisk poważną rolę odgrywała znajomość fizjologji, która uzupełniała spostrzeżenia psychologiczne. Tą drogą czystego eksperymentu dochodzono do ustalenia całego szeregu typów ludzkich i określenia ich właściwości psychofizycznych, jak np. wrażliwość na barwy, rozróżnianie tonów, szybkie reagowanie, odporność na zmęczenie i t. d.

Te teoretyczne, laboratoryjne zdobycze nauki dawały wyjaśnienie zjawisk w dziedzinie praktycznej, np. teoretyczne ujęcie daltonizmu czyli nierozróżniania barw, jako stosunkowo częstego zjawiska u mężczyzn (3% do 4% mężczyzn nie rozróżnia czerwonego od zielonego), wytłumaczyło liczne wypadki na kolei i co za tem idzie — wywołało konieczność badania kolejarzy pod tym względem.

Od tych podstawowych, prostych przejawów, tą samą drogą dochodzono do badania i mierzenia procesów bardziej skomplikowanych, jak koncentracja uwagi, pamięć i pojemność pamięci, szybka wyczuwalność i t. p. Jednem słowem, psychologja eksperymentalna postawiła sobie za cel odkrycie ogólnych prawideł i norm, dotyczących właściwości i zdolności ludzkich, przejawiających się nazewnątrz, i ustalenie granic, w jakich zawierają się indywidualne różnice między ludźmi. Podczas gdy w Niemczech prace naukowe psychologji eksperymentalnej, zapoczątkowane przez Fechnera, a rozwinięte przez Wundta, szły przeważnie w laboratorjach uniwersyteckich w kierunku psychofizycznym, to w Ameryce i we Francji próbowano zastosować metodę eksperymentalną do mierzenia inteligencji oraz ustalania norm poziomu inteligencji i różnych typów zdolności umysłowych.

Pierwszy raz termin *test* (po angielsku próba) został użyty przez uczonego amerykańskiego Cattella w roku 1890. Test jest to drobna próba: pytanie, zagadka, rebus i t. p., której rozwiązanie służy do określenia poziomu inteligencji, względnie typu inteligencji. Metodę testów ujął i rozwinął uczony francuski Binet, który chciał ująć w ścisłe określenie, względnie w ścisłą miarę, nieokreślone do jego czasów nazwy, odnoszące się do niedorozwoju umysłowego. Na podstawie szeregu prób z dziećmi, ułożył skalę testów, odpowiadającą pewnemu wiekowi życia. Wychodząc z założenia statystycznego, że w wielkiej masie jest 25% podnormalnych, 50% normalnych i 25% nadnormalnych, przystąpił do prób z dziećmi. Test rozwiązany przez 75% (50% normalnych plus 25% nadnormalnych) dzieci w określonym wieku stawał się miarą inteligencji tego wieku. W ten sposób powstało nowe pojęcie i nowy termin *wiek inteligencji*. Dziecko 7-letnie, które nie rozwiązało testów przeznaczonych dla 7 lat wieku inteligencji, ale tylko testy przeznaczone dla 5 lat wieku inteligencji, było uznane za posiadające 7 lat życia, a 5 lat wieku inteligencji. Tę skalę testów, ułożoną na podstawie licznych prób i obliczeń statystycznych, Binet stosował do ludzi dorosłych i ustalił ścisłą miarę niedorozwoju umysłowego. Niedorozwój umysłowy dorosłych ustalił na trzy stopnie: idjota — do 3 lat wieku inteligencji, głuptak (imbécile) — od 4-go do 7-go roku wieku inteligencji, tępy (débile perfectible) — od 8-go do 11-go roku wieku inteligencji; najniższy zatem stopień człowieka normalnego zaczyna się od 12-go roku wieku inteligencji. Oczywiście, że niema tu mowy o nabytych przez człowieka dorosłego wiadomościach i doświadczeniach, lecz

tylko o sprawności jego władz umysłowych, np. pojemność pamięci, zdolność koncentrowania uwagi, zdolność kombinowania i t. d. Rzecz prosta, że człowiek dorosły posiada większy zasób wiadomości od dziecka. W pojęciu idealnem (które niezawsze da się zrealizować), test ma na celu zmierzenie sprawności władz umysłowych niezależnie od nabytych wiadomości. Pojęcie wieku inteligencji i pojęcie człowieka normalnego jest pojęciem względnem, uzależnionem od środowiska, rasy, klimatu, stopnia kultury i t. d. Dlatego zasadniczo należy przyjąć określenie, że człowiek umysłowo normalny jest to człowiek, który w swojem środowisku potrafi egzystować samodzielnie, zaś człowiek podnormalny jest to człowiek, który w swojem środowisku nie da sobie sam rady, lecz potrzebuje opieki.

Celem określenia wieku inteligencji człowieka dorosłego, należy posługiwać się testami wypróbowanemi na dzieciach jego środowiska. Dlatego to skala testów Bineta uległa gruntownej rewizji w poszczególnych krajach. Zasadniczo jednak badania inteligencji w wojsku amerykańskiem potwierdziły podstawowy podział Bineta, gdyż okazało się, że inteligencja przeciętnego żołnierza amerykańskiego odpowiada 13 latom wieku inteligencji, najniższa zaś kategorja żołnierzy nie przekraczała granicy 10 lat wieku inteligencji.

Obydwa kierunki psychologji eksperymentalnej: kierunek psychofizyczny i kierunek badań inteligencji metodą testów, stały się podstawą dzisiejszej psychotechniki i uzupełniają się wzajemnie. Badania psychofizyczne znajdują szerokie zastosowanie w selekcji zawodowej i specjalności wojskowych, jak np. kierowcy, piloci, obserwatorzy i t. d. Metoda testów znajduje przedewszystkiem zastosowanie w szkolnictwie i przy przydziałach wojskowych w związku ze szkoleniem czy to na podoficerów, czy też na tych specjalistów wojskowych, od których jest wymagany pewien poziom inteligencji i pewien typ specjalnych zdolności umysłowych.

Badania psychofizyczne stosowali Niemcy podczas wielkiej wojny w oddziałach samochodowych i lotnictwie. Metodę testów do badania poziomu inteligencji zastosowały po raz pierwszy w wojsku Stany Zjednoczone Ameryki Północnej w roku 1917.

Zastosowanie praktyczne zdobyczy teoretycznych psychologji eksperymentalnej przybrało zasadniczo dwa kierunki, a mianowicie zastosowanie w szkolnictwie i zastosowanie do celów intensywniejszej wytwórczości w pracy zawodowej i fabrycznej.

Oczywiście, że w związku z tem zastosowaniem wyłonił się cały szereg problemów, których rozwiązanie postawiła sobie psychotechnika jako zadanie.

W szkolnictwie, poznanie dzieci i młodzieży stało się podstawą nauki pedologji. W następstwie tego uległy radykalnej zmianie metody nauczania i metody wychowawcze. Problem, jakich środków używać, aby najskuteczniej oddziałać na rozwój charakterów i osiągnąć maksymum przy najmniejszym wysiłku w nauczaniu, stał się problemem nowoczesnej pedagogji.

Jak oddziaływać na umysł, aby przyswoił sobie pewne idee czy też nabrał pewnych wiadomości?

Problem ten, przerzucony na teren ludzi dorosłych, ma szerokie zastosowanie w handlu — jako reklama, a w grupach społecznych — jako propaganda. Reklama i propaganda posługują się zewnętrznemi wrażeniami, aby oddziałać na moment uczuciowy, a przez to pobudzić pewne dążności lub podsunąć pewne idee. Składają się na to, z jednej strony, analiza mechanizmu wrażeń ludzkich, z drugiej zaś — szukanie drogą eksperymentu odpowiednich środków, jak np. barwy, głosy, melodje, intonacje, kształty i t. p., jako składowe części przemówień, widowisk, afiszów i t. p. Ten kierunek propagandowy jest systematycznie ujęty naukowo w Z. S. R. R. Zdobnictwo koszarowe, afisze, cele na strzelnicy, filmy, radjo i t. d., są ściśle opracowane na podstawie eksperymentu i służą celem propagandowym.

Innem zagadnieniem w szkolnictwie jest kwestja rozwijania zdolności; stąd wyłoniło się eksperymentalne badanie wyćwiczalności celem wykrycia, jakim prawom podlega wyćwiczalność, w jakim stopniu objawia się wyćwiczalność u pewnych typów, jakiemi metodami można najłatwiej doprowadzić do maksymum wprawy.

Przeciwstawieniem, a zarazem przeszkodą w wyćwiczalności jest zmęczenie. To też pomiary zmęczenia zarówno fizycznego, jak i umysłowego, zajmują wybitne miejsce w psychotechnice. Rzecz prosta, że ustalenie normy zmęczenia ułatwia odpowiednie rozłożenie ćwiczeń i godzin pracy. Umiejętne stosowanie, według norm zmęczenia, odpowiedniego wypoczynku, jest podstawą do racjonalnego wyzyskanie sił w określonym celu. I w tym zakresie w Z. S. R. R. uczynione bardzo wiele. W klinikach Centralnego Instytutu w Moskwie wprowadzono cały system naukowego badania zmęczenia i wyćwiczalności.

W dziedzinie zawodów i wytwórczości pracy, obok strony diagnostycznej czyli rozpoznawania specjalnych zdolności celem selekcji zawodowej, wysuwa się na pierwszy plan kwestja analizy zawodu. Rzecz prosta, że należy zdawać sobie jasno sprawę, jakie specjalne zdolności odpowiadają ściśle określonym specjalnościom zawodowym. Np. zawód kierowcy samochodowego wymaga podzielności uwagi, opanowania nerwów, przytomności umysłu, dobrego wzroku, szybko reagującego na zmianę oświetlenia i t. d. Analiza zawodów jest podstawą doboru odpowiednich kandydatów. Ściśle z tym problemem jest związana analiza warunków pracy, a więc narzędzia, lokal, czas i t. d. Tu już wkraczamy w dziedzinę naukowej organizacji pracy. Wszystkie te zagadnienia, a więc:

diagnoza ogólnej inteligencji i specjalnych zdolności umysłowych u ludzi,

diagnoza właściwości psychofizycznych, jako cech wymaganych w specjalnościach zawodowych,

analiza zawodów, jako podstawa monografji poszczególnych zawodów,

metody wyszkolenia,

propaganda,

naukowa organizacja pracy

są obecnie przedmiotem naukowych badań psychotechniki.

Najmniej dotychczas opracowany jest problem charakterów i temperamentów oraz właściwości z dziedziny moralnej. Tu i ówdzie są pewne usiłowania i próby w tym kierunku. Na ostatnim międzynarodowym kongresie psychotechnicznym w Moskwie 1931 r., kwestja badań charakterów była poruszona, lecz narazie poważniejszych konkretnych zdobyczy na tem polu jeszcze niema.

Pobieżnie tylko zaznaczyłam kilka zasadniczych problemów psychotechnicznych, które w nowoczesnym ustroju są żywotnemi problemami każdej organizacji. W najpotężniejszej organizacji każdego państwa, jaką jest wojsko, problemy psychotechniczne są kwestją aktualną. Zkolei więc przedstawię, co na tem polu zostało dokonane w niektórych wojskach zagranicznych.

II. Badania w wojsku amerykańskiem.

Metodyczną podstawę badania inteligencji do celów wojskowych stworzyli psychologowie amerykańscy podczas wielkiej wojny. Konieczność stworzenia wojska ad hoc z nieznanego ma-

terjału zgłaszających się pod broń, przedstawiała problem trudny do rozwiązania. Znane przysłowie *time is money* ujaskrawiło się potężnie z chwilą wypowiedzenia wojny w kwietniu 1917 r. Koszt każdego jej dnia obliczano na 50 miljonów dolarów. Kwestja szybkiego zlikwidowania wojny przez zwycięstwo była kwestją pierwszorzędnej wagi ekonomicznej. Wszystko zaś zależało od szybkiego szkolenia popisowych, ci zaś byli masą nieznaną, niezróżniczkowaną, obejmującą skalę rozpiętości od prostego robotnika cudzoziemca, analfabety, aż do ludzi z dyplomami wyższych uczelni. To też ministerjum wojny przyjęło pomoc, zaofiarowaną przez towarzystwa naukowe: American Psychological Association i National Reasearch Council, i wyasygnowało miljon dolarów na próby przedstawionego programu badań celem przeprowadzenia selekcji popisowych. Do celów próbnych przeprowadzono w ciągu października i listopada 1917 r. badania metodą testów grupowych 80.000 szeregowych i 5.000 oficerów. W styczniu 1918 r. wszedł w życie rozkaz ministerjum wojny o wprowadzeniu badań psychotechnicznych do wojska. W chwili ukończenia wojny, 11 listopada 1918 r., rozmiary pracy psychotechnicznej ilustrują następujące dane statystyczne: 35 pracowni psychotechnicznych po obozach, 120 oficerów 350 szeregowych, którzy przeprowadzali badania, 500 rachmistrzów.

Zbadano ogółem 1.726.966 osobników, z czego:

41.000 oficerów,

7.800 ludzi wyeliminowanych z wojska z powodu złych wyników badań,

10.014 ludzi przydzielonych do podrzędnych prac z powodu niskiej inteligencji,

9.484 ludzi wcielonych do bataljonów rozwojowych.

83.000 ludzi było poddanych dodatkowym badaniom indywidualnym.

Podstawą tego olbrzymiego eksperymentu była zasada, że szybkość szkolenia zależy w znacznej mierze od jednolitego doboru szkolonych pod względem poziomu umysłowego. Rozsegregowanie popisowych według poziomu inteligencji było podstawą przydziału nietylko do szkół oficerskich i podoficerskich, ale też do bataljonów wyszkoleniowych dla szeregowców; rozróżniano bowiem szkolenie normalne i szkolenie z uwzględnieniem podnormalego poziomu umysłowego w tak zwanych *development battalions* t. j. bataljonach rozwojowych.

Odciążenie bataljonów normalnych od balastu żołnierzy tępych, umożliwiało szybsze szkolenie. Dobranie zaś odpowiednich metod szkolenia dla bataljonów rozwojowych, dawało możliwość wykorzystania dla wojska nawet ludzi o poziomie podnormalnym.

Według wyników badań, dzielono ludzi na 7 kategoryj:

A. Około 4% do 5% wszystkich badanych, odznaczało się wyjątkowo nadnormalną inteligencją. Z nich, o ile sprzyjały inne warunki, rekrutowali się oficerowie, przeznaczeni na wyższe, odpowiedzialne stanowiska.

B (8% do 10%). Nadnormalna wysoka inteligencja, odpowiadająca inteligencji oficerskiej.

C+ (15% do 18%). Normalna wysoka inteligencja, odpowiadająca poziomowi bardzo dobrych podoficerów.

C (25%). Normalna średnia inteligencja, odpowiadająca 13 latom wieku inteligencji; jest to poziom bardzo dobry dla zwykłych szeregowców, nie wykluczający stopnia podoficerskiego.

C — (20%). Normalna niska inteligencja, poziom dobrych szeregowców, nie nadających się na podoficerów.

D (15%). Podnormalna niska inteligencja; z tej kategorji można było wyszkolić zadowalających żołnierzy, choć byli powolni w szkoleniu i cechował ich brak inicjatywy, co pociągało za sobą konieczność ścisłej kontroli wykonywania przez nich zleconych im prac. W tej grupie znajdowało się wielu cudzoziemców i analfabetów.

D —. Podnormalna bardzo niska inteligencja, odpowiadająca poziomowi poniżej 10 lat wieku inteligencji. Ludzi z tej kategorji poddawano ponownym badaniom indywidualnym, po których lepszych wcielano jako D— do bataljonów rozwojowych, a gorszych (E) usuwano z wojska, jako niezdatnych.

Poziom inteligencji uważany był jako jeden z licznych warunków potrzebnych wojskowemu, nie był on jednak momentem decydującym o ile nie towarzyszyły mu inne walory, jak odwaga, charakter, sprawność fizyczna i t. p. I odwrotnie, wszystkie tamte walory bez inteligencji uważane były za niewystarczające. To też cały ten podział nie miał znaczenia afirmatywnego, lecz raczej negatywne. Nie wszyscy należący do kategorji A albo B nadawali się na oficerów, ale żaden z należących do kategorji C— nie nadawał się na oficera.

Ogólny plan badań rozpadał się na trzy serje testów. Serja testów Alfa była przeznaczona dla czytających i piszących po angielsku, serja testów Beta — dla analfabetów, do których zaliczano także

cudzoziemców, bez względu na ich wykształcenie, o ile niedostatecznie władali językiem angielskim. Trzecią serję stanowiły badania indywidualne według skali Bineta w przeróbce Termana. Alfa i Beta składają się z testów zbiorowych; Alfą badano 100 do 200 ludzi równocześnie, Betą 60-ciu. Wartość diagnostyczna obu seryj odpowiada sobie wzajemnie; stopień uzyskany w serji Beta odpowiada temuż stopniowi w serji Alfa. Badani, którzy uzyskali w serji Alfa stopień D—, byli przeznaczani do ponownego badania serją Beta w przypuszczeniu, że nieznajomość języka angielskiego była przyczyną niskich wyników. Dopiero badani, którzy uzyskali D— w serji Beta, byli poddawani badaniom indywidualnym i bądź przydzielani do bataljonów rozwojowych, bądź usuwani z wojska.

Serja Alfa składa się z ośmiu testów, z których każdy posiada pięć odmian, służących do badań równoległych. Pierwszy test, najbardziej charakterystyczny, polega na tem, że na kartce znajduje się dwanaście rzędów rysunków — kółka, kwadraty, trójkąty i t. p. Badający odczytuje głośno dwanaście rozkazów, które badani kolejno wykonywają na tych rysunkach.

Np.: „Widzicie te pięć kółek; w pierwsze kółko wrysujecie krzyżyk, a w trzecie kółko wpiszecie jedynkę. Już". Na słowo „już", badani wykonywają rozkaz, poczem badający przechodzi do następnego rozkazu. Stopniowo rozkazy są coraz dłuższe i bardziej zawiłe. Test ten, z małemi zmianami lub nawet bez zmian, jest stosowany prawie we wszystkich wojskach. Następne siedem testów są to znane testy szkolne, jak łatwe zadania rachunkowe, pytania z różnych dziedzin z podanemi trzema odpowiedziami do wyboru, zestawienia wyrazów celem wyszukania logicznego związku ich treści, szeregi liczb do wykończenia i t. p. Do należytego rozwiązania tych siedmiu testów potrzebne jest jednak prócz inteligencji, także i pewne wykształcenie szkolne.

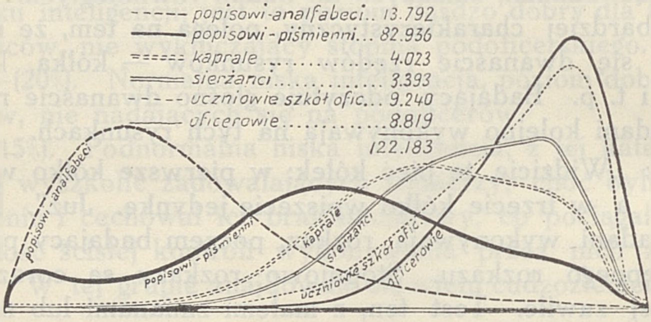
Serja Beta, przeznaczona dla analfabetów, składa się z siedmiu testów obrazkowych, a więc labirynty, w których badany musi znaleźć najkrótszą drogę i wyrysować ją, perspektywicznie narysowane stosy sześcianów, które trzeba obliczyć, szeregi składające się z kółek i krzyżyków w rozmaitych kombinacjach, które należy wykończyć i t. p.

Obliczenia przy obu serjach testów były bardzo proste. Zliczano sumarycznie wszystkie dobre rozwiązania z całej serji, a ilość uzyskanych punktów odpowiadała kategorjom; a więc w serji Alfa uzyskanie 135 do 212 punktów (wszystkich pytań

i problemików było w serji Alfa 212) odpowiadało kategorji A, 0 do 14 punktów — kategorji D—.

Testy amerykańskie noszą wybitną cechę pośpiechu i choć treść testów bada właściwości potrzebne wojskowemu, to jednak przez sumaryczne obliczenia uzyskiwano tylko ocenę ogólnego poziomu inteligencji bez uwidocznienia charakterystyki typu inteligencji, względnie specjalnych zdolności.

Na testowanie w wojsku amerykańskiem należy patrzeć pod kątem szybkiego, gorączkowego selekcjonowania do szkół. Jest ono jak gdyby grubem sitem, przesiewającem materjał ludzki. Pomimo tej cechy pośpiechu, ogłoszone wyniki statystyczne wykazują, że eksperyment ten dał pozytywne wyniki i pozwolił w krótkim czasie celowo zorganizować i wyszkolić wojsko.

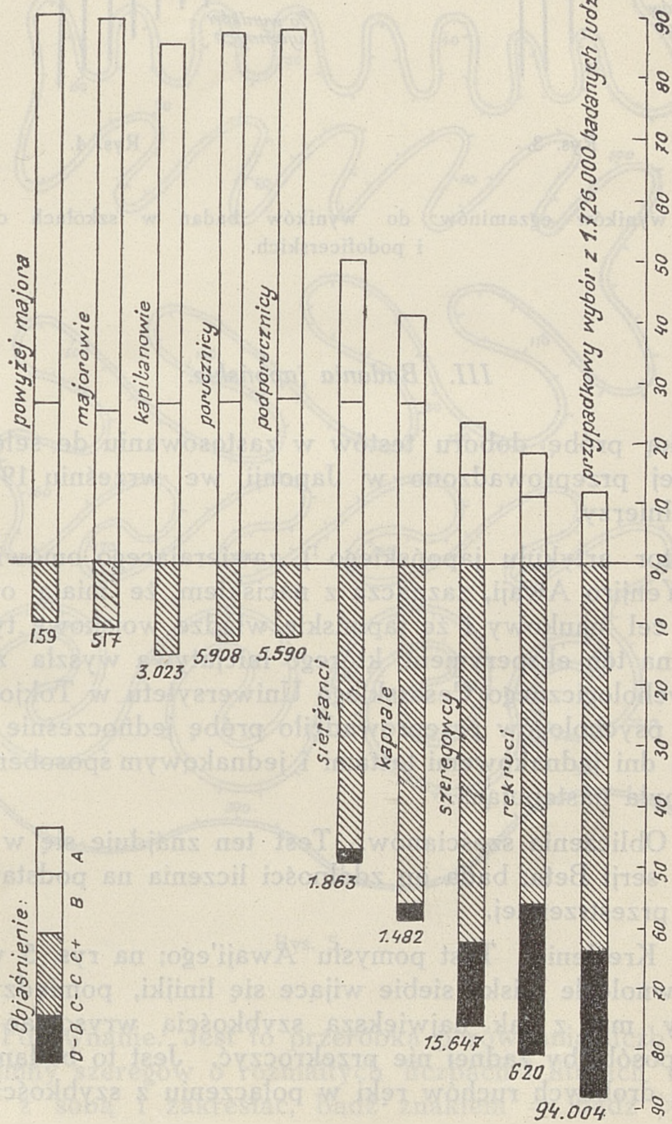


Rys. 1.

Procentowe rozłożenie 122.183 badanych na siedem kategoryj.

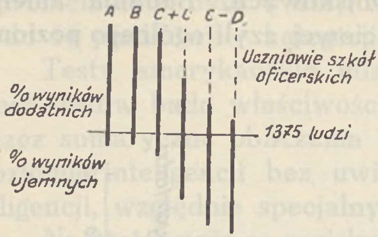
Opublikowanie metody badań amerykańskich oraz zdumiewających wyników statystycznych tych badań, wywołało cały szereg prób i eksperymentów w innych państwach. Oczywiście, że z nastaniem pokoju problemy zmieniły się, moment pośpiechu, cechujący badania amerykańskie, a wywołany koniecznością szybkiej selekcji dla celów wyszkoleniowych, ustąpił; na jego miejsce wysunęła się potrzeba szczegółowszej analizy zdolności w zastosowaniu do specjalności wojskowych. W tym celu należało ustalić drogą eksperymentu, jakie testy odpowiadają poszczególnym wymaganiom w szkoleniu poszczególnych broni. Chodziło więc o to, by testowanie służyło selekcji jakościowej, to znaczy wydobywało odpowiednie zdolności i typy inteligencji

do poszczególnych specjalności wojskowych. Badania amerykańskie były podstawą selekcji ilościowej czyli ogólnego poziomu inteligencji.

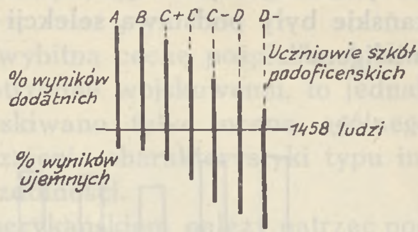


Rys. 2.

Stosunek procentowy stopni wojskowych do siedmiu kategoryj.



Rys. 3.



Rys. 4.

Stosunek wyników egzaminów do wyników badań w szkołach oficerskich i podoficerskich.

III. *Badania japońskie.*

Taką próbę doboru testów w zastosowaniu do selekcji jakościowej przeprowadzono w Japonji we wrześniu 1924 r. na 6.000 żołnierzy.

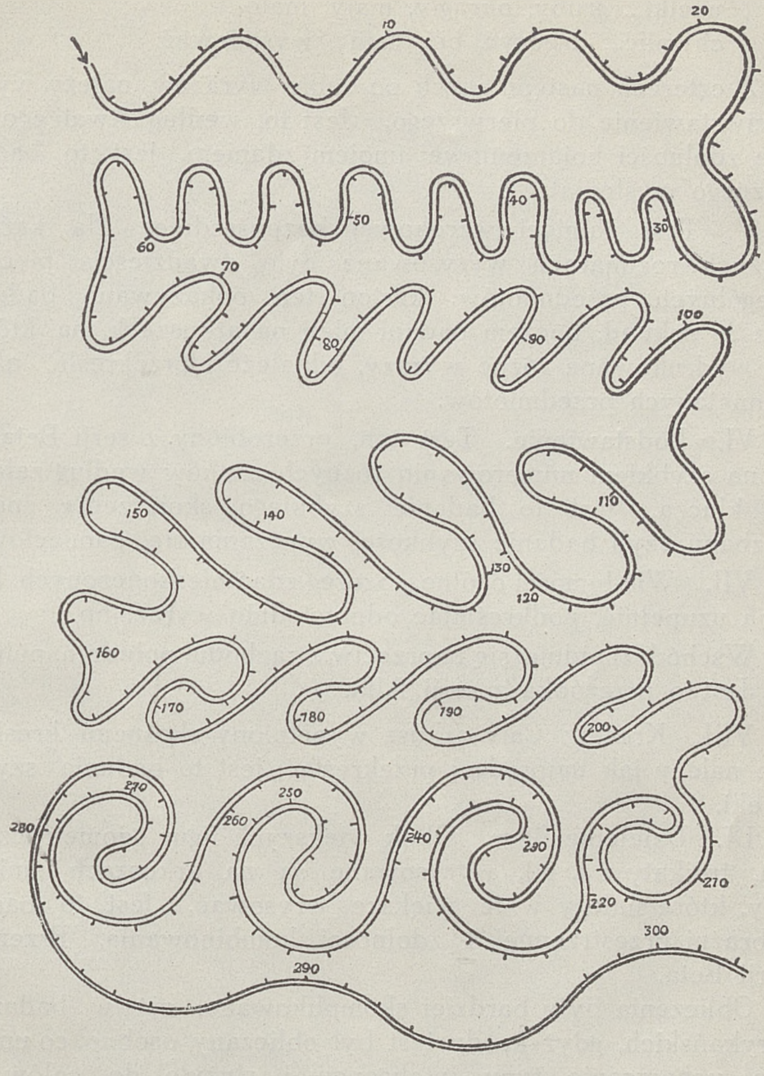
Autor artykułu japońskiego [1]), zawierającego omówienie tej próby, Yenjiro Awaji, zaznacza z naciskiem, że miała ona wyłącznie cel naukowy i że japońskie władze wojskowe tylko zezwoliły na ten eksperyment, którego inicjatywa wyszła z Instytutu Psychologicznego Cesarskiego Uniwersytetu w Tokjo. 30 cywilnych psychologów przeprowadziło próbę jednocześnie w ciągu czterech dni jednakowemi testami i jednakowym sposobem. Serja testów była następująca.

I. Obliczenia sześcianów. Test ten znajduje się w amerykańskiej serji Beta; bada on zdolności liczenia na podstawie wyobraźni przestrzennej.

II. Kreślenie. Test pomysłu Awaji'ego; na rys. 5 widzimy dwie równolegle blisko siebie wijące się linijki, pomiędzy które badający ma z jak największą szybkością wrysować trzecią w ten sposób, by żadnej nie przekroczyć. Jest to badanie opanowania drobnych ruchów ręki w połączeniu z szybkością.

---

[1]) Przetłumaczonego na niemiecki w Zeitschrift für angewandte Psychologie, 1928, B. 30.



Rys. 5.

III. Porównanie. Jest to przeróbka porównania liczb z serji Beta; kolumny szeregów o rozmaitych liczbach i literach należy porównać z sobą i zakreślać, bądź znakiem = bądź ╳ gdy są różne. Test ten bada spostrzegawczość i uwagę.

IV. Przeciwstawianie. Test ten składa się z szeregów wyrazów, np.:

wielki... gruby, okrągły, mały, mało
chwalić... dręczyć, bić, ganić, wyśmiewać.

Z czterech następujących po sobie wyrazów, należy wybrać przeciwstawienie do pierwszego. Jest to, według Awaji'ego, badanie zdolności kojarzeniowej (mojem zdaniem, jest to badanie logicznego myślenia).

V. Test pamięci wzrokowej bezpośredniej. Na kartonie o dużych rozmiarach wyrysowane było dwadzieścia pięć poszczególnych przedmiotów; karton ten pokazywano badanym przez 30 sekund, poczem badani mieli na arkuszach, na których były wydrukowane różne wyrazy, odnaleźć i przekreślić nazwy zapamiętanych przedmiotów.

VI. Podstawianie. Test ten, przerobiony z serji Beta, polega na szybkiem numerowaniu różnych znaków według załączonego klucza. Jest to badanie szybkiego skojarzenia znaków z liczbami czyli badanie szybkości wyuczenia się pamięciowego.

VII. Wiadomości ogólne. Szereg zdań nieskończonych, które trzeba uzupełnić, podkreślając odpowiednio wyraz, np.:

Wschód znajduje się naprzeciw... zachodu, południa, północy. Jest to przeróbka z serji Alfa.

VIII. Kreski. Cały arkusz wypełniony skośnemi kreskami, które należy jak najprędzej przekreślać; jest to badanie szybkości ręki.

IX. Dzielenie figur. Obok większych figur geometrycznych (koła, trójkąty i t. p.), wyrysowane są na arkuszach mniejsze figury, które należy w te większe wrysować. Jest to badanie wyobraźni przestrzennej i zdolności kombinowania. Przeróbka z serji Beta.

Obliczenia były bardziej skomplikowane, niż w badaniach amerykańskich, gdyż każdy test był obliczany osobno, co umożliwiało uchwycenie typu inteligencji i służyło do celów porównawczych. Wszyscy badani byli z jednej dywizji, w wieku 20 i 21 lat i z wyszkoleniem wojskowem 10 lub 22 miesiące. Wykluczeni byli od badań oficerowie i podoficerowie. Badania obejmowały różne rodzaje broni i różne stopnie wykształcenia, od szkoły ludowej, aż do studjów uniwersyteckich włącznie. Przy końcowych zestawieniach wzięto pod uwagę 4.633 badanych, czyli tych wszystkich, którzy wykonali całą serję testów. Oprócz rozróżnienia broni, uwzględniono w obliczeniach podział wojskowy na trzy grupy:

645 starszych szeregowców czyli najlepszych szeregowców,
1426 „pierwszych żołnierzy" czyli stary rocznik,
2562 „drugich żołnierzy" czyli młody rocznik.

Młody rocznik obejmował wyłącznie jednorocznych, grupy zaś starszych szeregowców i „pierwszych żołnierzy" składały się bez wyjątku z obowiązanych do dwuletniej służby wojskowej. Normalnie „drudzy żołnierze" zostają „pierwszymi żołnierzami" w drugim roku służby; z nich to najlepsi awansują na starszych szeregowców. Ten awans nie jest uzależniony jedynie od wyszkolenia, ale też w znacznej mierze od opinji dowódców co do wartości charakteru. Mamy więc tutaj do czynienia z dwoma grupami wyselekcjonowanemi w czasie służby wojskowej: „starsi szeregowcy", wybrani do awansu, i „pierwsi żołnierze" — ci, którzy nie zasłużyli na awans, a mają odpowiednie wyszkolenie wojskowe. Trzecia grupa „drudzy żołnierze" stanowi grupę nieselekcjonowaną, w której znajduje się i lepszy i gorszy materjał.

Wyniki badań zgadzają się z tym podziałem.

Grupa żołnierzy	Ilość badanych	Arytmetyczna średnia wyników	Quartyle		
			Qu 1	Qu2 (mediana)	Qu 3
Starsi szeregowcy	645	+3'778	0'000	+3'694	+7'744
„Pierwsi żołnierze"	1.426	—1'196	—5'557	—0'306	+3'319
„Drudzy żołnierze"	2.562	+0'929	—3'447	+0'904	+5'619
O g ó ł e m	4.633	+0'670	—3'735	+0'505	+5'422

Idealną średnią arytmetyczną wszystkich wyników oznaczono punktem 0 (w rzeczywistości jest to 0 z ułamkiem — 0,670). Tak więc 0 oznacza całkiem przeciętne wyniki; wyniki lepsze od przeciętnych oznaczone są + gorsze —. W tabelce, poza średnią arytmetyczną wyników badań u wszystkich badanych, wynoszącą 0,670, są podane porównawczo średnie arytmetyczne u poszczególnych grup, z czego wynika, że średnia starszych szeregowców wznosi się o +3 (z ułamkiem) ponad wspólną średnią; średnia „pierwszych żołnierzy" jest poniżej wspólnej średniej.

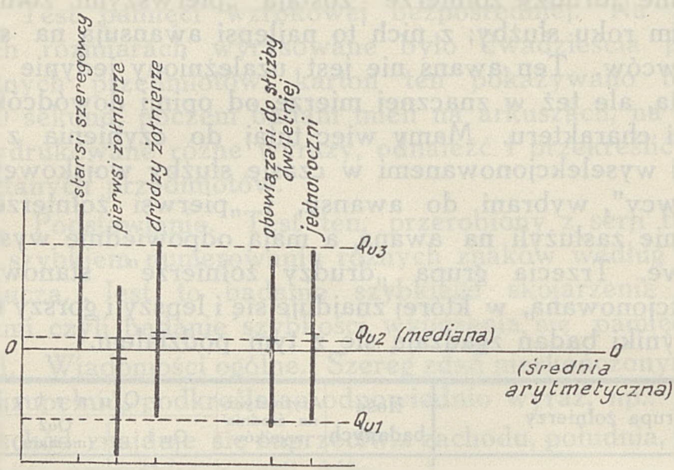
Poza średnią arytmetyczną umieszczono w tabelce rubryki „quartyle". Quartyl powstaje wskutek podziału szeregu badanych, spisanych w kolejności wyników, na cztery równe części.

Punkt znajdujący się w samym środku szeregu i dzielący szereg na dwie połowy nazywamy quartylem 2 (Qu 2) czyli me-

dianą. Quartyl 1 (Qu 1) oznacza punkt odcinający gorszą ćwierć szeregu, zaś quartyl 3 (Qu 3) odcina lepszą ćwierć szeregu.

W tabelce widzimy, że u starszych szeregowców Qu 1 (punkt odcinający gorszą część grupy) równa się 0, czyli, że jest wartością absolutnie średnią.

Na podstawie quartyli opracowany jest poniższy rysunek:



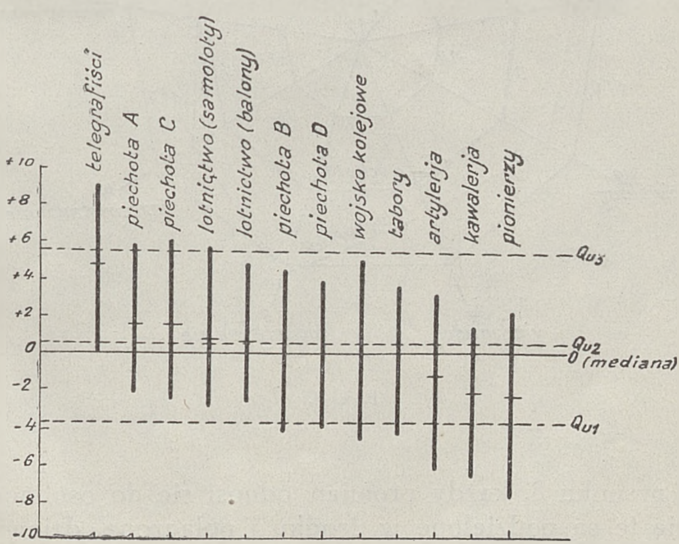
Rys. 6.

Na rysunku tym, jako podstawa do oceny porównawczej, wyrysowane są wspólne quartyle wszystkich badanych — linje poziome kreskowane; średnia arytmetyczna oznaczona jest linją poziomą ciągłą. Widzimy, że mediana, czyli wynik środkowy, odchyla się nieco od średniej arytmetycznej. Na tle tej wspólnej podziałki uwidocznione są wyniki poszczególnych grup — linje pionowe, których dwa krańce są quartylami 1 i 3, a mała kreseczka w środku wskazuje medianę. Długość linijki, uzależniona od odległości quartyli, wskazuje na większą lub mniejszą zwartość danej grupy. Na podanym rysunku najkrótszą linijką jest linijka starszych szeregowców, co potwierdza fakt, że jest to grupa selekcjonowana; odległość Qu 1 i Qu 3 jest tu mniejsza niż u grupy „drudzy żołnierze". Jest to zgodne z rzeczywistością, gdyż „drudzy żołnierze" był to materjał świeży, jeszcze niewyselekcjonowany.

Powyższa tabelka i rysunek są dowodem zgodności wyników badań z rzeczywistym podziałem żołnierzy na podstawie opinji dowódców.

Poniższa tabelka szereguje różne gatunki broni na podstawie wyników badań.

Rodzaj broni	Ilość badanych	Średnia arytmetyczna	Quartyle		
			Qu1	Qu2 (mediana)	Qu3
Telegrafiści	621	+4'355	0'000	+4'775	+8'964
Piechota A	658	+1'694	—2'198	+1'539	+5'697
„ C	656	+1'631	—2'760	+1'439	+6'118
Lotnictwo (samoloty)	169	+1'266	—2'889	+0'643	+5'583
„ (balony)	88	+0'920	—2'694	+0'625	+4'812
Piechota B	609	—0'136	—4'370	0'000	+4'518
„ D	679	—0'193	—3'942	0'000	+4'052
Wojsko kolejowe	489	—0'190	—4'652	0'000	+5'059
Tabory	168	—0'470	—4'295	0'000	+3'711
Artylerja	220	—1'650	—6'250	—1'250	+3'271
Kawalerja	241	—2'215	—6'538	—2'154	+1'555
Pionierzy	204	—2'862	—7'771	—2'250	+2'250
Ogółem (oprócz pilotów)	4633	+0'670	—3'735	+0'565	+5'422

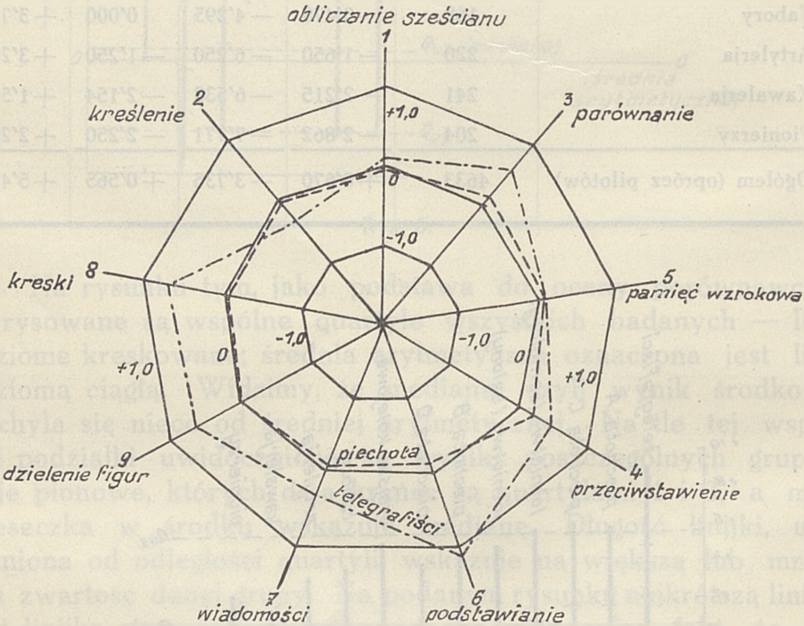


Rys. 7.

Z tabelki tej i rys. 7 wynika, że dwa pułki piechoty B i D, lotnicy, wojsko kolejowe i tabory stoją pod względem wyników absolutnie normalnie; poszczególne ich mediany zgadzają się zarówno z ogólną medianą, jak i ze średnią arytmetyczną.

Telegrafiści i dwa pułki piechoty A i C stoją ponad normalny poziom, artylerja, kawalerja i pionierzy — poniżej normalnego poziomu. Najbardziej zwarta i jednolita jest grupa pilotów balonowych; ich linijka jest najkrótsza czyli odchylenie między quartylami jest najmniejsze.

Obie te tabelki i rysunki dają pogląd na ogólny poziom wyników, gdyż opierają się na sumie wyników całej serji testów. Stosunek, jaki zachodzi między wynikami poszczególnych testów a rodzajami broni, ujęty jest w ingenogramach.



Rys. 8.

Na rysunku 8, każdy promień odnosi się do osobnego testu. Promienie te są podzielone w środku i połączone dziewięciobokiem, oznaczonym O; jest to idealna średnia arytmetyczna. Ku środkowi, mniejszy dziewięciobok, oznaczony —I, jest ujęciem

wyników słabych, poniżej średniej; większy, zewnętrzny dziewięciobok, oznaczony +I, określa wyniki lepsze, powyżej średniej. Na tej podziałce rozciągają się średnie arytmetyczne wyników poszczególnych grup. Widzimy, że dziewięciobok piechoty jest bardzo regularny, z małemi odchyleniami od idealnej średniej, co wskazuje na to, że cała serja testów była w równej mierze dostosowana do wymagań i szkolenia w piechocie. Dziewięciobok telegrafistów jest bardzo nieregularny; najbardziej wysunięte wyniki wskazują nam na testy najbardziej odpowiadające typowi uzdolnień i kierunkowi szkolenia u telegrafistów. Przedewszystkiem więc odpowiadają te testy, których wyniki stoją ponad przeciętną normą, a mianowicie:

podstawianie (wyuczalność),
kreski (szybkość ręki),
dzielenie figur (wyobraźnia przestrzenna i kombinowanie),
przeciwstawianie (kojarzenia i logiczne myślenie),
porównanie (koncentracja uwagi).

Mniej więcej średnie wyniki dają testy:

pamięci wzrokowej,
obliczenia sześcianów.

Poniżej przeciętnej normy:

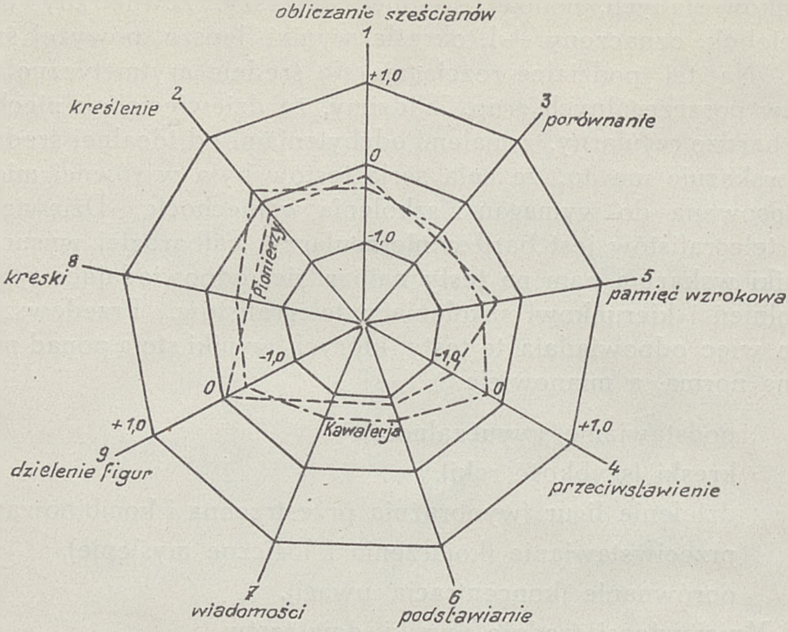
kreślenie.

Następny ingenogram (rys. 9) zestawia pionierów z kawalerją. Obydwa dziewięcioboki są bardzo nieregularne i obydwa poniżej średniej.

W kawalerji przeważa test: „Kreślenie" (szybkość i opanowanie drobnych ruchów ręki), u pionierów zaś test: „Dzielenie figur".

Nieregularność tych dziewięcioboków nie jest rzeczą przypadkową; szkolenie opanowania i wyczuwalności ręki w kawalerji, a u pionierów orjentowanie się w kształtach i figurach geometrycznych — zgadzają się z wynikami odnośnych testów.

Próba japońska jest ciekawem uzupełnieniem eksperymentu amerykańskiego. Wydobywanie zapomocą testów różnic typów inteligencji i uzdolnień poszczególnych broni było wskazaniem nowej drogi w psychotechnice wojskowej.



Rys. 9.

IV. Badania w wojsku belgijskiem.

Próbę przeprowadzenia badań w pułkach piechoty w wojsku belgijskiem przedstawia w swym artykule kpt. Leseul [1]).

Próba ta rozpadała się na dwie części: badania wstępne rekruta zaraz po wcieleniu do pułku celem selekcji prowizorycznej i badania na specjalistów, które stopniowo przeprowadzano w ciągu szkolenia rekruckiego.

Badania wstępne miały jako cel:

1) udoskonalenie wyszkolenia rekruckiego,

2) spotęgowanie spoistości kompanji.

Udoskonalenie wyszkolenia osiągnięto przez to, że: prowizoryczny przydział rekrutów według uzdolnienia, umożliwiał maksymalne wyzyskanie ich zdolności i dobranie metod wyszkoleniowych, odpowiadających poziomowi inteligencji danej grupy. Była to wielka oszczędność czasu, gdyż odtąd zdolniejsi nie tracili czasu na powtórzenia, niezbędne dla mało zdolnych,

[1]) Bulletin Belge des Sciences Militaires, sierpień 1931.

ci ostatni zaś, mając podane elementy szkolenia w odpowiedniej formie, nie zniechęcali się i mogli osiągać szybsze postępy.

Drugi cel, czyli spotęgowanie spoistości, był osiągnięty przez utworzenie od pierwszej chwili wcielenia kompanij wyszkoleniowych o jednakowym poziomie umysłowym. Współżycie kompanji w nauce, ćwiczeniach i sypialniach wytwarzało solidarność tem silniejszą, im bardziej był jednolity poziom umysłowy danej kompanji.

Pierwszy egzamin wstępny składał się:

z badań grupowych testami inteligencji,

z badań sprawności fizycznej.

Badania grupowe testami inteligencji obejmowały następujących 7 testów:

1) test rozkazowy amerykański, dokładnie przetłumaczony z angielskiego;

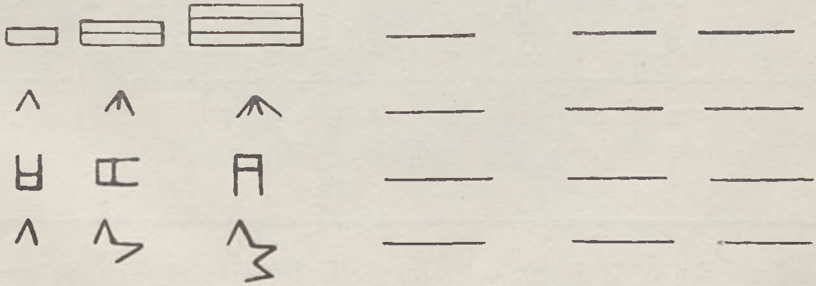
2) test koncentracji uwagi Kraepelina (niemiecki); polegał on na prostych działaniach arytmetycznych (dodawanie i odejmowanie kolumn trzyliczbowych);

3) test określony przez kpt. Leseula jako badanie rozumowania; jest to właściwie badaniem zdolności rachunkowych zapomocą 5 zagadnień, np.: skrzynia zawiera 2 skrzynie, w każdej z nich mieści się po 3 skrzynki, a w każdej z tych skrzynek mieści się po 4 skrzyneczki; wiele było wszystkich skrzyń i skrzyneczek razem?

4) test zdrowego rozsądku; polegał on na wybieraniu i podkreślaniu najlepszej odpowiedzi na postawione pytanie; pytań było cztery, a na każde pytanie trzy odpowiedzi do wyboru;

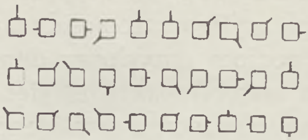
5) szeregi liczbowe do uzupełnienia;

6) test, który kpt. Leseul nazywa badaniem kojarzenia; w rzeczywistości zaś test ten bada zrozumienie i wyobraźnię; polega on na uzupełnieniu szeregów rysunkowych (rys. 10);



Rys. 10.

7) badanie spostrzegawczości — test francuski dr. Toulouse; polega on na wyszukiwaniu i przekreślaniu identycznie znaczonych kreską kwadracików (rys. 11).



Rys. 11.

Całe to badanie trwało dla jednej kompanji pół godziny. Badanie sprawności fizycznej zawierało, prócz badania lekarskiego i prób w myśl regulaminu wychowania fizycznego:

a) badanie wzroku według pomiarów Weckera,

b) ocenę rozwoju fizycznego, która to ocena miała być po trzech miesiącach służby wojskowej sprawdzona.

Na podstawie wyników tych wszystkich badań, każdy dowódca kompanji mógł wypisać poszczególne dane każdego żołnierza na osobnym formularzu.

TABLICA UZDOLNIEŃ.

Nazwisko i imię	Zawód	Inteligencja ogólna	Ocena fizyczna	Wzrok		Test specjalny dla obsługi r. k. m. drużyny strzeleckiej	Test specjalny dla oceniaczy odległości	Różne: mańkuci, świadectwa przysposobienia wojskowego i t. d.	Przydział	
				lewe oko	prawe oko				drużyna bojowa prowizoryczna	drużyna definitywna + funkcja
1	2	3	4	5	5	6	7	8	9	10

Rubryka 6, 7, 8, 10, wypełniane były później, w miarę przeprowadzanych badań w czasie służby, celem ścisłego określenia zdolności specjalnych.

Wypełnione te formularze były ogromną pomocą przy przydziałach; choć bowiem nie były diagnozą nieomylną, to jednak mogły być więte pod uwagę jako poważna prognoza.

Natychmiast po wcieleniu, tworzone były, według wyników badań, klasy teoretycznego szkolenia. Dziesięciu lub dwunastu rekrutów, którzy osiągnęli najlepsze wyniki w badaniach stanowiło najlepszą klasę, reszta zaś w liczbie 50 rozdzielona była na dwie klasy — dobrą i słabą. Przyjęte bowiem było, że klasy teoretyczne nie obejmowały nigdy ponad 25 rekrutów. Ten podział dawał pozytywne rezultaty w szkoleniu teoretycznem w przeciwstawieniu do szkolenia praktycznego, gdzie niejednolitość grupy sprawia, że zdolniejsze jednostki zaprawiają się bezwiednie wśród słabszych do roli przodowniczej, czem przygotowują się na przyszłych kaprali.

Podział drużyn bojowych przeprowadzono na tej samej zasadzie, co klasy teoretyczne, to znaczy, że grupy tworzone były z szeregowców o jednolitym poziomie umysłowym z uwzględnieniem jednakże stosunków koleżeństwa i wspólnego pochodzenia.

Po upływie trzechmiesięcznego szkolenia rekruckiego postawiono dowódcom kompanij następujące pytania:

Wielu rekrutów trzeba było przenieść do innej klasy teoretycznej w czasie szkolenia rekruckiego?

Odpowiedź: przeciętnie trzech na kompanję.

Odpowiedź ta potwierdza trafność prognozy badań.

Wielu żołnierzy po upływie trzech miesięcy należało przerzucić do innej drużyny bojowej po dokładnem zbadaniu selekcyjnem?

Odpowiedź: przeciętnie jednego żołnierza z drużyny bojowej.

Ażeby należycie ocenić doniosłość podziału prowizorycznego, na podstawie badań i rzeczywisty zeń pożytek, należy wziąć pod uwagę, że przed wprowadzeniem przepisów co do tego podziału prowizorycznego, dowódcy kompanij dzielili rekrutów przypadkowo, przerzucali ich w czasie wyszkolenia rekruckiego z jednej klasy teoretycznej do drugiej, a drużyny bojowe tworzyli dopiero po upływie trzech miesięcy, co wywołało powszechne zamieszanie.

Te zmiany i te przerzucania w czasie wyszkolenia rekruckiego sprawiały, że:

— wyszkolenie teoretyczne postępowało powoli z powodu niejednolitości klas i ciągłych zmian,

— nie można było przygotować należycie kandydatów na podoficerów,

— ujawniał się brak spoistości w grupach, gdyż wskutek ciągłych zmian, nie mogły się wytworzyć stosunki koleżeńskie, które zwykle zawiązują się w pierwszych tygodniach służby wojskowej.

1) Organizowanie kompanij strzeleckich.

Organizowanie drużyn prowizorycznych odbywało się począwszy od pierwszych 2 tygodni szkolenia teoretycznego, tak, aby po 12 tygodniach drużyny strzeleckie, złożone z sekcyj r. k. m. i sekcyj grenadjerów, były już definitywnie ustalone.

a) Tworzenie sekcyj r. k. m.

Zarówno szeregowcy, jak i kaprale sekcyj r. k. m. powinni umieć obsługiwać broń samoczynną. Z tego względu powinni być silnej budowy do przenoszenia broni i amunicji, mieć dobry wzrok do wyszukiwania celów w przestrzeni i obserwowania wyników ognia, być opanowani, by móc obsługiwać broń z zimną krwią, mieć sprawność ręki do szybkiego składania i rozkładania broni, posiadać dobrą pamięć motoryczną, aby móc obsługiwać r. k. m. w nocy lub we mgle. W związku z tem ułożono następujący program selekcji:

a) usunąć mańkutów, żołnierzy wątłych i o nieodpowiedniej budowie ciała (zbyt krótkie ręce),

b) z pozostałymi przeprowadzić następujące próby:

I próba — rozłożenie r. k. m. w ciągu:

2 minut	20	punktów
3 „	15	„
4 „	10	„
5 „	5	„
6 „	0	„

II próba — po biegu 50 metrów, szybkie ustawienie r. k. m. w pozycji do strzału i założenie taśmy z nabojami.

Czas do 15 sek. włącznie 20 punktów
„ „ 16 „ „ 19 „

za każdą dalszą sekundę odlicza się jeden punkt.

III próba — wsunięcie lufy do suwadła z zawiązanemi oczyma. R. k. m. rozłożony na stole, lufa wyjęta, żołnierz z zawiązanemi oczyma ma ją wsunąć na dany znak.

Czas do 5 sek. 20 punktów
„ „ 6 „ 18 „
„ „ 7 „ 16 „
za każdą dalszą sekundę odlicza się 2 punkty.

IV próba — ocena odległości.

Przy tej próbie niema podanego dokładnie sposobu, wiemy tylko, że żołnierz ma rozróżnić cztery odległości, małe i średnie. Skala oceny dla każdej odległości wynosi:

pomyłka o 1/8 odległości 5 punktów
„ 2/8 „ 4 „
„ 3/8 „ 3 „
„ 4/8 „ 2 „
„ 5/8 „ 0 „

V próba — ocena budowy fizycznej. Przeprowadza ją oficer zajmujący się wychowaniem fizycznem.

Próby te, oprócz II i III, mogą być ze względu na oszczędność czasu, zastąpione ścisłem notowaniem przez dowódcę kompanji wyników osiągniętych w czasie ćwiczeń przez poszczególnych żołnierzy. Przy ostatecznem organizowaniu sekcyj r. k. m. na podstawie wyników tych prób, uwzględniano prowizoryczny skład drużyn bojowych celem zachowania spoistości grup.

b) Tworzenie sekcyj grenadjerów.

Pod względem siły, wymagania są tutaj mniejsze, niż w sekcji r. k. m. Wzrok powinien być normalny, przynajmniej co do jednego oka. Wymagana jest umiejętność strzelania oraz pewien poziom inteligencji ze względu na służbę patrolową i wartowniczą.

Po usunięciu żołnierzy zbyt słabych fizycznie, ze słabym wzrokiem i złych strzelców, następuje podział według wyników badań testami ogólnej inteligencji z uwzględnieniem zmian wynikłych na podstawie obserwacji w czasie teoretycznego szkolenia.

c) Wyznaczanie kaprali.

Kaprale powinni być inteligentni i obrotni, o silnej budowie fizycznej; poza znajomością wyszkolenia, powinni posiadać cechy dowódcy: energję, zdolność wpływania na drugich, zmysł karności, dobrą wolę wykonania wszystkiego jak najlepiej.

Z obserwacyj zebranych w czasie szkolenia kandydaci mają być w szóstym miesiącu szkolenia skwalifikowani i uzyskać następujące minimalne wyniki:

budowa fizyczna	20	punktów
dowodzenie drużyną w obronie i szkic terenu	20	„
dowodzenie drużyną w natarciu	20	„
charakter, zachowanie się w służbie	40	„

2) Organizowanie kompanji c. k. m.

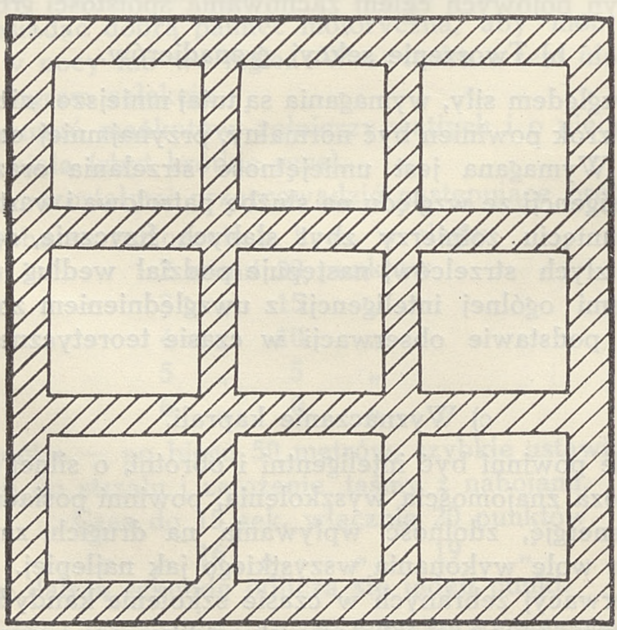
Żołnierze kompanji c. k. m. powinni być silnej budowy, posiadać bystry wzrok do wyszukiwania celów, władać bronią spokojnie, szybko zapobiegać wypadkom podczas ognia, przy ogniu bezpośrednim celować szybko i poprawnie, przy ogniu pośrednim rozumieć rozkazy, zapamiętać je i ściśle wykonać. Pod względem charakteru powinni być energiczni i stanowczy.

Po usunięciu ludzi wątłych i o słabym wzroku, przeprowadzono następujące próby:

I próba — nastawianie podstawy w czterech różnych pozycjach. Za każde nastawienie w ciągu 1 minuty otrzymuje się 5 punktów; za każde następne pół minuty traci się po jednym punkcie.

II próba — rozłożenie i złożenie c.k.m. w ciągu 1 min. 20 sek. — 20 punktów; za każde następne 2 sekundy odlicza się po 1 punkcie.

III próba — celowanie (rys. 12).

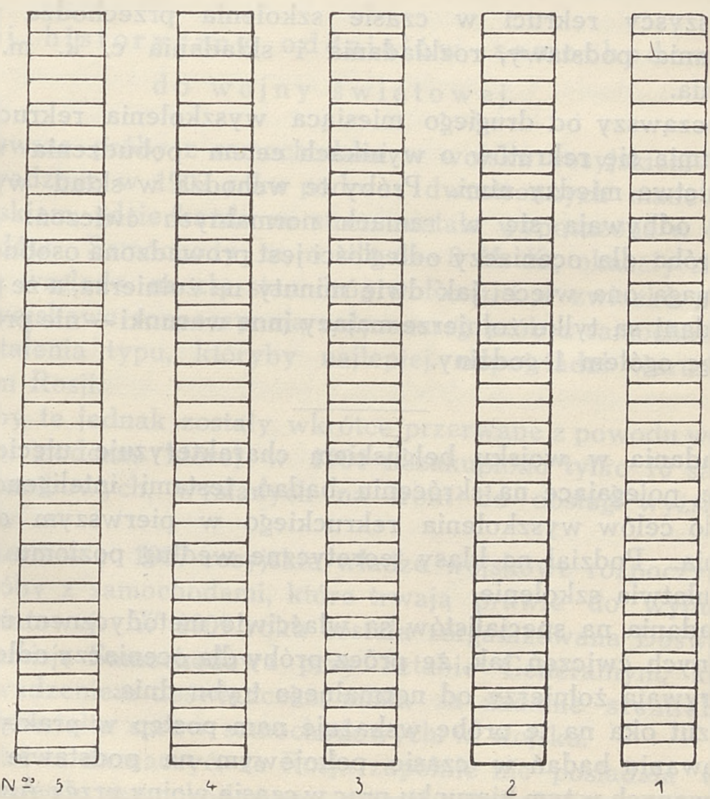


Rys. 12.

Kwadraty wewnętrzne 2×2 cm, grubość linji ½ cm. Rysunek wykonany tuszem. Odległość 12 metrów. Przed próbą należy pobudzić ambicję żołnierza, mówiąc mu, że chodzi tu o zawody z kolegami; następnie żołnierz ma biec krokiem gimnastycznym 100 metrów, poczem oficer pokazuje mu wybrany cel (skrzyżowanie dwóch linij wewnętrznych). Żołnierz ma w przeciągu jednej minuty nastawić c. k m. i utrwalić go w kierunku strzału. Oficer sprawdza linję celowania. Za trafne nastawienie — 20 punktów; za każde odchylenie o pół centymetra odlicza się 5 punktów. Próbę tą powtarza się trzy razy przez trzy dni. Ostateczna ilość punktów jest ustalana na podstawie przeciętnej wszystkich prób.

3) Selekcja oceniaczy odległości.

Oceniacze odległości posługują się dalmierzami, które wymagają doskonałego wzroku i uniezależnienia jednego oka od drugiego.



Rys. 13.

Powinni rozumieć stawiane im pytania i opanować terminologję terenową, powinni mieć czytelne pismo i umieć szkicować. Silna budowa fizyczna jest wymagana mniej, niż w kompanjach c. k. m.

Rys. 13 stanowi próbę dla oceniaczy odległości. Długość poziomych kresek 10 cm, grubość kresek 1 cm, odstępy między kreskami 1 cm.

Po umieszczeniu rysunku na oświetlonej ścianie, ustawia się żołnierzy w odległości 50 metrów. Kolejno żołnierze zbliżają się do rysunku. Oficer notuje odległość, z której żołnierz może policzyć kreski lub odczytać numer wskazanej kolumny.

Z pośród wyznaczonych ze względu na inteligencję, czytelne pismo i zdolności rysunkowe żołnierzy, wybór na oceniaczy odległości pada na tych sześciu, którzy najlepiej wywiązali się z próby.

Wszyscy rekruci w czasie szkolenia przechodzą próby nastawiania podstawy, rozkładania i składania c. k. m. oraz celowania.

Począwszy od drugiego miesiąca wyszkolenia rekruckiego, zawiadamia się rekrutów o wynikach celem pobudzenia współzawodnictwa między nimi. Próby te wchodzą w skład wyszkolenia i odbywają się w ramach normalnych ćwiczeń. Jedna tylko próba dla oceniaczy odległości jest prowadzona osobno, lecz nie wymaga ona więcej jak dwie minuty na żołnierza, a że próbie tej poddani są tylko żołnierze mający inne warunki — nie przekracza więc ogółem 1 godziny.

Badania w wojsku belgijskiem charakteryzuje ujęcie praktyczne, polegające na skróceniu badań testami inteligencji, co służy do celów wyszkolenia rekruckiego w pierwszym okresie szkolenia. Podział na klasy teoretyczne według poziomu inteligencji ułatwia szkolenie.

Badania na specjalistów są właściwie metodycznem ujęciem normalnych ćwiczeń tak, że prócz próby dla oceniaczy odległości, nie odrywają żołnierzy od normalnego trybu dnia.

Rzut oka na tę próbę wskazuje nam postęp w praktycznem zastosowaniu badań w czasie pokojowym na podstawie zapoczątkowanych w tym kierunku prac w czasie wojny przez Amerykę.

KPT. JÓZEF AUGUSTOWSKI.

WOJSKA SAMOCHODOWE W AUSTRJI, NIEMCZECH I ROSJI PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ. (II).

Rosja.

Rozwój historyczny oddziałów samochodowych do wojny światowej.

Pierwsze próby z samochodami w wojsku rosyjskiem były przeprowadzone w 1902 roku podczas dwustronnych manewrów pod Kurskiem, gdzie każda ze stron została wyposażona w 4—6 samochodów. Samochody te, o sile 6—8 M. K., okazały się za słabe, ze względu na zły stan dróg w Rosji, i w związku z tem władze wojskowe rozpoczynają cały szereg prób z samochodami, celem ustalenia typu, któryby najlepiej odpowiadał warunkom drogowym Rosji.

Próby te jednak zostały wkrótce przerwane z powodu wojny z Japonją, podczas której w 1904 r. zakupiono tylko 10 samochodów osobowych, wysłanych na front do obsługi wyższych dowódców.

Dopiero w r. 1907 rosyjskie władze wojskowe rozpoczynają dalsze próby z samochodami, które trwają prawie do wybuchu wojny światowej. W 1909 roku została zorganizowana Doświadczalna Komisja Samochodowa przy Sztabie Generalnym, która poza prowadzeniem doświadczeń, miała za zadanie scentralizowanie całokształtu spraw samochodowych w wojsku.

Trzeba tu zaznaczyć, że Rosja zupełnie nie posiadała własnego przemysłu samochodowego, rozwój automobilizmu był więc oparty wyłącznie na wwozie samochodów z zagranicy, przyczem

ze względów oszczędnościowych zakupywane były samochody średniej jakości i o małej sile. Nie bez znaczenia dla rozwoju automobilizmu z chwilą wybuchu wojny było to, że zakupywane samochody były w 90% produkcji niemieckiej.

W 1910 roku wyprodukowano pierwsze samochody osobowe własnej konstrukcji w Zakładach Rosyjsko-Bałtyckich. Jednakże wydajność tych zakładów była bardzo mała, ponieważ przez cały czas swej egzystencji, od 1908 do 1914 roku, wyprodukowały zaledwie 360 samochodów. W 1910 roku urządzono duży doświadczalny raid samochodowy; na podstawie wyników tego raidu ustalono typ samochodu wojskowego i w związku z tem przeprowadzono pierwszy większy zakup samochodów dla wojska na sumę 259.400 rubli.

Reorganizacja wojska rosyjskiego, zaprojektowana przez gen. Suchomlinowa w 1909 roku, pierwszy raz postawiła na porządku dziennym sprawę wojskowych jednostek samochodowych.

Zgodnie z jej planem, zdecydowano zorganizować przy dziewięciu bataljonach kolejowych kompanje samochodowe o następującym stanie: 4 oficerów, 150 szeregowych i 106 samochodów. Formowanie tych kompanij miało być rozpoczęte w 1910 roku i zakończone do 1912 roku włącznie, jednakże ze względu na brak samochodów kompanje te w całości nie zostały zorganizowane; właściwie były to tylko kadry kompanij.

W związku z rozwojem automobilizmu wojskowego, w 1911 roku została utworzona szkolna kompanja samochodowa w Petersburgu, której zadaniem było szkolenie oficerów i podoficerów dla oddziałów samochodowych. Równocześnie kompanje samochodowe zostały wydzielone z bataljonów kolejowych i usamodzielnione.

Ponieważ kierownictwo całokształtem spraw samochodowych było zześrodkowane w Oddziale Komunikacyj Wojskowych Sztabu Generalnego, który, nie posiadając odpowiednich fachowców, słabo orjentował się w sprawach techniczno-doświadczalnych, sprawy te zostały w 1912 roku przekazane szkolnej kompanji samochodowej.

Rozstrzygnięcie to jednakże okazało się niepraktyczne i w 1913 roku następuje dalsza reorganizacja organów kierowniczych. W Sztabie Generalnym (Oddziale Komunikacyj Wojskowych) zostają zześrodkowane wszelkie sprawy o charakterze wojskowo-organizacyjnym, sprawy zaś o charakterze techniczno-doświadczalnym oraz sprawy związane z zaopatrzeniem w ma-

terjał samochodowy, przechodzą do Głównego Zarządu Wojskowo-Technicznego (Gławnoje Wojenno-Tiechniczeskoje Uprawleńje).

Zaprojektowane w 1909 roku sformowanie 9 kompanij samochodowych nie zostało, jak wspomniałem wyżej, wykonane ze względu na brak dostatecznej ilości samochodów. Do roku 1913 zostało utworzone tylko 5 kompanij, które również nie posiadały pełnej etatowej ilości samochodów.

W 1913 roku Rada Obrony Państwa ustala następujący dalszy plan rozbudowy jednostek samochodowych, który miał być wykonany w ciągu 1914 — 1919 roku.

1) sformowanie 44 kompanij samochodowych (licząc już 5 istniejących), po jednej dla 5 armij i 39 korpusów; nośność każdej kompanji — 200 tonn;

2) sformowanie kompanij samochodowych we wszystkich twierdzach;

3) sformowanie zapasowego bataljonu samochodowego i syberyjskiej zapasowej kompanji samochodowej;

4) przeorganizowanie szkolnej kompanji samochodowej na Wojskową Szkołę Samochodową;

5) utworzenie 6 warsztatów samochodowych ze składami materjału samochodowego;

6) utworzenie 6 składów materjałów pędnych.

Olbrzymi ten plan stawiał właściwie już podczas pokoju jednostki samochodowe na stopie wojennej, a to ze względu na przyjętą w Rosji zasadę (wbrew zasadom panującym w państwach zachodnich), że całość samochodów potrzebnych wojsku z chwilą mobilizacji, powinna znajdować się już w czasie pokoju w rękach wojska; powodem tego był brak własnej produkcji oraz mała ilość samochodów prywatnych w kraju.

Pierwszym etapem wykonania tego planu miało być sformowanie 29 kompanij samochodowych w ciągu 1914 — 1916 roku, co jednakże nie zostało wykonane ze względu na wybuch wojny w 1914 roku.

Równocześnie z tym planem zostały zatwierdzone normy wyposażenia w samochody jednostek na stopie wojennej oraz złożony Radzie Obrony Państwa do zatwierdzenia projekt ustawy o poborze samochodów z chwilą wojny.

Ciekawy bardzo jest przebieg pracy nad tą ustawą, który doskonale oświetla panujące stosunki w Rosji: jej biurokratyzm, powolność pracy i ucieczkę przed odpowiedzialnością.

Opracowanie ustawy tej zostało zapoczątkowane w 1910 roku; dwa i pół lat stracono na zbieranie materjałów i uzgadnianie opinij rozmaitych instytucyj, 7 miesięcy na ostateczne opracowanie tekstu ustawy, a cały rok na jej zatwierdzenie, co może trwałoby i dłużej, gdyby nie przewidywana wojna, ponieważ została zatwierdzona przed samym jej wybuchem — dnia 30 lipca 1914 roku.

Ostatecznie przed wybuchem wojny Rosja posiadała 5 kompanij samochodowych, 13 samochodowych kompanij fortecznych i Wojskową Szkołę Samochodową.

Poniższa tabela wykazuje stan samochodów wojskowych w Rosji w 1914 roku, podając w liczniku przewidziane normy wyposażenia czasu wojennego, w mianowniku zaś stan samochodów wojskowych, znajdujących się w jednostkach i w zapasie mobilizacyjnym.

Nazwa jednostki	Samochody						Motocykle	Rowery
	osob.	ciężar.	półc.	cyster.	warszt.	autob.		
Naczelne Dowództwo	10/5	—	—	—	—	—	10/—	—
2 dowództwa frontów	20/10	—	—	—	—	—	20/—	—
7 dowództw armij	70/22	—	—	—	—	—	70/—	—
37 dowództw korpusów	140/37	—	—	—	—	—	148/—	—
87 dywizyj piechoty i brygad strzelców	87/—	—	—	—	—	—	348/—	—
32 dywizje kawalerji	64/—	—	—	—	—	—	256/—	—
23 oddziały konno-saperskie (łączności) dywizyj kawalerji	23/23	—	—	—	—	—	72/72	69/69
91 pułków kawalerji	—	—	—	—	—	—	—	182/182
5 kompanij samochodowych	20/20	295/181	157/127	10/10	10/10	10/10	20/20	—
13 fortecznych kompanij samochodowych	37/31	60/48	25/—	—	—	—	—	—
12 dowództw okręgów wojskowych	60/12	—	—	—	—	—	—	—
Razem	531/160	355/229	180/127	10/10	10/10	10/10	944/92	251/251

Przejście z organizacji pokojowej na wojenną i rozwój jednostek samochodowych w okresie wojny światowej.

Wybuch wojny światowej zastał Rosję bardzo słabo przygotowaną pod względem samochodowym. Ogółem wojsko posiadało 711 samochodów: 259 osobowych, 418 ciężarowych i półciężarowych i 34 specjalnych, przyczem samych samochodów ciężarowych i półciężarowych było 11 rozmaitych typów, co bardzo komplikowało sprawę zaopatrzenia w części zamienne.

Pobór samochodów z chwilą wybuchu wojny dał wojsku 3562 samchody osobowe, 475 ciężarowych i 1632 motocykle. Były to samochody i motocykle najrozmaitszych marek i typów, przeważnie starych systemów, o bardzo niskiej jakości. Jaskrawym przykładem różnorodności marek samochodów, pobranych z chwilą mobilizacji, może być wynik poboru w Petersburgu. W ciągu 9 dni, pobrano tam 306 samochodów osobowych 134 marek i 156 samochodów ciężarowych — 71 marek.

Słaby wynik poboru samochodów cywilnych zmusił władze wojskowe do natychmiastowego zamówienia w fabrykach zagranicznych 4700 rozmaitego rodzaju samochodów, aby pokryć potrzeby zmobilizowanego wojska według norm ustalonych w czasie pokojowym.

W pierwszym rzędzie, poza wyposażeniem w samochody różnych urzędów i jednostek innych broni, zostało postawione na stopie wojennej 5 istniejących w czasie pokoju kompanij samochodowych, które zostały przydzielone do dyspozycji poszczególnych armij.

Jesienią 1914 roku następuje dalsza rozbudowa jednostek samochodowych: sformowano dalsze 7 kompanij samochodowych, 11 oddziałów motocyklowych, 9 oddziałów sanitarnych oraz oddziały samochodowe do obsługi Naczelnego Dowództwa i trzech dowództw frontów.

Obowiązująca na początku wojny organizacja przewidywała następujące jednostki:

1) kompanję samochodową (awtomobilnaja rota), po jednej na armję, o składzie: 13 oficerów, 4 urzędników wojskowych, 39 podoficerów, 558 szeregowców, samochodów dyspozycyjnych — 35 ciężarowych i 70 półciężarowych oraz 32 samochody do obsługi samej kompanji;

2) oddział motocyklowy (motocykletnoje otdieleńje), po jednym na armję, o składzie: 2 oficerów, 6 podoficerów, 47 szeregowców i 40 motocykli;

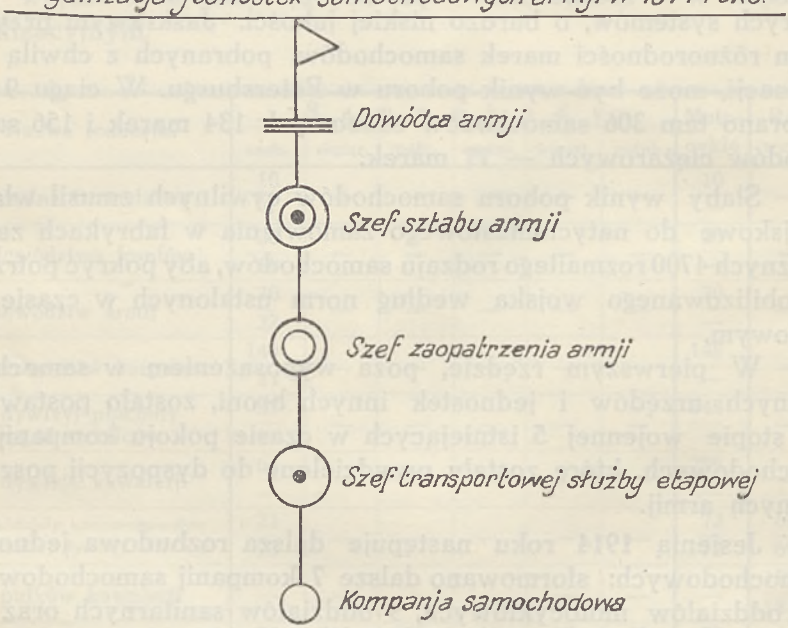
3) samochodowy oddział sanitarny (wojenno-sanitarnyj otriad), po jednym na armję, o składzie: 2 oficerów, 71 szeregowych i 20 samochodów sanitarnych.

Szefostw samochodowych w dowództwach armij nie było.

Podległość jednostek samochodowych według tej organizacji pokazuje schemat Nr 1.

Schemat Nr 1.

Organizacja jednostek samochodowych armji w 1914 roku.



Już wkrótce po rozpoczęciu wojny, wyposażenie armij w jednostki samochodowe okazało się niedostateczne, na początku więc 1915 roku ustalono nowe normy wyposażenia i opracowano dalszy plan rozbudowy tych jednostek.

Ustalono, że każda armja i dowództwo frontu powinny posiadać po dwie kompanje samochodowe i jednym oddziale motocyklowym; każdy korpus — po plutonie samochodów pancer-

nych i kolumnie sanitarnej; każda dywizja kawalerji — po sekcji motocyklowej. Oprócz tego zdecydowano zmotoryzować 5 parków artylerji i sformować 14 bateryj artylerji ciężkiej na samochodach.

Normy wyposażenia poszczególnych dowództw w samochody zostały również znacznie zwiększone, co widać z poniższej tabeli.

Normy wyposażenia dowództw w samochody.

Nazwa dowództwa	Samochody			Motocykle
	osob.	ciężar.	półcięż.	
Naczelne Dowództwo	36	6	—	4
Dowództwo frontu	34	6	—	10
Dowództwo armji	28	10	—	—
Szef zaopatrzenia frontu	20	6	—	4
Dowództwo okręgu etapowego	10	5	—	—
Dowództwo korpusu	6	—	1	8
Dowództwo dywizji piechoty	2	—	—	4
Dowództwo dywizji kawalerji	2	—	—	8
Dowództwo pułku piechoty	—	—	—	3

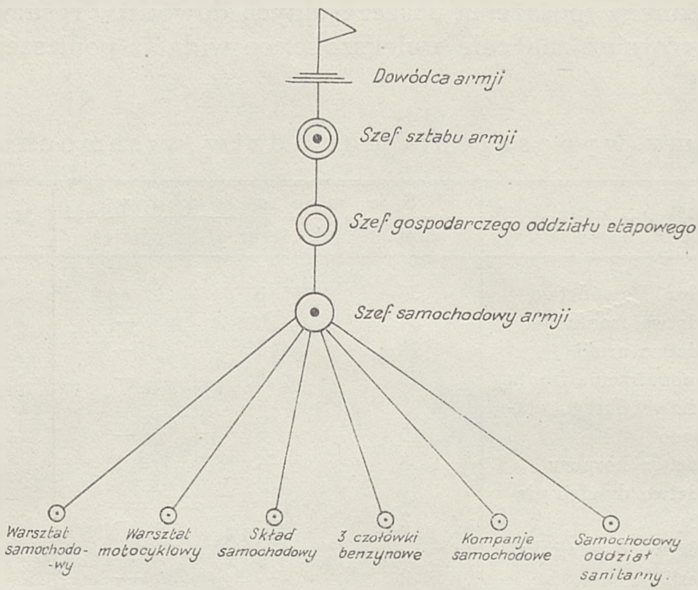
W związku z zwiększeniem ilości jednostek samochodowych, uległa zmianie i obowiązująca organizacja.

W dowództwach frontów i armij stworzono stanowiska szefów samochodowych, którym podlegały jednostki samochodowe. Każda armja została wyposażona w warsztat samochodowy armji i 3 czołówki benzynowe. Każdy z frontów posiadał warsztat samochodowy frontu, warsztat motocyklowy frontu i zapasową kompanję samochodową. Składy benzyny frontu podlegały zarządzającemu zaopatrzeniem inżynieryjnem frontu. Schematy Nr. 2 i 3 pokazują podległość organizacyjną jednostek samochodowych według nowej organizacji.

Następna reorganizacja jednostek samochodowych nastąpiła w początku 1917 roku przed samą rewolucją. Polegała ona jedynie na zwiększeniu wyposażenia poszczególnych jednostek w oddziały samochodowe, np. przewidywano przydzielenie do każdego

Schemat Nr. 2.

Organizacja jednostek samochodowych armji od 1915 roku.



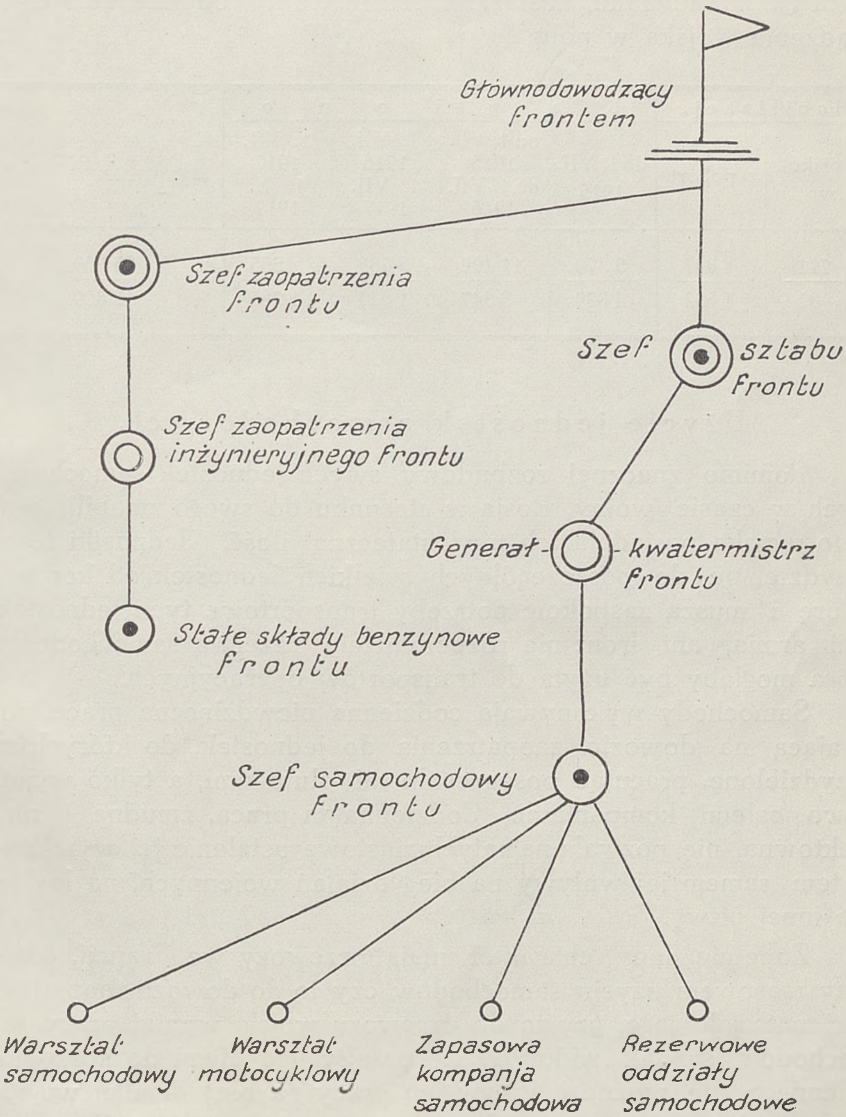
korpusu po kompanji samochodowej; jednakże plany te nie zostały zrealizowane ze względu na rewolucję i rozkład, panujący w wojsku.

Ogółem w czasie wojny zostały wystawione następujące jednostki samochodowe:

5 szefostw samochodowych frontu,
15 szefostw samochodowych armji,
42 kompanje samochodowe,
60 kolumn sanitarnych,
23 oddziały motocyklowe,
5 składów samochodowych frontu,
5 składów materjałów pędnych frontu,
15 składów samochodowych armji,
45 czołówek materjałów pędnych armji,
5 warsztatów samochodowych frontu,
15 warsztatów samochodowych armji,
5 warsztatów motocyklowych frontu,
15 warsztatów motocyklowych armji,

Schemat Nr. 3.

Organizacja jednostek samochodowych frontu od 1915 roku.



5 zapasowych kompanij samochodowych frontu,
9 kompanij samochodowych dla twierdz,
45 sekcyj motocyklowych dywizyj kawalerji,
60 plutonów samochodów pancernych.

Ogółem następujące ilości samochodów (w liczniku) i motocykli (w mianowniku) zostały w czasie wojny oddane do rozporządzenia wojska w polu:

Mobilizacja		Kupiono				Razem
wojskowe	z poboru	do 1. VII. 1915	od 1. VII. 1915 do 1. VII. 1916	1. VII. 1916 1. VII. 1917	1. VII. 1917 1. X. 1917	
711 / 92	4 037 / 1 632	5 370 / 4 829	11 499 / 3 347	3 788 / 1 624	555 / 1 285	25 960 / 12 809

Użycie jednostek samochodowych.

Pomimo znacznej rozbudowy swych jednostek samochodowych w czasie wojny, Rosja w stosunku do swego zmobilizowanego wojska posiadała ich niedostateczną ilość. Jednostki te są przydzielane do poszczególnych wielkich jednostek od korpusu wgórę i muszą zaspokoić potrzeby transportowe tych jednostek. Ani armja, ani front nie rozporządzają rezerwą samochodową, która mogłaby być użyta do transportów operacyjnych.

Samochody wykonywają codzienną niewdzięczną pracę, polegającą na dowozie zaopatrzenia do jednostek, do których są przydzielone, pracując poszczególnemi plutonami, a tylko wyjątkowo całemi kompanjami. Codzienna ta praca, żmudna i nieefektowna, nie pozwala na natychmiastowe ustalenie jej wyników, a tem samem jej wpływy na bieg działań wojennych, na los tej lub innej bitwy.

Zupełnie inny charakter mają przewozy we Francji, gdzie przy masowem użyciu samochodów czy to do dowozu zaopatrzenia materjałowego, czy to do przewozu wojsk, wyniki pracy samochodów są tak widoczne, że przejść nad niemi do porządku dziennego nie można i wpływ ich pracy na bieg działań wojennych musiał być zaraz ustalony i uznany. To też wyniki pracy samochodów we Francji są podkreślane przez wszystkich wyższych dowódców, którzy jednogłośnie stwierdzają, że gdyby nie

praca samochodów, to nie udałoby się tej lub innej operacji przeprowadzić. Najjaskrawszym przykładem tego jest bitwa pod Verdun, którego w żadnym wypadku nie udałoby się obronić, gdyby nie pełna poświęcenia praca samochodów.

Takich wyników pracy samochodów w Rosji nie widzimy, jednakże i tu jest kilka przykładów, gdzie jednostki samochodowe swą pracą zaważyły na ogólnem położeniu wojennem.

W listopadzie 1914 roku, po bitwie warszawskiej, w czasie ofensywy przeciwko 9-ej armji niemieckiej, 4-a armja rosyjska nie mogła posuwać się naprzód ze względu na brak żywności (zjedzone były nawet porcje rezerwowe). Zarządzony przez rosyjskie Naczelne Dowództwo dowóz samochodami sucharów pozwolił tej armji na dalszy marsz naprzód i wzięcie udziału w ogólnej ofensywie.

W maju 1915 roku w Galicji tylko dzięki dowozowi samochodowemu karabinów maszynowych i oddziałów odwodowych, 9-ta armja rosyjska mogła stawić opór ofensywie niemieckiej.

W grudniu 1915 roku, w bitwie nad Styrem, udało się Rosjanom wstrzymać ofensywę niemiecką i utrzymać swe pozycje tylko dzięki dobrze zorganizowanemu i odpowiednio pracującemu transportowi samochodowemu, który dostarczał amunicji.

Zimą 1915 roku, ze względu na olbrzymie transporty, które szły z Archangielska, petersburski węzeł kolejowy został zupełnie zapchany, co groziło całkowitem zahamowaniem ruchu. Zarządzeniem Naczelnego Dowództwa 8-a kompanja samochodowa została przerzucona z frontu zachodniego do Petersburga; po miesięcznej pracy, transporty kolejowe zostały rozładowane i przywrócono normalny ruch kolejowy.

Równocześnie, jako wynik ujemny, ze względu na brak dostatecznej ilości samochodów, można podnieść załamanie się ofensywy przeciwko 9-ej armji niemieckiej w końcu 1914 roku. Armja niemiecka, odstępując bardzo szybko od Warszawy, doszczętnie niszczyła wszelkie linje komunikacyjne, chcąc przez to powstrzymać ofensywę rosyjską, gdyż inaczej groziło jej wielkie niebezpieczeństwo ze względu na przewagę sił nieprzyjaciela.

I rzeczywiście, niemożność szybkiej odbudowy kolei żelaznej, przy równoczesnym braku dostatecznej ilości samochodów, uniemożliwiały Rosjanom rozwijanie swej ofensywy ze względu na brak amunicji i żywności, których dowozu nie mogli oni odpowiednio zorganizować.

Bardzo charakterystycznym dla Rosji objawem jest olbrzymia rozbudowa oddziałów samochodów pancernych. Ze wszystkich państw, które brały udział w wojnie światowej, bodaj jedna Rosja najwięcej zwróciła uwagi na te samochody, dążąc do stałego ich udoskonalenia i dostosowania do współczesnych form walki.

W Rosji również były stworzone pierwsze terenowe samochody pancerne na gumowych gąsienicach typu Kegresse.

Wnioski.

1) Organizacja pokojowa jednostek samochodowych Austrji, Niemiec i Rosji oraz ich mobilizacja, były oparte na dwóch zupełnie odrębnych zasadach.

Austrja i Niemcy na stopie pokojowej posiadały tylko kilka jednostek samochodowych, przeznaczonych do szkolenia personelu i jako ośrodki mobilizacyjne, wszystkie zaś jednostki samochodowe, potrzebne zmobilizowanemu wojsku, wystawiane były dopiero z chwilą mobilizacji. Państwa te w czasie pokoju posiadały tylko bardzo nieznaczną ilość samochodów wojskowych, które były potrzebne jako sprzęt ćwiczebny i do zaspokojenia potrzeb transportowych w czasie pokoju, cała zaś masa samochodów, potrzebnych z chwilą wojny, miała być uzyskana w drodze poboru samochodów cywilnych z chwilą wybuchu wojny. W tym celu wprowadzone było premjowanie samochodów cywilnych, aby rozpowszechnić je jak najwięcej w kraju.

Zupełnie inny system zastosowała Rosja. Ze względu na zupełny brak własnego przemysłu samochodowego oraz małe rozpowszechnienie samochodów w kraju, przyjęta została zasada, że cała ilość samochodów, potrzebnych z chwilą wojny, już w czasie pokoju powinna być w rękach wojska. Oprócz tego przed samą prawie wojną zdecydowano zorganizować już w czasie pokoju wszystkie jednostki samochodowe, potrzebne zmobilizowanemu wojsku w chwili wojny; właściwie więc jednostki te już w czasie pokoju miały być ilościowo i jakościowo na stopie wojennej. System ten wymagał olbrzymiego kapitału i z tego względu plany te nigdy w zupełności nie były wykonane. Rosja posiadała dość znaczną ilość samochodów zapasu wojennego, które z chwilą mobilizacji pozwoliły na wystawienie kilku jednostek samochodowych. Konieczność dalszej rozbudowy jednostek

samochodowych zmusiła Rosję do natychmiastowych znacznych zakupów samochodów zagranicą, których dostarczenie przeciągnęło się bardzo długo ze względu na konieczność ich wyprodukowania, a przez ten czas wojsko odczuwało w bardzo dotkliwy sposób brak środków transportowych.

Analizując obydwa te systemy, musimy stwierdzić, że system stosowany w Rosji, oprócz konieczności nakładu olbrzymiego kapitału na zakup samochodów, ich konserwację i budowę olbrzymich magazynów, przedstawia jeszcze tę niedogodność, że zmagazynowane samochody starzeją się pod względem typu i konstrukcji. Państwo więc stosujące ten system, zawsze w chwili wojny będzie posiadało materjał przestarzały i niedoskonały, bardzo ustępujący pod względem jakości samochodom ostatniej konstrukcji, ponieważ technika budowy samochodów z każdym rokiem robi znaczne postępy i stale wprowadza znaczne udoskonalenia.

Przeciwnie, pierwszy system, wymagając nieznacznych stosunkowo kapitałów, z jednej strony wpływa na rozwój krajowego przemysłu samochodowego, tak potrzebnego w chwili wojny, z drugiej zaś zapewnia pokrycie zapotrzebowania mobilizacyjnego środków transportowych wojska samochodami nieprzestarzałych typów i najnowszej konstrukcji.

2) Rozpatrując organizację wojenną jednostek samochodowych, musimy zaznaczyć, że organizacja ta w żadnem z państw, biorących udział w wielkiej wojnie, na początku nie była doskonała, ponieważ żadne z tych państw przed wojną nie mogło przewidzieć takiego rozwoju jednostek samochodowych i ich zastosowania, jakie miało miejsce w czasie tej wojny. Organizacja więc jednostek samochodowych w czasie wojny ulegała ciągłym udoskonaleniom i zmianom, jednakże tylko w jednej Francji zdołała osiągnąć odpowiednie formy i całkowicie uczynić zadość stawianym jej wymaganiom.

Charakterystyczną cechą organizacji jednostek samochodowych w Niemczech była „specjalizacja" kolumn samochodów ciężarowych, t. j. dostosowanie ich organizacji i składu ilościowego samochodów do potrzeb transportowych jednostki, do której kolumny były przydzielone. Stąd to powstały rozmaite kolumny bataljonów strzelców, dywizyj kawalerji, etapowe, korpusowe i t. d., które w tych warunkach zasadniczo mogły być użyte tylko przez tę jednostkę, do której obsługi zostały sformowane, a które w razie masowego użycia przez wyższe dowództwo,

wprowadzały zamieszanie w obliczeniach sztabów, ze względu na różnorodność swego tonnażu.

Dopiero pod koniec wojny, po całym szeregu zmian i reorganizacyj, wzorując się na Francji, Niemcy przeszły do typu jednolitych pod względem tonnażu kolumn ciężarowych, które od tej chwili zasadniczo przydzielane są tylko do dyspozycji wielkich jednostek.

Rosja natomiast stworzyła jednolite kompanje samochodowe w składzie 35 samochodów ciężarowych i 70 półciężarowych, które były przydzielane poszczególnym armjom wzgl. korpusom. Organizacja tych kompanij jednakże okazała się niepraktyczna, ponieważ jednostki te były za ciężkie i w związku z tem trudne do użycia. W praktyce, w ciągu wojny nigdy nie operowano całą kompanją, a tylko poszczególnemi jej plutonami.

To też organizacja niemieckich kolumn samochodowych z końca wojny, wzorująca się na organizacji francuskiej, jest daleko lepsza i więcej życiowa od organizacji rosyjskich kompanij samochodowych, ponieważ stwarza jednostki nieduże, bardzo ruchliwe, łatwe do dowodzenia oraz, ze względu na tonnaż kolumny (około 60 tonn), łatwo dające się dostosować obliczeniowo do ilości żywności i amunicji, potrzebnej wielkim jednostkom wojska, jak dywizje piechoty lub kawalerji.

Drugą charakterystyczną cechą organizacji wojennej jednostek samochodowych w Niemczech i Rosji jest brak na początku wojny w sztabach wyższych dowódców fachowych organów kierowniczych tych jednostek (szefów samochodowych), a jednostki samochodowe podporządkowane są rozmaitym biurom i urzędom, nie mającym w tych sprawach fachowej wiedzy i doświadczenia. Z biegiem czasu jednak i w Niemczech i w Rosji przy dowództwach frontów i armij powstają stanowiska szefów samochodowych, którym są podporządkowane wszystkie oddziały samochodowe danej jednostki i od tej chwili dopiero oddziały te są racjonalnie używane i wykorzystane oraz znacznie zwiększa się wydajność ich pracy.

Bardzo szczęśliwem rozwiązaniem organizacyjnem było sformowanie w Niemczech „etapowych zgrupowań samochodowych", składających się z samochodów osobowych, sanitarnych, półciężarowych i ciężarowych. Zgrupowania te miały za zadanie obsługiwanie całego obszaru etapowego danej armji pod względem transportowym.

Minusem organizacji tak niemieckiej, jak i rosyjskiej, jest brak „samochodowych komisyj regulujących" oraz łączenia kolumn samochodowych w wyższe związki (zgrupowania samochodowe), co dało bardzo dobre wyniki we Francji, ułatwiając pracę i pozwalając na znaczne spotęgowanie jej wydajności.

W Rosji, ze względu na małą ilość jednostek, było to zbędne; Niemcy natomiast pod koniec wojny zaczynają odczuwać konieczność łączenia kolumn samochodowych w wyższe związki, lecz nie przeprowadzają zasadniczej reorganizacji, a stwarzają tylko rozwiązanie pośrednie. Mianowicie w 1918 roku utworzono 50 stanowisk „kapitanów samochodowych" przy szefach samochodowych armij, którzy wyznaczani byli na dowódców kilku kolumn w razie większych transportów oraz do regulowania ruchu na drogach strzeżonych.

3) W Niemczech, na podstawie prób i doświadczeń, przeprowadzonych przed wojną światową, ustalony był, jako typ ciężarowego samochodu wojskowego, samochód 5-tonnowy z jedną lub kilkoma przyczepkami. O ile na froncie zachodnim, ze względu na dobre drogi, samochód ten nadawał się do użytku, o tyle na froncie wschodnim (a więc na terenach naszego państwa) zupełnie zawiódł pokładane w nim nadzieje, ponieważ ze względu na małą ilość szos i zły ogólny stan dróg nie mógł być używany. Z tych względów, pierwszem zarządzeniem zaradczem było skasowanie przyczepek, a następnie przejście na lżejsze wozy ciężarowe: 3-tonnowe do kursowania po szosach i półciężarowe — po drogach bocznych.

Rosja, znając stan swoich dróg, wzięła to pod uwagę przy organizacji kompanij samochodowych, wyposażając je w 70 samochodów półciężarowych i 35 ciężarowych.

Z powyższego należy wyciągnąć wniosek, że na terenach naszego państwa, ze względu na stan dróg, najodpowiedniejszemi samochodami ciężarowemi są samochody 3-tonnowe i samochody półciężarowe oraz, że stosunek jednych do drugich powinien być utrzymany taki sam, jaki był w Rosji, t. j. 1 : 2, przyczem nie mogą być stosowane żadne przyczepki samochodowe, poza przyczepkami ściśle specjalnemi, jak warsztatowe, foto i radjo.

BIBLJOGRAFJA

W. A. Złatolinskij — Awtomobil i proczije widy miechaniczeskoj tiagi w primienieńji k wojennym cielam. Petersburg 1911.

Etiernne Taris — L'automobile et les armées modernes. Paryż 1908.

M. Schwarte — Die Technik im Weltkriege. Berlin 1920.

" " — Kriegstechnik der Gegenwart.

" " — Die Militärischen Lehren des Grossen Krieges. Berlin 1920.

K. Uszakow — Podgotowka wojennych soobszczenij Rossii k mirowoj wojnie. Moskwa 1928.

Herman Gron — Die Organisation des deutschen Heeres im Weltkriege. Berlin 1923.

N. W. Brusiancew i M. W. Kaszkariow — Wojenno - awtomobilnyj transport. Moskwa 1929.

N. Kozłow. Oczerk snabżeńja russkoj armji wojenno-tiechniczeskim imuszczestwom w mirowuju wojnu. Moskwa 1926.

K. Szildbach — Taktika wojsk specjalnawo naznaczeńja i wspomagatielnych czastiej. Moskwa 1928.

Ernst von Wriesberg — Heer und Heimat 1914 — 1918. Lipsk 1921.

Relacja ppłk. Damskiego o organizacji jednostek samochodowych w Austrji podczas wojny światowej.

Czasopisma: Wojna i Riewolucja. Wojna i Tiechnika. Wojennyj Wiestnik. Wissen und Wehr. Kraftzug in Wirtschaft und Heer.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

DZIAŁ WEWNĘTRZNY.

Ustawa o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców.

W „Przeglądzie dwumiesięcznym" za marzec — kwiecień b. r. omawiałem ustawę z dnia 28 stycznia b. r., która wprowadziła zmiany do obowiązującej ustawy o podstawowych prawach i obowiązkach szeregowych W. P. (z dn. 18 lipca 1924 r.).

Obecnie w Nr. 89 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 października 1932 r. „o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców", które anuluje obie poprzednie ustawy, stanowiące dotychczas podstawowe przepisy prawne, dotyczące stanowiska szeregowych w wojsku. Nowe rozporządzenie wchodzi w życie w 3 miesiące od dnia ogłoszenia (a więc 18 stycznia 1933 r.). Rozporządzenie to jest właściwie połączeniem obu dotychczas obowiązujących ustaw z niewielkiemi zmianami istotnemi. Jednakowoż cała ustawa została całkowicie przeredagowana i podzielona na logicznie zgrupowane rozdziały. Wprowadzono cały szereg nowych artykułów, natomiast wiele starych postanowień opuszczono. Nowy jest np. art. 19: „W razie śmierci podoficera lub szeregowca wskutek przyczyn związanych ze służbą wojskową, w przypadkach, w których stwierdzono jego wyjątkowe zasługi, może on być mianowany po śmierci podporucznikiem". Następnie w art. 21 znajdujemy nowe postanowienia: „Na stopień starszego szeregowca mogą awansować:

a) szeregowcy, którzy ukończyli szkołę podoficerską ogólną lub danego rodzaju wojska — nie wcześniej, niż w 1 miesiąc po rozpoczęciu obowiązkowej służby czynnej;

b) innis zeregowcy — po przesłużeniu w stopniu szeregowca co najmniej 4 miesięcy".

Normy awansowe pozostały utrzymane w myśl ustawy z 28 stycznia r. b.; to samo dotyczy warunków zostania podoficerem. Ciekawy jest nowy art. 32: „Zdegradowany podoficer lub starszy szeregowiec, może być ponownie awansowany, jeżeli charakter czynu i skutki wyroku sądowego nie stoją temu na przeszkodzie, po przesłużeniu w stopniu szeregowca co najmniej 6 miesięcy, jeżeli w tym czasie sprawował się nienagannie".

Nowa ustawa nakłada (art. 33) specjalny obowiązek zachowania tajemnicy służbowej na podoficera i szeregowca i to tak w czasie służby czynnej, jako też i po przejściu do rezerwy, w stan spoczynku oraz po rozwiązaniu stosunku służbowego z jakiegokolwiek powodu. „Od obowiązku zachowania tajemnicy może podo-

ficera lub szeregowca zwolnić przełożony o uprawnieniach co najmniej dowódcy pułku (równorzędnego), a jeśli podoficer lub szeregowiec nie pełni służby czynnej, jego ostatnia przełożona władza wojskowa".

Ochotnikom przysługuje prawo wyboru jednego z rodzajów wojska.

W czasie pełnienia obowiązkowej służby czynnej, szeregowiec może awansować tylko do stopnia kaprala; postanowienie to nie dotyczy podchorążych rezerwy.

Uczniowie szkół oficerów rezerwy awansują wyłącznie na stopnie podoficerskie tytularne.

Na poczet obowiązkowej służby wojskowej zalicza się kary aresztu nie przenoszące 3 tygodni.

Różne dodatkowe artykuły określają bardziej dokładnie, niż dotychczas, przebieg służby szeregowca i podoficera, zwolnienie ze służby, dalej obowiązek noszenia munduru, podległość przepisom dyscyplinarnym i t. d.

Nadterminowym może zostać starszy szeregowiec lub podoficer po odbyciu służby czynnej; absolwenci szkół podoficerskich mogą być, na własną prośbę, przyjęci do służby nadterminowej już po upływie jednego roku służby czynnej. Poza tem muszą posiadać następujące warunki:

1) kategorja A zdolności fizycznej,
2) nieprzekroczony 25 rok życia,
3) stan wolny,
4) zdolność instruowania lub uzdolnienia fachowe,
5) nie być nigdy karany za przestępstwa, mogące ujemnie świadczyć o charakterze kandydata.

Nowy i ciekawy jest art. 90, który głosi: „Podoficerowie zawodowi stanowią w wojsku odrębny korpus podoficerów zawodowych.

W obrębie tego korpusu, podoficerowie dzielą się na następujące grupy:

I grupa — obejmuje podoficerów zawodowych linjowych;
II grupa — obejmuje podoficerów zawodowych specjalistów;
III grupa — obejmuje podoficerów zawodowych administracyjnych;
IV grupa — obejmuje podoficerów zawodowych orkiestrantów.

Podoficerem zawodowym może być mianowany tylko nadterminowy po upływie co najmniej 2 lat służby nadterminowej. Poza tem kandydat musi odpowiadać następującym warunkom:

a) być nieposzlakowanym obywatelem Państwa Polskiego, którego patrjotyzm i lojalność państwowa nie ulega wątpliwości;
b) posiadać kategorję A zdolności fizycznej do służby wojskowej,
c) posiadać co najmniej stopień kaprala;
d) posiadać znajomość języka polskiego w słowie i piśmie oraz ukończyć szkołę powszechną stopnia III lub równorzędną;
e) odpowiadać specjalnym warunkom, ustalonym przez Ministra Spraw Wojskowych dla danej grupy podoficerów zawodowych.

Kandydaci na podoficerów zawodowych zobowiązują się pisemnie do służby zawodowej na pierwszy okres czasu przez 12 lat. Zobowiązanie do służby zawodowej na dalsze okresy może być odnawiane w zależności od grupy, do której dany podoficer należy.

Przeniesienie podoficera zawodowego z jednej grupy do innej może nastąpić wyłącznie na prośbę podoficera lub za jego zgodą".

Przechodzimy do kwestji zaopatrzenia podoficera po wyjściu ze służby. Art. 119 brzmi: „Podoficerom zawodowym po przesłużeniu co najmniej 15 lat [1]) w służbie wojskowej, uzasadniającej prawo do uposażenia emerytalnego, z którymi nie odnowiono zobowiązania i którym nie można nadać stanowiska w administracji wojskowej, zapewnia Państwo otrzymanie odpowiadających ich kwalifikacjom stanowisk w służbie państwowej, samorządowej lub w przedsiębiorstwach państwowych z zaliczeniem czasu służby wojskowej do emerytury.

W braku tych stanowisk zostają oni przeniesieni w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego, zgodnie z ustawą o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i zawodowych wojskowych".

W wypadku, gdy podoficer zawodowy przed upływem 15 lat emerytalnych utracił zdrowie w związku ze służbą wojskową, ma on również prawo do otrzymania stanowiska, względnie emerytury.

Jeżeli podoficer po przesłużeniu 15 lat w służbie wojskowej nie chce odnowić zobowiązania do służby zawodowej, względnie nie chce przyjąć ofiarowanego mu stanowiska, wówczas traci prawo do zaopatrzenia emerytalnego i otrzymuje tylko odprawę w myśl ustawy.

Podoficer zawodowy może być przed upływem terminu zobowiązania — na własną prośbę — przeniesiony do rezerwy.

Podoficerowie-inwalidzi mogą być na własną prośbę — stosownie do uznania M. S. Wojsk. — pozostawieni nadal w służbie zawodowej.

W postanowieniach przejściowych znajdujemy przepis o zastosowaniu czasowych ulg w wykształceniu. Mianowicie chwilowo (do czasu określonego przez M. S. Wojsk.) mogą być mianowani podoficerami zawodowymi kandydaci, posiadający tylko 4 klasy szkoły powszechnej, jednakże muszą się oni zobowiązać do uzupełnienia wykształcenia do cenzusu wymaganego ustawą w ciągu pierwszych trzech lat służby zawodowej.

Równocześnie ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniające częściowo rozporządzenie o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowvch marynarki wojennej (z dn. 7 marca 1928 r.). Nazwa tej ustawy została również zmieniona na ustawę „o służbie wojskowej podoficerów i szeregowców marynarki wojennej".

Rozporządzenie to zawiera tylko drobne uzupełnienia. Pierwszy okres zobowiązania podoficera zawodowego marynarki, wynosi 11 lat. Zaopatrzenie po wyjściu ze służby zostało uregulowane podobnie, jak w wojsku lądowem.

E. Q.

DZIAŁ ZAGRANICZNY.

Nota niemiecka w sprawie równości praw w zakresie zbrojeń. Analiza żądań niemieckich. Podstawy prawne roszczeń niemieckich. Dekret prezydenta Rzeszy w sprawie przysposobienia wojskowego młodzieży.

Nota niemiecka, wystosowana w sierpniu b. r. do Francji w sprawie przyznania Niemcom równości praw (Gleichberechtigung) w zakresie zbrojeń, nie mogła

[1]) Zgodnie z nową ustawą o zaopatrzeniu emerytalnem z dn. 18 marca b. r.

być dla nikogo niespodzianką, a tem bardziej zaskoczeniem. Zmiany, jakie zaszły ostatnio w stosunkach wewnętrznych Rzeszy, a przedewszystkiem dojście do władzy gabinetu v. Pappena i gen. Schleichera, wskazywały bardzo wyraźnie, że ze strony Niemiec, reprezentowanych po raz pierwszy od chwili zakończenia wojny przez rząd nacjonalistyczno-prawicowy, należy oczekiwać mocnych posunięć na terenie konferencji rozbrojeniowej. Niedwuznacznie wskazywało na to ostatnie wystąpienie delegata Niemiec w Genewie przy głosowaniu końcowej rezolucji pierwszej fazy konferencji rozbrojeniowej [1]. Po wejściu Niemiec do Ligi Narodów, po zniesieniu okupacji Nadrenji i likwidacji odszkodowań wojennych, przychodzi kolej na... dozbrojenie. Nota niemiecka z sierpnia b. r. jest pierwszym krokiem na tej drodze, pierwszem uchyleniem przyłbicy i pierwszem ostrzeżeniem.

Co zawiera ta nota?

Przedewszystkiem żądania natury ogólnej, prawno-politycznej, dające się streścić w pojęciu „równości praw" w sprawach zbrojeń i bezpieczeństwa. Postulat ten wysunięty był odrazu na otwarciu konferencji rozbrojeniowej przez ówczesnego kanclerza Rzeszy, p. Brüninga, w lutym b. r. Przez zasadę „Gleichberechtigung" nota niemiecka rozumie nietylko równość praw pod względem zbrojeń z innemi państwami i prawo posiadania takich sił zbrojnych, które odpowiadałyby bezpieczeństwu Rzeszy, ale również zastąpienie V części traktatu wersalskiego, zawierającej ograniczenia wojskowe w stosunku do Niemiec, ogólnie obowiązującą przyszłą konwencją rozbrojeniową. Praktycznie więc postulat ten sprowadza się do całkowitego uchylenia obowiązujących dotychczas Niemcy klauzul wojskowych traktatu wersalskiego.

Wobec tego, tak szeroko zakreślonego, żądania ogólnego, wydają się być bez praktycznego znaczenia wysunięte w nocie żądania szczegółowe, tem bardziej, że nota wyraźnie podkreśla ich tymczasowość. Mają one na celu raczej względy taktyczne: uspokojenie opinji publicznej i wykazanie dobrej woli ze strony Niemiec przez wysunięcie narazie „minimalnego programu".

Program ten obejmuje cztery punkty:

— swoboda organizacji Reichswehry (prawo posiadania zabronionych dotychczas broni i służb),
— skrócenie czasokresu służby w Reichswerze do 4 lat,
— zwiększenie Reichswehry o 2 — 3 tysiące ludzi,
— utworzenie milicji ochotniczej w sile około 40.000 ludzi z 3-miesięcznym okresem służby.

Zanalizujmy pokrótce te żądania.

1) S w o b o d a o r g a n i z a c j i R e i c h s w e h r y. Zasada ta uchyla odrazu wszelkie ograniczenia w zakresie organizacji i uzbrojenia Reichswehry, klauzule traktatowe regulują bowiem bardzo dokładnie nietylko ilości i rodzaje dozwolonego sprzętu wojennego, ale również i szczegóły organizacyjne (etaty personalne) wielkich jednostek oraz poszczególnych formacyj broni i służb. Odrodziłby się niemiecki Sztab Generalny i jego akademja, dywizje piechoty i kawalerji przekształciłyby się według wzorów t. zw. teoretycznych dywizyj, odzyskując wszelkie bronie i służby, powstałoby lotnictwo wojskowe, artylerja ciężka, bronie pancerne, przemysł wojenny

---

[1]) Patrz „Przegląd dwumiesięczny", Bellona, lipiec — sierpień 1932.

i t. d. Przedewszystkiem jednak wysoka wartość kadrowa żołnierzy Reichswehry pozwoliłaby na zwiększenie ilości wielkich jednostek o stanach zredukowanych, rozszerzając w ten sposób podstawę do ewentualnej mobilizacji wielkiego wojska.

2) Skrócenie czasokresu służby w Reichswehrze. Służba ta w zasadzie trwa lat 12. Klauzule wojskowe traktatu wersalskiego pozwalają na zwalnianie przed tym terminem jedynie drobnego odsetka (5%). Żądanie skrócenia okresu służby do 4 lat w praktyce prowadziłoby do 3-krotnego zwiększenia produkcji kadr rezerwowych, biorąc pod uwagę fakt, że 4-letnia służba w zupełności umożliwia gruntowne przygotowanie specjalistów we wszystkich broniach. Konkretnie zatem 100.000 Reichswehra, rok rocznie, zamiast dotychczasowych 8—9000, zwalniać będzie do rezerwy około 27.000 ludzi, nie licząc zwalnianych przedterminowo.

3) Zwiększenie Reichswehry o 2 — 3 tysiące ludzi. Jest to — wobec kadrowego charakteru Reichswehry — zwiększenie kadr o 2 — 3 tysiące ludzi. Zwiększenie to umożliwia rozbudowę nowych formacyj, względnie utworzenie tą drogą części kadr milicji.

4) Utworzenie milicji ochotniczej. 40-tysięczna milicja o 3-miesięcznym okresie służby daje w ciągu roku roku 160 tysięcy wyszkolonych rezerw. Jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że ochotnicy do służby tej rekrutowani będą z pośród członków organizacyj cywilno-wojskowych (głównie Stahlhelmu), którzy już posiadają pewne wyszkolenie wojskowe, oraz, że po ukończeniu służby w milicji mogą w dalszym ciągu doskonalić się w służbie wojskowej w ramach swych organizacyj — tu musimy uważać, że skromne to napozór żądanie niemieckie daje kadrowej Reichswehrze bardzo poważne możliwości mobilizacyjne.

Ogólnie oceniając zatem żądania niemieckie, należy stwierdzić, że wiążą się one w gruntownie przepracowany system, którego istota polega z jednej strony na znacznem rozszerzeniu podstawy mobilizacyjnej — Reichswehry, z drugiej zaś — na szybkiej produkcji wyszkolonych rezerw, któreby od 1940[1]) roku mogły śmiało zastąpić dotychczasowe rezerwy, wyprodukowane w czasie wojny światowej.

Posunięcie niemieckie ma przedewszystkiem znaczenie polityczne. Dlatego też — niezależnie od pobieżnie przeprowadzonej powyżej analizy wojskowej żądań niemieckich — warto zastanowić się nad stroną prawno-polityczną zagadnienia.

Na jakim tytule prawnym opierają się roszczenia Niemiec?

We wstępie do V części traktatu wersalskiego znajduje się następująca deklaracja: „...aby umożliwić przygotowanie ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów, Niemcy zobowiązują się ściśle przestrzegać klauzul wojskowych, morskich i lotniczych, wyszczególnionych poniżej..." (w tekście francuskim: „en vue de rendre possible la préparation d'une limitation générale des armements de toutes les nations, l'Allemagne s'engage à observer strictement les clauses militaires, navales et aériennes ci-après stipulées...").

Deklaracja ta zawiera niewątpliwie zobowiązanie się państw, które podpisały traktat wersalski, do „ogólnego ograniczenia zbrojeń", w żadnym jednak wypadku

---

[1]) W 1940 r. najmłodszy z przeszkolonych w czasie wojny światowej roczników liczyć już będzie 40 lat.

nie daje Niemcom tytułu prawnego do żądania, aby ograniczenia te dokonane zostały w tych samych rozmiarach i według tych samych metod, jakie zastosowane zostały wobec nich. Podkreśla to bardzo wyraźnie i mocno użycie słowa „limitation", a nie „reduction". Prace komisji przygotowawczej i obecnie konferencji rozbrojeniowej są dowodem tego, że państwa, podpisujące traktat wersalski, dążą do zrealizowania swych zobowiązań, wynikających z treści wstępu do V części tego traktatu.

Ograniczenia wojskowe Niemiec w żadnym wypadku nie mogą być rozumiane jako czasowe. Podkreśla to wyraźnie art. 213 traktatu wersalskiego w słowach: „Aussi longtemps que le présent traité restera en vigueur, l'Allemagne s'engage à se preter à toute investigation que le Conseil de la Société des Nations, votant à la majorité, jugerait nécessaire".

Wreszcie wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów było niejako ponownem potwierdzeniem przyjętych na siebie na mocy traktatu zobowiązań. W myśl bowiem art. 1 ust. 2 paktu Ligi Narodów, członkiem Ligi może zostać każde państwo, które uzyska $^2/_3$ głosów Zgromadzenia, „pod warunkiem, że daje dostateczne gwarancje szczerych intencyj przestrzegania swych zobowiązań międzynarodowych oraz, że przyjmie regulamin ustalony przez Ligę odnośnie swych sił i zbrojeń na lądzie, morzu i w powietrzu." Otóż w momencie wstępowania Niemiec do Ligi, Stała Komisja Doradcza (t. zw. C. P. C.) na żądanie Rady Ligi stwierdziła jednomyślnie, że: „sprawa stanu sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych Niemiec uregulowana jest przez traktat wersalski z 28. VI 1919 r." (w tekście francuskim: „La question du statut des forces militaires, navales et aériennes de l'Allemagne est reglée par le Traité de Versailles du 28 juin 1919").

Odrębność metod, według których dokonywane będzie ograniczenie względnie redukcja zbrojeń w stosunku do innych państw, wynika również z art. 8 paktu Ligi, który m. i. postanawia, że:

„Rada, biorąc pod uwagę położenie geograficzne i specjalne warunki każdego państwa, przygotuje plany tej redukcji „en vue de l'examen et de la décision des divers Gouvernements".

Komisja Przygotowawcza do konferencji rozbrojeniowej traktowała zawsze zobowiązania niemieckie w odrębnej płaszczyźnie, co znalazło bardzo dobitny wyraz w art. 53 projektu konwencji z 1930 r., gdzie wyraźnie podkreślono zależność wszelkich zobowiązań, wynikających z konwencji, od ścisłego przestrzegania przyjętych przez niektóre państwa zobowiązań traktatowych.

Zresztą cały projekt konwencji z 1930 r. został opracowany według zupełnie innych metod, niż te, jakie zastosowano wobec Niemiec.

Jeszcze pod datą 16/VI 1919 r. — a więc bezpośrednio przed podpisaniem traktatu wersalskiego — mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone dały w specjalnej nocie bardzo mocną odprawę Niemcom na wysuwane wówczas objekcje co do narzuconych im ograniczeń wojskowych. Czytamy tam: „Il est donc juste, comme il est nécessaire de commencer obligatoirement la limitation des armements par la nation qui porte la responsabilité de leurs extension. C'est seulement lorsque l'agresseur a montré le chemin que ceux qui ont été attaqués peuvent en toute sécurité en faire autant".

To było w 1919 r., kiedy w obliczu świeżo zakończonej wojny światowej ludzkość zdawała sobie lepiej sprawę z tego, w jaki sposób uniemożliwić w przyszłości powtórzenie się wypadków z 1914 r.

Dnia 13 września ukazał się dekret prezydenta Rzeszy, ustanawiający „Państwowe Kuratorjum Przysposobienia Młodzieży", na czele którego stoją: minister spraw wewnętrznych Rzeszy oraz generał piechoty w stanie spoczynku Edwin v. Stülpnagel, doniedawna dowódca drezdeńskiego okręgu wojskowego.

Szczegółów co do organizacji i zakresu działania tego kuratorjum dowiadujemy się z ogłoszonego przez ministra spraw wewnętrznych rozporządzenia wykonawczego oraz z licznych wyjaśnień prasowych na ten temat.

Kuratorjum ma na celu nadzór nad wychowaniem fizycznem młodzieży, wpajanie jej zasad posłuszeństwa, porządku i koleżeństwa oraz gotowości poświęcenia się dla państwa.

Praktycznie zatem chodzi o wzięcie przez państwo w ręce istniejących licznych organizacyj cywilno-wojskowych i uregulowanie w ten sposób całości wychowania fizycznego młodzieży. Akcja ma niewątpliwie dwojaki cel: wydarcie młodzieży z pod wpływów różnych stronnictw oraz skierowanie wysiłków organizacyj cywilno-wojskowych w łożysko celowej i systematycznej pracy.

Właściwa działalność kuratorjum — poza ogólnym nadzorem nad pracą organizacyj i związków już istniejących — wyrazi się w tworzeniu i prowadzeniu specjalnych kursów dla szkolenia w t. zw. sporcie terenowym (Geländesport).

Na czem polega ten oryginalny sport, wyjaśnia nam dość wyraźnie ogólny program zajęć w obozach. Obejmuje on:

— ćwiczenia fizyczne: gimnastykę wojskową, musztrę formalną, ćwiczenia na przyrządach, biegi, szkołę walki wręcz (boks) i t. p.,
— ćwiczenia marszowe: marsz w zespołach na dystansie do 25 km z obciążeniem 25 funtów, ćwiczenia w użyciu mapy i kompasu,
— ćwiczenia w ocenie odległości: w ocenie terenu, w odczytywaniu śladów i t. p.,
— meldunki i szkice (sporządzanie i redagowanie meldunków, rysowanie szkiców planimetrycznych i perspektywicznych),
— gry terenowe: celem tych gier jest wyrobienie w uczniach samodzielności, spostrzegawczości, zdolności orjentowania się w położeniu i pobierania decyzji; program przewiduje „gry odwrotowe i pościgowe", napady, „gry spotkaniowe" z użyciem różnych środków łączności (np. sygnalizacja ręczna, świetlna, telefon i t. p.),
— ćwiczenia z zakresu obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej,
— ćwiczenia saperskie i t. p.

Instruktorami będą oficerowie i podoficerowie Reichswehry lub Schupo oraz wykwalifikowani nauczyciele sportów i gimnastyki.

Narazie minister spraw wewnętrznych zadecydował utworzenie pierwszych 20 obozów szkolnych, z czego: 2 w Prusach Wschodnich, 1 w Schlesswig-Hollstein, 3 w Brandenburgji, 1 na Śląsku, 4 w Saksonji, 2 w Bawarji i t. d. Ponadto na okres zimowy przewidziane są obozy specjalne. Istniejące już szkoły sportu terenowego zostaną przejęte przez państwo.

Wiek kandydatów na pierwszych kursach określony został na 18 — 26 lat. Ilość uczestników w każdym obozie — 200. Kurs trwa 3 tygodnie. Zakwaterowanie i wyżywienie, umundurowanie oraz przejazdy kolejowe — na koszt państwa. Uczestnicy kursów, podobnie jak i instruktorzy, nie otrzymują żadnego wynagrodzenia.

Nie ulega najmniejszej wątpliwośct, że mamy tu do czynienia z państwową organizacją przysposobienia wojskowego młodzieży. Świadczy o tem zarówno osoba gen. v. Stülpnagla, jako faktycznego organizatora i kierownika całej akcji, jak

i program, nie pozostawiający żadnych wątpliwości co do istotnego charakteru ćwiczeń, jak wreszcie charakter instruktorów, dobieranych z pośród Reichswehry i Schupo. Jest to oczywiste pogwałcenie art. 177 traktatu wersalskiego, zakazujacego prowadzenia przysposobienia wojskowego młodzieży, dlatego też rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, powołując się na zakaz traktatu, mówi: „Nie istnieje natomiast żaden zakaz, który zabraniałby wyrabiać w młodzieży niemieckiej zasadnicze zalety „zbrojnego męża" (Wehrhaft).

Przyjmując jedynie oficjalne dane co do ilości obozów, czasu trwania kursu i ilości uczestników, otrzymamy około 60.000 ludzi przeszkolonych w ciągu roku tą drogą. Jest to zupełnie poważne wzmocnienie rezerw personalnych Reichswehry.

Sprawa ta jednak nabiera specjalnego znaczenia, jeśli zwiążemy ją genetycznie z ideą niemiecką utworzenia milicji. Nasuwa się zupełnie uzasadnione przypuszczenie, że w tej tak pozornie skromnej formie mamy do czynienia z pierwszemi zaczątkami przyszłej milicji niemieckiej.

Proponowany przez Niemców 3-miesięczny okres szkolenia milicji wymaga należytego zorganizowania przysposobienia wojskowego, które powinno dać już do szeregów milicji dobrze przygotowany i zaprawiony do służby wojskowej materjał. Rząd Rzeszy, nie czekając ną ostateczne rozstrzygnięcie swych żądań, przystąpił do częściowego ich realizowania przez zorganizowanie „Kuratorjum Wychowania Fizycznego", bowiem „nie istnieje żaden zakaz, który zabraniałby wyrabiać w młodzieży niemieckiej zasadnicze zalety „zbrojnego męża".

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

PRZEGLĄD PIECHOTY, wrzesień 1932.

Por. Franciszek Barszczewski. O metodach strzelania pośredniego.
Ppłk. dypl. Antoni Staich. Jednostka ogniowa i taktyczna c. k. m.
P. Zwalczanie c. k. m. przez artylerję.
Mjr. dypl. Leon Tyszyński. Fortyfikacja na szczeblu kompanji.
Ppłk. dypl. Stanisław Sosabowski. Zaopatrywanie i ewakuacja na szczeblu pułku.
Mjr. dypl. Franciszek Demel. Sztab sowieckiego bataljonu piechoty.
Kpt. Feliks Brzeskwiński. Piechota rumuńska.
Kpt. kplm. Marjan Dorożyński. Tempo w muzyce.

PRZEGLĄD PIECHOTY, październik 1932.

Ppłk. dypl. Ludwik Lepiarz. Na marginesie artykułów ppłk. dypl. Tasieckiego.
Płk. Marjan Ocetkiewicz. Słów kilka na temat organizacji wyszkolenia w ramach pułku piechoty.
Kpt. dypl. August Karcher. O życiowość instrukcji wyszkolenia kontyngensu piechoty.
Ppłk. dypl. Tadeusz Tomaszewski. Wyszkolenie plutonów artylerji piechoty.
Kpt. Szymon Górczyński. Czy strzelanie pośrednie jest potrzebne.
Kpt. dypl. Władysław Steblik. Wypady nocne 12 p. p. na Pikułowice i Lackie Wielkie w 1920 r.
Mjr. dypl. Józef Kowalik. Zadania dowódcy w wychowaniu wojskowem żołnierza na tle regulaminu służby wewnętrznej.
Mjr. dypl. Jerzy Stawiński. Sposób produkcji i doskonalenia oficerów rezerwy w wojsku sowieckiem.
Kpt. dypl. dr. Stanisław Wrona. Wojsko szwajcarskie.
Mjr. Bronisław Sidorowicz. Dokształcanie kapelmistrzów. Konieczności i możliwości.

PRZEGLĄD KAWALERYJSKI, sierpień — wrzesień 1932.

Mjr. dypl. Ziemowit Grabowski. Bitwa pod Klewaniem.
Rtm. Bohdan Wieczorkiewicz. Jeszcze o użyciu c. k. m. w walce kawalerji.

Rtm. Kazimierz Rozen-Zawadzki. Obrona przeciwpancerna kawalerji.

Ppłk. dypl. Dunin-Żuchowski. Jeszcze o systemie wyszkolenia w pułku kawalerji.

PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI, lipiec — sierpień 1932.

Ppłk. Kamiński Feliks. Szkic biograficzny ś. p. płk. Przemysława Barthel de Weydenthala.

Mjr. dypl. Ciałowicz Jan. Artylerja w działaniach opóźniających.

Płk. Kulwieć Mikołaj i ppłk. Vorbrodt Wacław. Działko piechoty.

Ppłk. dypl. Korewo Marjan. Pułkowa szkoła podoficerów artylerji.

Dunin-Marcinkiewicz Eugenjusz. Dlaczego w haubicy zachodzą częściej wypadki przedwczesnych wybuchów, niż w armacie?

Kpt. dypl. Napieralski Kazimierz. Pomiary artyleryjskie.

Por. Choynowski Zygmunt. W sprawie wyszkolenia działonów, wydzielonych do walki z bronią pancerną.

Por. Madaliński Leon. Przyczynki do badań psychotechnicznych poborowych różnych zawodów przy wyborze na kanoniera obsługi artyleryjskiej.

Kpt. Krzywobłocki Stanisław. Wycinek zasięgu ognia artylerji.

WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE, Nr. 15.

Prof. dr. Huber Maksymiljan. O wielkości naprężeń własnych, pozostałych w skorupach pocisków działowych po ich obróbce termicznej.

Ppłk. dr. Felsztyn Tadeusz. Wpływ pionowych prądów powietrza na tor pocisku.

Ppłk. dr. Felsztyn Tadeusz, Lewandowski Wawrzyniec i Ziembiński Marjan. Odbijanie się pocisku „S", wystrzelonego z kbk., od stali i drzewa na odległościach 100, 200 i 300 m.

Inż. Ciundziewicki Jerzy i Czerwiński Ignacy. Wykreślna metoda wyznaczania środków ciężkości i momentów bezwładności pocisków.

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, maj 1932

Dział saperów.

Mjr. Karol Czarnecki. Pluton min rzecznych.

Kpt. Władysław Wyszyński. Praktyczne sposoby ustalania składników betonu.

Ppłk. Władysław Spałek. Motoryzacja i mechanizacja saperów.

Mjr. Ryszard Jaworowski. Możliwości materjałowe przy wyrobie masek — kobierców i mat.

Dział łączności.

Mjr. Aleksander Stebelski. Użycie formacji radjotelegraficznych wielkiej jednostki piechoty w ruchu.

Kpt. inż. Karol Wołowski. O promieniach kosmicznych.

Dział broni pancernej i samochodów.

Rtm. dypl. Iwanowski Wincenty. Zagony lekkich dywizyj zmotoryzowanych i zmechanizowanych — w świetle poglądów sowieckich.

Rtm. Furs-Żyrkiewicz Leonard. Broń małokalibrowa o wielkiej szybkości początkowej jako broń przeciwpancerna.

Kpt. Augustowski Józef. Jednostki samochodowe w wojsku niemieckiem po wojnie światowej.

Mjr. Waligóra Bolesław. Działalność czołgów i pociągów pancernych w boju na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r.

PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY, czerwiec 1932.

Dział saperów.

Kpt. dypl. Mieczysław Dąbrowski. W poszukiwaniu właściwego sprzętu dla przepraw przez rzeki w warunkach wojny manewrowej.

Por. Wiktor Kościałkowski. W sprawie projektów instrukcji z fortyfikacji polowej.

Dział łączności.

Kpt. Stanisław Dobosz. O metodzie nauczania.

Kpt. inż. Karol Wołowski. O promieniach kosmicznych.

Dział broni pancernej i samochodów.

Inż. dypl. Jan Obrębski. Produkcja blach pancernych.

J. K. i M. K. Studjum o napędzie kół przednich samochodu.

Mjr. Bolesław Waligóra. Działalność czołgów i pociągów pancernych w boju na przedmościu Warszawy w sierpniu 1920 r. (ciąg dalszy).

PRZEGLĄD LOTNICZY, lipiec — sierpień 1932.

Cieniom płk. dypl. pil. Stanisława Jasińskiego.

Mjr. pil. Adam Wojtyga. Zwycięstwo.

Mjr. dypl. Marjan Jurecki. Studjum obrony przeciwlotniczej biernej.

Por. obs. Dudziński Stanisław. Zagadnienie samolotu myśliwskiego dwu i wielomiejscowego.

Kpt. lek. C. B. L. L. dr. Józef Leoszko. Obowiązki i zadania lekarza formacji lotniczej.

PRZEGLĄD MORSKI, Nr. 42 — 43.

* * * Francuska Misja Morska w Polsce.

Kdr. por. Morgenstern Tadeusz. Historja organizacji i rozwoju zwalczania przez Koalicję niemieckiej wojny podwodnej w latach 1914 — 18.

Kpt. mar. Ziembicki Ludwik. Porównanie strategicznego i taktycznego znaczenia artylerji oraz torpedy na podstawie doświadczeń z wojny światowej.

Por. mar. Żebrowski Michał. Manewrowanie okrętu w czasie ataku lotniczego.

K. Mora. Problemy marynarki holenderskiej.

Brunon Dzimicz. Możliwości współpracy lotnictwa morskiego z łodziami podwodnemi.

Kdr. ppor. Kosianowski Władysław. Sprawy gdańskie.

PRZEGLĄD INTENDENCKI, lipiec — wrzesień 1932.

Płk. int. Henryk Stypułkowski. Wpływ trucizn bojowych na działalność służby intendentury (c. d.).

Mjr. piech. Piotr Mienicki. Szkolenie organów funkcyjnych.

Mjr. dypl. Jerzy Stawiński. Organizacja i zasady działania intendentury sowieckiej na tle organizacji wojska i władz wojskowych.

Kpt. int. Witold Bazali. Pranie bielizny i dezynfekcja mundurów podczas wojny.

Kpt. int. W. Kołodkiewicz. Zryczałtowanie wydatków na materjały pędne i smary.

Mjr. int. Stanisław Śliwa. Spożycie najważniejszych płodów rolnych oraz mięsa w Polsce.

Kpt. int. Józef Klauzner. Pokrzywa jako zastępczy surowiec włókienniczy.

PRZEGLĄD WOJSKOWO-PRAWNICZY, lipiec — wrzesień 1932.

Płk. K. S. dr. Marjan Buszyński. Zasady nowego kodeksu karnego powszechnego.

Dr. Witold Bandrowski, adwokat. Braki ustawodawcze w kwestji testamentów wojskowych.

Mjr. K. S. Jerzy Węsierski. Wymiar uposażenia przy samowolnem opuszczeniu służby, zawieszeniu w służbie, śledztwie, odbywaniu kary sądowej, orzeczeniu kary wydalenia z wojska oraz darowaniu kary w drodze łaski.

Mjr. K. S. Jan Welecki. Zwrot zatrzymanego uposażenia jako jeden ze skutków rehabilitacji na podstawie wyroku wydanego po wznowieniu postępowania.

Mjr. K. K. dr. Tadeusz Wrześniowski. Na marginesie art. 10 i 11 projektu kodeksu karnego wojskowego.

Kpt. K. S. Józef Zawistowski. Uwagi o art. 10 projektu kodeksu karnego wojskowego.

SPRAWOZDANIA.

Jerzy Clemenceau — **Blaski i nędze zwycięstwa.** Tłumaczył Jerzy Herniczek. Poznań 1930.

W dotychczasowej literaturze pamiętnikarskiej, omawiającej dzieje wojny światowej i wojskowy czy polityczny udział w niej poszczególnych autorów — najmniej stosunkowo ukazało się wydawnictw pochodzących ze strony koalicyjnej: francuskiej, angielskiej, amerykańskiej czy włoskiej. Główną natomiast masę pamiętników stanowią prace pisarskie wojskowych czy polityków strony przegranej, austrjacko-niemieckiej oraz rosyjskiej, co nie jest zbyt trudne do wyjaśnienia. Z jednej strony, nad zwycięzcami wnet po wojnie zaciążyła rozbieżność interesów politycznych ich krajów, co nie stwarzało pomyślnej atmosfery do wzajemnych wynurzeń, z drugiej — wybitni politycy niedawnej koalicji zająć się musieli aktualnemi wydarzeniami, bezpośrednio z zakończonej zwycięstwem wojny wypływającemi, wybitnych zaś wojskowych zaabsorbował warsztat dalszej pracy wojskowej, której zasadniczym a najbliższym celem było i jest możliwie wszechstronne wykorzystanie doświadczeń minionej wojny.

Pisze natomiast, drukuje i wydaje bardzo wiele druga, pokonana strona, co jest w pełni psychologicznie również zrozumiałe. Mężowie stanu, którzy doprowadzili swe kraje do najstraszliwszej klęski, dowódcy, którzy przegrywali bitwy i przegrali wojnę — szukają winowajców, oczyszczają siebie z win, zwalają odpowiedzialność na innych, stąd ich wynurzenia są przesycone subjektywizmem najgorszego gatunku, tendencyjnością grubo szytą, przetykaną niejednokrotnie oczywistemi, jaskrawemi fałszami.

Niezmiernie korzystnie na tem tle odbijają się nieliczne prace pisarskie ludzi koalicji, zaś wśród tych prac — wstrząsająca, sercem i krwią pisana, przedśmiertna książka wielkiego Clemenceau.

Jerzy Clemenceau — za drugiego cesarstwa rozpoczynający swą karjerę polityczną, jako płomienny dziennikarz, wkrótce więzień stanu, świadek klęski 1870 roku, członek rewolucyjnej komuny paryskiej — szybko daje się poznać zarówno ze świetnego swego talentu, jak i gwałtownych, nieposkromionych namiętności politycznych. W zaraniu trzeciej republiki, staje na czele ówczesnych radykalistów; jego przemówienia z trybuny parlamentarnej nietylko czynią go z dnia na dzień coraz bardziej popularnym, ale poczynają zwracać nań baczny wzrok Europy. „Times" już wówczas pisze, że do Clemenceau należy przyszłość Francji, Bismark zaś, po przeczytaniu jednej z mów młodego posła, w sprawach polityki zagranicznej

wygłoszonej — zaniepokojony rzuca pytanie: „Kto to jest ten Clemenceau? Na tego człowieka trzeba uważać".

Zaniepokojenie starego kanclerza aż nadto potwierdzić miał bieg dziejowych, rozwijających się z żelazną konsekwencją zdarzeń. Młody deputowany trzęsie wkrótce parlamentem, obala gabinety, bezlitosną ironją i krytyką chłoszcze przeciwników, pod ciosami jego wspaniałego talentu oratorskiego, twardych, brutalnych nieraz słów, padają ministrowie, jak strącone z drzewa orzechy, maleją, kurczą się przeciwnicy.

Bezwzględna ostra walka, jaką prowadzi — omal go wówczas nie gubi. W roku 1892 przeciwnicy, nienawidzący Clemenceau całą duszą, starają się wplątać go w aferę panamską, wkrótce potem z trybuny parlamentarnej rzucają weń najstraszliwszem oskarżeniem, jakie podnieść można przeciwko Francuzowi — oskarżeniem o zdradę kraju. Podłość ludzka za daleko jednak wymierzyła, zbyt ciężki podjęła oręż, haniebna intryga ujawnia się na tem samem jeszcze posiedzeniu. Ale Clemenceau, choć nadal czysty, jak łza — przy następnych wyborach przepada. Część tego błota, którem go obrzucono, zostaje na nim — wśród szerokiego ogółu uważany jest za człowieka, który się skończył.

Ratuje go z zapomnienia sprawa Dreyfusa. Francja, a z nią cały niemal świat, dzieli się na dwa obozy, Clemenceau staje obok Jauresa, France'a, Zoli, Brianda, Painlévé'go — na czele obrońców nieszczęsnego kapitana artylerji. Znów rozwija niesłychaną energję, pisze i drukuje wspaniałe polemiki, przemawia namiętnie i porywająco. Z dna zapomnienia, w które postarano się go wtrącić, wypływa na powierzchnię. Wybrany w roku 1902 do Senatu, w cztery lata później zostaje prezesem ministrów, poczem, aż do chwili wybuchu wojny światowej, przebywa już stale na szczytach widowni politycznej. Jest już jednak u schyłku swego życia, w roku 1914 ma lat siedemdziesiąt trzy...

Przez pierwsze trzy, nieznośnie dłużące się, lata wojny światowej, Clemenceau jest w ciągłej, nieugiętej opozycji w stosunku do rządu francuskiego. Jego „L'Homme Libre" gromi bez osłonek, siecze bezwzględną prawdą, namiętnie domaga się tej prawdy, piorunuje na rząd, ministrów, władzę, domaga się gwałtownych, drakońskich środków, by doprowadzić do wygrania tej wojny, którą przez cztery dziesiątki lat przepowiadał. Wreszcie, kiedy w czwartym roku wojny defetyzm poczyna podnosić coraz wyżej głowę, kiedy straszliwy upust krwi nie przynosi rozstrzygnięcia, kiedy widmo klęski poczyna wyraźnie się zarysowywać — przed Francją staje dylemat: Caillaux i pokój z Niemcami, Clemenceau i dalsza wojna, do końca, do zwycięstwa. Premjerem zostaje „stary tygrys".

I wówczas, osiemdziesięcioletni prawie starzec, upewniwszy się wpierw u lekarza, czy starczy mu jeszcze życia na rok lub dwa — staje się dyktatorem Francuzów. Rozwija bezgraniczną, nieprawdopodobną energję, dusi defetyzm, łamie słabość ludzką, potrafi wykrzesać z upadających od wysiłku i moralnego przemęczenia narodu i wojska — nowy, potężny prąd entuzjazmu. Pracuje dniami i nocami, objeżdża front, wprost z pierwszej linji okopów zjawia się w parlamencie, wpada do Naczelnego Dowództwa, stamtąd na Radę Ministrów, gdzie dyktuje wprost, co który z ministrów ma wykonać, pomiata ludźmi, łamie ich i oddaje pod sąd, jest straszny, budzący lęk i grozę w swem zajadłem, fanatycznem dążeniu do celu, do uratowania Francji, do zwycięstwa...

Wreszcie doprowadza doń. Wśród szaleństwa entuzjazmu, czyta z trybuny parlamentarnej twarde, okrutne słowa warunków zawieszenia broni. Niemcy mają

wydać... oddać... przekazać... Wszystko. Broń, amunicję, twierdze, materjał, okręty, łodzie podwodne...

Wkrótce zostaje podpisany traktat wersalski, zbliża się dzień wyborów prezydenta. Francja, a z nią świat cały, widzi jednego, godnego tego zaszczytu. „Ojciec zwycięstwa" przepada, prezydentem zostaje Deschanel.

Od tego dnia Clemenceau odchodzi. Żyje dla siebie, wśród swoich książek, dla ludzi ma jedynie pogardę. Poza tem milczy.

I oto po dziesięciu latach głuchego milczenia, w przededniu niemal śmierci, gdy zaledwie marszałek Foch, prawa jego ręka w wyrwaniu dla Francji zwycięstwa, zamknął oczy — Jerzy Clemenceau wydaje swą książkę: „Grandeurs et miseres d'une victoire..."

Nie rozumie się w pełni „Blasków i nędz zwycięstwa" jeśli nie weźmie się uprzednio do ręki książki Raymonda Recouly, wydanej p. t. „Le memorial de Foch, entretiens avec le marechal". Ukazanie się tej książki, inspirowanej przez Focha, w znacznej mierze wyrażającej poglądy marszałka na ludzi i sprawy — spowodowało odpowiedź „starego tygrysa", odpowiedź oddaną do druku, niestety już w chwili, kiedy Foch zamknął na wieki oczy i kiedy sam Clemenceau czuł wyraźnie zbliżające się ostatnie dni swoje i tchnienie śmierci, chłodną jej dłoń — na swem czole.

I dlatego tak głęboko przejmujące, tak wstrząsające wprost wrażenie sprawiają słowa jego dedykacji, zwróconej do cieniów Focha, dedykacji charakteryzującej w pełni całego, wielkiego Clemenceau.

„Uciekający galopem Part — pisze potężny starzec — jeszcze słał strzały poza siebie. Marszałek Foch w momencie pogrążania się w odwieczne mroki, zdaje się, zostawił cały pęk zgubionych strzał do użytku przygodnego łucznika.

Chwila obecna nie sprzyja milczeniu. Ze wszystkich stron krzykacze szafują zbytecznemi słowami, których dźwięk może upajać oszołomione tłumy. Być może dlatego i ja również uległem ogólnemu prądowi. Usprawiedliwia mnie obawa, aby brak odpowiedzi nie poczytywano za zgodę z mej strony. Nie dlatego, żeby mnie to tak specjalnie obchodziło. Kiedy się poświęciło dla sprawy wszystkie powaby życia — nie zwraca się już zupełnie uwagi na podobne drobiazgi.

Widziałem, jak puszczano wodze wyobraźni, snując w zaciszu koszar opowieści wojenne, a w nich żołnierz nieświadomie chciał wziąć odwet za hierarchiczne konflikty, których rozwiązanie nie wypadło w myśl jego życzeń. Może potrafiłbym zrezygnować ze swego obowiązku, gdyby tchnienie wielkich dni nie podsyciło magicznie starego, a wiecznie żywego płomienia dawnych wzruszeń.

Cóż, Panie Marszałku, Pan jest tak odporny na wzruszenie tych najpiękniejszych chwil, że trzeba było aż dziesięciu lat trzeźwych rozmyślań, aby wystąpić przeciwko mnie i to jedynie z powodu retrospektywnych ględzeń wojskowych. W dodatku wysłał Pan na plac boju Swego zastępcę — czego się nie robi. Czyżby Pan się aż tak obawiał odparowania ciosu? A może myślał Pan, że jeżeli umrę przed Nim — co było prawdopodobne — zaważy wówczas nade mną post mortem ciężar Jego zarzutów? Panie Marszałku, tak nie postępują żołnierze.

Hej, Foch, Foch, mój dobry Foch. Czy Pan zapomniał o wszystkiem? Ze swej strony widzę, niczem na jawie, jak grzmisz Swym głosem, nie znoszącym protestu, na każdego, kto się choć trochę ośmiela przeciwstawiać Twym życzeniom. Niezawsze było się tego samego zdania, ale cień nieporozumienia znikał szybko, a gdy nadchodziła godzina posiłku, popychałeś mnie Pan łokciem z temi oto słowami, pozbawionemi wszelkich strategicznych wybiegów:

— No, chodźmy do korytka.

Tak. Śmieliśmy się czasami. Dziś, rzadko mamy okazję do wesołości. Któżby wówczas mógł powiedzieć, że były to dobre dla nas, w swoim rodzaju, czasy. Przechodziło się istne piekło udręki i niezawsze nawet mógł sobie człowiek pozwolić na utyskiwania. A jeśli się je słyszało tu i ówdzie — to jednak cichły, gdy zdążano do „korytka". Wściekano się, lecz nie tracono nadziei; pożądano wszystko naraz. W obliczu wroga byliśmy przyjaciółmi. Foch — on jest jeszcze. I dlatego też mam do Pana żal, żeś zapóźno podłożył petardę pod odrzwia historji, aby mi pokaleczyć skórę na plecach. Jest to obelga dla przeżytych chwil.

Jestem przekonany, że Pan zapomniał o mojem pożegnaniu. Działo się to w ratuszu m. Paryża z okazji wmurowania płyty pamiątkowej, na której wypisano, iż doliczono się nas aż... trzech dobrze zasłużonych dla ojczyzny — co było krzyczącą niesprawiedliwością w stosunku do tylu innych. Wychodząc, położyłem Panu przyjacielsko rękę na piersiach i pukając w serce poprzez mundur, powiedziałem:

— Pomimo wszystko, tu nie brak dobroci.

Pan nie znalazł odpowiedzi, a później nie widziałem Go, aż na łożu śmierci. Co za brak pamięci. Czekać tyle lat, aby rzucić pod moim adresem dziecinne oskarżenia, i to w dodatku za czyjemś pośrednictwem. Wszystko jedno, kto to jest, nie poznał on bowiem nigdy wojny tak dokładnie, jak my...

Co do mnie pozostałem tym, kim byłem. Mam zalety i wady; oddałem się zupełnie na usługi ojczyzny, nie dbając o zaszczyty, ani o sowicie opłacane godności, które decydują o powodzeniu. Nikt nie mógł mnie nagradzać. To jest moc nielada polegać tylko na sobie samym.

Pan ma za sobą Marnę, Yzerę, Doullens i niewątpliwie jeszcze inne wyczyny. Przebaczyłem Panu wyraźne nieposłuszeństwo, któregoby inny nie darował, kładąc tem samem kres Pańskiej karjerze wojskowej; obroniłem Pana przed parlamentem w niepomyślnej sprawie Chemin des Dames, do dziś dnia jeszcze niewyjaśnionej.

Coby Pan począł beze mnie?

Uważam jednak za niegodne Jego sławy — mówię szczerze — że Pan w pełni zaszczytów, po dziesięciu latach milczenia czekał na swoje zejście z widowni, by mnie tem snadniej obrzucić z za płotu kamieniami. Jakże odmienne żywiłem uczucia, gdym podążał skupić się przy Jego łożu śmierci. Pocóż zatem, bez śladu zaczepki rzucił Pan cień na Swoje dobre imię? To wystarczy, aby wejść w sedno rzeczy. Nikt nie odmówi mi prawa, ani nawet obowiązku odpowiadania pytającemu, który zaczyna od tego, że milczy. Miałem i mam jeszcze zasoby milczenia na usługi ojczyzny; ale ponieważ moje umiarkowanie poczytywanoby za słabość — nie mogę zamykać ust. Pan mnie woła. Oto jestem".

Do słów sprawozdania [1]) — nie krytycznej recenzji, boć nikt o książce Cle-

---

[1]) Odbiegłszy daleko pod wrażeniem „Blasków i nędz zwycięstwa" od normalnego toku sprawozdawczych słów, gwoli sumienności informacyjnej podać jednak muszę treść rozdziałów, które książka Clemenceau zawiera. Jest ich XXIII w następującym porządku, wyjaśniającym momenty sporu między Fochem a Clemenceau: „Wprowadzenie. Jednolite dowództwo. Chemin des Dames. Zużytkowanie amerykańskich kontyngentów. Kryzys wojsk brytyjskich. Zawieszenie broni. Brak karności wojskowej. Zajście z Belgją. Konferencja pokojowa. Traktat — Wysiłek prezydenta Wilsona. Traktat — Europa pod znakiem prawa. Traktat — Niepodległa Nadrenja. Traktat — Pakt gwarancyjny. Krytycy poniewczasie. Niemiecka

menceau, ani o jego sporze z Fochem krytycznych nie może dać uwag, by nie pomniejszyć samego siebie — po zacytowaniu wstępnych słów Clemenceau nic właściwie więcej dodać nie można. Czytając Clemenceau, nie będzie się porównywało tekstów, ani rozważało krytycznie, kto miał rację, Foch czy on — a jedynie reagowało na głos wielkości, na ów jej patos i groźną wymowę, którą zawierają stronice książki. Clemenceau jest w niej nadal samotny, taki, jakim był w całem, długiem swem życiu. Nie pisze, lecz rozmawia z cieniem wielkiego Focha, człowieka i żołnierza, którego szanuje. I dlatego tylko, że go szanuje — odpowiada.

Mjr. dr. Wacław Lipiński.

Col. A. Grasset — Montdidier. Le 8 aout 1918 a la 42 D. I. Paris 1930.

Na zgórą 260 str. książki płk. Grasset opowiada historję jednego dnia zmagań 42 dywizji piechoty. Opowiadanie to poprzedzone jest obszerniejszym wstępem, wyjaśniającym drogi, po jakich szedł rozwój pojęć taktycznych łącznie ze zwiększeniem stanów i modernizacją uzbrojenia. W dziedzinie tej autor dostrzega trzy wyraźne daty, które dały decydującą sumę doświadczeń, stanowiąc wytyczne dla prowadzenia dalszych działań wojennych. Są to:

22. VIII. 14 (Neufchateau, Ethe, Virton) — typowe przykłady wojny ruchowej, prowadzonej ograniczonemi środkami;

21. II. 16 (Verdun) — pierwsza klęska w wojnie pozycyjnej, będąca wynikiem zaskoczenia potęgą środków walki w trakcie organizowania i uzbrajania wojska francuskiego;

8. VIII. 1918 (Montdidier) — decydujące działania zaczepne, poparte potężnem uzbrojeniem.

Wychodząc z tych lat, autor przytacza szczegóły znanego kryzysu stanów we Francji i Niemczech oraz metody zaradzenia mu, które, jak stwierdza, dały możność Francji przetrwania do chwili pojawienia się na widowni wojny nowej i decydującej siły — młodego wojska amerykańskiego, Niemcom zaś — złudną nadzieję zwycięstwa kosztem kolosalnych ofiar.

Rozwój środków walki, który pociągnął za sobą tak decydujące zmiany w taktyce i prowadzeniu wojsk, przedstawia płk. Grasset przejrzyście i nieledwie schematycznie. To też wraz z poprzedniem zagadnieniem stanowi on dokładne przygotowanie czytelnika do zrozumienia tła bitwy 42 dywizji piechoty, której opis stanowi właściwą treść książki.

---

wrażliwość. Jak okaleczono Traktat — Okaleczenie przez Amerykę — Odrębny pokój. Jak okaleczono Traktat — Okaleczenia finansowe. Jak okaleczono Traktat — Locarno. Jak okaleczono Traktat — Niemcy zbroją się, Francja się rozbraja. Jak okaleczono Traktat — Zabezpieczenia granic. Jak okaleczono Traktat — Defetyzm. Pokój nawspak. Żołnierz nieznany".

Dzieli się ona na IX rozdziałów i zawiera bieg wypadków całości bitwy, począwszy od opisu przygotowania działań, poprzez szczegółowe odmalowanie warunków ustawienia i uruchomienia olbrzymich mas ludzkich i sprzętu na niezwykle wąskim froncie natarcia, drobiazgowe zobrazowanie poszczególnych faz bitwy aż do interesujących wniosków.

Niemożliwe jest w krótkiem sprawozdaniu podanie przebiegu całej bitwy. Ograniczam się zatem do przedstawienia dwóch najbardziej interesujących i charakterystycznych stron książki, a mianowicie stopnia nasycenia frontu natarcia wojskiem i artylerją oraz współdziałania artylerji z piechotą. Obydwa te zagadnienia są dominującemi czynnikami bitwy 12 dywizji piechoty i stanowią przytem przedmiot współcześnie jeden z najbardziej aktualnych.

Front natarcia 42 dywizji piechoty wynosił 1200 m przy głębokości 5000 m. Uszykowanie dywizji, składającej się z dwóch pułków piechoty i dwóch bataljonów strzelców, było typowe dla frontu zachodniego: pułk i bataljon w pierwszej linji i takież siły w drugiej. Innemi słowy, bataljon piechoty nacierał na froncie 300 m przy 625 m głębokości.

Wsparcie artylerją odpowiadało potędze uderzenia piechoty: 10 dywizjonów artylerji lekkiej, 48 dział 155 mm i 32 działa 220 mm, razem 200 dział. W pierwszej minucie 5-minutowego przygotowania artyleryjskiego wystrzelono 626 pocisków, w każdej następnej po 410 pocisków, przechodząc jednocześnie w drugiej minucie początkowo do nieruchomego, a następnie do ruchomego ognia zaporowego, wykonywanego przez 72 działa 75 mm z szybkością 4 pociski na działo i minutę w odstępach 100-metrowych co każde 3 minuty. Przeliczając te ilości dział i pocisków na metry i sekundy, otrzymamy, że w jednej sekundzie padało na odcinek 1200 m 10 pocisków, po pierwszej zaś minucie wybuchu ich leżały w odstępach półtorametrowych.

Natarcie obliczono na 7 godzin. W ciągu tego czasu zużyto w przybliżeniu około 140.000 pocisków.

Dzięki tak kolosalnemu zmasowaniu ognia, oddziały pierwszej linji, posuwając się za ruchomą ścianą ognia zaporowego, lekko przeniknęły w nieprzyjacielski teren. Nigdzie po drodze nie napotkano początkowo nawet śladu okopów i ich obrońców. Pierwsza linja oporu nie istniała. Siła przygotowania artyleryjskiego wraz z zupełnem zaskoczeniem przeciwnika — musiały doprowadzić do podobnych wyników.

Dalszy marsz piechoty do godziny 9 odbywał się pomyślnie. W miarę jednak przenikania w głąb terenu, oddziały zaczęły napotykać na ocalałe poszczególne gniazda c. k. m. I teraz dopiero odczuto w całej pełni ujemne strony ruchomej zapory ogniowej. Nie mogła ona być zatrzymana. Z nieuchronną, ślepą i miarową mocą posuwała się naprzód, niszcząc zgóry wybrane przedmioty, a omijając przypadkowo organizowane w odwrocie punkty oporu. To też piechota zmuszona była zwalczać je samodzielnie, ponosząc dotkliwe straty wówczas, gdy przed nią, lecz już daleko na przodzie, szalała ulewa żelaza i stali.

W godzinach przedpołudniowych stracono ostatecznie na całym froncie łączność z artylerją. Prawie połowa korzyści ruchomej zapory poszła na marne. Przesunięcie naprzód z dawnych stanowisk choć części artylerji, wymagało dłuższego przygotowania. Nakazane przedmioty nie zostały jeszcze tymczasem przez piechotę osiągnięte. W rezultacie, bój 42 dywizji piechoty, obliczony na około 7 godzin, toczy się do wieczora na przestrzeni 5 km i oddziały jej nie mogą przejść do nakazanego pościgu. W zmierzchu zapadającego dnia zdołały ostatecznie opanować

Fresnoy-En-Chaussée, przedmiot, który powinny były zająć około godziny 11-ej. Szczęściem, przed 42 dywizją piechoty Niemcy mieli w pierwszej linji tylko część 14 dywizji piechoty bawarskiej, zmęczonej i o bardzo niskich stanach, a dalej w odwodzie kilka bataljonów 225 dywizji piechoty. Uderzenie 42 dywizji piechoty wypadło głównie na 4 p. p. niemiecki, który przestał prawie istnieć. W czasie natarcia, jednostki 14 dywizji piechoty bawarskiej, rozbite pierwszem natarciem, zdezorganizowane, nie mogły już stawić zdecydowanego i planowego oporu. Mimo to, nawet oderwane próby czepiania się terenu przez poszczególne kompanje i plutony, wsparte jedynie ciężkiemi karabinami maszynowemi, wstrzymywały skutecznie 42 dywizję piechoty od południa do wieczora. W warunkach przeciwnych, gdyby nieprzyjaciel rozporządzał choć połową sił nacierających, zysk Francuzów, nie bacząc na kolosalne zużycie amunicji, ograniczyłby się prawdopodobnie do opanowania pierwszej linji. Są to zrozumiałe skutki niemożliwej niekiedy do zorganizowania na dłuższy okres czasu i większą przestrzeń współpracy piechoty z artylerją. O ile bowiem można przewidzieć i obliczyć przebieg pierwszej godziny boju, to każda dalsza minuta najeżona jest zazwyczaj niespodziankami, których nie da się zwalczyć ślepą mocą mechaniczną. Pod tym względem książka płk. Grasset, dobrze znanego naszym sferom wojskowo-naukowym, zaszczycającego ponadto „Bellonę" swoją przyjaźnią, stanowi niewyczerpane źródło przykładów. A czyta ją się tem chętniej, że ze zdolnością historyka, a jednocześnie z doświadczeniem dowódcy, podaje on nam rozwój wypadków niezwykle żywo i wyraziście. Obraz całej bitwy, począwszy od perypetyj oddziałów walczących, aż do odległego stanowiska dowódcy korpusu — rysuje się dokładnie i wiernie we wszystkich brzemiennych skutkami szczegółach.

J. A.

Von Cochenhausen, Generalmajor — Die Truppenführung. Teil I. Mittlere und untere Führung. Berlin 1931.

Niedawno ukazało się 6 wydanie niemieckiego podręcznika taktycznego „Die Truppenführung", liczące 384 strony, będące znacznem rozszerzeniem i uzupełnieniem poprzednich wydań, z których pierwsze ukazało się w 1924 r. i liczyło 278 stron. Podręcznik ten, oparty na niemieckim regulaminie służby polowej z 1921 r.— Führung und Gefecht der verbundenen Waffen [1]), zawiera najważniejsze zasaady i przepisy regulaminu, szereg danych liczbowych i innych szczegółów, schematy różnych rozkazów, wreszcie organizację i poglądy taktyczne wojsk sąsiadów. Całość składa się XXI rozdziałów oraz z załączników. Omówię krótko poszczególne rozdziały.

I. Skład wielkich jednostek. Oprócz obecnego składu dywizji piechoty i dywizji kawalerji Reichswehry niemieckiej, podane są składy „nowoczesnej dywizji" piechoty i kawalerji, które zapewne stanowią w dziedzinie organizacji najbliższe cele dążeń niemieckich. Pułki piechoty tej dywizji (3 po 3 bataljony) posiadają 6-działową kompanję artylerji piechoty, ktora może być zastąpiona

---

[1]) Tłumaczenie polskie mjr. dypl. Quirini'ego i mjr. Thuna, nakładem W. I. N. W., p. t. „Dowodzenie i walka broni połączonych" (Cz. I i II).

przez kompanję obrony przeciwpancernej. Bardzo silne jest wyposażenie dywizji w artylerję, składające się z 9 bateryj lekkich (6 armat i 3 haubic) i 3 bateryj ciężkich haubic 15 cm o ciągu konnym oraz 3 bateryj haubic lekkich, 3 bateryj armat 10 cm i 4 bateryj przeciwlotniczych (z tego 1 baterja 37 mm armat szybkostrzelnych) zmotoryzowanych. Dywizja posiada więc 18 bateryj, z czego 3 ciężkie, nie licząc przeciwlotniczych. Takie wyposażenie w artylerję jest silniejsze nawet od wyposażenia dywizji francuskiej, posiadającej 15 bateryj, z czego 6 ciężkich. W skład dywizji wchodzi również eskadra obserwacyjna, licząca 9 płatowców, z których 3 przeznaczone są dla artylerji. Oddział zwiadowczy dywizji składa się z 2 szwadronów kawalerji, kompanji cyklistów, plutonu łączności i plutonu samochodów pancernych (2 wozy).

„Nowoczesna dywizja kawalerji" posiada 6 pułków kawalerji, złączonych po 2 w 3 brygady. Każdy pułk posiada 2-działowy pluton artylerji. Poza tem w skład dywizji wchodzą: bataljon piechoty (na samochodach), bataljon cyklistów (3 kompanje, 2 plutony c. k. m. i pluton łączności na samochodach), dywizjon c. k. m. (3 szwadrony po 12 c. k. m.), oddział samochodów pancernych (6 wozów), pułk artylerji (3 baterje konne, 3 baterje zmotoryzowane, 4 baterje przeciwlotnicze zmotoryzowane), eskadra obserwacyjna (6 płatowców), oddział łączności, pionierów i służby. Tak silnej dywizji kawalerji nie posiada dotąd żadne nowoczesne wojsko.

W rozdziale tym podane są jeszcze składy wielkich jednostek państw sąsiednich, a więc: Francji, Polski i Czechosłowacji. W organizacji polskiej podane są w składzie pułku piechoty kompanje artylerji piechoty (4 działa) i plutony chemiczne, zaś pułki kawalerji w składzie 5 szwadronów, szwadronu c. k. m. (8 c. k. m.), szwadronu pionierów i plutonu łączności.

II. Stany liczebne, długości kolumn i dane transportowe. Podane są schematycznie, według poszczególnych broni i służb, znaki konwencjonalne, zaokrąglone stany wyżywienia, długości kolumn i dane transportowe (zapotrzebowanie na wagony i samochody ciężarowe). Długości kolumn są naogół mniejsze od naszych z wyjątkiem kolumn kawalerji i artylerji konnej, które są znacznie dłuższe.

III. Praca sztabów. Po określeniu zalet, jakie powinny cechować każdego dowódcę i oficerów jego sztabu, autor omawia między innemi miejsce przebywania dowódcy, użycie środków łączności oraz rozpoznanie i ocenę terenu. Podkreśla znaczenie uchwycenia i utrzymania inicjatywy działań i szybkiej decyzji, szczególnie w położeniach niejasnych, oraz znaczenie bezpośredniej styczności dowódcy i sztabu z oddziałami. W schemacie rozkazu operacyjnego nie podaje się zadania otrzymanego od wyższego dowódcy, lecz tylko własną myśl manewru i zadania dla poszczególnych jednostek (wykonanie).

IV. Aeronautyka. Wojsko powietrzne dzieli się na lotnictwo obserwacyjne i lotnictwo bojowe. Do pierwszego należą eskadry dalekiego rozpoznania, artyleryjskie, rozpoznania nocnego i obserwacyjne dywizyjne (wchodzące w skład dywizyj piechoty i dywizyj kawalerji), do drugiego zaś eskadry myśliwskie (jedno i dwuosobowe, dzienne i nocne) i eskadry niszczycielskie (dzienne i nocne). Dla lotnictwa obserwacyjnego nie przewiduje się łączenia eskadr w wyższe związki, a eskadry myśliwskie lub niszczycielskie łączone są po 3 w dywizjony (Geschwader), zaś 2 dywizjony tworzą brygadę. Autor podaje cechy charakterystyczne poszczególnych płatowców, omawia zadania rozpoznawcze lotnictwa na poszczególnych szczeblach dowodzenia, zadania artyleryjskie, użycie eskadr myśliwskich i niszczycielskich, łączność, szyki bojowe, walkę powietrzną i lotniska. Zasadniczo płatowce obserwacyjne wykonywają w ciągu doby 1 lot, myśliwskie 2 — 3, niszczycielskie

dzienne 2 i niszczycielskie nocne 1 lot. Zależy to oczywiście od oddalenia celów i od szczególnych warunków pracy. Przewiduje się dość rozległe użycie płatowców myśliwskich przeciw celom naziemnym.

V. Kawalerja strategiczna. Większe jednostki kawalerji podporządkowuje się zwykle dla zadań operacyjnych dowództwom frontów lub Naczelnemu Dowództwu, wyjątkowo dowództwom armij. Celem współdziałania taktycznego na polu bitwy można podporządkować większą jednostkę kawalerji dowództwu korpusu lub dowództwu dywizji piechoty. Kawalerja wykonać może kilka dni z rzędu etapy dzienne po 50 — 70 km. Większe etapy dzienne szybko wyczerpują konie.

VI. Rozpoznanie. Rozróżnia się rozpoznanie: dalekie, bliskie i bojowe (pola bitwy). Im słabsze jest wyposażenie wielkiej jednostki w kawalerję i lotnictwo, tem większe znaczenie ma rozpoznanie przez cyklistów, patrole piechoty i saperów oraz służbę wywiadowczą artylerji. Autor nie wspomina o wykorzystaniu wiadomości pochodzących od jeńców, ludności cywilnej i konfidentów.

VII. Przesłanianie i obrona przeciwlotnicza. Najlepszym sposobem jest przesłanianie zaczepne przez pobicie i odrzucenie nieprzyjacielskiej kawalerji. Przesłanianie obronne może mieć zastosowanie w razie istnienia przeszkód terenowych (rzeki, bagna, jeziora).

Obszernie i ciekawie omówione są zasłony dymne, wytwarzane przez specjalne aparaty dymotwórcze, zapomocą pocisków dymnych artylerji i miotaczy min oraz zapomocą dymnych bomb lotniczych. Zasłony dymne (mgła sztuczna) mogą mieć za cel albo zadymienie nieprzyjaciela (punktów obserwacyjnych), albo też stworzenie zasłony między nieprzyjacielem i własnemi wojskami celem przesłonienia ich ruchów. Zasłony dymne zmniejszają własne straty, umożliwiają zaskoczenie i niepokoją go, gdyż podobne są do fal gazowych. Stosowanie dymu (mgły sztucznej) może mieć miejsce jedynie w natarciu, w obronie bowiem uniemożliwia celny ogień.

Obrona przeciwlotnicza dzieli się na:

1) służbę obserwacyjno-meldunkową,
2) naziemną obronę czynną,
3) działanie lotnictwa myśliwskiego,
4) obronę bierną.

Całość obrony przeciwlotniczej spoczywa w rękach dowódcy dywizjonu artylerji przeciwlotniczej (w dywizji) lub też przydzielonego do każdego wyższego dowództwa doradcy w sprawach obrony przeciwlotniczej. Podlegają mu środki naziemne oraz uzgadnia on współdziałanie lotnictwa myśliwskiego z obroną naziemną. Do zwalczenia lotnictwa z ziemi przewidziane są:

a) armaty przeciwlotnicze, stanowiące szkielet naziemnej obrony przeciwlotniczej; używane są armaty lekkie (75 — 76,2 mm) i armaty ciężkie (80 — 105 mm); te ostatnie służą przeważnie do obrony ważnych objektów na tyłach;

b) broń maszynowa; używane są samoczynne armatki 37 mm i c. k. m. 13 — 20 mm; te ostatnie nadają się szczególnie do użycia w ciemnościach;

c) reflektory o średnicy 100 — 200 cm;

d) uzbrojenie etatowe wojsk (c. k. m. i l. k. m.).

Środki obrony czynnej grupuje się zwykle w oddziały obrony przeciwlotniczej, składające się z 3 bateryj lekkich armat przeciwlotniczych, kompanji przeciwlotniczych c. k. m. lub baterji samoczynnych armatek przeciwlotniczych i kompanji reflektorów przeciwlotniczych. Dla orjentacji czytelnika podany jest szkic, określający poziome pole, bronione przez baterję prrzeciwlotniczą 76,2 mm.

Mówiąc o zachowaniu tajemnicy przy przekazywaniu wiadomości, autor uważa, że radjotelegrafu należy używać tylko w razie koniecznej potrzeby; w czasie koncentracji lub przegrupowań stacje radjotelegraficzne powinny milczeć. Za jeden ze środków zachowania tajemnicy, autor uważa odbywanie ważnych narad i odpraw pod gołem niebem, zdala od zabudowań.

VIII. Marsze. Piechota, kawalerja i cykliści maszerują w dzień najczęściej dwójkami, wykorzystując skraje dróg i cienie drzew, a środek pozostawiając wolny. Szybkość marszu wynosi, nie wliczając odpoczynków: 5 km dla piechoty, $7^1/_2$ km dla broni konnych, 15 — 20 km dla odziałów zmotoryzowanych. W czasie marszu ubezpieczonego lub marszu zbliżania, artylerja musi być w stanie wesprzeć natychmiast straż przednią w razie napotkania przez nią oporu.

Schematycznie przedstawiona straż przednia dywizji piechoty składa się z 1 pułku piechoty, 1 plutonu kawalerji, 1 dywizjonu artylerji lekkiej, 1 zmotoryzowanej 10 cm baterji armat długich, 1 kompanji saperów, 1 kompanji łączności i 1 plutonu samochodów pancernych. Jest podzielona na 5 członów: 1) szpica kawalerji (1 pluton kawalerji), 2) szpica piechoty (1 pluton piechoty + 1 pluton samochodów pancernych), 3) kompanja szpicy (1 kompanja piechoty bez 1 plutonu + 1 działo towarzyszące), 4) oddział przedni (1 bataljon bez 1 kompanji, 1 pluton lekkich miotaczy bomb), 5) oddział główny (reszta straży przedniej). Odległość między szpicą piechoty i kompanją szpicy wynosi 400 — 500 m, między kompanją szpicy i oddziałem przednim 500 — 1000 m, między oddziałem przednim i oddziałem głównym 1200 — 2000 m. Na podkreślenie zasługuje przydział do straży przedniej armat dalekonośnych.

IX. Postój i ubezpieczenie postoju. Nie zawiera nic nowego.

X. Walka spotkaniowa. Cele, do których osiągnięcia należy dążyć w tego rodzaju walkach, są:

1) zaskoczenie nieprzyjaciela; gęsta zasłona, stworzona przez straż przednią i oddziały rozpoznawcze (ewent. zadymianie), ma ukryć przed wrogiem własne poruszenia;

2) energiczne uchwycenie nieprzyjaciela (przez natarcie straży przedniej) doprowadza do szybkiego wyjaśnienia położenia i narzuca mu własną wolę;

3) wcześniejsze od nieprzyjaciela rozwinięcie się do walki, przez jak najwcześniejsze użycie artylerji, szerokie ugrupowanie marszowe i wczesne rozwinięcie piechoty;

4) szybkie rozpoznanie słabego miejsca nieprzyjaciela i skierowanie tam głównego wysiłku.

W czasie marszu dowódca powinien znajdować się przy straży przedniej i nie zawahać się wysunąć jak najdalej naprzód, jeśli szybka orjentacja i decyzja tego wymagają. Należy wystrzegać się rzucania sił głównych do walki częściami. Strefa rozwinięcia dywizji w walce spotkaniowej ma 3 — 4 km szerokości, może być jednak, przez pozostawienie luk między poszczególnemi zgrupowaniami, rozszerzona. Front rozwinięcia bataljonu wynosi 400 — 800 m. Omawiając poglądy wojsk sąsiadów na walkę spotkaniową, autor podkreśla tendencję do montowania systematycznego natarcia u Francuzów i Czechów, co ogranicza inicjatywę podkomendnych i często doprowadza do niewyzyskania korzystnych położeń i do zbędnej straty czasu. Polacy, w przeciwieństwie do Francuzów, skłaniają się do metod bardziej giętkich, dążąc do uprzedzenia nieprzyjaciela w decyzji i rozwinięciu sił.

W czasie walki spotkaniowej dowódca dowodzi zwykle zapomocą rozkazów szczególnych wydawanych wykonawcom ustnie (straż przednia, dowódca artylerji)

lub pisemnie. Jednym z pierwszych rozkazów będzie rozkaz dla dowódcy artylerji dywizyjnej.

XI. N a t a r c i e n a p o z y c j ę u m o c n i o n ą. Zaleca się wykonanie marszu zbliżania pod osłoną nocy i szybkie odrzucenie nieprzyjaciela z pozycji ubezpieczeń celem umożliwienia wczesnego rozpoznania pozycji głównego oporu. W razie nieudania się natarcia w jednem miejscu, należy przegrupować się pod osłoną ciemności i wykonać natarcie w innem miejscu, gdyż zazwyczaj natarcie ponowione w tem samem miejscu będzie bezskuteczne. Dowódca dywizji wydaje kolejno 5 odrębnych rozkazów: 1) odrzucenia obsady nieprzyjacielskiej pozycji przesłaniania, 2) rozpoznania pozycji głównego oporu, 3) przyjęcia ugrupowania do natarcia, 4) wykonania natarcia, którego celem jest jednak tylko podejście piechoty na odległość szturmową, 5) wykonania szturmu. Charakterystyczne jest wydawanie odrębnych rozkazów natarcia i szturmu. Postępowanie takie bowiem zatrzymuje nacierającą piechotę na dłuższy czas w obrębie najskuteczniejszego ognia nieprzyjacielskiej broni maszynowej i piechoty, a potem ogranicza inicjatywę dowódców piechoty w określeniu chwili szturmu.

XII. O b r o n a. W przeciwieństwie do działań zaczepnych, należy zwlekać z zaangażowaniem odwodów i użyć ich dopiero w chwilach krytycznych. Przeciwnatarcie wykonywać dopiero po zatrzymaniu nieprzyjacielskiego natarcia. Baterje artylerji towarzyszącej (pułkowej) powinny być zachowane jako ruchomy odwód ogniowy dowódców piechoty. Przy dobrem wykorzystaniu terenu i środków ogniowych, dywizja może skutecznie bronić 9 — 10 km frontu, bataljon zaś 1500 — 2000 m. W rozdziale tym w formie tabel podano dane do obliczania czasu robót ziemnych i budowy przeszkód oraz wyposażenia jednostek w sprzęt saperski. Uderza mała ilość łopatek, bogate zaś zaopatrzenie w toporki, piły i nożyce do drutu.

XIII. P o ś c i g. Nie zawiera nic nowego.

XIV. P r z e r w a n i e w a l k i i o d w r ó t. Jeśli dowódca zda sobie sprawę z bezcelowości prowadzonej walki lub dojdzie do przekonania, że ponoszone straty nie stoją w żadnym stosunku do osiąganych zysków, powinien zarządzić przerwanie walki.

Dużą uwagę poświęca się oswobodzeniu dróg odwrotowych, wycofaniu służb i taborów oraz starannemu zorganizowaniu kolumn i marszu celem zapobiegnięcia zatarasowaniu dróg.

XV. W a l k a w s z c z e g ó l n y c h o k o l i c z n o ś c i a c h.

1) Walka opóźniająca. Określenie charakteru jej odbiega nieco od naszych pojęć. W zrozumieniu Niemców, walką opóźniającą jest każda walka, w której celowo unika się rozstrzygnięcia. Zazwyczaj walkę taką prowadzi się obronnie, można ją jednak również prowadzić w sposób zaczepny, ograniczając cele do osiągnięcia w natarciu. Zwroty zaczepne usprawiedliwione będą możliwością zadania wrogowi większych strat. Należy zachować silne odwody, ugrupowane dość daleko za linją bojową. Celem zmylenia przeciwnika artylerja powinna być szeroko rozczłonkowana baterjami i plutonami, a celem zapewnienia ciągłości ognia — urzutowana w głąb. Jej przednie jednostki powinny być wysunięte jak najbliżej piechoty celem uzyskania jak najdalszego ostrzału. Walkę opóźniającą prowadzą przedewszystkiem: artylerja i c. k. m.

2) Walki w miejscowościach i w lasach. W natarciu zaleca się omijanie miejscowości i lasów, jeśli zaś natarcie na nie jest konieczne, wówczas powinny posuwać się blisko pierwszej linji silne odwody.

3) Walka o ciaśniny i przeprawy. Nacierający podchodzi szeroko ugrupowany i jednocześnie wywalcza sobie przejście w kilku miejscach. Wielki nacisk kładzie się na dokładne rozpoznanie przepraw, szczegółowe przygotowanie akcji i zaskoczenie nieprzyjaciela.

4) Walka o zapory (Sperren). Są to zniszczenia na drogach, w terenie utrudniającym ominięcie ich, a więc w ciaśninach między jeziorami lub bagnami, w górach i t. p. Szereg zapór tworzy, o ile stanowią one pewną uzupełniającą się wzajemnie całość — linję lub strefę zaporową (Sperrlinie, Sperrzone). Walka o zapory jest podobna do walk o ciaśniny.

5) Walki w ciemnościach i we mgle. Zazwyczaj w walce nocnej ponosi się wielkie straty i niepowodzenie odbija się na stanie moralnym oddziałów bardziej, aniżeli w walkach dziennych. Piechota naciera w gęstem ugrupowaniu, zasadniczo z bronią rozładowaną. Wsparcie artylerji i miotaczy możliwe jest tylko w formie krótkiego przygotowania i ognia odgradzającego. Obrona w nocy wymaga silnego obsadzenia pierwszej linji, bliskiego ugrupowania odwodów i wysunięcia silnych ubezpieczeń.

6) Walka w górach. Nie zawiera nic nowego.

XVI. Dowodzenie artylerją i współdziałanie jej z piechotą. Obszernie omówione są środki zapewnienia doskonałej współpracy artylerji z piechotą. Organizacja dowodzenia bardzo giętka i celowa. Dowódca korpusu (grupy operacyjnej) wpływa na użycie artylerji przez odpowiedni rozdział artylerji korpusu na dywizje. Tworzenie grupy artylerji korpusowej ma wyjątkowo miejsce, jeśli cele jej leżą poza pasami działania dywizyj. W dywizji dzieli się artylerję na zgrupowanie walki dalekiej (ogólnego działania) i zgrupowania walki bliskiej (bezpośredniego wsparcia). Zgrupowanie walki dalekiej ma za zadanie zwalczanie celów odległych, zwalczanie artylerji i punktów obserwacyjnych; współpracuje ono z płatowcami artylerji i balonem i podlega bezpośrednio dowódcy artylerji dywizyjnej. Do zwalczania artylerji przeznacza się na każdy dywizjon nieprzyjacielski 1 baterję. Przy artyleryjskiem przygotowaniu natarcia przydziela się każdej baterji 150 m frontu.

XVII. Walka chemiczna. Omówione są rodzaje gazów bojowych, sposoby walki chemicznej, zastosowanie jej i obrona przeciwgazowa.

XVIII. Kolejnictwo. Szybkość transportów wojskowych wynosi 25 km na godz. „Nowoczesna" dywizja piechoty potrzebuje 87 pociągów, zaś „nowoczesna" dywizja kawalerji 85 pociągów 100 — 110-osiowych. Pociągi pancerne mają powodzenie przeciwko nieprzyjacielowi posiadającemu nieliczną artylerję. Wyposażone są, poza artylerją, c. k. m. i piechotą (szturmową), w miotacze bomb.

XIX. Drogi wodne. Drogi śródlądowe używane są przeważnie do transportów zaopatrzenia i rannych. Podane są dane dla transportów morskich.

XX. Służba samochodowa. Obszernie omówione są wszelkie rodzaje pojazdów mechanicznych i opancerzonych, od motocykla do czołgów włącznie. W formie tabel podane są właściwości techniczne najważniejszych typów czołgów we Francji, Anglji, Polsce i Czechosłowacji, dane do transportów samochodowych wojsk oraz dane odnoszące się do zmotoryzowanego wzmocnionego pułku piechoty. Pułk taki składa się z następujących części:

dowództwo pułku z plutonem motocyklistów i plutonem regulacji ruchu,
pluton łączności,
kompanja artylerji towarzyszącej,

kompanja miotaczy bomb,
3 bataljony,
lekka kolumna amunicyjna,
oddział rozpoznawczy w składzie:
  pluton artylerji,
  kompanja samochodów pancernych (12 wozów),
  kompanja strzelców na motocyklach,
  szwadron na samochodach terenowych,
dywizjon artylerji w składzie:
  3 baterje polowe (2 arm., 1 hb.),
  1 baterja przeciwlotnicza,
  1 kompanja przeciwczołgowa,
kompanja saperów,
kompanja czołgów (26 czołgów, z tego 9 małych),
służby.

Zmotoryzowany pułk piechoty nie posiada w swym składzie żadnego konia. Długość kolumny marszowej tego pułku, bez służb, wynosi przeszło 18 km.

Oprócz tego, autor podaje skład pułku pancernego.

Omawiając użycie czołgów, autor stawia, jako warunki powodzenia: masowe użycie, zaskoczenie i utrudnienie nieprzyjacielowi przeciwdziałania przez uniemożliwienie mu obserwacji i obezwładnienie jego artylerji.

Transporty wojsk samochodami — ze względu na trudności związane z przewozem zaprzęgów i taboru — mają najwięcej zastosowania w obronie, w której jednostki mogą obejść się przez pewien czas bez swoich taborów. Pojemność samochodu ciężarowego wyraża się: 25 ludzi = 3 c. k. m. z obsługą = 1 działo = = 2 miotacze bomb = 4 konie. Rozróżnia się kolumny samochodowe o pojemności 60 i 30 tonn. Kompanja samochodowa, w składzie 5 kolumn 60-tonnowych, przewozi 1 bataljon, zaś pułk samochodowy, w składzie 30 kolumn 60-tonnowych, przewozi 1 pułk piechoty bez taboru bojowego i żywnościowego. Czas załadowania 1 kolumny wynosi jedną godzinę, czas wyładowania zaś 1/4 do jednej godziny. Szybkość marszu waha się od 10 do 30 km, przemarsz dzienny wynosi 100 — 200 km. Przygotowania do przewozu wymagają tyle czasu, że przewóz pułku piechoty daje wobec marszu pieszego zysk na czasie dopiero przy odległościach ponad 50 km.

XXI. Zaopatrzenie wojsk walczących.

1) Organizacja taborów i zaopatrzenia. Jednostki posiadają tabor bojowy (Gefechtstross) i tabor żywnościowy (Verpflegungstross) Tabor bojowy podzielony jest na dwie grupy, z których pierwsza zawiera wozy amunicyjne i narzędziowe (T. B. 1), druga zaś wozy sanitarne i kuchnie polowe (T. B. 2). Poza tem pułki piechoty i dywizjony artylerji posiadają po jednej kolumnie lekkiej (Leichte Kolonne), służącej do przewozu amunicji, sprzętu łączności i drutu kolczastego. Pułki kawalerji kolumn lekkich nie posiadają.

Dywizja piechoty posiada 8 kolumn taborowych i trzy kolumny samochodowe oraz 1 kolumnę samochodową do przewozu materjałów pędnych wraz z cysterną. Zadaniem tych kolumn (Divisionsnachschub Kolonnen) jest dowożenie materjałów do ośrodków zaopatrzenia dywizji (Ausgabestellen), gdzie pobierają je tabory oddziałów. O ile stacja zaopatrzenia oddalona jest bardzo daleko, armja tworzy ośrodek zaopatrzenia armji (Umschlagstelle), dowożąc materjały ze stacji zaopatrzenia do ośrodka kolumnami samochodowemi armji (Armeenachschub Kolonne). Składy

tworzy się zasadniczo tylko w pobliżu stacji, w czasie pewnego ustalenia się frontu i oddalenia linji bojowej co najmniej o 50 km. Odległość ośrodków zaopatrzenia dywizji od stacji zaopatrzenia uzależniona jest od rodzaju kolumn obsługujących dany ośrodek (samochodowe lub konne). Ponieważ dywizja jest zasadniczo oparta o kolumny konne, więc będzie się ona mogła oderwać od stacji kolejowej do 60 km, tworząc w połowie drogi, zapomocą swoich kolumn taborowych, ośrodek zaopatrzenia dywizji (wysiłek dzienny taborów konnych wynosi 30 km). Przy uruchomieniu kolumn samochodowych armji i stworzeniu ośrodka zaopatrzenia armji, odległość dywizji od stacji kolejowej może zwiększyć się do 120 km.

2) Zaopatrzenie w amunicję. Na podkreślenie zasługuje istnienie w pułku piechoty i dywizjonach artylerji lekich kolumn do przewozu amunicji i sprzętu, które zwiększają zapas amunicji na osiach w ramach oddziałów i pozwalają przy użyciu 3 dywizyjnych kolumn samochodowych na zaopatrywanie się w amunicję środkami dywizyjnemi na odległość do 70 km od stacji kolejowej (60 km kolumnami samochodowemi + 10 km kolumnami lekkiemi w każdą stronę). Projektuje się zmotoryzowanie lekkich kolumn, co zwiększy ich zasięg o 45 km.

Dywizja posiada zasadniczo dwie jednostki ognia, z czego mniej więcej 1 — $1^1/_2$ znajduje się w pododdziałach, reszta zaś załadowana jest w lekkich kolumnach. Kawalerja posiada całe dwie jednostki ognia w pododdziałach. Jednostka ognia wynosi:

90 naboi do kb. i kbk. w piechocie i kawalerji,
45 „ „ „ „ w saperach,
20 „ „ „ „ w innych broniach i służbach,
2500 „ „ l. k. m. w piechocie, kawalerji, samochodach pancernych i lotnictwie,
1000 „ „ „ w innych broniach,
4500 „ „ c. k. m.,
200 pocisków do dział polowych,
300 „ „ „ przeciwlotniczych,
1500 „ „ armat przeciwlotniczych 37 mm,
125 „ „ dział ciężkich.

3) Zaopatrzenie w żywność. Dywizja posiada 3 porcje „R" dla ludzi, rozdzielone między ludzi i kuchnie polowe, i 1 porcję „R" owsa dla koni oraz 2 — 3 porcje „N" dla ludzi i koni, z czego 1 porcja znajduje się na kuchniach polowych, 1 porcja w taborze żywnościowym oddziałów, i 1 porcja w taborze dywizyjnym. Ciężar 1 dnia żywności dla ludzi i koni z mięsem i kartoflami (bez siana) wynosi 64 tonny dla dywizji piechoty i 69 tonn dla dywizji kawalerji. Dywizje i oddziały nie posiadają wyspecjalizowanych taborów mięsnych. Każda dywizja posiada własną samochodową piekarnię polową.

4) Służba sanitarna. Wyposażenie sanitarne nie odbiega od form przyjętych w innych wojskach. Należy podkreślić, że podczas ewakuacji rannych z pola walki mogą być oni przewiezieni do szpitala polowego lub do stacji ewakuacyjnej z pominięciem głównego punktu opatrunkowego.

5) Służba weterynaryjna. Każda dywizja posiada szpital koni. Transport koni chorych i rannych od punktu zbornego do szpitala koni i dalej wtył odbywa się samochodami ciężarowemi (Pferdekrankenkraftwagenkolonnen).

6) Remont koni. Każda dywizja posiada zapas koni, uzupełniany z zapasu koni korpusu, który otrzymuje konie zdobyczne i z poboru.

7) Uzupełnianie broni, sprzętu łączności, samochodowego i t. d. zgrupowane jest na szczeblu armji w polowym składzie sprzętu (Feldzeugslager), zaopatrywanym z kraju.

8) Służba jeniecka, zaopatrzenie w paliwo i smary — nie odbiegają od przyjętych ogólnie zasad.

Z a ł ą c z n i k i. W załącznikach podane są przepisy i wskazówki dla służby rozjemców oraz wytyczne do oceny skuteczności ognia poszczególnych rodzajów i typów broni.

Podręcznik, zestawiony w sposób przejrzysty i wyczerpujący, jest nietylko cenną pomocą dla dowódców oddziałów i wielkich jednostek, lecz również dla oficerów pracujących w sztabach. Olbrzymi popyt, jakim cieszy się podręcznik w wojsku niemieckiem (13.000 egzemplarzy na około 3.800 oficerów Reichswehry), świadczy o jego popularności. Przebija w nim myśl zaczepna i dążenie do manewru. Widać poza tem wzmagające się zainteresowanie oficerów niemieckich organizacją i poglądami taktycznemi wojsk sąsiednich.

Zapoznanie się oficerów władających językiem niemieckim z powyższym podręcznikiem jest bardzo wskazane i da im możność wyrobienia sobie poglądów na współczesne wojsko niemieckie. Powodzenie tego podręcznika w Niemczech powinno być bodźcem do opracowania podobnego podręcznika polskiego, któryzyskałby napewno licznych odbiorców i wielkie uznanie.

Rtm. dypl. Karol Riedl.

Reboul — Mobilizacja przemysłu. Przemysł wojenny we Francji w latach 1914 do 1918. Tłumaczył z francuskiego por. inż. R. Hirszbandt. Bibljoteka „Przeglądu Artyleryjskiego", Nr. 6. Warszawa 1930.

„Wojna będzie wojną krótką, o szybkich przesunięciach, w których manewr odegra główną rolę; będzie to wojna ruchowa.

Bitwa będzie głównie walką dwóch piechot, w której zwycięstwo zostanie po stronie liczniejszych bataljonów; wojsko powinno być wojskiem stanów liczebnych, a nie wojskiem sprzętu.

Artylerja będzie tylko bronią pomocniczą, z jedynem zadaniem wspierania natarć piechoty...

Przeszkody, które można napotkać w wojnie ruchowej, nie będą bardzo poważne — artylerja lekka będzie miała wystarczającą moc do ich zwalczania.

By móc posuwać się jak najbliżej za piechotą, którą trzeba wspierać, sprzęt powinien być lekki, zwinny i ruchliwy. Potrzebę artylerji ciężkiej będzie się odczuwało rzadko; na wszelki jednak wypadek, dobrze będzie mieć kilka ciężkich bateryj, lecz te baterje powinne pozostać stosunkowo lekkiemi, by zachować wystarczającą ruchliwość, co wyłącza użycie dużych kalibrów i potężnego sprzętu." [1])

---

[1]) *Herr* — A r t y l e r j a. Warszawa 1926. W. I. N. W.

Ta przedwojenna doktryna była oparta na założeniach: 1) krótkotrwałości wojny, 2) rozstrzygającego znaczenia ruchu (natarcia) za wszelką cenę, 3) konieczności rozporządzania jak największemi stanami liczebnemi. Nie przygotowano się więc wcale pod względem przemysłowym, co więcej — zlekceważono znaczenie przemysłu (plan 17 nie liczył się wcale z tem, że na granicach Francji skupione są ośrodki pierwszorzędnego znaczenia gospodarczego nawet podczas pokoju), uważając jednak z drugiej strony, że przemysł zdekompletowany przez mobilizację części personelu podoła zapotrzebowaniu, istniały przecież zapasy, nagromadzone podczas pokoju, zapasy mające uniezależnić wojsko od produkcji bieżącej.

Wojsko francuskie w r. 1914 (przed wybuchem wojny) posiadało 4 800 dział 75 mm, na każde działo było 1 400 strzałów (w tem 200 w elementach), według etatów powinno było być 1 700 strzałów (w tem 400 w elementach), 308 polowych dział ciężkich (i 380 ciężkich z parków oblężniczych), 3 400 000 karabinów i karabinków (z tego 700 000 jako rezerwa), tudzież około 600 000 karabinów Gras wz. 1874 (w składach), 1 300 000 000 naboi karabinowych, 5 000 karabinów maszynowych (2 000 w oddziałach linjowych, 3 000 w kadrach i obozach warownych), oraz 540 płatowców (w końcu 1914 r.)

Przed wojną przewidywano, że wytwórczość ograniczy się do naprawy uszkodzonego sprzętu oraz dostarczania 13 000 strzałów 75 mm dziennie (t. j. 3 strzały na 1 działo), 465 strzałów 155 mm dziennie (od 51 dnia mobilizacji), 3 500 000 naboi karabinowych dziennie (w 20 dniu mobilizacji), 25 tonn prochu dziennie (w końcu 2 miesiąca mobilizacji).

Wojna przekreśliła trafność tych przewidywań. Zużycie amunicji 75 mm dochodziło w niektórych baterjach do 1 000 strzałów dziennie na działo, do maja 1915 stracono 1 700 dział 75 mm, ilość karabinów spadła do 1 700 000 (1 300 000 na froncie, 350 000 w składnicach, 50 000 w Afryce), w linji brakło 800 karabinów maszynowych (brak ten usunięto przez zabranie tej ilości k. m. kadrom). Wobec takiego stanu, trzeba było zwrócić się do przemysłu, znajdującego się w dość ciężkiem położeniu, z powodu mobilizacji personelu i utraty niektórych ważnych ośrodków nadgranicznych; prócz tego, przemysł musiał dopiero uczyć się wytwarzania pewnych rodzajów sprzętu, organizując zarazem produkcję masową, wymagającą drobiazgowych i bardzo dokładnych przygotowań. Wszystko to musiało być zrobione szybko, gdyż front, odczuwszy na własnej skórze, że: „czynnik moralny nie zatrzyma lotu kuli karabinowej lub wybuchu granatu. Nie zapobiegnie temu, by całe plutony były koszone przez jeden karabin maszynowy, by artylerja jednym tylko celnym strzałem usuwała z pola walki dziesięciu walczących" (Reboul) — nie mógł długo czekać.

Przed wojną (w r. 1911) Francja[1]) posiadała 7 486 000 pracowników przemysłowych, z czego na tereny objęte działaniami wojennemi przypadało 1 544 000 ludzi, t. j. 21%. Na terenie działań wojennych było 11,8% ogółu zakładów przemysłowych Francji (zakładów przemysłu przetwórczego 16,4%, przemysłu chemicznego 17,8%, włókienniczego 32,2%, metalurgicznego 33,7%, drzewnego 14,4%). Przemysł francuski rozporządzał (w r. 1913) 3 538 686 M. K., z czego na tereny działań wojennych przypadło 1 455 779 M. K., t. j. 41%. Na tereny działań wojennych przypadło 74% produkcji węgla, 76,5% — koksu, 81% — żelaza, 63% — stali, 6% — drzewa,

---

[1]) Dane o stanie przemysłu zaczerpnąłem z L'Industrie Française Pendant La Guerre, par *Arthur Fontaine*. Publications de la Dotation Carnegie pour la Paix Internationale. Les Presses Universitaires de France, Paris.

30% — kwasu siarczanego, 25% superfosfatów, 59% — alkoholu. Mobilizacja wyciągnęła z przemysłu chemicznego 27% pracowników, włókienniczego 15%, drzewnego 30%, metalurgicznego 32%, transportu 32%; ogółem zmobilizowano 24% pracowników.

Wojna wywarła wpływ i na handel Francji, jak to wynika z poniższych danych.

Rok	Wwóz		Wywóz	
	ciężar (tonny)	wartość (miljony fr.)	ciężar (tonny)	wartość (miljony fr.)
1913	44 220 386	8 241	22 074 513	6 880
1914	33 434 590	6 402	17 663 824	4 868
1915	33 049 256	11 035	4 091 075	3 937
1916	40 090 616	20 640	3 730 015	6 214
1917	34 832 608	27 554	3 011 124	6 012
1918	29 351 651	22 306	3 718 152	4 722
1919	38 441 165	35 799	5 564 360	11 879

Podział wwozu i wywozu w 1913 r.

Kraj	% wwozu	% wywozu
Anglja	13,3	21,1
Stany Zjednoczone A. P.	10,6	6,1
Belgja	6,6	16,0
Rosja	5,4	1,2
Niemcy	13,0	12,0
Austro-Węgry	1,2	0,6

Z powyższego wynika, że największymi dostawcami Francji były: Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone, a odbiorcami — Anglja, Belgja, Niemcy. Wojna przerwała handel z Belgją, Niemcami, Austro-Węgrami i wwóz z Rosji czyli 26,2% wwozu i 28,6% wywozu należało wykreślić z rachunku handlu zagranicznego; o ile wykreślenie wywozu nie było bezpośrednio groźne dla produkcji, o tyle zmniejszenie wwozu powodowało poważne trudności, bowiem wwóz miał właśnie z chwilą wybuchu wojny wielkie znaczenie dla przemysłu francuskiego [1].

---

[1] Porównaj: *inż. technl. Gustaw Sippko* — Zagłębia górniczo-hutnicze w wielkiej wojnie, Bellona, listopad-grudzień 1929.

Produkt	Produkcja	Konsumcja	% produkowany na terenie działań wojennych
Kwas siarczany 52⁰ Bé	1 160 000 t	1 172 390 t	30
Saletra	—	317 000 t	—
Stal	4 687 000 t	4 271 000 t	63
Surówka	5 207 000 t	5 144 000 t	81

Uwzględniając % pozostały na terenie działań wojennych, otrzymamy następujące dane:

Produkt	Produkcja	Konsumcja (w/g normy 1913)
Kwas siarczany 52⁰ Bé	774 000 t	1 172 390 t
stal	1 747 000 t	4 271 000 t
surówka	997 000 t	5 144 000 t

Cała ta produkcja stali (1 747 000 tonn) wystarczała wprawdzie na 145 000 000 pocisków 75 mm, ale przecież trzeba było jeszcze wyrabiać działa, silniki, samochody, karabiny, sprzęt saperski i t. p., zwiększając jednocześnie tempo produkcji. Obliczenia przedwojenne przewidywały miesięcznie 400 000 strzałów 75 mm, tymczasem już w sierpniu 1914 wyprodukowano ich 790 000, a ogółem do 31. XII. 1914 2 535 000, zaś do października 1918 — 208 265 000. Dużą trudność stanowił brak wyposażenia technicznego wytwórni, które — poza kilkoma, wyrabiającemi pociski przed wojną — nie posiadały odpowiednich urządzeń (pras do tłoczenia pocisków); trzeba było przejść na pociski toczone, obniżając ich wytrzymałość. Wynikiem było szybkie niszczenie sprzętu, tak, iż musiano powrócić do tłoczenia, zaostrzając zarazem warunki odbiorcze. Wielkie zużycie amunicji (we wrześniu 1915 w Szampanji w ciągu 5 dni dano 320 tonn strzałów 75 mm na 1 km frontu na odcinku 35 km, t. j. 1 120 tonn, czyli dziennie 224 tonny, 24. VI — 10. VII. 1916 nad Sommą dano 1 075 tonn na 1 km frontu na odcinku 15 km, t. j. 1 612 tonn, w październiku 1917, pod La Malmaison w ciągu 6 dni dano 1 750 tonn na 1 km frontu, zaś w ciągu samego natarcia 520 tonn na 1 km frontu; 26. IX. 1918 w Szampanji dano 420 tonn strzałów 75 mm na 1 km frontu) stawia wysokie wymagania wytwórniom, które są zmuszone produkować szybko i dużo oraz dokładnie, bowiem niedokładny wyrób odbił się ujemnie na sprawności artylerji, która do 1. I. 1916 straciła 2 750 dział 75 mm (w tem 1 000 skutkiem wybuchów i 600 rozdętych); na 1. I. 1917 straty wynosiły 9 000 dział (w tem 2 100 zniszczonych przez wybuchy, 2 300 rozdętych). W roku 1916 opanowano kryzys, doprowadzając produkcję do 1 100 dział kwartalnie (oraz około 2 000 naprawionych kwartalnie).

Produkcja dział ciężkich wzrasta następująco: w 1914 (II półrocze) wyprodukowano 60 armat 105 mm wz. 1913, w 1915 — 190, 1916 — 590, 1917 — 2 865,

1918 — 3 005; razem w ciągu całej wojny 6 710 dział ciężkich (kalibry 105 — 280 mm), nie licząc nieznacznej liczby haubic 400 mm. Działa te pracują wytężenie, np. dając 1.VII. 1915 nad Sommą 250 tonn pocisków na 1 km frontu, 27.X.1917 pod La Malmaison 720 tonn na 1 km frontu; pocisków brak, robi się je więc z żeliwa (gorsza fragmentacja, mniejszy ładunek wybuchowy), a następnie z żeliwa stalistego; produkcja stale wzrasta ze 145 000 sztuk 155 mm w sierpniu 1915 do 1 200 000 w styczniu 1918, a ogółem dla wszystkich kalibrów ciężkich w okresie 1914 — 18 stanowi 65 250 000 sztuk.

W ciągu wojny wyprodukowano we Francji 95 500 c. k. m., 225 000 r. k. m, i 80 000 kb. samoczynnych wz. 1917; dzienna produkcja amunicji do karabinów wzrosła do 7 000 000 sztuk; w ciągu wojny wyprodukowano granatów ręcznych 74 150 000, pocisków V. B. 39 000 000; produkcja płatowców wzrosła ze 110 (III kwartał 1914) do 7 700 (III kwartał 1918), silników ze 150 (III kwartał 1914) do 12 750 (III kwartał 1918) i dopiero od II kwartału 1917 pozwalała na utrzymanie na froncie w gotowości bojowej 1 600 płatowców.

Liczby te wskazują na kolosalny rozwój produkcji, nic jednak nie mówią o trudnościach, związanych z uruchomieniem tej produkcji, a wynikających z braku fabryk, maszyn, personelu i surowców.

Przed wojną sprzęt uzbrojenia wyrabiały zasadniczo następujące wytwórnie wojskowe [1]):

Bourges, Puteaux, Tarbes — działa,

Bourges, Tarbes, Lyon, Rennes — pociski, ładunki, środki detonujące,

Saint-Etienne, Châtellerault, Tulle — broń ręczna (od 1897 również działa 75 mm).

Douai, Rennes, Besançon, Toulouse, Vincennes — sprzęt dodatkowy wszelkiego rodzaju,

Alger, Valence — amunicja broni piechoty (prócz tego amunicję tę wyrabiały i poszczególne wytwórnie),

Bouchet — prochy (głównie jednak studja nad prochami i materjałami wybuchowemi dla artylerji lądowej [2]); prócz tego istniały 2 wytwórnie piroksyliny, pracujące dla 3 wytwórni prochu bezdymnego, 3 wytwórnie melinitu i trotylu oraz 3 przetwórnie saletry i siarki do wyrobu prochu czarnego.

Ogółem przed wojną Francja posiadała 17 państwowych wytwórni artyleryjskich w 16 592 robotnikami oraz zbrojownie morskie (podległe ministerjum marynarki wojennej), wyrabiające przeważnie działa wielkich kalibrów i pociski do nich, a zatrudniające 33 400 robotników.

Zakłady państwowe otrzymywały materjał z wytwórni prywatnych w stanie surowym lub częściowo obrobiony.

Poza zakładami państwowemi, istniały prywatne, pracujące dla potrzeb wojska.

Oczywiście, wszystkie one razem wzięte nie były w stanie podołać zapotrzebowaniu, koniecznemu do zaspokojenia już w pierwszych miesiącach wojny.

---

[1]) *Gen. armji franc. Baquet* — Wspomnienia dyrektora artylerji, tłumaczył z francuskiego płk. inż. Kazimierz Kieszniewski, Warszawa, 1930. Nakładem „Przeglądu Artyleryjskiego".

[2]) Patrz *S. Wiszniew* — Wojennaja promyszlennost' inostrannych gosudarstw, Gosizdat, Moskwa 1930.

Wyżej wymienione zakłady państwowe rozszerzają się, doprowadzając w r. 1918 swój personel do 156 340 robotników (t. j. 944% stanu z 1913); zbrojownie morskie zwiększają swój personel do 65 000 (195% stanu z 1913).

Utworzono 16 nowych zakładów państwowych (4 prochowe, 7 materjałów wybuchowych, 1 wytwórnię dział, 1 wyrobu zapalników, 3 ładowania pocisków). To wszystko nie wystarcza — powołuje się do współpracy około 20 000 wytwórni prywatnych, zatrudniających 2 500 000 robotników. Czyli na potrzeby wojny pracuje około 3 000 000 robotników (zatrudnionych w wytwórniach prywatnych starych i nowopowstałych oraz w wytwórniach państwowych), a więc całe drugie wojsko, walczące na froncie przemysłowym.

Rozszerzenie starych wytwórni i budowanie nowych wymagało, prócz środków technicznych w odpowiedniej ilości, jeszcze i wyszkolonych pracowników; nie można było odrazu zrobić fachowców z laików, brak personelu kierowniczego i instruktorskiego pogarszał jeszcze położenie — w wyniku prywatny przemysł wojenny rozwijał się bezmała $1^1/_2$ roku [1]. Skutkiem takiego położenia, rola zakładów państwowych zyskała na znaczeniu; była ona trojaka: 1) wyłącznych wytwórców przedmiotów uzbrojenia, których przemysł prywatny nie był w stanie wytwarzać (z powodu zbyt wielkiej dokładności, wymaganej przy ich wyrobie, lub też braku specjalnych urządzeń technicznych), 2) instruktorów przedsiębiorstw nowopowstałych, 3) dostawców uzbrojenia w okresie rozwijania prywatnego przemysłu wojennego [2].

Na wiosnę 1915 r. przystąpiono do rozbudowy zakładów o większej wydajności. Przedłużanie się wojny i znaczne koszty jej prowadzenia zmuszają do oszczędności — trzeba wytwarzać taniej; zakłada się więc nowe wytwórnie tam,

Wytwórnia	Moc napędowa w M. K.		Robotników		Mocy napędowej na 1 robotnika w M.K.	
	1914	1918	1914	1918	1914	1918
Prochownia w Bouchet	250	900	550	4 500	0,455	0,2
„ „ Bourges	2 200	2 700	2 500	12 500	0,88	0,216
Zakłady uzbrojenia w Bourges	1 800	3 500	1 600	8 500	1,12	0,412
„ „ „ Lyon	5 500	16 200	1 200	8 500	4,58	1,905
„ „ „ Puteaux	500	2 800	800	6 500	0,625	0,43
„ „ „ Rennes	1 400	5 000	1 500	15 000	0,934	0,334
„ „ „ Tarbes	1 900	11 000	2 500	13 000	0,76	0,845
„ „ „ Toulouse	350	6 000	800	16 000	0,437	0,375
„ „ „ Roanne (nowoutworzone)	—	16 350	—	11 500	—	1,42
„ amunicyjne w Montluçon (nowoutworzone)	—	700	—	11.000	—	0,0686

[1]) Tamże, str. 132.

[2]) „ „ 133.

gdzie łatwo o surowiec, paliwo lub robotników; brak węgla kamiennego zmusza do wykorzystania węgla „białego". Zakłady państwowe zwiększają moc swych maszyn lecz zwiększenie personelu postępuje szybciej; z punktu widzenia racjonalności organizacji, nie świadczy to o postępie, wskazuje raczej na wzrost kosztów własnych. Jest to tem dziwniejsze, że rąk roboczych było brak, o czem świadczy choćby zatrudnienie kobiet (430 000), młodzieży poniżej lat 18 (133 000), cudzoziemców (108 000), tubylców kolonjalnych (61 000), inwalidów (13 000), tudzież 40.000 jeńców (na ogólną liczbę 1 001 000 pracowników cywilnych zakładów przemysłu wojennego kobiety stanowiły 43%, młodociani 13%). Z danych, zamieszczonych przez Reboula, wynikałoby, iż w zakładach marynarki wojennej praca była lepiej zorganizowana. Zjawisko to można wytłumaczyć zatrudnieniem robotników niewykwalifikowanych (z braku fachowców), a więc pracujących gorzej. Uogólnianie tego zjawiska nie byłoby właściwe, gdyż metody produkcji znacznie się polepszyły podczas wojny; zracjonalizowanie pracy w wielu wytwórniach przez zastosowanie naukowych zasad jej organizacji, standardów, przyrządów kontrolnych i t. p. (*Rapport général sur l'industrie française*, 2e partie, tome III) wzmogło wydajność tych wytwórni do poziomu wymagań.

W dziedzinie technicznej osiągnięto więc wysoki poziom bez większych tarć; gorzej było z uzgodnieniem ogólnych wytycznych w sprawie planu produkcji — z polityką zaopatrzenia. Wynikało to z różnorodności organów kierowniczych, co znów miało za przyczynę improwizację w obliczu warunków chwili, wywołaną brakiem przewidywań w dziedzinie organizacyjnej. Szczególnie jaskrawo uwydatniło się to w dziedzinie walki chemicznej; Dyrekcja Sprzętu Walki Chemicznej, będąc w stanie organizowania się (lipiec 1915), otrzymywała jednocześnie zarządzenia od Komisji Badań Chemicznych, dyrektora artylerji i dyrektora inżynierji; nic dziwnego, że zarządzenia te, wydawane przez władze wzajemnie niezależne były przeważnie sprzeczne. Od początku 1916 r. badano iperyt i poznano jego właściwości; Niemcy użyli go w lipcu 1917 przeciwko Francuzom, którzy produkcję uruchomili dopiero w styczniu 1918, a pierwsze pociski iperytowe wystrzelono w czerwcu 1918; a więc upłynęło dwa lata od chwili badań laboratoryjnych do użycia iperytu na polu walki. W dziedzinie produkcji wielu innych środków walki nie było lepiej.

Dużo czasu upłynęło, zanim zrozumiano, że „czynnik moralny żołnierza jest funkcją wartości jego uzbrojenia" (Reboul), a jeszcze więcej — że zwycięstwo przypadnie w udziale temu, kto lepiej potrafi wykorzystać maszyny zarówno w wytwórniach, jak i na polu walki. Dzięki temu opóźnieniu, wszczynano dość pochopnie natarcia bez należytego przygotowania się pod względem materjałowym; w wyniku — ponoszono straty nietylko bezużyteczne, lecz i szkodliwe, bowiem działając deprymująco na żołnierza, jednocześnie wyolbrzymiały one przewagę techniczną Niemców, którzy z reguły pierwsi stosowali nowe środki walki (było to możliwe dzięki ścisłemu zespoleniu przemysłu niemieckiego z nauką). Do pewnego stopnia skutkiem takich nastrojów było powstanie doktryny wszechpotężnego na polu walki ognia; pojawienie się czołga przyjęto jako jeszcze jedno uzasadnienie tej doktryny, nie zdając sobie sprawy, że czołg miał być środkiem przeniesienia ognia w ugrupowanie obronne przeciwnika, aby w ten sposób umożliwić manewr.

Stan techniki przyczynił się do wyolbrzymienia znaczenia jej wytworów; gdy bowiem natarcie, starannie przygotowane, załamało się z powodu niemożności podwiezienia na żądane miejsce i w żądanej chwili zaopatrzenia technicznego,

a nieprzyjacielskie karabiny maszynowe wycinały posuwającą się piechotę — wtedy twierdzono, że Niemcy są lepiej uzbrojeni.

W wyniku — powstał paradoks. Z powodu nieprzygotowania przemysłu do wojny, wojna w 1914 r. stała się pozycyjną, rozwój przemysłu wojennego doprowadził do stanu, w którym obrona miała przewagę nad natarciem — manewr zamarł; technika nie potrafiła rozwiązać zagadnienia szybkiego zaopatrzenia natarcia.

Odpowiednie techniczne przygotowanie wojska warunkuje jego możliwości manewrowe; zaś to techniczne przygotowanie zależy od przemysłu; w wyniku — stan przemysłu stanowi o możliwościach manewrowych; tak brzmi wniosek ze studjów nad mobilizacją przemysłu w latach 1914 — 18.

Inż. S. K. Kochanowski.

Dr. Henryk Nowak — Bankowość w Polsce. Tom I. Warszawa 1932.

Praca powyższa wyszła jako IV tom wydawnictw Biura Ekonomicznego Banku Polskiego. Obejmuje ogólnie rozwój bankowości na ziemiach polskich od daty powstania pierwszych banków akcyjnych. Cześć pierwsza przedstawia w przebiegu historycznym nasze wysiłki na polu ekonomicznem, oświetlając należycie te pierwsze poczynania na tle trzech zaborów i specjalnie skonstruowanej polityki zaborców do roku 1914. Część druga w rozdziale A obejmuje lata wojenne, w rozdziale B — lata 1919 — 1923.

Autor charakteryzuje stosunki w poszczególnych dzielnicach; i tak w zaborze rosyjskim banki były ściśle rozgraniczone pod względem działalności, walczyły z utrudnieniami hamującemi w wysokim stopniu naturalny ich rozwój na tle rozrostu przemysłu i handlu. W zasadzie ograniczono je do prowadzenia zwykłych czynności bankowych, czynnych i biernych. Jednak wymogi życia gospodarczego zmusiły banki do obchodzenia zbyt rygorystycznych przepisów i finansowania przedsiębiorstw przemysłowych przez zaufane osoby.

Cechą przeważającą w bankowości byłego zaboru austrjackiego była przewaga instytucyj prawno-publicznych nad prywatnemi, podczas gdy w Królestwie te ostatnie miały zdecydowaną przewagę. Pochodziło to stąd, iż stan gospodarczy Galicji i większa możność żywiołu polskiego oddziaływania w dziedzinie publiczno-prawnej, popierały instytucje o tym charakterze. Banki prywatne miały bardzo mały zakres działania i do tego jeszcze były mocno uzależnione od silnych instytucyj kredytowych austrjacko-czeskich.

Bankowość w zaborze niemieckim powstała jedynie z wysiłków społeczeństwa przy zupełnym braku jakiegokolwiek poparcia rządu, podobnie jak w Królestwie, a w zupełnem przeciwieństwie do Galicji. Dzięki silnemu oparciu się o drobne kapitały spółdzielcze, mogły one utrzymać swą niezależność i być punktem oparcia społeczeństwa polskiego w jego walce o utrzymanie swego stanu posiadania.

Brak własnej państwowości z natury rzeczy pozwalał na silną penetrację banków obcych. Następująca tabelka uwydatnia dokładnie wielką rolę banków obcych na ziemiach naszych (suma udzielonych kredytów krótko i długoterminowych oraz stanu wkładów w miljonach złotych):

Banki	Kredyt krótkoterminowy	Kredyt długoterminowy	Wkłady
Krajowe	2.205.9	1.353.6	1.256.9
Pozakrajowe	980.0	1.623.8	535.0
Razem:	3.185.9	2.977.4	1.791.9

Do tego dochodzi polityka kredytowa banków biletowych państw zaborczych. Najbardziej liberalny był bank austrjacki, odsetek bowiem ogółu pożyczek wekslowych wynosił dla obszaru Galicji aż 35,9%, podczas gdy w banku rosyjskim odpowiednio 6,4%, a w banku niemieckim 3%.

Tuż przed wybuchem wojny ogólna suma wkładów oszczędnościowych na ziemiach polskich w kasach oszczędności, spółdzielniach kredytowych i bankach własnych i obcych wynosiła 6.299,5 milj. złotych.

Książeczek oszczędnościowych wydano 2 miljony z przeciętnym wkładem tysiąca złotych.

Przegląd gospodarczego stanu ziem polskich tuż przed wybuchem wojny autor kończy w następujący sposób:

„Oddziały banków biletowych przestrzegały wprawdzie interesów państw zaborczych, sprzecznych częstokroć z dążeniami polskiemi, ale zarazem czuwały nad regulacją obiegu pieniężnego i nad rozwojem obrotu bezgotówkowego. Pomimo zupełnie obojętnego stanowiska w stosunku do rozwoju życia gospodarczego kraju, stanowiły one niezbędny i pożyteczny czynnik przedwojennego systemu kredytowego.

Banki handlowe były głównymi dostawcami produkcyjnego kredytu obrotowego i odgrywały doniosłą rolę w popieraniu przedsiębiorczości oraz w postępach handlu i przemysłu. Obrona polskiego stanu posiadania w zaborze pruskim, wydatne współdziałanie w industrjalizacji Królestwa i forsowanie wywozu polskich wyrobów przemysłowych na rynki Dalekiego Wschodu oraz współudział w finansowaniu wszystkich poważniejszych poczynań w zakresie uprzemysłowienia Galicji — stanowią niezaprzeczalną zasługę banków akcyjnych.

Oddziały banków pozakrajowych doprowadzały z zewnątrz kapitał do banków polskich oraz do poważnych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych i pośredniczyły w zbycie polskich walorów dywidendowych i lokacyjnych na rynkach pieniężnych stolic państw zaborczych. Konkurencja ich w zakresie ściągania wkładów była najsłabsza w Królestwie Kongresowem. We wszystkich jednak dzielnicach suma udzielonych przez nie kredytów krótkoterminowych była daleko większa od ilości nagromadzonych wkładów.

Kasy oszczędności (z wyjątkiem kas państwowych w zaborze rosyjskim) zasilały drobnych producentów kredytem na dogodnych warunkach oraz udzielały kilkoletnich pożyczek hipotecznych mniejszym właścicielom ziemskim i miejskim i w ten sposób uzupełniały mało rozgałęzioną sieć bankową oraz zmniejszały drożyznę kredytu na prowincji. W zakresie kapitalizacji zasłużyły się one bardzo wydatnie przez krzewienie zmysłu oszczędności, a uzyskane zaufanie starały się wzmacniać drogą ostrożnej polityki kredytowej i kasowej.

Spółdzielnie kredytowe docierały do najgłuchszych zakątków kraju, umożliwiając najszerszym warstwom społeczeństwa korzystanie z dobrodziejstw kredytu. Największa ich zasługa polegała na tem, że przyczyniły się w wydatny sposób do zdławienia lichwy kredytowej, panoszącej się po wsiach i małych skupieniach miejskich, oraz były czynnikami, przyśpieszającemi ogólny ruch spółdzielczy na ziemiach polskich przez zapewnienie oparcia i większej sprawności spółdzielniom spożywczym i wytwórczym.

Ziemskie i miejskie towarzystwa kredytu długoterminowego położyły wielkie zasługi dla rozwoju życia ekonomicznego Polski, umożliwiły rolnictwu przezwyciężanie kryzysów gospodarczych i wojennych oraz przyczyniły się dodatnio do rozwoju miast Królestwa. Pewność zabezpieczenia i ostrożnie przeprowadzany szacunek dóbr obciążonych wpływały dodatnio na pokup i kursy emitowanych listów zastawnych.

Banki hipoteczne, powstałe daleko później od towarzystw kredytowych ziemskich, odznaczały się większą obrotnością i oddziaływały na towarzystwa konkurencyjnie z korzyścią dla dłużnika zarówno pod względem kosztów, jak i formalności pożyczkowych.

Bankowość polska nie odgrywała przodującej roli w życiu ekonomicznem, nie była głównym czynnikiem ówczesnego rytmu i postępu gospodarczego tak, jak to można było obserwować przed wojną w Niemczech, Austrji, Włoszech i Japonji. Kierownicy banków polskich nie potrafili narzucać swej indywidualności innym sferom gospodarczym z powodu braku wytkniętych, daleko sięgających ogólnych celów kontaktu w obrębie jednej dzielnicy (nie mówiąc już zupełnie o współdziałaniu międzydzielnicowem) i nie posiadały wspólnego organu, któryby badał warunki i możliwości realizacji dalej sięgających projektów finansowych i dążeń organizacyjnych.

Reasumując, należy stwierdzić, że banki nadążały jedynie za postępem w innych dziedzinach gospodarki narodowej i dostosowywały się do korzystnych zmian, zachodzących w dziedzinie produkcji, majątku i dochodu narodowego, ale ogólny postęp ekonomiczny społeczeństwa był w niedostatecznym stopniu wypływem twórczej energji kierowniczej banków".

Katastrofa wojny w latach 1914 — 18 przyniosła Polsce strat bezpośrednich w wysokości 15 i pół miljardów złotych, co łącznie ze stratami pośredniemi daje obraz ubytku majątku narodowego w kwocie przeszło 27 miljardów złotych.

Następnie autor przystępuje do określenia roli banków biletowych podczas wojny. Sprowadza ją do trzech głównych zadań: 1) dostarczanie środków na prowadzenie wojny, 2) zastępowanie tezauryzowanych banknotów nowemi środkami płatniczemi, 3) przeciwdziałanie spadkowi waluty. Nadto w pierwszych dniach wojny banki biletowe dają poparcie innym bankom, gdy te walczą z „paniką wojenną wkładów".

Najlepiej do tych zadań był przygotowany bank niemiecki, który po paru dniach opanował całkowicie sytuację drogą uruchomienia w swych gmachach specjalnych ad hoc utworzonych państwowych kas pożyczkowych, które pokrywały zwiększone zapotrzebowanie kredytowe handlu i przemysłu przez wypuszczanie w tym celu odrębnych środków płatniczych; doprowadził on do tego, iż po kilku dniach paniki cały aparat kredytowy przystosował się do zmienionych warunków — przy utrzymaniu ciągłości funkcjonowania życia gospodarczego, bez potrzeby zastosowywania moratorjum. Ten ostatni środek musiał natomiast być wprowadzony w Austrji, w Rosji, a nie uniknęła go również i Francja, co było połączone ze

szkodą dla płynności rynku pieniężnego i pogorszyło znacznie sytuację banków. Bank Rzeszy miał całkowicie wypracowany program wojennej kampanji finansowej i stojąc na stanowisku, że niezwykłe czasy wymagają nadzwyczajnych środków, uruchomił „Darlehnskassen", które bezpośrednio zapewniły produkcji dostateczną ilość środków obrotowych, a pośrednio przyczyniły się do upłynnienia rynku pieniężnego i wzmocnienia wiary w trwałość stosunków kredytowych. Jako główną metodę zwalczania kryzysu stosowano zasadę rozszerzania bazy kredytowej w celu dania życiu gospodarczemu możności łatwego regulowania wszystkich zobowiązań. Rząd niemiecki został upoważniony do wystawiania „Schatzanweisungen", które były przyjmowane przez Bank Rzeszy jako pokrycie banknotów, podczas gdy bank austrjacko-węgierski prowadził politykę bierną, a bank rosyjski przyczynił się w bardzo dużym stopniu do paniki finansowej.

Wojna dała się najdotkliwiej odczuć w Królestwie i na ziemiach wschodnich. Nastał tu kompletny chaos, a stworzona pod koniec P. K. K. P. nie oddziaływała korzystnie dla życia gospodarczego, jako powołana przez okupantów dla celów ulżenia bankowi Rzeszy.

Województwa zachodnie i południowe natomiast miały płynność gotówki, którą państwa zaborcze usiłowały wchłonąć zapomocą pożyczek wojennych.

Kasy oszczędności i spółdzielnie kredytowe, będąc zbiornikiem drobnych oszczędności, lokowały je w pożyczkach krótkoterminowych, podczas gdy kredyt długoterminowy pozostaje w zupełnym zastoju. Banki natomiast, zwłaszcza galicyjskie i poznańskie, interesują się przemysłem i zaczynają ekspansję na tereny okupowane.

Z chwilą odzyskania niepodległości, nadmiar zadań, jaki stawał przed nami, wywołał z natury rzeczy skutki niepożądane. Warunki jednak były nader niepomyślne. W żadnem z państw zaborczych nie byliśmy otaczani opieką i starannością rządu. Rozwijały się tylko te dziedziny życia, na których zaborcom zależało, jak np. w Poznańskiem rolnictwo. Natomiast inne strony rozwoju gospodarczego były zaborcom obojętne lub wręcz wrogie, jak np. rozwój przemysłowy Galicji, szkodliwy dla przemysłu austrjackiego.

Do tego stanu rzeczy dochodzi potrójna waluta o małej sile nabywczej. 70% powierzchni kraju zniszczone skutkiem działań wojennych lub przez rabunkową gospodarkę okupantów, tocząca się wojna na wszystkich prawie granicach, która wymagała stworzenia wojska i to w tempie rekordowo szybkiem. Środki jednak musiano znaleźć, a przy braku administracji — użyto jedynego w takiem położeniu sposobu, t. j. inflacji. Skutkami inflacji autor zajmuje się w rozdziale „B" części drugiej i dochodzi do wniosku, iż był to środek najbardziej niesprawiedliwy dla rozłożenia pokrycia 5-miljardowego deficytu budżetowego za lata 1919 — 1923. Według E. Taylora, bardzo poważna część podatku inflacyjnego jest „absolutnem zmniejszeniem się majątku podatnika bez odpowiedniego wzrostu majątku opodatkowanego, ani państwa, wskutek czego powstaje strata społeczna".

Jednakowoż inflacja zawierała i pewne dobre strony. Dzięki stworzonym przez nią premjom eksportowym, przemysł i rolnictwo odbudowały się do poziomu przedwojennego, na inne jednak dziedziny życia gospodarczego wpłynęła ona fatalnie. Przedewszystkiem spowodowała kompletny zanik kapitalizacji przy zupełnej ruinie wszystkich kas oszczędności i zakładów kredytów długoterminowych. Banki prywatne przerzuciły się na operacje pośredniczące, a nadmierna ich rozbudowa nie była uzasadniona potrzebami klijenteli, co okazało się dowodnie z chwilą wprowadzenia

złotego. Najważniejszym skutkiem inflacji była utrata zaufania, co autor stawia jako przestrogę przed ewentualną możliwością ponownego wkroczenia na tę śliską, a pochyłą drogę.

Rzecz, ogólnie biorąc, jest napisana bardzo wyczerpująco, zagadnienia bankowości są w niej oświetlone wszechstronnie; zwłaszcza uderza dokładne zbadanie kwestji zyskowności banków od samego początku ich powstania.

Do pracy jest dołączone, jako załącznik statystyczny, 18 tabel wykresowych, ilustrujących wymownie omawiane w niej zagadnienia. Przejrzystość ich ułatwia znakomicie zrozumienie odnośnych zagadnień.

Por. Tadeusz Musiał.

Redaktor: *MJR. DYPL. EUGENJUSZ QUIRINI.*

Sekretarz Redakcji: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*

Redakcja: Warszawa, al. Jerozolimska 41, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Telefony: redaktora — 9-76-50, sekretarza Redakcji — 9-69-95.

Administracja: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy Świat 69.
Tel. 202-19.

Prenumerata półroczna: w Warszawie — 10.50, zamiejscowa — 11 zł.
Cena zeszytu w sprzedaży pojedyńczej — 4 zł.

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Senatorska 30. Tel. 669-90.